REJSY

Gdy dziennikarze stają się wrogami, dezinformacja wypiera prawdę
– Str. 8

Wszyscy chcemy być młodzi, zdrowi. A gdy pojawia się ból, jesteśmy zszokowani
– Str. 10-11

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028
45
9 772353 616054

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 259 (24 921) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 6.11.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Polityka

Trwa wojna o Trybunał Konstytucyjny. Na razie pat

W tej wojnie każdy ma swoje racje, a przed siedzibą TK stoją kordony policji. Kto wygrał? Czy jest szansa na porozumienie?
– Str. 6-7 oraz 20-21

Natura

Szerszenie niszczą całe pasieki. Pszczelarze są w strachu

Wiadomość o pojawieniu się w Polsce pierwszego gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego może zmrozić krew w żyłach.
– Str. 12

7 grudnia odbędzie się Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski - Local First". W Gdańsku o potencjale polskich firm – **Str. 4**

Komentarz dnia
Słoń a sprawa polska, czyli o Wiki z gdańskiego zoo i politykach, którzy zachowują się jak słonie w składzie porcelany – **Str. 2**



FOT. GDAŃSKIE ZOO

Rozmowa



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mroczna strona Emiratów

Do Zjednoczonych Emiratów Arabskich wyjechała zafascynowana kulturą Bliskiego Wschodu. Na miejscu odkryła jednak także mroczną rzeczywistość. O tajemnicach ZEA opowiada Marta Nowicka-Gawior

– Str.14-15

eprasa.pl eedc768bb1

POLECAMY

JUTRO: Przepisy na potrawy z gęsiny Poniedziałek: Duża porcja sportu – relacje, komentarze

6.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Feliksa, Leonarda, Gabrieli, Anity, Jacka
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KRÓTKO

Gdańsk

Przygotowania do jarmarku

W Gdańsku trwają przygotowania do jarmarku świątecznego. Rozpocznie się 20 listopada i działać będzie do 23 grudnia. W związku z organizacją wydarzeń wprowadzone zostaną zmiany w ruchu. Od 2 listopada do 31 grudnia nie będzie można parkować na Targu Węglowym.

Wyłączone zostaną również miejsca postojowe przy ul. Bogusławskiego, a od 6 listopada zamknięta będzie ul. Tkacka. Zmiany potrwają do końca grudnia. Na ul. Bogusławskiego obowiązywać będzie ruch jednokierunkowy, w kierunku od Bramy Wyżynnej do ul. Zbytki. Ta ulica będzie całkowicie zamykana dla ruchu w każdy piątek od godz. 17:00 do niedzieli do godziny 23:00.

KURSY WALUT

5.11.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	**437/444 (-)**
USD	**387/394 (-)**
GBP	**522/530 (-)**
CHF	**475/482 (-)**

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	**437/444 (-)**
USD	**387/394 (-)**
GBP	**522/530 (-)**
CHF	**475/482 (-)**

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (0) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem:
jacek.wiercinski@polskapress.pl



Jacek Wierciński

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
11°C/5°C

jutro
9°C/1°C

Felieton na fali



Mariusz Leśniewski:
Słoń a sprawa polska

z-ca redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego"

Wiki, słonica, która lata przebywała w gdańskim ogrodzie zoologicznym, resztę swojego życia spędzi w azylu we Francji. Będzie miała tam jak w niebie, i dobrze, ale nasze zoo - jedna z wizytówek Gdańska - zostało bez słonia. A zoo bez słonia to jak Długi Targ bez Neptuna. Niby może być, ale po co? Przesadzam... Być może, ale nie tylko ja mam takie odczucie. Wyciągając średnią z komentarzy pojawiających się w rozmaitych mediach, nie tylko ja mam żal, że gdański ogród zubożał.

Oczywiście, wiele się tam dzieje, a w tym roku pojawiło się tam wiele nowych stworzeń. Zoo donosiło m.in. o narodzinach samiczki elanda oraz o wykluciu dwóch lorys niebieskobrzuchych i trzech szpaków balijskich. Urodziły się także pekariowce obrożne i lutung jawajski. Wśród tegorocznych przychówków pojawiło się także aż 10 drzewic dwubarwnych.

Cudownie, ale szpak balijski - absolutnie cudny - słoni nie zastąpi. Zoo ich potrzebuje, potrzebuje też - oczywiście - słoniarni z prawdziwego zdarzenia.

Gdańsk to miasto bardzo bogate, a na dodatek mieści się w nim wiele zacnych dużych firm, zwłaszcza tych deweloperskich, które dobrze żyją z władzami: może złożyłyby się na budowę nowoczesnej słoniarni i sprowadzenie słoni do Gdańska? Smutne, że zostaną one tylko na drogowskazie wiodącym do oliwskiego ogrodu.

Pamiętam, jak przed laty o słoniach dla „Wieczoru Wybrzeża" opowiadał mi długoletni dyrektor zoo Michał Targowski: to była historia pasjonująca, która zaczęła się w 1960 roku (z Rotterdamu przypłynęła wtedy do Gdańska słonica indyjska Bonza). Gdańskie słonie (bo potem ich przybywało) stały się świadkami historii - także przemian ustrojowych, które wymusiły zmiany i w gdańskim ogrodzie zoologicznym, który stał się polskim zoo na wysokim poziomie.

A propos polskiego zoo, pamiętacie Państwo program satyryczny pod takim właśnie tytułem z początku lat 90.? Konia z rzędem temu, kto pamięta, jakiego polityka symbolizował wtedy słoń, ale nasze polskie zoo ma się dobrze, czego dowodzą wydarzenia wokół Trybunału Konstytucyjnego. Nasi zacni, dostojni politycy zachowują się jak słonie w składzie porcelany, a prawnicy mają kłopot z wytłumaczeniem ich działań, bo przecież prawo to nie nauka ścisła i stwarza wiele pól do interpretacji. Najłatwiej mają ci, którzy twardo stoją na biegunach politycznego sporu: jedni popierają Tuska i jego ekipę, drudzy Nawrockiego z jego drużyną i... w sumie nie muszą się już męczyć wyciąganiem swoich wniosków. Walczą jak słonie, głównie w tzw. mediach społecznościowych, a wyborcy przeciwnych sobie partii marzą, by za rok rozbić przeciwnika jak Hannibal Rzymian pod Kannami.

Miłośnicy historii starożytnej wiedzą, że kartagińskiemu wodzowi tę bitwę pomogły wygrać słonie, co dowodzi, że te godne stworzenia zajmują ważne miejsce w dziejach świata. Poza tym budzą fascynację jako następcy mamutów i mastodontów. Efektem tej fascynacji jest film „Sny o słoniach" Wernera Herzoga, który serdecznie Państwu polecam.

Naprawdę, obrazy przyrody potrafią uspokoić skołatane myśli i pozwalają nabrać dystansu do polityków.

A może nawet przyśnią się komuś słonie?

To bardzo pomyślny znak.

FOTOZAGADKA



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSK

Pomorze

Zgadnijcie, co jest na zdjęciu

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.
Na zdjęciu widać obiekt dobrze znany wielu mieszkańcom jednego z pomorskich miast.
Rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku.

(R)

eprasa.pl eedc768bb1

MATERIAŁ INFORMACYJNY KOMISJI EUROPEJSKIEJ

0111598440

ZWYKLI LUDZIE USIEDLI PRZY JEDNYM STOLE.

Polak opowiada, co naprawdę działo się w Brukseli

Wszystko zaczęło się od przypadkowego spotkania podczas zakupów w Gdańsku. Tomasz Nadolny wypełnił formularz, choć nie wierzył, że zostanie wybrany. W naszej rozmowie opowiada o udziale w Europejskim Panelu Obywatelskim, sporach dotyczących mieszkań, własnym pomyśle, który trafił do rekomendacji, i o tym, dlaczego do Brukseli zabrał różowe słuchawki.



Europejskie Panele Obywatelskie i kampania „Protect What Matters – Our Democracy"

Europejskie Panele Obywatelskie dają losowo wybranym mieszkańcom Unii Europejskiej możliwość przedyskutowania w gronie obywateli z innych krajów wspólnych problemów i opracowania różnych zaleceń dla Komisji Europejskiej. Ich działanie przybliża kampania „Protect What Matters – Our Democracy" („Chroń to, co ważne – nasza demokracja").

W aktualnym panelu poświęconym odporności demokracji wzięło udział 150 osób ze wszystkich 27 państw UE. Po wrześniowych obradach w Brukseli i październikowym spotkaniu online uczestnicy wrócą w listopadzie do Brukseli, by przyjąć końcowe zalecenia. Wśród nich jest Tomasz Nadolny, od lat zaangażowany w sprawy samorządu i organizacji pozarządowych.

Z ZAKUPÓW W GDAŃSKU DO PANELU W BRUKSELI

Jak trafił Pan do Europejskiego Panelu Obywatelskiego?

– Zostałem zaczepiony podczas zakupów przez pracownika fundacji z Gdańska, który zapytał mnie, czy nie chciałbym wziąć udziału. Temat panelu bardzo mnie zainteresował, więc wypełniłem zgłoszenie. Wiedziałem, że szanse na wylosowanie będą niewielkie. Kiedy w pracy powiedziałem, że będę potrzebował trzech wolnych piątków, okazało się, że inni też wypełnili formularz, ale nie zostali wylosowani.

Kiedy dostałem wiadomość, że zostałem wylosowany, przyjąłem zaproszenie bez wahania. Od lat zajmuję się sprawami publicznymi i działaniem administracji, ale zawsze z perspektywy samorządu czy działacza w organizacjach pozarządowych. Tu mogłem wystąpić po prostu jako obywatel, na równi z gospodynią domową z Malty, bezrobotnym imigrantem z Belgii czy studentką z Polski. Byłem ciekaw, czy ludzie, którzy na co dzień nigdy by się nie spotkali, potrafią dojść do wspólnych wniosków. Okazuje się, że tak.

TRZY WEEKENDY, DWANAŚCIE TEMATÓW I POMOC SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

Co dzieje się podczas obrad?

– Panel pracuje przez trzy weekendy. We wrześniu spotkaliśmy się w Brukseli, w październiku pracowaliśmy online, a w listopadzie wracamy do Brukseli, żeby przyjąć ostateczne rekomendacje. Tematem jest odporność demokracji, czyli to, jak sprawić, żeby demokracja przetrwała kryzysy, dezinformację i spadek zaufania.

Z pierwszych rozmów powstało dwanaście tematów w czterech obszarach: edukacja obywatelska, dystans między obywatelami a instytucjami, informacja i technologie oraz spójność społeczna. Ja trafiłem do grupy ósmej, która zajmowała się nierównościami społeczno-ekonomicznymi.

Pracujemy w małych, międzynarodowych grupach, z moderatorem i tłumaczami. Eksperci odpowiadają na nasze pytania, a my ustalamy, co proponujemy i dlaczego jest to ważne dla demokracji. Potem przedstawiamy wyniki całemu panelowi. W niedzielę miałem przyjemność przedstawiać efekty naszej pracy na sesji plenarnej. Nie powiem, byłem nieco stremowany.

Przygotowanie wstępnego projektu wspólnej deklaracji panelu wspierała sztuczna inteligencja, ale z wyraźnym ograniczeniem, że ma korzystać wyłącznie z naszych słów i zaznaczać, gdzie się różnimy. Potem tekst sami poprawiamy. To ciekawy eksperyment.

MIESZKANIA, NIERÓWNOŚCI I SPÓR Z EKSPERTEM KOMISJI

Co najbardziej zaskoczyło Pana w rozmowach z uczestnikami z innych krajów?

– To, jak bardzo się różniliśmy, jak bardzo mamy różne doświadczenia, status, sytuację życiową i jak mimo to szybko znajdujemy wspólny mianownik. Zgodziliśmy się co do jednego: **kiedy twoje podstawowe potrzeby nie są zaspokojone, masz poczucie, że system nie działa.**

Uderzyło mnie też, jak powszechny jest kryzys mieszkaniowy. Ludzie z bardzo różnych krajów opowiadali niemal tę samą historię: młodzi nie mogą się usamodzielnić, czynsze pochłaniają więcej niż połowę pensji, a jednocześnie w wielu miastach stoją puste mieszkania kupione jako lokata kapitału. Podobnie mówili ludzie z Brukseli, Malty i Polski.

Ekspert Komisji Europejskiej przypomniał, że polityka mieszkaniowa nie jest kompetencją Unii. Nie zgodziłem się z tym, podobnie jak inni z mojej grupy. Unia zbudowała swobodny przepływ ludzi i kapitału. Pracownik nie skorzysta z tej swobody, jeśli nie stać go na mieszkanie tam, gdzie jest praca. Kapitał jest europejski, a ochrona mieszkańców została lokalna. Ta dyskusja była dla mnie jedną z najciekawszych i bardzo mnie emocjonalnie pochłonęła.

WŁASNE PROPOZYCJE TAKŻE MAJĄ SZANSĘ ZOSTAĆ WYSŁUCHANE

Czy miał Pan poczucie, że Pana głos został wysłuchany?

– Tak. Mam konkretny przykład. Po pierwszej sesji zauważyłem, że we wnioskach zabrakło mojego argumentu: europejska polityka klimatyczna pogłębia nierówności, bo jej koszty najmocniej odczuwają ci, którzy mają najmniej pieniędzy. Kogo stać, ten ma wkład własny, montuje pompę ciepła i dostaje dotację. Kogo nie stać, zostaje ze starym piecem i coraz wyższymi rachunkami lub ze starym samochodem, którym nie może wjechać do centrum miasta.

Wróciłem z tym do grupy i zaproponowałem, żeby każda ważna regulacja unijna przed przyjęciem przechodziła test wpływu na nierówności, tak jak dziś sprawdza się przepisy pod kątem dyskryminacji czy konkurencji. Ta propozycja znalazła się w naszym zaleceniu, łącznie z przykładem polityki klimatycznej.

Moderatorzy pilnowali też, by głos zabrali nie tylko najbardziej wygadani. Sam jestem gadułą, więc cieszę się, że dodawano odwagi mniej śmiałym.

DWIE REKOMENDACJE I PYTANIE O PRZYSZŁOŚĆ

Jakie zalecenia przygotowała Pańska grupa?

– Pierwsze nosi tytuł **„Godne życie dla każdego, zaczynające się od domu"**. Mieszkanie powinno być w nim traktowane jako dobro społeczne, nie aktywo finansowe. Proponujemy między innymi opodatkowanie pustych mieszkań – z wyłączeniem domów letniskowych i opuszczonych zabudowań na wsiach – zwolnienie z VAT produktów pierwszej potrzeby i wsparcie także dla klasy średniej.

Drugie to **„Demokracja dotrzymuje słowa".** Wiele programów jest niedofinansowanych, a uprawnieni często o nich nie wiedzą. Proponujemy test wpływu na nierówności dla nowych regulacji, przyznawanie pomocy możliwie automatycznie, jako prawa, a nie łaski, jawne i zrozumiałe wyniki programów: „nie ile wydano, ale ilu ludziom pomogliśmy".

Co stanie się z tymi pomysłami?

– Ostateczne rekomendacje całego panelu przyjmiemy w listopadzie w Brukseli i trafią one do Komisji Europejskiej. Na razie za wcześnie, by mówić o ich losie. Zaproponowaliśmy, żeby obywatele sprawdzali, co stało się z zaleceniami, a Komisja publicznie odpowiedziała. Sam zamierzam to śledzić.

RÓŻOWE SŁUCHAWKI I NAJWAŻNIEJSZA LEKCJA DEMOKRACJI

Co osobiście dał Panu udział w panelu?

– Przede wszystkim lekcję słuchania. Poproszono nas o przedmiot symbolizujący odporność demokracji. Wybrałem słuchawki w kolorze, który ja nazywam łososiowym, ale inni mówią, że są po prostu różowe. W czasie obrad zakładamy słuchawki, żeby dzięki tłumaczom zrozumieć ludzi z 27 krajów. Na co dzień te słuchawki pozwalają mi jednak odciąć się od świata i słyszeć tylko siebie. Moje słuchawki to dla mnie metafora demokracji. Najważniejsze jest słuchanie siebie nawzajem, a demokracja stoi przed tym wyborem: słuchać innych czy tylko swojej bańki. **Demokracja jest odporna wtedy, kiedy słyszy także tych, którzy mówią najciszej lub daje się im prawa do wypowiedzi.**

Jestem fanem Unii, choć widzę też jej wady. Tutaj zobaczyłem, że instytucje szukają kontaktu z obywatelami i są gotowe usłyszeć krytykę, także wobec własnych polityk.

Zwykły obywatel może więc realnie wpłynąć na przyszłość Europy?

– Moim zdaniem to możliwe, ale pod warunkiem, że takie panele nie będą tylko jednorazowym wydarzeniem. Największą zaletą jest to, że przy jednym stole siadają ludzie, którzy nigdy by się nie spotkali. Losowanie daje głos nie tylko najgłośniejszym. A dyskusja oparta na wiedzy ekspertów i wzajemnym wysłuchaniu bardzo różni się od kłótni w mediach społecznościowych.

Co wymaga poprawy? Po pierwsze, jasna informacja zwrotna: obywatele muszą wiedzieć, co stało się z ich zaleceniami i dlaczego niektóre nie zostały przyjęte. Po drugie, trzy weekendy to niewiele na tak złożone tematy. Po trzecie, warto organizować podobne panele także na poziomie krajowym i lokalnym. W naszej wstępnej deklaracji zapisaliśmy, że uczestnictwo musi być czymś więcej niż formalnością: musimy być wysłuchani i widzieć efekty. To jest najlepsza miara sukcesu takich paneli.

eprasa.pl eedc768bb1

AUTOREKLAMA 0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST"

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First"

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino" oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First". W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl eedc768bb1

MATERIAŁ INFORMACYJNY BEHRENDT I WSPÓLNICY KANCELARIA ADWOKATÓW I RADCÓW PRAWNYCH SPÓŁKA KOMANDYTOWA 0011599367

Sankcja kredytu darmowego w Gdańsku.

Kiedy warto zajrzeć do swojej umowy kredytu, pożyczki?

Sankcja kredytu darmowego (SKD) to jedno z narzędzi ochrony konsumentów, które może pozwolić na znaczne obniżenie kosztów kredytu gotówkowego. W określonych sytuacjach, gdy kredytodawca naruszył obowiązki wynikające z Ustawy o kredycie konsumenckim, kredytobiorca może spłacić wyłącznie pożyczony kapitał, bez odsetek i innych kosztów. W ostatnim czasie szczególne zainteresowanie budzi kwestia naliczania odsetek od kosztów kredytu oraz znaczenie orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Co powinni wiedzieć kredytobiorcy z Gdańska i kiedy warto dokładniej przyjrzeć się swojej umowie?



CZYM JEST SANKCJA KREDYTU DARMOWEGO?

Sankcja kredytu darmowego to mechanizm ochrony konsumentów, który w określonych sytuacjach pozwala ograniczyć spłatę kredytu do **samego kapitału, bez odsetek i innych kosztów**. Podstawę prawną **sankcji kredytu darmowego** stanowi **art. 45 ustawy o kredycie konsumenckim**. Przewidziana w nim instytucja prawna umożliwia konsumentowi skorzystanie z określonych uprawnień w przypadku naruszenia przez kredytodawcę wskazanych obowiązków ustawowych. Oznacza to możliwość zakwestionowania **kosztów kredytu konsumenckiego** i dochodzenia rozliczenia zobowiązania na zasadach określonych we wspomnianej wyżej ustawie.

JAKIE WARUNKI TRZEBA SPEŁNIĆ, ABY MÓC SKORZYSTAĆ Z SANKCJI KREDYTU DARMOWEGO?

Sankcja kredytu darmowego dotyczy co do zasady **kredytów konsumenckich** na cele prywatne, tj. niezwiązane z prowadzoną działalnością gospodarczą, których kwota nie przekracza 255 550 zł lub równowartości tej sumy w innej walucie. Ważna jest data zawarcia umowy. **Sankcja kredytu darmowego** dotyczy bowiem umów zawartych po 18 grudnia 2011 r. Warunkiem zastosowania **sankcji kredytu darmowego** jest naruszenie przez kredytodawcę określonych obowiązków ustawowych, np. dotyczących treści umowy, informacji o kosztach lub zasad oprocentowania. Samo występowanie wysokich **kosztów kredytu** nie przesądza o prawie do skorzystania z **sankcji kredytu darmowego**. Konieczna jest indywidualna analiza umowy.

NAJCZĘSTSZE NARUSZENIA PRZEPISÓW PRAWA PRZEZ KREDYTODAWCÓW W SPRAWACH SKD

Podstawą do skorzystania z **sankcji kredytu darmowego** mogą być naruszenia obowiązków kredytodawcy określonych w **ustawie o kredycie konsumenckim**. Mogą one dotyczyć m.in. niepełnych lub nieprawidłowych informacji o **całkowitym koszcie kredytu**, błędnie obliczonej **rzeczywistej rocznej stopy oprocentowania (RRSO)**, niejasnych zasad naliczania odsetek czy niewłaściwego określenia **opłat i prowizji**. Znaczenie mogą mieć również braki w informacjach o prawie odstąpienia od umowy lub zasadach **wcześniejszej spłaty** zobowiązania. Nie każde uchybienie automatycznie uprawnia jednak do zastosowania sankcji — konieczna jest ocena rodzaju naruszenia i jego zgodności z przesłankami ustawowymi. Dlatego niezwykle ważna jest prawidłowa analiza umowy.

ANALIZA UMOWY I TERMIN NA SKORZYSTANIE Z SANKCJI KREDYTU DARMOWEGO

Pierwszym krokiem jest **analiza umowy kredytowej** pod kątem zgodności z **ustawą o kredycie konsumenckim**. W tym celu należy przygotować umowę wraz z załącznikami, regulaminem, harmonogramem spłat oraz dokumentami dotyczącymi naliczonych opłat i prowizji. Istotne mogą być również potwierdzenia dokonanych spłat i korespondencja z bankiem. Po zidentyfikowaniu ewentualnych naruszeń można ocenić zasadność złożenia **oświadczenia o skorzystaniu z sankcji kredytu darmowego**. Konsument ma na to **rok od dnia wykonania umowy**, dlatego ważne jest ustalenie, kiedy dokładnie ten termin upływa. Jego przekroczenie może oznaczać utratę możliwości skorzystania z **sankcji kredytu darmowego**.

WYROK TSUE W SPRAWIE C-744/24 – JAKIE MA ZNACZENIE DLA KREDYTOBIORCÓW?

W kontekście **sankcji kredytu darmowego** istotne znaczenie ma orzecznictwo **Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE)**. Wyrok z **23 kwietnia 2026 r. w sprawie C-744/24** odnosi się do **zasad naliczania odsetek od kosztów kredytowanych** w ramach umów o **kredyt konsumencki**. Kluczowe jest w tym przypadku rozróżnienie między całkowitą kwotą kredytu, faktycznie udostępnioną konsumentowi, a kosztami związanymi z jego udzieleniem, takimi jak **prowizja** czy **składka ubezpieczeniowa**. Trybunał podkreślił, że pojęcia całkowitej kwoty kredytu i **całkowitego kosztu kredytu** nie są tożsame, co ma znaczenie dla ustalenia prawidłowej podstawy naliczania odsetek. Orzeczenie to ma istotne znaczenie dla oceny prawidłowości rozliczeń kredytowych i wzmacnia **ochronę konsumentów**, podkreślając konieczność przejrzystego naliczania kosztów kredytu.

CO WŁAŚCIWIE MOŻNA ZYSKAĆ DZIĘKI SANKCJI KREDYTU DARMOWEGO?

Zastosowanie **sankcji kredytu darmowego** może przynieść konsumentowi wymierne korzyści finansowe. W przypadku spełnienia przesłanek ustawowych kredytobiorca może być zobowiązany do **zwrotu wyłącznie kapitału kredytu**, bez odsetek i innych kosztów przewidzianych w umowie. Zakres korzyści zależy jednak od wysokości zobowiązania, pobranych opłat oraz sposobu rozliczenia dotychczasowych spłat. Dlatego kluczowe znaczenie ma szczegółowa analiza umowy i dokumentacji kredytowej, która pozwala ustalić, czy istnieją podstawy do skorzystania z **sankcji kredytu darmowego** oraz jakich roszczeń konsument może dochodzić wobec kredytodawcy. Warto zatem poddać **umowę kredytową** profesjonalnej analizie prawnej, która pozwoli ocenić możliwość skorzystania z **sankcji kredytu darmowego** i dochodzenia **zwrotu nienależnie pobranych kosztów**.

ODSETKI OD KOSZTÓW KREDYTU – OSOBNE ŻĄDANIE?

Sankcja kredytu darmowego nie zawsze wchodzi w grę. Najczęściej na drodze do dochodzenia kompleksowych roszczeń staje **przekroczenie ustawowego terminu** na złożenie oświadczenia. Sprawa nie musi się jednak na tym kończyć – kredytobiorca wciąż ma pole do działania. Gdy bank naliczał **odsetki od pozaodsetkowych kosztów** sfinansowanych z kredytu (prowizji, kosztów kredytu), warto sprawdzić, czy tej nadpłaty nie da się odzyskać niezależnie od SKD, w ramach osobnego żądania.

Autor artykułu:
Barbara Urwentowicz-Krogulec
radca prawny

Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Behrendt i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą w Gdańsku. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.

Potrzebujesz wsparcia prawnego? Eksperci z Kancelarii Behrendt i Wspólnicy są do Twojej dyspozycji.

BEHRENDT WSPÓLNICY

58 506 50 56

BIURO Al. Grunwaldzka 163, 80-266 Gdańsk

biuro@behrendtiwspolnicy.pl

behrendtiwspolnicy.pl

eprasa.pl eedc768bb1

Magazyn Rejsy

• **Bałtyk staje się morzem gatunków obcych.** Czy da się jeszcze coś z tym zrobić? - strona 16

POLITYKA

Tusk, Kaczyński, Braun. Spór o Trybunał ma swoich zwycięzców

– Na eskalacji wokół Trybunału Konstytucyjnego wygrywają na razie Donald Tusk, Jarosław Kaczyński, a do tego Grzegorz Braun, który tanecznym krokiem wkroczył na salony polskiej polityki. Na prawicy z Braunem się rozmawia i robi selfie. Karol Nawrocki na sprawę TK pomysłu nie ma, za to wykonał wiele nerwowych ruchów – mówi prof. Danuta Plecka, politolożka z Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński



FOT. UNIWERSYTET GDAŃSKI

Prof. Danuta Plecka: Słyszeliśmy głosy z PiS, że z Braunem się nie negocjuje, że nie utworzą z nim rządu po ewentualnych wygranych, przyszłorocznych wyborach. A tu proszę bardzo: jest selfie z Kaczyńskim, przedstawiciele Brauna są na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego u prezydenta. Z Braunem się rozmawia. On pod Trybunałem Konstytucyjnym wygrał

Jak skończy się starcie o TK? Zawieszony prezes Bogdan Święczkowski wróci za miesiąc, chyba że straci immunitet i usłyszy zarzuty...

Po wtorkowych obradach Zgromadzenia Ogólnego TK mamy do czynienia z dwiema instytucjami, które określają się jako Trybunał Konstytucyjny i wzajemnie zarzucają sobie nielegalność działań. Pierwszy prezes Sądu Najwyższego udostępnił go Bogdanowi Święczkowskiemu i sześciu sędziom (ostatecznie część z nich odmówiła spotkania ze Święczkowskim), którzy stanęli po jego stronie i nie pojawili się na Zgromadzeniu Ogólnym TK, zwołanym przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską. Z drugiej strony ósemka sędziów, wybrana przez obecną większość, podjęła pierwsze ustalenia. Sytuacja staje się coraz bardziej zagmatwana. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to się skończy. Jakąś nadzieją, światełkiem w tunelu na porozumienie jest zgodna zapowiedź prezydenta i premiera o spotkaniu w cztery oczy w sprawie Trybunału. Może coś z tego wyniknie, chociaż ja mam tutaj duże wątpliwości.

Premier Donald Tusk zarządza kryzysem wokół TK? Najpierw mieliśmy wzrost napięcia, z zawieszeniem Bogdana Święczkowskiego na stanowisku prezesa Trybunału, potem widzieliśmy szarże, gesty prezydenta Nawrockiego, a następnie, na koniec Rady Bezpieczeństwa, zapowiedź spotkania prezydenta z premierem w cztery oczy. Co nie spodobało się Jarosławowi Kaczyńskiemu – według tego, co pisał na X.

Donald Tusk zarządza tym kryzysem od chwili wskazania Macieja Berka, jako kandydata większości parlamentarnej, na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Już po tym ruchu można się było spodziewać, że prędzej czy później dojdzie do eskalacji sytuacji wokół TK. Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że owa eskalacja będzie w aż tak poważnej skali. Liczyłam, że ósemka sędziów, która została wyłoniona przez obecną większość parlamentarną, jednak przekona do współpracy sędziów wybranych jeszcze w poprzednich dwóch kadencjach, kiedy rządziła ówczesna Zjednoczona Prawica, czyli mówiąc krótko – PiS. Miałam nadzieję, że uda się spór wokół TK rozwiązać demokratycznymi normami, standardami i zasadami.

Reset, którego teraz domaga się prawica, jest możliwy? Bo pamiętamy, że jeszcze w 2024 roku pakiet ustaw resetujących, mających przywrócić praworządność, został zawetowany przez Andrzeja Dudę.

Reset jest obecnie hasłem, które niczego nie wnosi. Bo którzy sędziowie mieliby być ukarani usunięciem z TK? Bo jak rozumiem, na tym miałby polegać taki reset, włącznie z odpowiednim zapisem w konstytucji. Czy może doszłoby do porozumienia trzech piątych Sejmu, żeby ci sami sędziowie, zostali powtórnie do Trybunału Konstytucyjnego wybrani? Mam co do tego bardzo poważne wątpliwości. Przede wszystkim jednak uważam, że nie będzie woli politycznej, żeby taki reset konstytucyjny przeprowadzić. Na pewno takiego podejścia nie będzie po stronie Koalicji Obywatelskiej.

Przypomnijmy, od czego to się zaczęło. W 2015 roku PiS unieważniło wybór pięciu sędziów dokonanych w poprzedniej kadencji i powołał wskazanych przez siebie członków TK, w tym tzw. sędziów dublerów. Potem do Trybunału wybierał swoich polityków, m.in. Stanisława Piotrowicza, Krystynę Pawłowicz czy Bogdana Święczkowskiego. PiS chciało mieć TK w gotowości pod korzystne dla siebie decyzje polityczne? Tak jak np. tę o aborcji?

Obok wszystkich zawiłości konstytucyjnych, tłumaczeń, kto w sporze o TK ma rację, a kto tej racji nie ma, najważniejsze jest jedno. Uważam, że Trybunał Konstytucyjny został pozbawiony autorytetu i nie sądzę, byśmy byli w stanie jako społeczeństwo znowu zaufać tej instytucji. Która, zaznaczmy, powinna stać na straży demokracji, powinna być swego rodzaju kagańcem dla władzy ustawodawczej i wykonawczej. To wszystko zostało zdewaluowane w momencie, kiedy sędziowie Trybunału Konstytucyjnego stali się wykonawcami woli politycznej Prawa i Sprawiedliwości. Trzeba to powiedzieć wprost. Przy czym wszystkie sprawy obywatelskie, bo Trybunał Konstytucyjny jest przede wszystkim narzędziem obywateli w sporach z instytucjami państwa, zeszły na plan dalszy. TK działał, pod rządami Julii Przyłębskiej czy Bogdana Święczkowskiego, na zlecenie polityczne. Zresztą cała awantura o Trybunał Konstytucyjny wynika z obawy o to, że Prawo i Sprawiedliwość straci ostatnią instytucję, która jeszcze była w stanie politykom PiS w jakikolwiek sposób pomagać w ich działaniu na scenie politycznej. Mówiąc kolokwialnie, TK był ich instytucją.

Kto najbardziej zyskał na eskalacji wokół Trybunału Konstytucyjnego? Prawa strona, bo zwarła

eprasa.pl eedc768bb1

szeregi? A może Donald Tusk, który starał się tę kwestię sprytnie rozgrywać, z punktu widzenia politycznej taktyki?

Donald Tusk działa wokół sprawy TK po prostu jak doświadczony polityk. Ale tych zwycięzców, o których pan pyta, jest co najmniej kilku. Przede wszystkim zwyciężyli Donald Tusk i Jarosław Kaczyński ze względu na to, że udało im się utrzymać polaryzację polskiego społeczeństwa, a jeszcze ją wręcz zaostrzyć. Wygrał Jarosław Kaczyński solo, bo stanął na czele tych, którzy „bronili" Trybunału Konstytucyjnego. Wszyscy widzieliśmy uśmiech Kaczyńskiego na tym selfie z Braunem, co wskazuje na to, że on autentycznie uwierzył w swój sukces, w to, że znowu jest liderem prawicy, że wyprzedził na tym polu Karola Nawrockiego. Nerwowe zachowanie prezydenta zdaje się to potwierdzać, wskazuje, że stracił przywództwo na prawicy. Zwróćmy uwagę: zawrócenie samolotu, którym udawał się z oficjalną wizytą do Senegalu, wtargnięcie do Trybunału Konstytucyjnego z okrzykami „Prezydent idzie!" i „Wy nie jesteście sędziami Trybunału Konstytucyjnego!". Jeszcze przemoc względem sędzi Anny Korwin-Piotrowskiej. Całe to wtargnięcie nie wiadomo czemu miało służyć. To były wszystko nerwowe ruchy. Jeszcze sobotnia próba przywrócenia sobie miejsca lidera na prawicy, przez zwołanie konsultacji z politykami, które niczemu nie służyły... To wszystko pokazało tylko, że Karol Nawrocki nie ma pomysłu na Trybunał Konstytucyjny. Mieliśmy wreszcie posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, które zostało zdominowane przez temat TK, w którym prezydent pozwolił sobie na połajankę premiera polskiego rządu. Zwróćmy z kolei uwagę na Grzegorza Brauna, który to został wyjęty spod, może dosyć ułudnego, ale politycznego kordonu sanitarnego. Dzięki kooperacji z Jarosławem Kaczyńskim wszedł tanecznym krokiem na polityczne salony. Wcześniej słyszeliśmy głosy z PiS, że z Braunem się nie negocjuje, że nie utworzą z nim rządu po ewentualnych wygranych, przyszłorocznych wyborach. A tu proszę bardzo - jest selfie z Kaczyńskim, przedstawiciele Brauna są na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego u prezydenta. Z Braunem się rozmawia. On pod Trybunałem Konstytucyjnym wygrał.

Po co było Tuskowi podbudowanie Kaczyńskiego i Brauna?

Tusk zapewne nie spodziewał się wprowadzenia Brauna na salony polityczne przez Kaczyńskiego. Jemu chodziło tylko i wyłącznie o to, żeby ugruntować polaryzację, wyeliminować z gry tych, którzy mogliby ewentualnie tej polaryzacji zaszkodzić, oraz pokazać prezydentowi Nawrockiemu, gdzie jest jego miejsce. I dlatego uważam, że działania premiera wokół TK przyniosły mu korzyść.

Zwycięzców jest co najmniej kilku. Przede wszystkim zwyciężyli Donald Tusk i Jarosław Kaczyński ze względu na to, że udało im się utrzymać polaryzację społeczeństwa, a jeszcze ją wręcz zaostrzyć...

A co z obywatelami? Anna Korwin-Piotrowska, dziś zarządzająca TK, podkreśla, że teraz Trybunał zaczął działać, że zajmie się sprawami ludzi. Niektóre z tych spraw nie były podejmowane od ponad dekady.

Jak powiedziałam, Trybunał stracił autorytet. Jest to instytucja, która w zasadzie przestała działać już jakiś czas temu. Nie wiem, czy uda się to naprawić. Co prawda są doniesienia, że część sędziów stojących po stronie Bogdana Święczkowskiego może chcieć współpracy z tymi sędziami, którzy w tej chwili działają pod kierunkiem sędzi Anny Korwin-Piotrowskiej, natomiast nie wiemy, czy to prawda. Trzeba czekać i obserwować, co się będzie działo.

Spór o TK z zeszłego piątku oznacza start kampanii wyborczej przed wyborami 2027 roku już tak na twardo?

Oczywiście. Odbyło się to w dodatku z fajerwerkami. Obserwujemy budowanie osi kampanii wyborczej wokół dwóch politycznych plemion, reprezentowanych przez Koalicję Obywatelską oraz Prawo i Sprawiedliwość.

Jakie są społeczne emocje wokół tego wydarzenia? Są protesty zwolenników PiS pod Trybunałem...

Mówiliśmy o zwarciu szeregów przez prawicę, ale pod Pałacem Prezydenckim odbyły się również manifestacje zwolenników drugiej strony politycznego sporu, w obronie konstytucji. W ciszy i spokoju, jak pisali sami uczestnicy, ale z konstytucją w dłoni i z biało-czerwoną flagą, żeby przypomnieć prezydentowi, że zapisy ustawy zasadniczej również go obowiązują. Obie strony mówią o obronie demokracji, co też trzeba podkreślić. Mamy zatem pogłębienie polaryzacji: Tusk i Kaczyński zwrócili się do najtwardszego elektoratu, słyszeliśmy orędzie premiera i wystąpienia prezesa PiS. Trwa mobilizacja, liderzy ogłosili wyraźnie: wszystkie ręce na pokład.

Nie należy raczej zakładać, że tzw. niebieska fala w Stanach Zjednoczonych, czyli odbicie Kongresu przez Partię Demokratyczną, doprowadzi do zmian w polityce międzynarodowej tego państwa np. względem Europy, NATO czy wojny w Ukrainie. Tę kreuje prezydent i jego administracja...

Nowy układ sił w Kongresie może być kluczowy dla wewnętrznej polityki Stanów Zjednoczonych, a niekoniecznie dla działań w obszarze międzynarodowym.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją. **Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?**

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?

Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.

W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji. Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę. W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.

Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko

Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny

Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb

Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.

Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane

Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA" S.A.

eprasa.pl eedc768bb1

„HORYZONTY POKOJU"

Gdy dziennikarze stają się wrogami, dezinformacja wypiera prawdę

– Dezinformacja rozprzestrzenia się szybciej niż prawda, dziennikarze są przedstawiani jako wrogowie, a niezależne media stają się celem ataków. Tak zaczyna się droga do dyktatury – ostrzegał w Gdyni Aleś Bialacki, białoruski obrońca praw człowieka i laureat Pokojowej Nagrody Nobla.Publikujemy jego przemowę w ramach akcji „Media przeciw dezinformacji", w której uczestniczą „Dziennik Bałtycki" i Polska Press Grupa

Maciej Sandecki

Gdy Aleś Bialacki mówi o zagrożeniach dla demokracji, nie odwołuje się wyłącznie do historycznych przykładów. Odwołuje się przede wszystkim do własnego życia. Białoruski opozycjonista i laureat Pokojowej Nagrody Nobla z 2022 roku spędził łącznie siedem i pół roku w więzieniach reżimu Aleksandra Łukaszenki.

Podczas spotkania „Horizons of Peace" („Horyzonty Pokoju"), zorganizowanego w Gdyni z okazji 100-lecia miasta, wygłosił przemówienie, które było zarówno osobistym świadectwem, jak i ostrzeżeniem skierowanym do demokratycznego świata.

Szczególnie mocno wybrzmiały jego słowa o zagrożeniach dla wolności słowa, niezależnych mediów i prawa obywateli do krytykowania władzy.

„Dezinformacja rozprzestrzenia się szybciej niż prawda"

Bialacki zwracał uwagę, że kryzys demokracji nie ogranicza się dziś do państw rządzonych przez dyktatorów. Niepokojące procesy dostrzega także w demokratycznej Europie.

– W Europie debata publiczna staje się coraz bardziej spolaryzowana. Zaufanie do instytucji demokratycznych maleje. Dezinformacja rozprzestrzenia się szybciej niż prawda. A wraz ze spadkiem zaufania idee autorytarne zyskują na popularności – mówił.

W jego ocenie dezinformacja nie jest bowiem wyłącznie problemem jakości debaty publicznej. Staje się narzędziem osłabiania demokracji. Kiedy obywatele przestają ufać instytucjom, niezależnym mediom i sobie nawzajem, łatwiej przekonać ich, że demokratyczne mechanizmy są nieskuteczne, a państwu potrzebna jest silna, niekontrolowana władza. – Widzimy ataki na niezależne sądy. Dziennikarze są przedstawiani jako wrogowie. Organizacje społeczeństwa obywatelskiego określa się mianem ekstremistów lub zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego – wyliczał.

Jego zdaniem niektórzy politycy budują poparcie, przedstawiając prawa człowieka nie jako gwarancję bezpieczeństwa obywateli, lecz jako przeszkodę w skutecznym rządzeniu. Jednocześnie przekonują społeczeństwo, że całe grupy ludzi stanowią zagrożenie.

„Utrata wolności zaczyna się od słów"

Najbardziej przejmujący fragment przemówienia dotyczył mechanizmu stopniowego odbierania obywatelom wolności.

– Jako osoba, która żyła w dyktaturze, rozpoznaję te oznaki. Utrata wolności rzadko zaczyna się dramatycznie, od obozów i więzień. Zaczyna się od słów – ostrzegał Bialacki.

Noblista opisywał proces, w którym najpierw zmienia się język debaty publicznej, a dopiero później prawo i instytucje państwa.

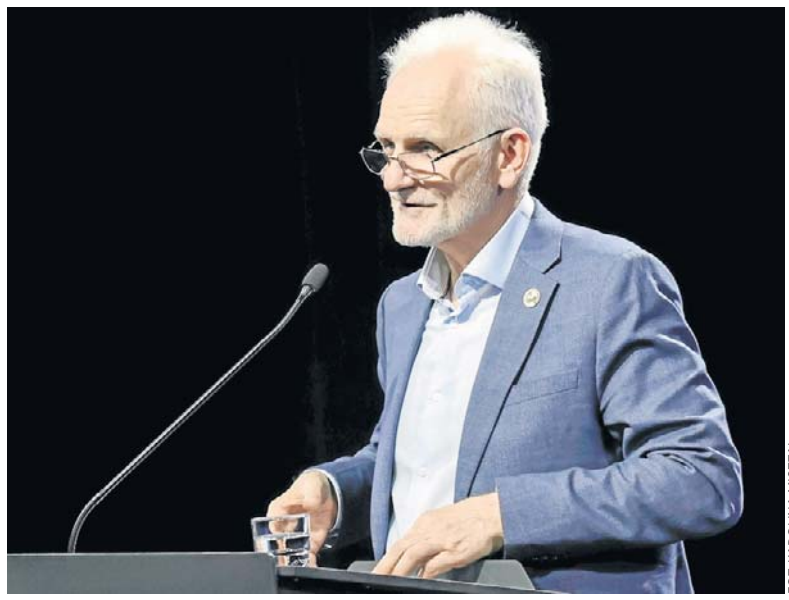
– Zaczyna się wtedy, gdy nienawiść staje się akceptowalna, gdy pojawia się pojęcie „zbyt dużej wolności", a mniejszości i ludzie myślący inaczej są obwiniani za problemy społeczne – mówił.

W jego ocenie szczególnie niebezpieczny jest moment, w którym obywatele zaczynają uważać demokrację za niewygodny system, a prawa człowieka za coś, z czego można zrezygnować w imię bezpieczeństwa czy skuteczności rządzenia. – Gdy obywatele zaczynają wierzyć, że demokracja jest niewygodna, prawa człowieka są opcjonalne, a silni przywódcy są ważniejsi niż silne instytucje, wtedy stopniowo, ale szybko, wolność zanika – przekonywał.

Następnie przedstawił scenariusz, który zna z własnego doświadczenia. – Zmienia się prawo. Organizuje populistyczne referenda. Dziennikarz milknie, sędzia zostaje zwolniony, gazety są zamykane, protesty zakazywane. Przeciwnik polityczny trafia do więzienia. I sytuacja staje się znacznie trudniejsza do naprawienia.

Bez niezależnych dziennikarzy demokracja słabnie

Bialacki podkreślał, że demokracja nie sprowadza się do wyborów i istnienia formalnych instytucji. Jej istotą są mechanizmy pozwalające obywatelom kontrolować władzę, krytykować ją i pokojowo zmieniać rządzących. Wśród tych mechanizmów wymieniał niezależne sądownictwo, wolność wypowiedzi, prawo do organizowania się oraz działalność niezależnych mediów.



FOT. KAROLINA MISZTAL

– W Europie debata publiczna staje się coraz bardziej spolaryzowana – mówił Aleś Bialacki

– Kiedy instytucje działają, obywatele mogą zmienić rząd. Niezależne sądy mogą powstrzymać nadużycia. Dziennikarze mogą ujawnić korupcję. Społeczeństwo obywatelskie może domagać się zmian – mówił.

To właśnie możliwość ujawniania nadużyć i publicznego rozliczania rządzących odróżnia demokrację od systemów autorytarnych.

Bialacki ostrzegał, że pozbawienie społeczeństwa tych narzędzi prowadzi do koncentracji władzy, a w konsekwencji do osłabienia praw człowieka.

„Państwo uznało prawdę za niebezpieczną"

Szczególnej wymowy słowom Bialackiego nadawały jego osobiste doświadczenia. – Spędziłem siedem i pół roku mojego życia w niewoli. Były dni, kiedy zastanawiałem się, czy kiedykolwiek będę w stanie stanąć na wolności w takiej sali. Bywały dni, kiedy przyszłość wyglądała gorzej niż otaczające mnie mury – wspominał. – Dziś stoję przed wami nie tylko jako osoba, która od dziesięcioleci walczy w obronie praw człowieka, ale także jako osoba, która na własnej skórze doświadczyła, co się dzieje, gdy państwo uznaje prawdę za niebezpieczną, niezależne głosy za takie, które należy uciszyć, a strach ma zastąpić wolność.

Jako osoba, która żyła w dyktaturze, rozpoznaję te oznaki. Utrata wolności rzadko zaczyna się dramatycznie, od obozów i więzień. Zaczyna się od słów

ALEŚ BIALACKI

Opowiadał o swoich współpracownikach, którzy trafili do więzień, byli torturowani lub zostali zmuszeni do opuszczenia Białorusi.

– Dziś jestem wolny, ale mój prawnik zajął moje miejsce w więzieniu – powiedział. – Demokracja jest o wiele bardziej krucha niż wielu uważa – przestrzegał na spotkaniu w Gdyni.

„Putin i Łukaszenko traktują wyciągniętą rękę jak białą flagę"

Białoruski noblista odniósł się także do wojny w Ukrainie i rosnącej współpracy autorytarnych reżimów.

Jego zdaniem rosyjska agresja nie jest jedynie próbą podporządkowania Ukrainy. Stanowi również zagrożenie dla wolności innych narodów europejskich.

– Ukraina toczy straszliwą walkę o przetrwanie, nie tylko swoje – podkreślał.

Bialacki ostrzegał przed złudzeniem, że z dyktatorami można osiągnąć trwałe porozumienie przez kolejne ustępstwa. – Mówiąc delikatnie, targowanie się z dyktatorami, próby nakłonienia ich do porozumień lub ustępstw bywają naiwne, a czasami śmiertelnie niebezpieczne. Dyktatorzy tacy jak Putin czy Łukaszenko postrzegają wyciągniętą rękę do kompromisu jak białą flagę, dowód słabości przeciwnika.

„Prawa człowieka są albo uniwersalne, albo nie istnieją"

Bialacki przekonywał, że obrona wolności i demokracji wymaga konsekwencji, także w polityce międzynarodowej. – Nie możemy powoływać się na prawo międzynarodowe tylko wtedy, gdy jest to wygodne. Nie może być jednego standardu dla jednych, a innego dla innych. Prawa człowieka są albo uniwersalne, albo nie istnieją – mówił. – Systemy autorytarne opierają się na strachu. Ruchy na rzecz praw człowieka opierają się na nadziei. Ale dziś sama nadzieja już nie wystarczy – mówił. – Widziałem dyktatury, które wydawały się niezwyciężone, aż pewnego dnia nagle upadały. Wielokrotnie widziałem, jak strach przeradza się w odwagę. Jest dla mnie jasne, że historię piszą ci, którzy nie porzucają swoich zasad. Wierzę, że zarówno naród białoruski, jak i ukraiński staną się częścią europejskiej wspólnoty. Jestem przekonany, że to nieuniknione.

Z okazji 100-lecia Gdyni w Konsulacie Kultury odbyło się wyjątkowe spotkanie pod hasłem „Horizons of Peace" („Horyzonty Pokoju"). Wzięli w nim udział laureat Pokojowej Nagrody Nobla Aleś Bialacki, zdobywca Nagrody Bookera Richard Flanagan, światowej sławy historyk Norman Davies oraz ukraiński pisarz i żołnierz Andrij Lubka. Wcześniej opublikowaliśmy już przemowy Normana Daviesa i Andreija Lubki. Za tydzień opublikujemy mowę Richarda Flanagana.

eprasa.pl eedc768bb1

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OSÓB POKRZYWDZONYCH PRZEZ VW 0011607072

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

eprasa.pl eedc768bb1

OCHRONA ZDROWIA

Wszyscy chcemy być młodzi, piękni i zdrowi. Nie umiemy i nie chcemy zaakceptować życia z bólem

Aż trudno uwierzyć, że każdego dnia blisko 8,5 mln mieszkańców naszego kraju boryka się z przewlekłym bólem. Część z nich, głównie osoby starsze, cierpi w milczeniu, bo otoczenie tłumaczy ich dolegliwości zaawansowanym wiekiem. – W Polsce jest olbrzymi problem z dostępnością do kompleksowego leczenia bólu, bo zakontraktowanych przez NFZ poradni leczenia bólu jest w kraju zaledwie 213, a na Pomorzu 11, w tym w Gdańsku 5 – twierdzi prof. dr hab. Wioletta Mędrzycka-Dąbrowska, wojewódzka konsultantka w dziedzinie pielęgniarstwa anestezjologicznego i intensywnej opieki, prezes Polskiego Towarzystwa Pielęgniarek Terapii Bólu. – Lekarze nie bardzo chcą się zajmować leczeniem bólu, bo nie ma takiej specjalizacji, ale chętnie zastępują ich pielęgniarki, i są w tym świetne

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Prof. dr hab. Wioletta Mędrzycka-Dąbrowska

Jaka jest definicja bólu?

Ból jest – obok temperatury, tętna, oddechu i ciśnienia krwi – ważnym parametrem życiowym. W medycynie mówi się, że ból to „piąty parametr życiowy". Ból jest odczuciem subiektywnym, to złożone zjawisko obejmujące czynniki biologiczne, psychologiczne i społeczne. Strach, lęk i depresja mogą wzmacniać i obniżać tolerancję bólu, a znaczenie mają też mechanizmy radzenia sobie, przekonania i postawy wobec bólu.

Nie każdy ból jest taki sam...

Ból może być słaby albo bardzo silny. Może kłuć, mrowić, piec, przeszywać, ćmić albo przypominać porażenie prądem. Najczęściej jest sygnałem alarmowym: ostrzega przed chorobą albo uczy, że nie wolno dotykać gorącej kuchenki. Czasem jednak ból pojawia się bez znanej przyczyny i nie chce ustąpić, choć rana już się zagoiła.

Co takiego dzieje się w organizmie, że zaczynamy odczuwać ból?

W skórze, mięśniach, stawach i narządach wewnętrznych mamy maleńkie „czujniki bólu". Kiedy się skaleczymy, oparzymy albo w ciele rozwija się stan zapalny, uszkodzone tkanki wydzielają substancje chemiczne, które te czujniki pobudzają. Czujnik zamienia ten bodziec na sygnał elektryczny i wysyła go nerwami do rdzenia kręgowego, a stamtąd do mózgu. Jedne nerwy przewodzą sygnał szybko – stąd nagły, ostry ból zaraz po uderzeniu. Inne robią to wolniej – stąd tępy, rozlany ból, który pojawia się chwilę później. W rdzeniu kręgowym działa coś w rodzaju bramki: sygnał może zostać tam wzmocniony albo wyciszony, zanim w ogóle dotrze do mózgu. Duże znaczenie mają też emocje. Stres, lęk czy skupianie się na bólu mogą go nasilać, a mózg potrafi sam wytwarzać naturalne substancje przeciwbólowe, tak zwane endorfiny. Dopiero gdy sygnał dotrze do mózgu, czujemy ból – wiemy, gdzie boli, jak mocno i jak się z tym czujemy. Na to, jak ktoś przeżywa ból, wpływ mają trzy czynniki: organizm człowieka (np. geny i działanie mózgu), psychika (np. nastrój i stres) oraz otoczenie (np. to, czy ktoś ma wsparcie bliskich czy go nie ma). Dlatego leczenie bólu zawsze trzeba dopasować do konkretnego człowieka.

Jakie są rodzaje bólu?

Najprościej podzielić ból według tego, jak długo trwa i jak często wraca. Ból ostry pojawia się nagle i mija, gdy jego przyczyna zostanie wyleczona. Typowe przykłady to naciągnięty mięsień, złamanie, zabieg stomatologiczny, operacja, poród, infekcja czy oparzenie. Ból przewlekły trwa ponad trzy miesiące albo dłużej niż powinno trwać gojenie. Mogą go powodować choroby kości i stawów, uszkodzenia nerwów, bóle krzyża, nowotwory, a także źle leczony ból po operacji. Bywa, że ból ostry nie mija i zamienia się w przewlekły. Można też mieć kilka rodzajów bólu jednocześnie. Ból można też podzielić według tego, skąd się bierze: ból z uszkodzenia tkanek, np. po skaleczeniu, przy infekcji, złamaniu czy zwyrodnieniu stawów. Może być ostry, kłujący, tępy albo pulsujący, ból z uszkodzenia nerwów, np. przy cukrzycy, półpaścu czy rwie kulszowej. Często piecze, mrowi albo „strzela" jak prąd; ból wynikający z tego, że układ nerwowy zaczyna „źle odczytywać" sygnały, choć nie ma urazu ani stanu zapalnego. Tak jest na przykład w fibromialgii, zespole jelita drażliwego czy niektórych przewlekłych bólach krzyża.

Czy pacjenci z bólem przewlekłym znajdują skuteczną pomoc w systemie?

Osoby chore przewlekle leczą się u lekarza rodzinnego, który zwykle przypisuje tabletki przeciwbólowe, lub leczą się sami. Mnóstwo leków przeciwbólowych dostępnych jest bez recepty. Chorzy cierpiący kupują masę leków, które zawierają dwie, trzy substancje czynne pod różnymi nazwami. Na przykład ibuprofen czy paracetamol jest w wielu różnych preparatach, z czego chorzy nie zdają sobie sprawy. W efekcie przyjmują je w ilościach znacznie przekraczających dopuszczalne dawki, co jest bardzo szkodliwe. Skutkiem ubocznym ich stosowania są krwawienia z przewodu pokarmowego, uszkodzenie wątroby, niewydolność nerek. Statystyki nie pozostawiają złudzeń: co trzeci Polak cierpiący na ból przewlekły nadużywa leków przeciwbólowych bez konsultacji lekarskiej.

Jakie są konsekwencje niedoleczonego bólu?

W wielu przypadkach ból staje się źródłem cierpienia i chorobą

eprasa.pl eedc768bb1

samą w sobie, którą trzeba oceniać i leczyć tak samo, jak każdą inną chorobę. Najczęściej usunięcie przyczyny bólu powoduje, że on ustępuje. Ale jest też grupa chorych, u których ten ból tak deprecjonuje osobowość człowieka, że nie jest on w stanie funkcjonować, szuka więc wszędzie pomocy. To, jak leczymy ból, jest miarą jakości opieki zdrowotnej: ból odbija się na zdrowiu psychicznym, na relacjach. Ból trzeba leczyć, bo on opóźnia procedury diagnostyczne.

Czy pacjenci umniejszają swój ból? Boją się, że wyjdą na „kapryśnych" albo „słabych"?

Bardzo często. Wstydzą się, boją się oceny, mają złe doświadczenia albo wynieśli z domu przekonanie, że trzeba być twardym. Mówią wtedy, że boli mniej niż boli naprawdę, a to utrudnia leczenie, szczególnie u kobiet.

Na ile ważne jest uczenie pacjentów, jak radzić sobie z bólem?

Bardzo ważne. Taka rozmowa powinna się odbyć tam, gdzie pacjent przychodzi z bólem. Już u lekarza rodzinnego chory powinien usłyszeć od lekarza lub pielęgniarki, jak obserwować swój ból, jak go oceniać w skali i jakie są sposoby na jego złagodzenie – z lekami i bez nich. Pamiętajmy, że zdenerwowany człowiek, w każdym wieku, może po prostu nie zapamiętać wszystkiego. Nie można go zasypywać nazwami leków i skal, a ulotki trzeba dopasować do wieku.

Jak pielęgniarka może pomóc pacjentowi, którego boli?

Pacjent musi wiedzieć, że powinien nam mówić, kiedy boli i kiedy ból się zmienia. Nie zawsze da się usunąć ból całkowicie. Dlatego pacjent, rodzina i pielęgniarka wspólnie ustalają, jaki poziom bólu jest do zniesienia i pozwala wracać do zdrowia. Leki to nie wszystko. Pielęgniarka może zauważyć, że pacjentowi przeszkadza coś jeszcze: niewygodna pozycja, pragnienie czy potrzeba skorzystania z toalety. Ogromne znaczenie ma też czas na rozmowę: wysłuchanie obaw, zapewnienie, że chcemy pomóc, i ustalenie, co dalej. Wielu pacjentów ma też własne, sprawdzone sposoby na ból bez leków, więc zanim coś doradzimy, warto zapytać, co im dotąd pomagało.

W wielu przypadkach ból staje się źródłem cierpienia i chorobą samą w sobie, którą trzeba oceniać i leczyć tak samo, jak każdą inną chorobę. Najczęściej usunięcie przyczyny bólu powoduje, że on ustępuje

Jaką rolę pełnią pielęgniarki w monitorowaniu i leczeniu bólu?

Kiedy widzimy pacjenta odczuwającego ból, zwłaszcza silny, powinniśmy jak najszybciej podjąć działania, które go złagodzą, tak aby pacjent czuł się komfortowo. Personel pielęgniarski odpowiada za monitorowanie i ocenę reakcji pacjenta na wdrożone leczenie. Planując opiekę, musimy ocenić, z jakim pacjentem mamy do czynienia: jego wiek, stan kliniczny i funkcje poznawcze. Problem pojawia się u pacjenta w podeszłym wieku z zaburzeniami funkcji poznawczych. Opierając się na subiektywnej ocenie samego pacjenta, pielęgniarka ocenia na przykład ruchy ciała, wyraz twarzy czy problemy z zasypianiem. Najpierw trzeba jednak ocenić funkcje poznawcze: czy zaburzenia są łagodne, czy zaawansowane, czy wynikają z choroby podstawowej, czy są przejściowe, na przykład po operacji. U dzieci, ale też u osób starszych z łagodnymi lub umiarkowanymi zaburzeniami poznawczymi, stosuje się skale obrazkowe. Badania pokazują, że skale z mniejszą liczbą pozycji są łatwiejsze, szybsze, czulsze i lepiej sprawdzają się w praktyce. Rozwój technologii daje dostęp do obiektywnych metod monitorowania Sztuczna inteligencja pozwala oceniać ból za pomocą systemów wideo lub głosowych, zwłaszcza u pacjentów z zaburzeniami poznawczymi.

Jak powinna wyglądać współpraca wszystkich, którzy opiekują się pacjentem z bólem?

W Polsce odrębne zespoły leczenia bólu mają tylko pojedyncze szpitale. Leczenie opiera się głównie na opiece pielęgniarskiej nadzorowanej przez anestezjologa lub chirurga, podobnie jak w tańszym modelu skandynawskim. Współpraca lekarz – pielęgniarka zdecydowanie wymaga wzmocnienia. Powinna opierać się na dojrzałych relacjach, wzajemnym zaufaniu i szacunku dla odmiennych punktów widzenia. Międzynarodowe Stowarzyszenie Badań nad Bólem popiera tworzenia poradni typu centrum leczenia bólu jako miejsca, w których razem pracują lekarze, pielęgniarki, specjaliści zdrowia psychicznego i fizjoterapeuci. Taka współpraca lepiej wykorzystuje umiejętności zespołu i zapewnia dobrą opiekę. Barierą jest brak chęci do współpracy ze strony specjalistów.

Pacjenci często swój ból umniejszają. Wstydzą się, boją się oceny, mają złe doświadczenia albo wynieśli z domu przekonanie, że trzeba być twardym. Mówią wtedy, że boli mniej niż boli naprawdę...

Czy prawidłowe leczenie bólu daje efekty?

Właściwie dobrane leki, podawane w odpowiednich odstępach, przynoszą dużą ulgę większości pacjentów. Miernikiem jakości są ankiety satysfakcji pacjentów: jeśli spada zadowolenie z leczenia bólu, warto dokładniej przyjrzeć się procesom. Nowe leki i techniki, takie jak znieczulenie zewnątrzoponowe czy ciągłe blokady regionalne, są skuteczniejsze, ale droższe. Czasem jednak droższy lek pozwala uniknąć działań niepożądanych, co również obniża koszty. Dobrym przykładem jest Serbia, gdzie w 10 szpitalach sieci PAIN OUT stosuje się pakiet złożony z czterech elementów: informowanie pacjentów o możliwościach łagodzenia bólu, pełną dawkę dobową nieopioidowych leków przeciwbólowych, blokady regionalne oraz ocenę bólu pooperacyjnego. Badanie z 2023 roku wykazało, że to opłacalna strategia.

Czy wiedza pielęgniarek o leczeniu bólu jest dziś wystarczająca?

Kilka lat temu prowadziłam ogólnopolskie badania porównujące bariery w szpitalach z certyfikatem „Szpital bez bólu" i bez niego. Najczęściej wskazywano: zbyt mało czasu na poznanie natężenia bólu u starszych pacjentów, nieufność lekarzy wobec oceny bólu dokonanej przez pielęgniarki oraz brak możliwości konsultacji z farmaceutą klinicznym. Kluczowym problemem jest obciążenie pracą: pielęgniarki nie mają czasu.

Dobre leczenie bólu się opłaca?

Szpitale powinny w to inwestować. Prostym sposobem na to, żeby sprawdzić, jak szpital sobie radzi, są ankiety wśród pacjentów. Jeśli spada zadowolenie z leczenia bólu, trzeba przyjrzeć się, co nie działa. Nowsze metody to na przykład pompa, z której pacjent sam, jednym przyciskiem, dawkuje sobie lek przeciwbólowy w bezpiecznych granicach, czy znieczulenie podawane cewnikiem przy kręgosłupie lub przy nerwach. Czasem jednak droższy lek pozwala uniknąć skutków ubocznych, a więc dodatkowych kosztów. Potrzebujemy dobrych ośrodków szkoleniowych, z doświadczonymi wykładowcami i sprzętem do ćwiczeń, na którym można na przykład nauczyć się obsługi wspomnianej pompy przeciwbólowej. Potrzebne są warsztaty z oceny bólu u dorosłych i dzieci na intensywnej terapii oraz u osób, które same nie powiedzą, że je boli. Przez lata brakowało też książek dla pielęgniarek, bo o bólu pisano głównie dla lekarzy.

Czy wielu pacjentów potrzebuje leczenia wporadniach leczenia bólu?

Bardzo dużo, szczególnie gdy możliwości diagnostyczne w przychodniach podstawowej opieki zdrowotnej się wyczerpią albo leki powodują u chorego działania niepożądane. W Polsce mamy zdecydowanie za mało poradni leczenia bólu. Miliony Polaków z bólem przewlekłym cierpią, bo brakuje im dostępu do wielokierunkowej opieki. Czas oczekiwania na wizytę w publicznej poradni leczenia bólu może wynosić w skrajnych przypadkach nawet do dwóch lat. Kolejki do poradni walki z bólem są gigantyczne, bo i potrzeby w tym zakresie są ogromne. Czekają w nich pacjenci, którzy mają przewlekłe dolegliwości bólowe. Współczesny człowiek w myśl hasła, które mówi, że trzeba być młodym, pięknym, zdrowym i bogatym, nie akceptuje życia z bólem. A reklamy, magazyny i poradniki przekonują;„Posmaruj maścią kolana, a będziesz mógł kopać w ogródku i szaleć z wnukami". I ludzie tego oczekują.

Prof. dr hab. Wioletta Mędrzycka-Dąbrowska jest specjalistką w dziedzinie pielęgniarstwa anestezjologicznego i intensywnej opieki, pierwszą w historii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego (GUMed) pielęgniarką z tytułem profesora. Autorka książki pod tytułem „Uśmierzanie bólu w zaawansowanej praktyce pielęgniarskiej".

UCK bez poradni

Pierwszą w Polsce poradnię leczenia bólu zorganizował w Warszawie w latach 70. dr Maciej Hilgier. W Gdańsku poradnię leczenia bólu w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym stworzył prof. Andrzej Basiński. Dziś w tym największym szpitalu na Pomorzu takiej poradni nie ma.

Kolejki na NFZ

- Średni czas oczekiwania na wizytę w poradni bólu w województwie pomorskim, w tym w Gdańsku, wynosi obecnie około 150 dni (w zależności od placówki od trzech do dziewięciu miesięcy).
- Prywatnie czas oczekiwania jest znikomy, a koszt wizyty u lekarza (zazwyczaj anestezjologa lub neurochirurga) waha się od 300 do 500 złotych. Za zabiegi takie jak blokady przeciwbólowe trzeba zapłacić od 400 do nawet 800 zł.
- Pacjenci najczęściej chwalą indywidualne podejście w wyspecjalizowanych centrach takich jak Remedios czy prywatnych gabinetach anestezjologicznych, podczas gdy w placówkach publicznych głównym mankamentem są długie terminy oczekiwania na pierwszy termin.

Gdzie szukać pomocy

- CM Morska/Centrum Leczenia Bólu. Adres: ul. Obrońców Wybrzeża 8, Gdyni. Telefon: 586 888 999 (wew. 1).
  • Zakres: anestezjologia, neurologia, fizjoterapia, iniekcje, blokady, toksyna botulinowa, akupunktura.
- Szpital Morski im. PCK (Szpitale Pomorskie). Adres: ul. Powstania Styczniowego 1, Gdynia. Telefon (rejestracja): 224 800 800
- Poradnia Leczenia Bólu w 7. Szpitalu Marynarki Wojennej (ul. Polanki 117) oferuje świadczenia w ramach NFZ (wymagane skierowanie).
- Poradnia Leczenia Bólu – NZOZ Morena (ul. Jaśkowa Dolina 105).
- COPERNICUS Podmiot Leczniczy Sp. z o.o., Szpital im. M. Kopernika. Adres: Nowe Ogrody 1/6, 80-803 Gdańsk. Telefon: 58 764 01 00.
- REMEDIOS Sopockie Centrum Leczenia Bólu i Rehabilitacji w Sopocie (Aleja Niepodległości 754) – bardzo popularne i dobrze oceniane w sieci centrum specjalizujące się w terapii bólu.

eprasa.pl eedc768bb1

PRZYRODA I GOSPODARKA

„Szerszeń zero” zlikwidowany, ale jaka będzie wiosna dla naszych pszczół?

Wiadomość o pojawieniu się w Polsce pierwszego gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego może zmrozić krew w żyłach. Zimny pot oblał każdego, kto lubi miód i inne produkty pszczele czy też szerzej – kto zdaje sobie sprawę z roli zapylaczy dla środowiska naturalnego. Tymczasem przybysz z Azji połyka pszczoły w całości. O to, czy jest się czego bać, zapytaliśmy znanych malborskich pszczelarzy

Radosław Konczyński

Na polskich pszczelarzy padł strach, gdy usłyszeli, że w naszym kraju niedawno wykryto pierwszy przypadek gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego. To zabójca pszczół. Potrafi pożreć ją w locie albo „bezczelnie” zasadza się przy wejściu do ula i atakuje owady powracające z nektarem.

– Te szerszenie potrafią niszczyć całe pasieki. On jest trochę mniejszy od szerszenia, który w Polsce występuje. Różni się trochę wyglądem. Jest ciemniejszy, ma cały ciemny grzbiet i jasną pręgę na odwłoku, charakterystyczne pomarańczowe kończyny. Pszczelarz spod Krakowa już widocznie miał taką wiedzę, zaobserwował, że krąży taki szerszeń i poluje na jego pszczoły. Powiadomił odpowiednie instytucje, naukowców. Przyjechali i złapali go, ale później trzeba było zidentyfikować gniazdo. Zainstalowali chyba GPS na tym szerszeniu i tak dotarli do gniazda, które znajdowało się na wysokości kilkudziesięciu metrów, na wysokim drzewie. Kokon miał jasną barwę, więc trudno było go znaleźć wśród żółtych liści w koronie drzew – opowiada Piotr Sobuń, znany malborski pszczelarz.



FOT. MINISTERSTWO KLIMATU

Intruz, o którym ostatnio dużo się mówi: azjatycki szerszeń żółtonogi

Plaga we Francji

Ministerstwo Klimatu i Środowiska poinformowało w tym tygodniu, że gniazdo zostało zniszczone. Na razie był to tylko ten jeden potwierdzony przypadek na południu Polski. W pozostałych regionach, w tym na Pomorzu, nie stwierdzono tego zagrożenia.

– Można to porównać do „pacjenta zero”, taki „szerszeń zero”. Nasze instytucje skontaktowały się ze specjalistami z Francji, bo tam panuje plaga, pasieki są niszczone przez szerszenie azjatyckie. Pszczelarze mają już zabezpieczenia na ulach, montują siatki, pułapki, ale mimo wszystko notują duże straty. Wiem, że w Czechach też została stwierdzona jego obecność. Co to za problem, żeby taki szerszeń dostał się gdzieś na tira i przejechał wiele kilometrów? Dlatego ważne było, żeby w przypadku tego „pacjenta zero” w naszym kraju jak najszybciej zniszczyć jego gniazdo. Teraz, jesienią, roi się pokolenie królowych. One opuszczają gniazdo i na wiosnę każda zakłada swoją rodzinę. Wtedy liczba gniazd przyrastałaby w szybkim tempie – tłumaczy Piotr Sobuń.

To jest wielkie zagrożenie dla pszczelarzy, ale nie tylko dla nich. W ciepłych okresach dużo zgłoszeń do owadów błonkoskrzydłych w celu usunięcia gniazd otrzymuje straż pożarna.

– Największa polska firma pszczelarska już nawet zaprojektowała i opracowała specjalny kombinezon dla strażaków do likwidacji gniazd szerszeni azjatyckich. Te owady mają dłuższe żądło. Dlatego nowy kombinezon jest grubszy, przypomina trochę skafander kosmiczny – mówi Piotr Sobuń.

Patrzymy w taki słoneczny dzień, jak wylatują pszczoły, i cieszymy się, że żyją, że przezimowały, że w ogóle są. To jest takie nasze pierwsze święto.

BOŻENA SOBUŃ
pszczelarka z Malborka

Ministerstwo Klimatu i Środowiska w wydanym w tym tygodniu komunikacie ostrzegawczym uspokaja, że „szerszeń żółtonogi nie jest bardziej agresywny wobec ludzi niż występujący w Polsce szerszeń europejski. Również skutki jego użądlenia są podobne. Szczególną ostrożność powinny zachować osoby uczulone na jad owadów”.

Już jest inny „destruktor”

Już teraz nie brakuje wyzwań, wśród krtórych na pierwszy wysuwa się walka z warrozą, chorobą pszczół miodnych wywoływanych przez pasożyta, małych roztoczy bytującego na ich .

- Żeby to jakość zobrazować, wyobraźmy sobie dłoń położoną na naszym ciele. Proporcjonalnie tyle miejsca zajmuje warroza na korpusie pszczoły i takich „dłoni” jest na niej kilka, 4-5. Roztocza odżywiają się ciałem tłuszczowym pszczoły. Łacińska na „Varroa destructor” wiele mówi. Pasożyt po prostu powoduje destrukcję pszczelej rodziny – mówi Piotr Sobuń.

A to może powodować wymierne straty w pasiekach, czyli mniejsze ilości miodu i innych produktów. Na szczęście, warrozę się leczy.

- Kupujemy lekarstwa u weterynarzy, które dzięki programowi wsparcia pszczelarstwa są w pewnym stopniu refundowane. My na przykład stosujemy do walki z warrozą kwas mrówkowy albo kwas szczawiowy. To są naturalne, ekologiczne środki. Najczęściej powinno się już na początku sierpnia rozpocząć leczenie, żeby nie doprowadzić do dużego zarażenia. Zawsze leczy się po miodobraniu – tłumaczy malborski pszczelarz.

Rolniku, uważaj na pszczołę

Pszczelarze przypominają też, że dużym zagrożeniem dla ich podopiecznych może być nieświadomość rolników, którzy stosują oprysk w porze, gdy owady pracują na polach.

- Substancja chemiczna może nawet nie zaszkodzić pszczole, ale jeśli będzie opryskana, potem nie zostanie wpuszczona do swojej rodziny. Wystarczy na przykład, że jest pole rzepaku, a obok pszenicy. Rolnik się tłumaczy, że on rzepaku nie pryskał, tylko pszenicę. Ale jak pszczoła będzie na rzepaku i musi lecieć do pasieki nad pszenicą, to złapie tego zapachu. Pszczoły-strażniczki w ulu już jej nie wpuszczą, bo nie pachnie jak domowa i będą ją traktowały jak wroga. Nie będą wpuszczone i umierają, ale mogą też być zażądlone przez strażniczki – wyjaśnia Piotr Sobuń.

Wrogiem pszczelarza i pszczół, oprócz natury i chemii, mogą być też... przepisy nieprzystające do życia i dezinformacja.

- Oby tylko nam nie przeszkadzały przepisy unijne i inne dziwne pomysły, żeby robić miody bez pszczół, z jakichś chińskich syropów. Nie wierzcie, że miodu jest za mało. Polskie pszczelarstwo produkuje bardzo duże ilości bardzo dobrych miodów i jesteśmy w stanie zaspokoić potrzeby. Ci, którzy mówią, że miodu jest za mało, robią to tylko dlatego, żeby sprowadzić z zagranicy więcej miodu importowanego. Taka moja sugestia: kupować od znajomych pszczelarzy, zaprzyjaźnionych. Nie szukać w marketach czegoś, co jest wyrobem nie wiadomo jakim – podkreśla Bożena Sobuń. - Pamiętajmy też, że pszczoły przede wszystkim są zapylaczami. Dzięki nim mamy owoce i warzywa.

Obecnie w pasiekach panuje spokój. Pszczoły nakarmione syropem cukrowym są przygotowane do zimowania.

- Nie zaglądamy ju ż do nich, nie niepokoimy, czekamy do pierwszego oblotu. To będzie pierwszy ciepły dzień w przyszłym roku, gdy temperatura powietrza przekroczy 10 stopni Celsjusza, czyli w lutym. Patrzymy w taki słoneczny dzień, jak wylatują pszczoły, i cieszymy się, że żyją, że przezimowały, że w ogóle są. To jest takie nasze pierwsze święto - mówi pani Bożena.

Niestety - tu wróćmy do zagrożenia z Azji - pszczelarze będą musieli być wyczuleni na szerszenia żółtonogiego.Likwidacja pierwszego gniazda nie oznacza, że sprawa jest zamknięta.

- Pierwsze w Polsce gniazdo azjatyckiego szerszenia żółtonogiego zostało szybko usunięte. Nie można jednak wykluczyć, że część młodych królowych wcześniej opuściła gniazdo i rozpoczęła zimowanie. Dlatego wiosną mogą pojawić się nowe gniazda - ostrzega Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

eprasa.pl eedc768bb1

Z WOKANDY

Zbrodnia prawie doskonała: 2:1 dla obrońcy, trwa dogrywka

Jeśli mordu dokonał dzisiejszy 61-latek, to przez dekadę skutecznie przekonywał sądy o swojej niewinności. Jeśli ktoś inny - pozostaje nieustalony do dziś. Po dwóch uniewinnieniach i skazującym dla Stanisława D. wyroku 15 lat więzienia ruszyła trzecia apelacja w sprawie zbrodni z 2012 roku, w której główny świadek oskarżenia został ostatnio uznany za współsprawcę

Jacek Wierciński

Mimo sensacyjnego tytułu i nasuwających się porównań ze „Ściganym", historia jak z sądowego dreszczowca jest dramatycznie prawdziwa, a brak prawomocnego rozstrzygnięcia pozostaje tragedią bliskich Joanny.

33-latka zginęła w podwejherowskim Bolszewie około godziny 19 w poniedziałek 29 października 2012 roku. Do wspólnego domu, do małżonki, karetkę wezwał Stanisław D. Na jej ciele ujawniono około 40 śladów pochodzących od uderzeń noża. 47-letni wtedy handlarz tekstyliami z jednego z gdańskich targowisk dyżurnemu pogotowia powiedział, że żona chyba spadła ze schodów i zaczął sprzątać w domu (według obrońcy: wskutek szoku). Śledczy wskazywali w dodatku, że już sama liczba ciosów sugeruje działanie w emocjach, a motyw zazdrosnego męża widzieli w ujawnionym romansie Joanny.

- Mój klient o wszystkim wiedział wcześniej - argumentował adwokat Paweł Brożek, nim 30 grudnia 2015 roku po raz pierwszy dowiódł niewinności oskarżonego i doprowadził do zwolnienia go z aresztu po ponad trzech latach.

- Stanisław D. jest winien. Po raz pierwszy w życiu tak głęboko nie zgadzam się z wyrokiem sądu - deklarowała w odpowiedzi prokurator Alina Wojdyr z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Radość nieprawomocnie uniewinnionego nie trwała długo. Już w lipcu 2016 roku Sąd Apelacyjny w Gdańsku nakazał bowiem ponowne rozpatrzenie sprawy w pierwszej instancji. Również po tamtym procesie, w styczniu 2018 r., Sąd Okręgowy w Gdańsku oczyścił Stanisława D. z zarzutu zabójstwa. Dziewięć miesięcy później natomiast kolejna apelacja skutkowała zwrotem sprawy do prokuratury celem uzupełnienia materiałów.

Nowe dowody, nowy wyrok

Dopiero po trzecim procesie w pierwszej instancji, w styczniu 2025 roku, śledczym udało się uzyskać wyrok skazujący D. na 15 lat więzienia. Co przekonało sędziów?

- Zgromadziliśmy nowe dowody. Uzyskaliśmy trzy dodatkowe opinie biegłych, które zostały przedstawione sądowi. Dotyczą one m.in. do tej pory niezauważonych śladów mechanoskopijnych, jeśli chodzi o stan odzieży na ciele oskarżonego, świadczących o tym, że wszedł on w fizyczny kontakt z ofiarą, a także jego opinii psychologicznej - wylicza prokurator Agnieszka Nickel-Rogowska.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Oskarżony: Ja nie zabiłem swojej żony. Zostałem pozbawiony opieki nad moją córką, która ma teraz 12 lat

Jednym z kluczowych dowodów niewinności D. była analiza momentu jego połączenia się z pogotowiem i godziny wydruku paragonu za piwo, po które wyskoczył dosłownie na kilka minut wcześniej. Precyzyjnie odtwarzana w ramach przeprowadzanych eksperymentów procesowych sekwencja czasowa transakcji w lokalnym sklepiku „Grześ" i powrotu do domu zdaniem sądów długo wykluczały go jako zabójcę.

- Tak naprawdę wszystko rozgrywa się o to, że w ocenie poprzednich składów orzekających oskarżony miał zbyt mało czasu, by dokonać zabójstwa i w związku z tym istniała tzw. uzasadniona wątpliwość, którą należało tłumaczyć na jego korzyść - potwierdza prok. Agnieszka Nickel-Rogowska. - Dlatego najważniejszy zwrot dotyczy ustalania momentu zgonu. Ta kwestia, o ile nie ma bezpośredniego świadka lub nagrania, zawsze obarczona jest marginesem błędu. Pomimo analiz temperatury ciała, śladów na nim, jak choćby plam opadowych, a także szczegółowych ustaleń sekcji zwłok, nie udało się w sposób jednoznaczny stwierdzić czasu zgonu - tłumaczy.

Włamywacz, świadek, wspólnik

Oskarżycielka, która zastąpiła cytowaną wcześniej, przebywającą już w stanie spoczynku poprzedniczkę, zaznacza, że w pełni podziela jej przekonanie o winie Stanisława D. Domaga się dla niego 25 lat za kratami. Równocześnie podważa jednak też inne ustalenie sądu. W najświeższym, nieprawomocnym wyroku uznał on bowiem, że ze skazańcem „wspólnie i w porozumieniu, w bezpośrednim zamiarze pozbawienia życia" działał niejaki Krzysztof A. Tymczasem mężczyzna jesienią 2012 roku będący sąsiadem małżeństwa D. przez ponad dekadę pozostawał głównym świadkiem oskarżenia. Jak nim został?

W dość nietuzinkowy sposób. Zatrzymany przez policję w Nowym Targu w kilka tygodni po morderstwie, jako podejrzewany o dokonanie rozboju i dwóch kradzieży na kobietach A. opowiedział śledczym o włamaniu do państwa D., jakiego dokonywał feralnego wieczora. Jak mówił, akurat około godziny 19, gdy w trakcie rabunku schował się przed domownikami do piwnicy, usłyszał ich kłótnię i krzyki kobiety. Jej krwią zabrudzić miał sobie później ubranie podczas próby ratowania życia, ukraść około tysiąca złotych leżących w tym samym pokoju, a poza tym widzieć sylwetkę Stanisława i jeszcze oddać zakrwawioną kurtkę do spalenia w piecu swojej matce. Taki niecodzienny zbieg okoliczności.

Od ponad 11 lat dzisiejszy 61-latek pozostaje na wolności. Na rozprawie apelacyjnej się nie pojawił (nie miał takiego obowiązku). Z mediami rozmawiać nie chce, podobnie jak jego nowa żona...

39 stron wątpliwości

Zastrzeżenia wobec skazującego orzeczenia ma oczywiście i obrońca Stanisława D., który dla oskarżonego już po raz kolejny domaga się uniewinnienia lub przynajmniej czwartego procesu w pierwszej instancji. - Biegła z zakresu psychologii, na której opinie powołuje się oskarżenie, zabierała w tej sprawie głos trzykrotnie. Najpierw, jeszcze pracując w policji, nie sposób powiedzieć, w jakim trybie procesowym, dokonała oceny nagrania rozmowy mojego klienta z dyżurnym, którego pan Stanisław prosił o przysłanie do żony karetki. Później wykonała ekspertyzę na temat psychologicznej wiarygodności zeznań świadka, który włamał się do domu małżonków D. w dniu zdarzenia, a na koniec prokuratura powołała ją w charakterze biegłej, która miała określić motywację potencjalnego sprawcy, z naciskiem, iż w ocenie prokuratury jest nim mąż zamordowanej. W mojej ocenie udział biegłej w dwóch pierwszych czynnościach wykluczał jej obiektywizm w sprawie i nigdy nie powinna była być powoływana do wydania ostatniej opinii. Jej powołanie pod znakiem zapytania stawia również obiektywizm oskarżyciela - wskazuje mecenas Paweł Brożek, odnosząc się tylko do jednego z wielu zarzutów podnoszonych wobec orzeczenia pierwszej instancji.

W liczącej - co podkreślił Sąd Apelacyjny w Gdańsku - aż 39 stron apelacji adwokat wytyka ponadto sprzeczność „z zasadami prawidłowego rozumowania, wiedzy i doświadczenia życiowego w ocenie materiału dowodowego", „czynienie ustaleń niekorzystnych dla oskarżonego, pomimo że zgromadzony materiał dowodowy wskazywał na całkowicie odmienny przebieg zdarzenia", a nawet rozstrzyganie wszelkich wątpliwości rodzących się w sprawie jedynie na niekorzyść oskarżonego (co jest sprzeczne z podstawowymi zasadami procedury karnej) oraz ustalenie, że na jednym z pierwszych przesłuchań oskarżony przebywał z obrońcą, podczas gdy nie miał go jeszcze wówczas.

Do sprawiedliwości „daleka droga"

- Ja nie zabiłem swojej żony. Zostałem pozbawiony opieki nad moją córką, która ma teraz 12 lat. Ja jej nie widziałem ponad 3 lata ze względu na to, że prokuratura oskarżyła mnie o coś, czego nie zrobiłem i nie potrafi się przyznać, że popełniła błąd - mówił w 2015 roku, w ostatnim słowie przed pierwszym uniewinniającym wyrokiem Stanisław D.

Od tego czasu, a więc od ponad 11 lat, dzisiejszy 61-latek pozostaje na wolności. Na rozprawie apelacyjnej się nie pojawił (nie miał takiego obowiązku). Z mediami rozmawiać nie chce, podobnie jak jego, poślubiona 7 lat temu żona. - Do tego zdarzenia doszło 14 lat temu. W gruncie rzeczy w oczach opinii publicznej oskarżony stał się zabójcą własnej żony w chwili, gdy o jego tymczasowym aresztowaniu poinformowała prokuratura - tłumaczy mecenas Paweł Brożek. - Gdyby nie media, nikt nigdy nie dowiedziałby się, że w czasie zabójstwa w jego mieszkaniu przebywał inny człowiek, który wszedł tam po prostu, żeby popełnić przestępstwo. Mam nadzieję na wyrok uniewinniający, ale nawet on nie zwróci oskarżonemu zdrowia i dziecka, któremu wmówiono, że zabił jego mamę. Konsekwencje oskarżenia są dla męża ofiary wręcz nieprawdopodobnie bolesne. Trudno je sobie wyobrazić - zastrzega.

Do szóstego wyroku za to samo zabójstwo dla Stanisława D., a nawet mów końcowych w apelacji wciąż „daleka droga". Tego sformułowania użył sędzia Włodzimierz Brazewicz, przewodniczący składu orzekającego Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, który na razie, na termin 4 grudnia zaplanował uzupełnienie materiału dowodowego.

eprasa.pl eedc768bb1

ROZMOWA

Za luksusową fasadą Emiratów kryje się zupełnie inna rzeczywistość

Do Zjednoczonych Emiratów Arabskich wyjechała zafascynowana kulturą Bliskiego Wschodu i chęcią rozwijania kariery tancerki brzucha. Na miejscu odkryła jednak rzeczywistość daleką od pocztówkowych obrazów Dubaju i Abu Zabi. O luksusie, który ma swoją cenę, życiu migrantów w cieniu systemu kafala i mrocznej stronie Emiratów opowiada Marta Nowicka-Gawior, tancerka i autorka książki „Upał".

Martyna Kucybała



FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

Marta Nowicka-Gawior

Jak zaczęła się pani przygoda z tańcem brzucha?

Jako dziecko zawsze bardzo chciałam tańczyć, a moim pierwszym wyborem był oczywiście balet, który zaczęłam trenować w wieku sześciu czy siedmiu lat. Później zaczęłam występować z teatrami tańca, a także z rewią komercyjną i tańczyłam wtedy różne tańce estradowe. Pewnego dnia przypadkiem trafiłam na zdjęcia tańca brzucha w szkole flamenco, na które poszłam z nastawieniem, że będzie to trochę dla żartu, ale zupełnie się nim zachwyciłam. Odkryłam, że jest w nim dużo elementów baletu, że jest bardzo muzykalny i zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam. Że to delikatny taniec, pełen muzyki i kolorów. W tamtym czasie taniec brzucha był w Polsce mało popularny, jednak dzięki temu, że występowałam już w zespole estradowym, bardzo szybko mogłam zacząć prezentować również ten styl.

Podczas studiów na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie studiowałam filologię rumuńską, miałam okazję wyjechać na Erasmusa do Turcji. Liczyłam, że rozwinę się tam tanecznie i lepiej poznam tamtejszą kulturę. Trafiłam jednak do Ankary, która wcale nie była turystycznym miastem. Mieszkałam w dość odizolowanej dzielnicy, położonej daleko od centrum. Prawie nie było tam obcokrajowców, niewiele osób mówiło po angielsku czy francusku. Do tego było zimno, bo w Turcji nie wszędzie jest ciepło. Przeżyłam wtedy pierwszy duży szok.

Później występowała pani również w innych krajach arabskich. Gdzie dokładnie?

Były to Emiraty, Jordania i Maroko. Wcześniej byłam też w Indiach i Chinach, ale to już późniejszy okres, kiedy skończyłam studia i pracowałam w Polsce jako instruktorka. Założyłam w Gdyni szkołę tańca brzucha, przez pewien czas prowadziłam ją na miejscu, a następnie zaczęłam otrzymywać propozycje wyjazdów. Początkowo byłam nieufna. Wtedy internet nie dawał jeszcze takich możliwości sprawdzania różnych miejsc jak dzisiaj. Pojawiało się sporo ofert, które wydawały mi się podejrzane, dlatego zachowywałam dużą ostrożność. Środowisko tancerek jest jednak niewielkie. Jeździłam na festiwale i kongresy, gdzie poznawałam dziewczyny z różnych krajów. Zaczęłam więc korzystać z ich poleceń i wyjeżdżać do miejsc, w których wcześniej same pracowały. Pierwszym takim wyjazdem były Indie. Znajome z Czech jeździły tam od kilku lat, więc było to już sprawdzone miejsce. Później wyjeżdżałam do Emiratów, Maroka i Jordanii. Byłam też przez krótki czas w Egipcie, ale w bardzo specyficznym miejscu. W tych krajach pracowałam już zawodowo jako tancerka.

Cały ten luksus i nowoczesność bardzo kłócą się z rzeczywistością, w której żyje większość pracujących tam ludzi. Rdzenni Emiratczycy stanowią mniej niż 20 proc. społeczeństwa. Reszta to przyjezdni

Który z tych krajów najbardziej panią zaskoczył, jeśli chodzi o różnicę między wyobrażeniami a rzeczywistością?

Emiraty. Indie i Chiny mają oczywiście bardzo specyficzną kulturę, ale szczególnie uderzyły mnie Zjednoczone Emiraty Arabskie. Myślałam, że to kraj podobny do Turcji, bardzo nowoczesny, w pewnym sensie zbliżony do naszych realiów. Okazało się, że jest to w dużej mierze fasada. Pracowałam w ośrodku wypoczynkowym położonym na pustyni. Na miejscu znajdował się cały kompleks przypominający małe miasteczko, z pięknym, bardzo luksusowym hotelem. Było to w Abu Zabi, nie w Dubaju, ale wyglądało dokładnie tak, jak kojarzą się Emiraty. Za murem znajdowało się jednak miasteczko kontenerów, w których mieszkali pracownicy, którzy przyjechali z Azji Południowej i innych krajów, również arabskich. Ja także mieszkałam w tych kontenerach, jednak moje warunki nie były najgorsze. Było gorąco i ogólnie dość ciężko, ale miałam bieżącą wodę, własną łazienkę i pokój. Widziałam jednak, w jakich warunkach żyją inni pracownicy i nie było to nawet najgorsze miejsce, jakie można sobie wyobrazić...

Jak dokładnie wyglądały te warunki?

W kontenerze, w którym ja miałam mały pokoik, mieszkało nawet po osiem osób. Znajdowały się tam łóżka piętrowe. Ci ludzie przebywali tam znacznie dłużej niż ja. Ja przyjeżdżałam na trzy miesiące, a oni zostawali nawet na kilka lat. Nie mieli właściwie możliwości przechowywania swoich rzeczy. Widziałam, że wieszali różne przedmioty w siateczkach i prowizorycznych schowkach... Mieli swoją stołówkę i zapewnione wyżywienie, co też było istotne, bo przygotowywanie posiłków stanowi tam dodatkowy problem. Łazienki były jednak prowizoryczne i przeznaczone dla wielu osób. Przede wszystkim uderzało mnie odizolowanie od świata zewnętrznego. Ja mogłam poprosić o samochód z kierowcą, jeśli potrzebowałam gdzieś pojechać, ale dla tych pracowników nie było to takie proste. Dostanie się do miasta po cokolwiek stanowiło skomplikowaną operację. Przez całe tygodnie właściwie żyli w jednym miejscu. Byli też bardzo zdyscyplinowani. Kontrola nad pracownikami była znacznie większa niż w innych krajach arabskich, które poznałam. Obowiązywały wysokie kary finansowe za nieodpowiedni ubiór, brak obuwia czy inne przewinienia...

To wiąże się z systemem kafala, który uzależnia pracowników od sponsorów i może prowadzić do ich wykorzystywania, prawda?

Tak. Emiraty promują się obecnie jako kraj odchodzący od tego systemu, ale kiedy ja tam byłam, na przełomie 2016 i 2017 roku, sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. System kafala był wtedy nadal bardzo silnie obecny. Myślę, że dzisiaj również wiele zmian ma charakter fasadowy. Teoretycznie wprowadzano kolejne regulacje, ale nie wiem, na ile rzeczywiście zmieniło to sytuację pracowników. Mam wrażenie, że prawo zwyczajowe bywa tam czasami ważniejsze niż oficjalne przepisy. Najgorzej mają kobiety oraz osoby czarnoskóre, które również znajdują się bardzo nisko w tamtejszej hierarchii społecznej. Kobiety często trafiają do nieoficjalnych miejsc pracy, na przykład do prywatnych domów, gdzie zajmują się opieką nad dziećmi i obowiązkami domowymi. W takich miejscach praktycznie nie ma nadzoru. W dużym hotelu można jeszcze zauważyć, że dzieje się coś niepokojącego, natomiast nikt właściwie nie wie, co wydarza się za zamkniętymi drzwiami prywatnych domów. Słyszałam też narzekania, że praca w hotelu, na przykład przy sprzątaniu, jest dla kobiet stosunkowo bezpieczniejsza. Tam przynajmniej istnieje pewien nadzór.

Jak wyglądały pani dni w Emiratach? Czym się pani zajmowała?

Taka praca jest dość monotonna. W Emiratach pracowałam w bardzo międzynarodowym hotelu, do którego przyjeżdżali turyści z różnych stron świata. Jednak, jeśli tancerka występuje sama,

eprasa.pl eedc768bb1

a w tle gra zespół lub cała orkiestra, zazwyczaj są to hotele nastawione przede wszystkim na gości z regionu Zatoki Perskiej. Hotele mają różne profile, ale moje miejsce pracy było skierowane głównie do gości arabskich. Każdego wieczoru podczas kolacji odbywało się show. Występowałam na przykład dwa razy po 20 minut albo trzy razy po 15 minut. Nie było tego ani bardzo dużo, ani bardzo mało, ale sama praca była monotonna. Teoretycznie przysługiwał jeden dzień wolny, ale często dochodziły dodatkowe imprezy albo próby. W ciągu dnia można było mieć czas wolny, jednak obowiązywały określone zasady i nie dało się go swobodnie wykorzystać. Nie można było za bardzo się oddalać, trzeba było wracać na czas. Nie można było również nawiązywać bliższych relacji z gośćmi. Bardzo ważny był też wygląd. To wbrew pozorom niezwykle męczące, ponieważ nawet idąc na plażę, śniadanie czy gdziekolwiek indziej, trzeba było cały czas uważać na to, jak się wygląda. Wymagano, żebyśmy zawsze prezentowały się elegancko, na przykład w odpowiedniej sukience. Paradoks polega na tym, że z jednej strony w tych krajach kobiety często są zasłonięte, ale z drugiej bardzo dużo wymaga się od nich w kwestii wyglądu.

Co jest tą mroczną stroną Emiratów, o której często pani wspomina?

Przede wszystkim warunki pracy. Cały ten luksus i nowoczesność bardzo kłócą się z rzeczywistością, w której żyje większość pracujących tam ludzi. Rdzenni Emiratczycy stanowią mniej niż 20 proc. społeczeństwa. Reszta to przyjezdni. Część pochodzi z Zachodu, ale większość z Azji Południowej i Afryki. Te trudne warunki pracy stoją w sprzeczności z wizerunkiem nowoczesnego i postępowego państwa, które Emiraty tak intensywnie promują. Całe to bogactwo jest w dużej mierze oparte na taniej sile roboczej, a pracownicy są bardzo surowo traktowani.

Emiraty są też miejscem, do którego niektórzy przyjeżdżają, żeby coś ukryć. Znam historię podobną do tej, którą opisuję w książce: przyjechał tam człowiek, który udawał kogoś, kim nie był, i wchodził w relację z osobą, z którą nie łączyła go prawdziwa relacja. Wiele osób ma w takich kontaktach jakiś interes. Nie wszystko jest więc takie, na jakie wygląda. Czasami takie historie kończą się tragicznie. Kiedy tam pracowałam, słyszałam ostrzeżenia, że trzeba bardzo uważać na relacje z innymi ludźmi. Jeśli dziewczyna zaginie albo zginie, często niewiele osób się tym interesuje. Szczególnie dotyczyło to czarnoskórych kobiet, które często dosłownie rozpływały się w powietrzu i nikt nie potrafił ustalić, co się z nimi stało. Kiedy zaczęłam to analizować, zauważyłam, że takich zaginięć było naprawdę dużo. Część trafiała do mediów, o innych słyszałam nieoficjalnie, w ramach różnych opowieści.

Wiadomo, co właściwie dzieje się z kobietami, które zaginą?

Zdarzają się skrajne sytuacje, kiedy ktoś przyjeżdża do pracy i trafia w tak złe warunki, że nie ma możliwości kontaktu z bliskimi. Są również przypadki, w których ktoś po prostu ginie. Zdarzały się takie sytuacje, ale oczywiście przedstawiano je później jako samobójstwa. Była też głośna medialnie sprawa Mona Kizz (Ugandyjka, która zginęła w 2022 roku, po upadku z wysokości w Dubaju - przyp. red.). Ostatnio pojawiła się również historia dziewczyny z Ukrainy, która przeżyła (Maria Kovalchuk, która w 2025 roku została znaleziona ciężko ranna przy drodze w Dubaju - przyp. red.). Pamiętam też sytuację znajomej, z którą nagle straciliśmy kontakt. Wszyscy zakładali, że padła ofiarą przemocy ze strony partnera, ale na szczęście później się odnalazła. Uderzyło mnie to, że w takich sytuacjach od razu zakłada się najgorsze. Jeśli dziewczyna znika, ludzie często są przekonani, że już się nie odnajdzie. Służby natomiast często starają się zamieść takie sprawy pod dywan, szczególnie jeśli dotyczą cudzoziemek, ponieważ stanowią dla nich problem. Jeśli na miejscu nie ma nikogo wpływowego, kogoś z rodziny, kto zna język i potrafi przeprowadzić sprawę przez odpowiednie procedury, bardzo trudno cokolwiek uzyskać. Odpowiedzialność często przerzuca się na samą ofiarę. Pojawiają się sugestie, że może była prostytutką, może sama gdzieś wyjechała, może popełniła samobójstwo. Bardzo trudno doprowadzić wtedy do rzetelnego śledztwa.

Czy historie o młodych kobietach wyjeżdżających do Emiratów pod pretekstem pracy modelki lub hostessy i trafiających do pracy seksualnej są nadal aktualne? Czy skala tego zjawiska zmieniła się na przestrzeni ostatnich lat?

Wydaje mi się też, że obecnie dziewczyn, które wyjeżdżają do Emiratów i mogą być narażone na takie zagrożenia, jest mniej. Internet daje dziś możliwość sprawdzenia wielu rzeczy, więc ryzyko związane z wyjazdem w nieznane jest mniejsze. Myślę, że zmniejszyła się również naiwność dziewczyn. Nie wiem, czy ktoś nadal wyjeżdża tam z zamiarem zrobienia kariery modelki. Kraje arabskie nie kojarzą mi się przecież szczególnie z modą. Rozumiem jeszcze, że kiedyś dziewczyny wyjeżdżały do Japonii jako hostessy, ale w przypadku ofert pracy modelki coś od początku wydawało mi się bardzo podejrzane.

Jak bardzo obraz pobożnych muzułmanów różni się od tego, co rzeczywiście pani widziała?

Bardzo różnie z tym bywa. My często odwołujemy się do pewnych absolutnych wartości i pojęć, a tamtejsza mentalność nie zawsze tak funkcjonuje. Częściej patrzy się na to, co jest dozwolone, a co niedozwolone i jak można czasami obejść obowiązujące zasady. W jednym kraju czegoś się nie robi, ale kiedy pojedzie się gdzieś indziej, nagle okazuje się, że już można. Oczywiście poznałam też wiele osób, które rzeczywiście były pobożne. Przynajmniej tak deklarowały, a ja nie widziałam, żeby piły alkohol. Jednak przynajmniej w środowisku, w którym sama przebywałam, nie była to większość. Byłam w środowisku rozrywkowym, związanym z ludźmi, którzy mieli pieniądze i pracowali w dużych korporacjach hotelarskich. Jeśli chodzi o gości, którzy przyjeżdżali do hoteli, potrafili bawić się naprawdę intensywnie. Nie różniło się to właściwie od tego, co można zobaczyć gdzie indziej. Mam jednak wrażenie, że bardzo bogate osoby z tych krajów, które przyjeżdżają na takie wyjazdy, wynajmują hostessy i szukają rozrywek, czasami oczekują czegoś ekstremalnego. Nie wiem, czy podobnie wygląda to u nas, ponieważ nie mam kontaktu z takimi imprezami. Z opowieści, które słyszałam, wynikało jednak, że niektóre sytuacje były naprawdę bardzo wyuzdane.

W krajach arabskich krytykowanie władzy jest dużym tabu, ale wydaje mi się, że w Emiratach doprowadzono to do skrajności. Kult władcy i całej rodziny panującej jest tam bardzo silny i właściwie wymagany

Jak to możliwe, że mimo informacji o złym traktowaniu pracowników, wykorzystywaniu ludzi przy budowie różnych obiektów czy problemach związanych z systemem kafala Emiraty nadal są postrzegane jako niemal nieskazitelne miejsce?

To jest właśnie coś, co odkryłam podczas pobytu w Emiratach. Wyjeżdżałam tam z przekonaniem, że cały kraj funkcjonuje tak, jak przedstawia się go w oficjalnym przekazie, że jego bogactwo opiera się na ropie i turystyce. Szybko zrozumiałam jednak, że najważniejszym kapitałem jest tam wizerunek, który ma przyciągać pieniądze i inwestorów. Emiraty oczywiście są bogate i wiele rzeczy rzeczywiście świetnie tam działa, ale ich najważniejszym kapitałem jest właśnie wizerunek. Dlatego tak bardzo go bronią, kreują i pilnują, żeby nikt go nadmiernie nie naruszył. To również system polityczny, który nie jest zbyt elastyczny i istnieją duże ograniczenia. W krajach arabskich krytykowanie władzy jest dużym tabu, ale wydaje mi się, że w Emiratach doprowadzono to do skrajności. Kult władcy i całej rodziny panującej jest tam bardzo silny i właściwie wymagany. Nawet influencerzy, którzy tam mieszkają, muszą od czasu do czasu nawiązywać do tego przekazu. Jeśli chodzi o budowanie marketingu i wizerunku w mediach, myślę, że nikt nie osiągnął w tym takiej sprawności jak Emiraty. Dlatego tak niebezpieczne jest naruszenie tego wizerunku, również w kontekście politycznym. Problem nie polega nawet na tym, że fizycznie jest tam bardziej niebezpiecznie niż w sąsiednich krajach. Emiraty stworzyły sobie obraz miejsca, które właściwie nie należy do Bliskiego Wschodu i którego problemy regionu nie dotyczą. W ten sposób przyciągnęły również ogromny kapitał, między innymi na rynek nieruchomości. Znam kobietę, która przez wiele lat pracowała w branży nieruchomości, wcześniej była stewardessą w liniach Emirates. Opowiadała mi, że ten rynek przypomina czasami piramidę. Nie chodzi wyłącznie o mieszkania przeznaczone do zamieszkania, ale również o nieruchomości kupowane jako lokata kapitału, żeby przyciągnąć jak najwięcej pieniędzy. Kapitał przyciąga się też różnymi bonusami, ulgami podatkowymi czy brakiem szczegółowego sprawdzania źródeł pieniędzy. Moim zdaniem jest to bardzo agresywny marketing.



FOT. MATERIAŁ NADESŁANY

Nasza rozmówczyni jest autorką książki „Upał”

Planuje pani jeszcze wrócić do Emiratów?

Na pewno nie na dłużej i nie zawodowo. Turystycznie być może, ale nie w najbliższej przyszłości. Nie powiedziałabym, że się boję, ale odczuwam pewien dyskomfort, kiedy zdaję sobie sprawę, jak ten kraj funkcjonuje. To, co z zewnątrz wygląda bardzo pięknie, może wiązać się z pewnymi niebezpieczeństwa.

Pełen wywiad z Martą Nowicką-Gawior dostępny jest na stronie internetowej www.dziennikbaltycki.pl

eprasa.pl eedc768bb1

MORZE

Bałtyk „morzem gatunków obcych”. Czy coś da się z tym jeszcze zrobić?

Wprowadzone do ekosystemu umyślnie, ściągnięte przypadkiem na łodziach czy nawet „wyrzucone”, bo znudził się nam nietypowy pupil – gatunki obce na różne sposoby dostają się do Morza Bałtyckiego i to mimo rosnącego wyczulenia społeczeństwa. Jakie faktycznie stanowią zagrożenie oraz co ich obecność oznacza dla przyszłości naszego morza – opowiada dr Halina Kendzierska z Wydziału Oceanografii i Geografii Uniwersytetu Gdańskiego

Maciej Krajewski

Zacznijmy może wyjaśnieniem: gatunki obce a inwazyjne – czym się jedne od drugich różnią?

Generalnie wszystkie gatunki inwazyjne to gatunki obce, ale nie wszystkie gatunki obce to gatunki inwazyjne. Gatunki obce to organizmy, które w wyniku działalności człowieka znalazły się poza swoim rodzimym obszarem występowania. I w zależności od tego, czy one powodują w danym obszarze szkody środowiskowe lub jakieś problemy dla człowieka, to dopiero wtedy możemy je zakwalifikować jako gatunki inwazyjne.

W efekcie to nie jest proste – określanie, które z nich są na pewno inwazyjne. Pewne gatunki, które znajdują się na liście 100 najbardziej inwazyjnych gatunków obcych na świecie, w Morzu Bałtyckim trudno nazwać inwazyjnymi, ponieważ nie widzimy ich ewidentnie negatywnego oddziaływania. Na pewno nie na masową skalę, co jest jednym z wymogów takiej klasyfikacji. To np. krab wełnistoszczypcy, który występuje w Bałtyku, ale w polskiej części krab ten nie ma bardzo licznej populacji i choć badania nad tym gatunkiem są prowadzone od wielu lat, nie ma jednoznacznego dowodu ich inwazyjności.

Które więc gatunki w polskim obszarze Bałtyku można definitywnie nazwać inwazyjnymi?

Wszystko zależy od skali, natomiast to chociażby małże z rodzaju Dreissena, czyli racicznice. One występują w wodach o niskim zasoleniu, np. w Zalewie Wiślanym i Szczecińskim, i w tych miejscach mogą pojawiać się w bardzo dużych zagęszczeniach. W efekcie mogą konkurować z gatunkami rodzimymi, porastają też masowo różne konstrukcje, elementy żaglówek, przyczyniają się do ich szybszej degradacji, szybszego niszczenia. Ale tu kluczowy jest rejon, bo jeżeli obserwujemy racicznicę w wodach Zatoki Gdańskiej – to są bardzo rzadkie, wręcz pojedyncze przypadki. W tej części nie powiemy więc już o niej jako o gatunku inwazyjnym.

Nie bez znaczenia jest również to, że na początku inwazji – na początku występowania danego organizmu w ekosystemie, jeśli to jest gatunek, który może nie mieć bezpośredniej konkurencji wśród gatunków już obecnych, czy też może nie być drapieżników na niego polujących – często obserwujemy masowe występowanie. Ale później, z czasem, następuje równowaga. Ten pierwszy taki „rzut” może wiązać się z obawami dużego potencjalnego zagrożenia.

Przykładem takiej sytuacji były obserwacje żebropława z rodzaju Mnemiopsis, na początku lat dwutysięcznych. On przyczynił się do drastycznego obniżenia liczby ryb w Morzu Czarnym. Kiedy więc został zaobserwowany w Morzu Bałtyckim w dużych zagęszczeniach, były poważne obawy, że może wyrządzić ogromne szkody nie tylko środowiskowe, ale i gospodarcze. Natomiast okazuje się, że z czasem problemem krytycznym dla tego gatunku stała się niska temperatura Bałtyku. Nadal jest obserwowany, ale w o wiele niższych zagęszczeniach.

Na początku wspomniała Pani, że gatunki obce nie pojawiają się naturalnie w ekosystemie. Jakie są najczęstsze „drogi”, którymi dostają się do Bałtyku i jak to powstrzymać?

Działania, prowadzące do redukcji gatunków obcych są trudne do osiągnięcia w momencie, kiedy takie organizmy już dostaną się do ekosystemu. Bo to są ekosystemy wodne, a z naszego punktu widzenia podwodne, i ingerencja w nie jest skrajnie trudna, żeby nie powiedzieć niemożliwa. Ale kluczowym elementem jest obniżenie samego sprowadzania czy prawdopodobieństwa wprowadzania gatunków.

Jeżeli chodzi o wprowadzanie, to głównym wektorem jest transport morski. Oczywiście wszystko regulują przepisy międzynarodowe i trudno, żeby przeciętny mieszkaniec Trójmiasta mógł wpłynąć na to, czy wody balastowe zostały wymienione; czy kadłuby statków są czyszczone itd. Natomiast są obserwacje gatunków obcych w ekosystemach



dr Halina Kendzierska

FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

również Bałtyku, które wiążą się niestety z bezpośrednim działaniem mieszkańców. Chodzi tu o wypuszczanie organizmów i nie mówimy tu tylko o organizmach wodnych, ale również lądowych. Bo ktoś się zmęczył, bo ktoś się znudził, bo ktoś – powiedzmy szczerze – przywiózł coś nielegalnie i później, niestety, bezmyślnie wypuszcza te organizmy do środowiska. Mamy takie obserwacje np. piranii w różnych rejonach, chociażby w jeziorze Łebsko, czy kanałach elektrowni, które zostały po prostu wyrzucone i trafiły do podgrzanych wód, gdzie przeżyły. Nie do przecenienia jest natomiast mycie sprzętu wędkarskiego, np. podbieraków i woderów, czyszczeniu kadłubów przy przenoszeniu łódek z akwenu na akwen. To jest po prostu taka odpowiedzialność społeczna.

Mówimy na razie o zagrożeniach, możliwości powstrzymania napływu gatunków obcych, ale pytając nieco na przekór – jest coś dobrego, co wynika z ich obecności w naszym morzu?

Tak, oczywiście. Generalnie część gatunków obcych została wprowadzona intencjonalnie również dlatego, że wodne ekosystemy śródlądowe były tak zanieczyszczone w wyniku działalności człowieka, że był to pomysł na rozwiązanie problemu, np. braku bezkręgowców mogących stanowić bazę pokarmową dla ryb. W skali Bałtyku, wśród bezkręgowców związanych z dnem ok. 1/3 to gatunki nierodzime. I to jest tak, że one konkurują z rodzimymi, ale też stanowią bazę pokarmową dla innych gatunków. Są też przykłady gatunków, które potrafią bardzo pozytywnie wpływać na rejony zniszczone.

Jest taki niepozorny robak, wieloszczet – rogoża amerykańska (Marenzelleria sp.). Te robaki żyją w osadzie powierzchniowym, ale w porównaniu do gatunków rodzimych, potrafią się wyjątkowo głęboko zagrzebywać w tym osadzie. A z osadami jest tak, że przynajmniej w tych pierwszych centymetrach, im bardziej się zagłębiamy, tym większe stężenia niektórych substancji, np. soli odżywczych, nazywanych biogenami, ale też substancji toksycznych, jak siarkowodór. I dzięki temu, że te wieloszczety intensywnie zagrzebują się w osadzie, przyczyniają się do zwiększenia miąższości warstwy powierzchniowej osadów, w której panują warunki tlenowe. W związku z tym inne organizmy, które wyginęły w obszarach głębszych, w wyniku niedoboru tlenu, mogłyby zasiedlić te osady ponownie. Dzięki obecności tego gatunku obcego, obserwujemy poprawę warunków dla gatunków rodzimych np. w głębszych rejonach Zatoki Fińskiej. Niemniej trzeba to głośno powiedzieć: lista gatunków obcych, jakie zaobserwowano w wodach Bałtyku liczy ponad 200 pozycji, a spośród ponad 130 samych gatunków związanych z dnem, ponad 70 stworzyło stałą populację. Natomiast gdybym miała wymienić nawet kilka, a co dopiero kilkanaście przykładów pozytywnego oddziaływania gatunków obcych, nie jest to proste, przykładów jest niewiele. Bo oczywiście - one stanowią bazę pokarmową, ograniczają chociażby rozrost glonów w przypadku skorupiaków, ale jednocześnie w dużej mierze bardzo silnie konkurują z gatunkami rodzimymi, ponieważ mają cechy, które je promują w porównaniu z rodzimymi. Np. mamy rodzime gatunki kiełży, które rozradzają się raz w roku, gdzie taki kiełż tygrysi Gammarus tigrinus rozradza się właściwie od końca zimy do późnej jesieni co kilka tygodni, mając wielokrotnie więcej potomstwa.

Czy wobec tego należy się spodziewać, że Bałtyk będzie wyglądał inaczej?

Tak. Nawet, jeżeli będziemy bardziej uważni, restrykcyjni w przestrzeganiu prawa, również międzynarodowego, mniej będzie tych wprowadzeń zarówno intencjonalnych, jak i nieświadomych, Bałtyk będzie się po prostu zmieniał. Przede wszystkim dlatego, że jest to morze młode i półzamknięte – morze, w którym jak w soczewce, możemy obserwować wiele problemów środowiskowych, globalnych, np. wzrost temperatury wód przybrzeżnych i wód powierzchniowych. To sprawia, że zmianie ulegają warunki życia dla organizmów, jednocześnie promując gatunki o szerokiej tolerancji. Do tego tempo ewolucji jest niewspółmiernie niższe, niż nowych inwazji, co ponownie promuje gatunki nierodzime. De facto w Bałtyku, który czasami nazywa się „morzem gatunków obcych”, te inwazje nadal będą trwały i zobaczymy, w jakim kierunku pójdą zmiany. Takie zimy, jaką mieliśmy ostatnio, mogą wyhamowywać sukces inwazji, mogą trochę zmniejszać tempo rozprzestrzeniania się nowych gatunków, z niewielkim prawdopodobieństwem mogą wyrugowywać niektóre gatunki obce z ekosystemu. Jednak na pewno, jako miejsce tak dużej aktywności człowieka, Morze Bałtyckie będzie się zmieniać. To akurat jedna z niewielu rzeczy, których możemy być pewni.

eprasa.pl eedc768bb1

NASZA AKCJA

Pozostać ciekawym świata

Za nami Forum Seniora w Galerii Przymorze i podobne wydarzenie w Kinie Helios. Uczestnicy mogli skorzystać z całej gamy rozmaitych aktywności i porad eksperckich. Były m.in. darmowe badania, porady kosmetyczki, warsztaty zielarskie i nauka tańca. Na koniec seniorzy obejrzeli najnowszą kinową adaptację „Lalki”

Maja Czech



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Tańce w kowbojskim wydaniu w Galerii Przymorze



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Uczestniczki i uczestnicy naszego forum na seansie „Lalki”

Ostatnie dni i tygodnie upłynęły pod znakiem zdrowia i aktywności seniorów. 21 października spotkali się oni w gdańskiej Galerii Przymorze - na każdego uczestnika naszego forum czekały darmowe badania, porady kosmetyczki, warsztaty zielarskie i wiele więcej.

Strefa Zdrowia to bardzo ważny element Forum Seniora - w końcu regularne badania profilaktyczne są kluczem do długiego i aktywnego życia. Uczestnicy mogli skorzystać między innymi z oferty ośrodka Trialmed. - Na naszym stoisku można wykonać pomiar ciśnienia krwi, pomiar cukru z palca, a także zmierzyć się, zważyć i wyliczyć BMI - mówiła Monika Sędzińska z firmy Trialmed.

Z kolei reprezentanci Narodowego Funduszu Zdrowia uczyli seniorów, jak założyć Internetowe Konto Pacjenta i aplikację mojeIKP.

- Pokazujemy, jak mogą sprawdzić całą historię swojego leczenia, gdzie znaleźć e-recepty, e-skierowania, jak zarejestrować się na mammografię czy na testy HPV - mówi Monika Kierat, rzeczniczka prasowa pomorskiego NFZ. - Cieszymy się, że seniorzy otwierają się na świat nowych technologii.

Podczas naszej akcji w Galerii Przymorze seniorzy odkryli też zalety działania komór normobarycznych. Aby pozostać zdrowym aktywnym, trzeba zadbać również o regularny ruch. Jedną z najprzyjemniejszych form aktywności fizycznej jest taniec. Seniorzy, którzy chcą rozpocząć swoją taneczną przygodę mogą dołączyć do Szkoły Tańca 50+, którą założył Tomasz Bień.

Gościem specjalnym była Urszula Flisek, uwielbiana przez widzów uczestniczka programu „Sanatorium Miłości”. - Wszystkim seniorom polecam wychodzenie z własnej „skorupy”. To ważne, aby dalej doświadczać, pozostać ciekawym świata i głodnym życia - mówi Ula Flisek - Imprezy takie jak Forum Seniora przybliżają nam nowości ze świata zdrowia i medycyny ale również zachęcają do poszerzania horyzontów.

Kolejna edycja Forum Seniora „Dziennika Bałtyckiego” odbyła się 4 listopada w Kinie Helios. Uczestnicy wzięli udział w strefach aktywności i prelekcjach eksperckich, a na koniec obejrzeli najnowszą adaptację „Lalki”, która budzi dużo pozytywnych ocen.

Jeszcze przed wejściem do sali kinowej na uczestników naszej akcji czekała bogata strefa aktywności. Wśród stoisk znalazło się m.in. stanowisko Aptek Gemini. - Na naszym stoisku wykonujemy badania diagnostyczne, między innymi pomiary poziomu glukozy, cholesterolu całkowitego oraz ciśnienia tętniczego - mówi Marta Grabowska - Te badania pozwalają wykryć rozwijające się choroby przewlekłe, takie jak nadciśnienie tętnicze, cukrzyca czy miażdżyca. Warto wykonywać je regularnie. Co ważne, wiele z nich można przeprowadzić również w aptekach.

Seniorzy mogli skorzystać również z oferty przygotowanej przez Centrum optyczno-okulistyczne „u Okulistek”. Swoją ofertę zaproponował także Instytut Urody Abacosun. Seniorzy kręcili kołem fortuny, aby wylosować vouchery na profesjonalne zabiegi.

AUTOPROMOCJA

0011609541

ORGANIZATOR:

DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER GŁÓWNY:

E.Leclerc GDAŃSK PRZYMORZE

PARTNER LOKALIZACYJNY:

GALERIA PRZYMORZE

PARTNERZY:

Gemini Polska

FUNDACJA NA RZECZ PACJENTÓW OPIEKA FARMACEUTYCZNA W CENTRUM UWAGI

HELIOS

SALON Kultury HELIOS

u Okulistek centrum optyczno - okulistyczne

ABACOSUN INSTYTUT URODY GDAŃSK

ZIOŁOGRÓD

Normobaris

NFZ | Narodowy Fundusz Zdrowia Pomorski Oddział Wojewódzki w Gdańsku

trialmed

50+ SZKOŁA TAŃCA

CityMotors Gdańsk

BeautyArt SZKOŁA WIZAŻU I STYLIZACJI GDAŃSK

TRE TRÓJMIASTO

eprasa.pl eedc768bb1

REKLAMA 0011609289

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONEJ DO ODDANIA W UŻYCZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399; zm. Dz.U. z 2023 r. poz. 1688, Dz.U. z 2026 r. poz. 912)

Wójt Gminy Smętowo Graniczne
podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonej do oddania w użyczenie

Tryb: bezprzetargowy

Lp.	Oznaczenie nieruchomości		Powierzchnia nieruchomości	Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania	Cena nieruchomości	Czas trwania umowy	Termin do złożenia wniosku na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2
	wg KW	wg ewidencji gruntów i budynków						
	1		2	3	4	6		12
1.	GD1A/00035939/2	Działka nr 26/6, obręb Lalkowy, gmina Smętowo Graniczne	Powierzchnia działki: 1,6893 ha Powierzchnia przedmiotu użyczenia części budynku Lalkowy 10: 260,45 m²	Nieruchomość zabudowana, znajdująca się pod adresem Lalkowy 10, obręb Lalkowy, gmina Smętowo Graniczne. W użyczenie oddaje się wydzieloną część budynku w Lalkowach o łącznej powierzchni 260,45 m²	**przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania:** brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy dla przedmiotowego terenu. Brak planu ogólnego gminy. **Cel użyczenia:** użyczenie na rzecz Stowarzyszenia „Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych i Potrzebujących Wsparcia w Lalkowach" z przeznaczeniem na prowadzenie Warsztatu Terapii Zajęciowej dla osób z niepełnosprawnościami	Nieodpłatne użyczenie	Czas nieoznaczony	Nie dotyczy

5. Termin zagospodarowania nieruchomości – nie dotyczy,
7. Wysokość stawek procentowych opłat z tytułu użytkowania wieczystego - nie dotyczy,
8. Wysokość opłat z tytułu użytkowania, najmu lub dzierżawy – nie dotyczy,
9. Terminy wnoszenia opłat – nie dotyczy,
10. Zasady aktualizacji opłat – nie dotyczy,

Wykaz niniejszy podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Smętowie Granicznym na okres 21 dni, tj. od dnia 6.11.2026 r. w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w prasie lokalnej o zasięgu powiatu.

Dodatkowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Smętowie Granicznym, ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Graniczne (wejście D), tel. 58 56 00 279.

REJSUNKI



RYS. ISKRA

REKLAMA 0011608704

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „KASZUBY" w Kartuzach, ul. Sędzickiego 30,

ogłasza przetarg nieograniczony

- w formie ustnej licytacji

na ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego nr 40 (p. IV) położonego w Kartuzach O/Wybickiego 18 o pow. użytkowej 49,5 m², składającego się z 2 pokoi, kuchni, łazienki, w.c. i przedpokoju wraz z przynależną do tego lokalu piwnicą o pow. 4,9 m².
Lokalowi będzie przysługiwał udział we wspólnych częściach w budynku i działce nr 86/47 – obszaru 1419 m² (KW GD1R/00057329/9) – wynoszący 544/24465.

Cena wywoławcza wynosi **343.000,00 zł**, a postąpienie min. **3.500,00 zł**.
Wysokość wadium wynosi 34.300,00 zł.
Przetarg odbędzie się 23 listopada 2026 r. o godz. 12.00 w siedzibie Spółdzielni (w świetlicy).
Lokal można oglądać w dniach od 16.11.2026 r. do 20.11.2026 r. w godzinach pracy Spółdzielni po uprzednim umówieniu się pod numerem telefonu 58 681 05 82 wew. 42 lub 46.
Przed przystąpieniem do przetargu (tj. do 20.11.2026 r.) licytanci zobowiązani są wpłacić wadium na konto Spółdzielni nr 54 1020 1866 0000 1902 0001 1361, za dzień wpłaty uważa się dzień, w którym środki pieniężne wpłynęły na rachunek Spółdzielni.

Wadium ulega przepadkowi, jeżeli osoba, która wygrała przetarg:
1. nie wpłaci wylicytowanej kwoty za lokal w ustalonym terminie,
2. nie przystąpi do zawarcia umowy notarialnej w ustalonym ze Spółdzielnią terminie.

Regulamin przetargu oraz dodatkowe informacje można uzyskać w biurze Spółdzielni lub telefonicznie pod nr 58 681-05-82 wew. 42.

Zastrzegamy sobie prawo do:
1. odwołania lub unieważnienia przetargu na każdym jego etapie bez podania przyczyny,
2. odmowy zawarcia umowy ustanowienia odrębnej własności lokalu w przypadku zaistnienia okoliczności, o których mowa w § 10 ust. 6 Regulaminu określającego sposób przeprowadzenia przetargu na ustanowienie odrębnej własności lokali w SM „Kaszuby" w Kartuzach.

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę licytantów, jeżeli chociaż jeden z nich zaoferuje cenę wyższą od ceny wywoławczej z uwzględnieniem minimum postąpienia.

REKLAMA 0011609326

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg. AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze), zostało wywieszone OGŁOSZENIE O PRZETARGU dla nieruchomości czasowo niewykorzystywanej przez MON, a użyczonej Agencji Mienia Wojskowego, przeznaczonej do oddania w najem na czas oznaczony do 31.12.2029 r., położonej w wojskowym kompleksie nr 4001,

w Gdyni przy ul. Rondo Bitwy pod Oliwą

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość stanowiąca część działki ewidencyjnej nr 2117/2, obręb Nr 0021 Oksywie, o powierzchni 0,0279 ha wraz z częścią budynku nr 303 (Klub Garnizonowy) o powierzchni 278,88 m², **z przeznaczeniem na prowadzenie działalności gastronomicznej**. Dla nieruchomości jest prowadzona przez Sąd Rejonowy w Gdyni, V Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr GD1Y/00017314/4

Minimalna wywoławcza miesięczna wysokość czynszu najmu (bazowego) wynosi 5.500,00 zł

Wadium: 11.000,00 zł

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest **wpłacenie określonego w ogłoszeniu wadium na konto -** Agencji Mienia Wojskowego, ul. Nowowiejska 26 A, 00-911 Warszawa, Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni, ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 /81-231/ Gdynia **– Bank Gospodarstwa Krajowego o/Gdańsk, ul. Kowalska 10; nr: 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008 z dopiskiem „Przetarg ustny – Klub Garnizonowy".**

Termin wpłaty wadium upływa w dniu 23.11.2026 r.

Przetarg odbędzie się dnia 27.11.2026 r. o godz. 11.00
w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg. AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 107, tel. 58 501 88 01 (e-mail: gdynia@amw.com.pl).

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współudział w nieruchomości, cała Polska 518503404

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 502-587-823

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

SUFITY Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

AUTOPROMOCJA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat, Toruń Tel. 505-921-381

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

eprasa.pl eedc768bb1

Dlaczego wierzymy w fake-newsy **Str. 22-23**

PULS *regionów*

Trójpodzieleni – **Str. 20-21**



BT/PPG

eprasa.pl eedc768bb1

POLITYKA

Wojna o Trybunał Konstytucyjny. Czas na porozumienie?

Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wydaje się patowa. I niebezpieczna, zwłaszcza biorąc pod uwagę wojnę, która trwa za naszą wschodnią granicą. Polityczne emocje, chaos, wzajemne oskarżenia są na rękę wyłącznie naszym wrogom. Stąd coraz więcej głosów nawołujących do porozumienia w sprawie Trybunału. Pytanie, czy jest ono możliwe

Dorota Kowalska

Ta wymiana zdań najlepiej oddaje obraz sytuacji.

„Idzie ku dobremu" - napisał Donald Tusk zaraz po konferencji prasowej, na której opowiadał o przebiegu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i planowanym spotkaniu w cztery oczy z prezydentem.

„Niestety, nic nie idzie ku dobremu" - odpowiedział Tuskowi Jarosław Kaczyński, lider Prawa i Sprawiedliwości. „Bałagan wokół najważniejszych instytucji państwowych się pogłębia. Spotkanie zorganizowanej grupy przestępczej w Trybunale Konstytucyjnym pokazuje jak w soczewce, w jak dramatycznej sytuacji znalazła się Polska pod rządami Tuska" - dodał.

O TK debatują politycy

W kontekście wyników połówkowych wyborów do Kongresu media piszą o niebieskim tsunami, które zalewa Amerykę, ale we wtorek tsunami wstrząsnęło polską polityką. Manifestacje przed Trybunałem Konstytucyjnym (tam pojawili się zwolennicy Bogdana Święczkowskiego, politycy opozycji i ich wyborcy), w czasie których padały oskarżenia o zamach stanu, łamanie konstytucji i praworządności. W tym samym czasie w kilkunastu miastach Polski odbywał się cichy protest „Światełko dla Trybunału Konstytucyjnego" zorganizowany przez Komitet Obrony Demokracji. Na nim zwolennicy obozu władzy wyrażali sprzeciw wobec kryzysu wokół TK i zapewniali o swoim wsparciu dla sędziów.

W tle zgromadzenie zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską w Trybunale Konstytucyjnym, Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego, które się nie odbyło, wreszcie posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

I od niego zacznijmy. Tematem posiedzenia RBN miały być przede wszystkim kwestie bezpieczeństwa, ale piątkowe wydarzenia w Trybunale Konstytucyjnym zmieniły agendę rady. Karol Nawrocki natychmiast przeszedł do ataku.

- Działania rządu, na czele z premierem Donaldem Tuskiem, z ostatniego piątku sprawiły, że spotykamy się dziś w okolicznościach dotąd niespotykanych, w sytuacji poważnego kryzysu konstytucyjnego, wobec czego nie możemy przejść dzisiaj obojętnie - zaczął Nawrocki. Jak dodał, mamy do czynienia z sytuacją, „w której uzasadnione są najpoważniejsze zarzuty dotyczące nielegalności działań podejmowanych przez rząd wobec TK".

- Pełną odpowiedzialność za całą tę sytuację, każdego policjanta pod Trybunałem, za wszystkie nielegalne działania, takie jak zawieszenie sędziów, nielegalne zarządzenia, wejście do Trybunału od strony kancelarii premiera, ponosi jeden człowiek, człowiek, który jest obecny na tej sali, do którego się uśmiecham, choć którego działań nie rozumiem, nie akceptuję i przeciwko nim występuję, a więc premier Donald Tusk - powiedział Nawrocki. - Tak nie działają demokraci, szanowny panie premierze. Chcę powiedzieć panu premierowi i wszystkim obecnym na RBN, że oczywiście nie przejdę nad tym do porządku dziennego; wykorzystam wszystkie dostępne mi prerogatywy, a także legitymację i mandat dany mi przez społeczeństwo do powstrzymania tej próby wywrócenia porządku konstytucyjnego - dodał prezydent.

Ostro? Ostro. Problem w tym, że ani Donald Tusk, ani nikt z obecnych na sali nie mógł zabrać głosu i odpowiedzieć na oskarżenia prezydenta. Po słowach Nawrockiego, które rozbrzmiały we wszystkich serwisach informacyjnych i telewizjach, media zostały wyproszone z sali i rozpoczęła się niejawna część RBN.

„Prezydentowi pomyliła się formuła i pod pretekstem RBN zorganizował swój wiec. To, że nie dał nikomu innemu dojść do głosu pokazuje, jak bardzo boi się odpowiedzi na swoje kłamstwa" - skomentował później rzecznik rządu Adam Szłapka. Inni politycy koalicji 15 października wypowiadali się w podobnym tonie.

„Prezydent Nawrocki to prawdziwy »twardziel«, odczytał (dość średnio) swoje wystąpienie na RBN. Nakłamał i nie pozwolił się do niego nikomu odnieść. Taki oto twardziel z prezydenta jest, jak kobietę stratować, to pierwszy. Jak na argumenty i fakty się zmierzyć, to już cykor!" - to Tomasz Trela z Lewicy.

Ale opozycja przyklasnęła prezydentowi. „Nawrocki wytarł Tuskiem podłogę" - napisał Maciej Wąsik z PiS.

Wspomniany Donald Tusk po spotkaniu Rady Bezpieczeństwa zwołał konferencję prasową.

- Mimo konfrontacyjnego wystąpienia prezydenta i wielu niemiłych słów pod moim adresem włożyliśmy dużo wysiłku, żeby posiedzenie RBN pomogło rozładować pewne emocje, dotyczące zarówno sytuacji wewnętrznej, jak i współpracy najważniejszych instytucji na rzecz bezpieczeństwa - powiedział premier.

I stwierdził, że w kwestiach bezpieczeństwa rząd z prezydentem mówią jednym głosem, co do sytuacji wokół TK, „różnice poglądów są bardzo duże", dlatego spotka się z prezydentem w cztery oczy.

Sędziowie też na wojnie

W tym samym mniej więcej czasie trwało Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego, na którym pojawiło się ośmioro sędziów wybranych przez obecny parlament.

Starzy sędziowie, wybrani za rządów PiS, w oświadczeniu wydanym w sobotę 31 października napisali, że uznali wydarzenia z piątku za całkowicie bezprawne. Prezes Święczkowski dodał, że „razem z legalnymi sędziami" TK ustalili, iż nie będą brali udziału w wydarzeniach organizowanych przez „sędziów uzurpatorów", w tym w zaplanowanym na wtorek Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów TK.

Zgromadzenie jednak się odbyło, a według Anny Korwin-Piotrowskiej osiągnięto kworum, bowiem „obowiązek udziału miało 12 sędziów".

Według niej jeden sędzia TK został wadliwie wybrany, a wobec dwóch podjęto decyzję o natychmiastowej przerwie w urzędowaniu (chodzi o prezesa Bogdana Święczkowskiego i jego zastępcę Bartłomieja Sochańskiego). Korwin-Piotrowska przekazała, że poinformowała wszystkich sędziów o zwołanym zebraniu.

- Zwołanie tego zgromadzenia musiało odbyć się w tempie ekspresowym, ze względu na toczące się prace parlamentarne nad ustawą budżetową. Wszyscy sędziowie zostali zawiadomieni telefonicznie, z wyjątkiem sędziego Piotrowicza, do którego nie udało mi się dodzwonić. Wysłałam również dwie wiadomości e-mail - tłumaczyła Anna Korwin-Piotrowska.

Sędzia Sławomir Patyra stwierdził, że w poprzednich ustawach kworum wymagało obecności 10 sędziów, a obecne przepisy przewidują obecność 2/3 ogólnej liczby sędziów TK. Według niego można mówić, że obecnie jest 12 sędziów, którzy mogli brać udział w posiedzeniu, a więc kworum zostało osiągnięte.

Potem obecni sędziowie jednogłośnie uchwalili plan finansowy na 2027 rok.

Podczas zgromadzenia odbyło się również losowanie składów sądów dyscyplinarnych oraz rzeczników dyscyplinarnych w postępowaniach dotyczących prezesa TK Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego.

W sprawie Święczkowskiego rzecznikiem został Stanisław Piotrowicz. W sprawie Sochańskiego - Dariusz Szostek.

Część prawników uważa jednak, że wymaganego kworum podczas Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie było, jego decyzje więc nie obowiązują, opozycja Zgromadzenie w ogóle uważa za nielegalne.

We wtorek nie udało się za to zwołać Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego, spotkanie zbojkotowali sędziowie wybrani do SN przed rządami Zjednoczonej Prawicy. Prezes SN Zbigniew Kapiński zwołał więc Kolegium SN, które ostatecznie przyjęło uchwałę dotyczącą kryzysu w Trybunale Konstytucyjnym.

- Niestety z uwagi na postawę części sędziów, jak niektórzy mówią, starych sędziów, powołanych przed 2017 r., nie było kworum wymaganego do tego, żeby Zgromadzenie Ogólne mogło podjąć uchwałę - powiedział Kapiński. Dodał, że kworum nie było w Izbie Cywilnej i w Izbie Karnej SN.

I prezes SN poinformował, że w związku z tym zebrani sędziowie SN - 55 osób - poparli uchwałę Kolegium SN. W skład tego gremium wchodzi I prezes, prezesi poszczególnych izb oraz sędziowie wybrani przez zgromadzenia sędziów izby SN.

Sama treść uchwały Kolegium SN została opublikowana na stronie Sądu Najwyższego. Czytamy w niej, że „Kolegium Sądu Najwyższego wyraża stanowczy sprzeciw wobec działań podważających konstytucyjne zasady funkcjonowania władzy sądowniczej, polegających w szczególności na odsuwaniu osób sprawujących funkcje w jej organach od wykonywania przysługujących im kompetencji, co nastąpiło bez wymaganej podstawy prawnej i z pominięciem ustawowych procedur".

Sędziowie ocenili, że próba odsunięcia prezesa TK od pracy narusza art. 7 konstytucji. Ponadto, wskazanie sędziego o najdłuższym stażu pracy jako kierującego pracami TK możliwe jest tylko wtedy, gdy na stanowisku prezesa i wiceprezesa TK jest wakat, a taka przesłanka nie wystąpiła. Obecnie zatem, jak podano, faktycznie wykonywanie czynności należących do kompetencji prezesa TK powierzone zostało osobie nieuprawnionej.

Piątkowe „przejęcie" TK

Chaos pracom Trybunału Konstytucyjnego towarzyszył od dawna, ale do prawdziwego kryzysu doszło po ogłoszeniu w ubiegły piątek na stronach TK przerwy w czynnościach prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Sędzia Anna Korwin-Piotrowska poinformowała, że teraz to ona przejęła kierowanie TK.

Tego dnia przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego rozpoczął się protest, na którym zjawili się politycy PiS, Rozwoju Plus, Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej. Ramię w ramię o Bogdana Święczkowskiego, a więc o stary porządek, walczyli Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki i Grzegorz Braun. Na miejscu pojawiła się policja.

- Przekonanie, że musimy być wolni, zawsze było najważniejsze. Dziś pod tym Trybunałem o tę wolność walczymy - stwierdził Jarosław Kaczyński i dodał, że mamy do czynienia z władzą, która „nie chce wolności, nie chce bronić polskich interesów, nie chce pozwolić, żeby Polska była czymś więcej niż na poły kolonialnym małym krajem".

- Postanowili dokonać bezczelnego policyjnego szturmu na to, co jest dziś słabnącą, ale już ostatnią twierdzą wolności. Chcą panować nad Trybunałem i są w tym bezczelni. Tusk powiedział: musimy mieć naszych sędziów - stwierdził,

eprasa.pl eedc768bb1



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego Karol Nawrocki ostro skrytykował Donalda Tuska za działania wobec TK. Premier nie miał możliwości riposty na słowa prezydenta

dodając, że „dobrzy sędziowie są niezawiśli". Jego zdaniem tacy sędziowie dotychczas w TK zasiadali.

Widząc, co się dzieje, prezydent Nawrocki przerwał lot do Senegalu i w nocy przyjechał do siedziby TK. W mediach opublikowano nagrania pokazujące jego wejście do budynku oraz spór między przedstawicielami prezydenta a sędziami Trybunału wybranymi przez obecny Sejm. Prezydent odpychał choćby sędzię Annę Korwin-Piotrowską.

- Sędziowie chcieli przywitać się z prezydentem, a spotkali w drzwiach kibola. I co? Spotykają kibola w drzwiach, który po prostu mógł jeszcze dać z główki, jak to mówią niektórzy, ale tylko odepchnął panią sędzię w sposób naprawdę chamski - powiedział potem minister sprawiedliwości Waldemar Żurek w TVN24. - Prezydent, łamiąc wszelkie zasady prawa, o kulturze osobistej już nie mówię, wdarł się do Trybunału - ocenił Żurek. Jak mówił, choć jest to instytucja publiczna, „o tej godzinie prezydent nie ma do niej wstępu". Według ministra prezydent mógłby to jedynie zrobić, „gdyby była jawna rozprawa albo gdyby się umówił".

Jednak według kancelarii prezydenta, to sędziowie - w tym Anna Korwin-Piotrowska - dopuścili się naruszenia nietykalności głowy państwa.

W sobotę w Pałacu Prezydenckim odbywały się rozmowy z niektórymi przedstawicielami klubów i kół parlamentarnych.

Opozycja, prezydent i część prawników uważają, że „przejęcie" Trybunału Konstytucyjnego odbyło się niezgodnie z prawem.

Także Helsińska Fundacja Praw Człowieka oceniła, że „podstawy prawne odsunięcia prezesa i wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego od czynności są wątpliwe, a ostatnie wydarzenia pogłębiają kryzys". W swoim stanowisku HFPC zaapelowała o porozumienie ponad podziałami i reset konstytucyjny. Fundacja podkreśliła, że TK pozostaje w głębokim kryzysie instytucjonalnym od końca 2015 roku. W jej ocenie nie jest obecnie w stanie wykonywać zadań niezależnie i bezstronnie, co szkodzi ochronie praw człowieka i praworządności.

Decyzja zakomunikowana przez prezesa HFPC nie spodobała się jednak siedmiu spośród ośmiu członków Rady, rezygnację złożyli między innymi: Henryka Bochniarz, prof. Andrzej Rzepliński, prof. Mirosław Wyrzykowski, prof. Wojciech Sadurski, Ewa Woydyłło-Osiatyńska i Hanna Machińska.

Ale też część prawników jest zdania, że koalicja rządząca nie miała innego wyjścia - TK powinien działać, a wybrani do niego sędziowie pracować. W Trybunale zalega ponad tysiąc nierozpoznanych spraw, w tym niemal 350 skarg konstytucyjnych składanych przez obywateli.

Jak to z Trybunałem było

Helsińska Fundacja Praw Człowieka ma rację - historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński, zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy".

- W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji - mówił potem Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie sprawę z tego, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości. Wielokrotnie za niego przepraszali, ale za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar położył na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie Konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziom skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę, w której stwierdzono, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co - jak zaznaczono - zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

Sejm wybrał ośmiu nowych sędziów TK, ale prezydent Nawrocki nie odebrał ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to nie jedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten mógł w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 rok nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne TK, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgromadzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Kryzys wokół TK pogłębiał się z każdym tygodniem, w ubiegły piątek doszło do politycznej konfrontacji. Coraz częściej pojawiają się jednak głosy o koniecznym resecie tej instytucji, w ogóle resecie konstytucyjnym. Zwłaszcza w kontekście tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, bo chaos w Polsce na rękę jest przede wszystkim Kremlowi. Pytanie, czy takie porozumienie jest dzisiaj możliwe.

eprasa.pl eedc768bb1

SPOŁECZEŃSTWO

Dlaczego wierzymy w fake newsy? Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO



Anita Czupryn

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane.

Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tu-taj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić – na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne. Przy czym to oddziaływanie może być pozytywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre” emocje. Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

eprasa.pl eedc768bb1

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać – wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę – znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat – żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład:



FOT. 123RF

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? To trudne doświadczenie, zaburza poczucie własnej wartości

mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże – tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja – to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.

Czy w tym wszystkim widzi pani również szansę dla rzetelnego dziennikarstwa?

Być może także w tym kontekście pojawi się wspomniany pozytywny efekt. Chcę myśleć optymistycznie: że porządnie zrobione materiały dziennikarskie będą cieszyły się większym zainteresowaniem i szacunkiem, właśnie na zasadzie odrzucenia tego, co „na szybko", czasami byle jak generuje sztuczna inteligencja.

eprasa.pl eedc768bb1

GWIAZDA TYGODNIA

Patrycja Markowska: Nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły

Aż trudno w to uwierzyć: śpiewa dla nas już ćwierć wieku. Z tej okazji wydała koncertowy album „25 lat" oraz wyruszyła w jubileuszową trasę z akustycznymi występami. Dla nas wspomina początki swej kariery, kiedy słynny tata powiedział jej „Radź sobie sama"

Paweł Gzyl

Obchodzisz właśnie jubileusz 25-lecia swej muzycznej kariery. Nie każdemu artyście udaje się przetrwać na rynku tyle czasu. W czym tkwi tajemnica twego sukcesu?

Mam w sobie jakiś wewnętrzny motor, który sprawia, że ciągle czuję niedosyt. To jest coś upiornego w normalnym życiu, bo ciężko jest odpocząć i znaleźć równowagę. Przydaje się jednak w pracy. Bo mam duszę Vasco Da Gamy czy Kolumba – i lubię cały czas odkrywać nowe lądy. Kiedy nagrywałam swoje pierwsze płyty, nie brałam czynnego udziału w każdym etapie prac nad nimi. Byłam nieopierzonym kurczakiem i oddawałam producentom i menedżerom ogromne pole. O większości rzeczy decydowano za mnie, a ja myślałam, że tak powinno być. Z każdym rokiem, kiedy dojrzewałam życiowo i artystycznie, przejmowałam odpowiedzialność za kompozycje, teksty, aranże, a nawet social media i światło na scenie. I to mnie rajcowało przez te lata. Nigdy nie stało się to dla mnie codzienną pracą i znojem, tylko przynosiło mi radość. Cieszyłam się wszystkim, co mi wyszło. Nigdy nie oczekiwałam też wodotrysków. Radość przynosiły mi małe sukcesy. Choć muszę przyznać, że zdarzały się też te duże. Dla mnie to było zagrać suport przed Lenny Kravitzem, to, że zadzwonił Ray Wilson śpiewający w Genesis i zaproponował duet, to, że Leszek Możdżer chciał nagrać coś razem i to, że zawsze dużo grałam i było zapotrzebowanie na moje koncerty. To wszystko dawało mi wiatr w żagle przez te 25 lat.

Najważniejszym punktem twego jubileuszu jest podwójny album zarejestrowany podczas wyjątkowego koncertu w TVP. To było spełnienie marzeń?

Ogromne! Dzisiaj jestem w kompletnie innym miejscu jako wokalistka i jako muzyk niż w 2001 roku. Dlatego, jeśli ktoś chce dowiedzieć się, jaka teraz jestem, musi posłuchać tego koncertowego albumu. Tam są moje dawne przeboje, ale w aranżacjach skrojonych na dzień dzisiejszy. Kiedyś inaczej śpiewałam takie piosenki, jak „Drogi kolego" czy „Świat się pomylił". Tymczasem na tym nowym albumie jest aktualna Patrycja Markowska. Dlatego tak cieszę się, że ten koncert odbył się i ukazał teraz na płycie.

Podczas koncertu zabrzmiały twoje największe przeboje, ale i mniej znane i czasem zaskakujące piosenki. Czym się kierowałaś, układając ten program?

Na pewno chciałam dać fanom moje największe przeboje, bo to przecież bardzo ważne utwory na tej mojej 25-letniej drodze. Ale sięgnęłam też po piosenki, które były dla mnie osobiście przełomowe. To wspomniane nagranie z Leszkiem Możdżerem nie było hitem, ale to istotne nagranie w mojej karierze. Podobnie „Hotelowe korytarze", kończące tę płytę, jeden z najważniejszych utworów w moim repertuarze, albo piosenka „Coraz mniej" z płyty „Droga", nagrana z moim tatą.

Koncert był podzielony na dwie części: akustyczną, bardziej intymną oraz elektryczną i rockową. W której czułaś się bardziej sobą?

Na pewno bardziej wymagająca była ta część akustyczna. Bo wtedy jesteś po prostu na widelcu. Intymne, bardziej oszczędne aranżacje zawsze wymagają większego skupienia. Do tego publiczność jest blisko. Wszystko opiera się na emocjach, a ja otwieram całe serducho – to kosztuje. Ale to nie znaczy, że podczas akustycznego występu nie może być rockandrollowo. W ciągu tych 25 minionych lat grałam bardzo dużo koncertów akustycznych i elektrycznych. Dlatego obie te odsłony są mi bliskie. Chciałam więc pokazać je obie podczas jubileuszowego koncertu.

Nieco inaczej śpiewasz w tej części akustycznej, a nieco inaczej w tej rockowej. To właśnie owo 25-letnie doświadczenie pozwala ci tak świadomie operować głosem?

Pracuję cały czas nad swoim głosem, bo przecież jest to mięsień i trzeba go trenować. To tak samo jak z ćwiczeniami na siłowni. A robię to, żeby nie zdzierać gardła i nie wykańczać głosu. Ludzie znają dobrze piosenkę „Świat się pomylił" i kiedy usłyszeli ją w nowej wersji, pomyśleli, że jestem przeziębiona (śmiech). Tymczasem ja przez te lata się zmieniłam. Zmieniła się moja barwa, podejście do śpiewania, do aranżacji. Dziś moje numery są bardziej rockowe i pasuje do nich chropowaty wokal. Ale ja lubię tę wolność – to, że nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły. Dojrzałam, zostałam mamą, dużo czytam. To ma wpływ również na moje teksty. Śmieszy mnie, kiedy ktoś porównuje moje nagrania sprzed 20 lat i to, jak teraz śpiewam. To tak, jakby porównywać Miley Cyrus z czasów „Hanny Montany" z tym, co robi obecnie. Ale oczywiście u nas każdy jest specem w każdej dziedzinie. (śmiech)

Na twym jubileuszowym koncercie nie zabrakło gości: był Leszek Możdżer, Ray Wilson, Kamil Bednarek, Andrzej Krzywy, Dawid Karpiuk. Który duet wywołał ci ciarki na plecach?

Z ręką na sercu mogę przyznać, że ten z Leszkiem, ponieważ wykonaliśmy ten nasz utwór po raz pierwszy na żywo. Te inne duety już nieraz śpiewałam podczas koncertów. Natomiast z Leszkiem spotkaliśmy się kiedyś tylko w studiu i dopiero teraz pierwszy na scenie. Ja go uwielbiam prywatnie, ale nie wiedziałam, jak się zachowa: czy aby nie będzie zamknięty w sobie i niedostępny. Jestem na to bardzo czuła. Jestem z natury nadwrażliwcem i każde jego krzywe spojrzenie od razu odbiłoby się w moim śpiewaniu (śmiech). Ja tak po prostu mam. Kiedy ktoś mi powie coś złośliwego przed wejściem na scenę, to jestem od razu rozłożona na łopatki. Całe szczęście miarą wielkości Leszka w muzyce jest to, jakim jest prywatnie człowiekiem. Wyszedł na bosaka z uśmiechem na twarzy i chyba dał mi najwięcej siły podczas tego koncertu. To było niewiarygodne.

W telewizji można też było zobaczyć, że masz świetnych muzyków w zespole, którzy naprawdę czują to, co śpiewasz.

Wszyscy moi muzycy mają silne osobowości. I to nie jest łatwe. Do tego przyjaźń w zespole jest pewnym obciążeniem. Kiedy masz wynajętych sidemanów, wszystko jest na chłodno, robicie swoje i do widzenia. Ale ja tak nie potrafię. I chyba to jest kolejny powód, za sprawą którego przetrwałam te 25 lat na scenie. Ludzie lubią moje koncerty, bo tam jest energia, radość, pozytywne emocje. Widać, że mam z chłopakami z zespołu dobre relacje. Kiedy powiedziałam im ostatnio, że chcę nagrać płytę „Obłęd" z bardziej elektronicznymi numerami, to oni weszli w to jak w masło. Byli od początku podjarani, cieszyli się tym, bo kochają tworzyć. I to jest też wielka wartość.

Na widowni byli twoi rodzice i twój mąż. Stresowałaś się przez to bardziej niż zwykle?

Jasne! Był też mój syn – widać go przez moment, jak śpiewa „Świat się pomylił". Taki koncert jest najcięższy – na którym pojawia się fanklub, rodzina, przyjaciele i znajomi. Dlatego to nie było łatwe. Musiałam dłuższą chwilę pomedytować, pooddychać i wyciszyć się, zanim weszłam na scenę. Ale bardzo dziękuję Tomkowi Sygutowi, czyli obecnemu dyrektorowi generalnemu TVP, który zorganizował ten koncert, i Julkowi Kaszyńskiemu, który z ramienia Agencji Muzycznej Polskiego Radia wydał go na płycie. Oni obaj powiedzieli: „Tobie należy się taki jubileusz". Nie można chyba było usłyszeć nic wspanialszego.

Teraz będziesz próbowała przenieść atmosferę tego wyjątkowego koncertu na serię jubileuszowych występów w całej Polsce. Co usłyszymy?

Wybierając piosenki na te koncerty, chciałam pokazać to, co teraz gra mi w duszy. Dlatego zaprosiłam jako gości muzyków, którzy z nami na co dzień nie grają – choćby Dawida Broszczakowskiego z zespołu Kamila Bednarka, który ukwiecił ten koncert trąbką i pianinem. Mało tego: w piosence „Dzień za dniem" zabrzmią... dudy. Kiedyś zagraliśmy ją tak na festiwalu Top Trendy w Sopocie i było super. Wróciliśmy więc do tego pomysłu. Brzmi to jak muzyka z „Braveheart", że aż chce się wyjść gdzieś w góry i zaśpiewać. Będzie więc kilka takich zaskakujących momentów. Moja menedżerka Ania zwróciła mi uwagę, że w serwisach streamingowych mój utwór „Kilka prostych prawd" ma kilka milionów odsłon, a dawno go nie grałam. Dołączyłam go więc do programu. To dla mnie niezwykła wartość: że mogę fanom pokazać kim teraz jestem. Te kompozycje, po które sięgniemy, wcale się nie zestarzały. Przetrwały i melodie, i teksty. A teraz na jubileuszowej trasie koncertowej pokażę je w innej, dojrzalszej odsłonie. W chórkach usłyszymy Jovi, która pięknie zadebiutowała piosenką „Size Plus". To dla mnie wzruszające, bo jako dziewczynka śpiewała na festiwalach dziecięcych wiele moich piosenek. I obydwie czujemy, jakie to wspaniałe, że może być teraz z nami na scenie. Zrobiliśmy próby i udało nam się wymyślić jeszcze bogatszy koncert niż ten w telewizji. Te występy będą dłuższe, trzeba więc inaczej rozłożyć napięcie.

Zadebiutowałaś w 2001 roku, mając 22 lata. Jak na dzisiejsze standardy to dosyć późno. To tata nie chciał, byś weszła za wcześnie do show-biznesu?

Tak. I miał w tym dużo racji. Dzisiaj dziękuję mu za to bardzo. Dzięki temu zaczęłam na poważnie pracować w show-biznesie dopiero na studiach. I co najważniejsze – byłam w tym wszystkim zdana tylko na siebie. Ludziom się wydaje, że jak mam znane nazwisko, to tata chodził ze mną na spotkania do wytwórni albo dobierał mi muzyków do zespołu. Tymczasem on powiedział: „Radź sobie sama". Bo taki jest mój tata. Mój mąż ostatnio zauważył: „Teraz, kiedy znam twojego tatę, to zarzut, że pomagał ci w karierze, jest po prostu śmieszny". Byłam więc z tym moim śpiewaniem od początku sama. Stąd zanim zebrałam

eprasa.pl eedc768bb1

zespół, zanim grając w garażu zrobiliśmy repertuar, zanim podpisałam kontrakt, to minęły te cztery lata od matury. Tak to się powoli toczyło.

Dorastałaś w domu słynnego rockmana i widziałaś blaski, ale i cienie show-biznesu. Co sprawiło, że jednak uległaś jego urokowi?

Tego się nie da wytłumaczyć. To jest jakieś powołanie i przeznaczenie, w które bardzo mocno wierzę. Po prostu palec Boży. I muszę ci się przyznać, że naprawdę czasem to czuję, kiedy jestem na scenie. Choćby śpiewając z tatą piosenkę „Trzeba żyć". Wiem, że to patetycznie brzmi, ale czuję wtedy, że naprawdę jest coś więcej. Ale cieni w naszej pracy też mamy bardzo dużo. To wykańczający zawód. Pracując z ludźmi, trzeba być wrażliwym i mieć otwarte serce, ale jednocześnie trzeba być twardym, umieć stawiać granice i potrafić znieść wszechogarniający hejt. Zdarza się, że ludzie chcą cię oszukać albo wykorzystać, jest to więc prawdziwy rollercoaster emocji i przeżyć. Miałam przez te 25 lat również dużo trudnych chwil.

Jak wszystkie dzieci gwiazd show-biznesu, musiałaś stoczyć bój o to, by uznano, że twój sukces nie jest zasługą znajomości znanego taty. Udało ci się z tym wreszcie uporać?

A coś ty, to się nigdy nie stanie! Bo nie ma jak się stać. Są tacy, którzy zechcieli mi uwierzyć już dawno, docenili moją muzykę i wrażliwość. To bardzo poruszające. Choćby teraz, kiedy mam jubileuszowe spotkania i ktoś przynosi do podpisu wszystkie moje dwanaście płyt. Czy tak jak ty – rozmawiamy przecież ze sobą regularnie niemal co roku. I czuję twoją obecność, wsparcie i wrażliwość na moje dźwięki. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku i będzie towarzyszyć do końca. (śmiech)

To dziwne: po 25 latach udanej kariery, nikt nie powinien tak myśleć.

W zeszłym roku wydałam płytę „Obłęd", a teraz koncertowy album jubileuszowy, mam więc sporo aktywności promocyjnych, szczególnie w social mediach. To ogrom pracy. Tymczasem kilka dni temu zajechałam na stację benzynową, idę do kasy, a pani, która tam siedzi, mówi do mnie: „O, pani Patrycja, dlaczego pani ostatnio w ogóle nie śpiewa? Czemu pani w ogóle nie widać?". (śmiech) Zatkało mnie tam i nie wiedziałam co odpowiedzieć. Zamiast zareagować, zabrałam się i wyszłam. Bo ja ledwo wiążę koniec z końcem, czyli mam wrażenie, że pracuję za dużo niż za mało. Ale cóż: teraz jest taki zalew różnych informacji, że ktoś może nie wiedzieć, co robię. I to też jest OK.



FOT. ŁUKASZ URBAŃSKI

Patrycja Markowska: Są tacy, którzy docenili moją muzykę i wrażliwość. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku

Takie sytuacje mogą zawsze się zdarzyć.

Niestety. Ale jest też druga strona medalu. Mam przecież takich fanów, którzy jeżdżą za mną setki kilometrów i są na każdym moim koncercie. Trochę mnie to czasem krępuje i martwię się o nich czy mają gdzie spać i czy coś jedli. I do tego czasem zmieniam piosenki na koncercie, tylko po to, by ich zaskoczyć.

Pamiętasz swój pierwszy profesjonalny występ po wydaniu debiutanckiej płyty w 2001 roku?

Pamiętam. Spytaj mnie, ile przyszło osób.

(śmiech) Ile?

Zero. (śmiech) Zagraliśmy w klubie Wektor X w Warszawie dla dwóch pań sprzątaczek i barmana. Tak było. I to mnie nauczyło już na starcie pokory. Ta moja nadchodząca trasa jubileuszowa jest prawie w całości wyprzedana. Zainteresowanie jest ogromne. Do tego gramy w samych wyjątkowych salach. 23 listopada zaśpiewam w Krakowie w kinie Kijów, a finałowy koncert damy 14 grudnia w Cavatina Hall w Bielsku-Białej.

Dałaś się ponieść rockandrollowemu stylowi życia, kiedy ten sukces przyszedł?

Cieszyłam się po prostu. To przecież naturalne, kiedy zaczyna się od grania w przydomowym garażu w Józefowie, a z czasem na twoje koncerty zaczynają przychodzić tłumy. Dlatego teraz z dystansem patrzę na wszystkie te programy wokalne typu talent-show. Jego uczestnikom wydaje się, że wygrana to przepustka do wielkich sukcesów. Nic bardziej mylnego. Tam trzeba iść, mając już na siebie pomysł i dobry repertuar. Tak jak było z zespołem LemON. W innych przypadkach szybko okazało się, że ten sukces ma krótkie nogi. Bo dobrze śpiewających ludzi jest w Polsce bardzo dużo. O ciekawy pomysł na siebie i dobry repertuar jest znacznie cięższej. Trzeba też mieć silną osobowość i wbrew pozorom dużo samodyscypliny oraz trochę umiejętności organizacyjnych. Wbrew pozorom w tym chaosie, trzeba sporo ogarniać na co dzień.

Nagrałaś do dzisiaj dziesięć płyt studyjnych i dwie koncertowe, z których największymi bestsellerami były „Świat się pomylił" i „Patrycja Markowska", bo pokryły się platyną. To twoje ulubione albumy?

Moje ulubione płyty to „Alter Ego" i „Obłęd", dlatego, że są nagrane na setkę, są spójne, brałam udział w każdym etapie ich tworzenia i produkcji. One są mniej komercyjne, ale dla mnie najlepsze. I kiedy rozmawiam z muzykami czy dziennikarzami, to często się ze mną zgadzają.

Też bym tak powiedział.

No właśnie! Oczywiście, wszystko zależy od gustu, ale nie zawsze to, co się dobrze sprzedaje, jest najlepsze. Wiadomo, że na „Świat się pomylił" i „Patrycji Markowskiej" są wielkie przeboje. I ja kocham takie piosenki, jak „Księżycowy", „Jeszcze raz" czy „Świat się pomylił". Bardzo cieszę się, że powstały i spodobały się ludziom. Ale jako całość, jeśli miałabym kiedyś puścić coś wnukom, to byłyby „Alter Ego" i „Obłęd".

Sukcesy sprawiły, że poznałaś też świat celebrytów: wystąpiłaś w „Tańcu z gwiazdami" i w „Ameryka Express", byłaś trenerką w „The Voice Of Poland". Jak się tam czułaś?

Ch....owo. (śmiech)

Tak myślałem!

„Taniec z gwiazdami" zaliczyłam po pierwszej płycie, kiedy byłam jeszcze kompletnie zielona. Moja mama była tancerką baletową, więc od zawsze bardzo chciałam tańczyć. Dlatego postanowiłam zrealizować to niespełnione marzenie. „Ameryka Express" wydarzyła się tuż przed pandemią i to była przygoda życia. To był trochę taki hipisowski wypad i wspominam go świetnie. Natomiast bycie trenerką „The Voice Of Poland" okazało się dla mnie bardzo trudne. Ja nie znoszę wyścigów, bo mnie peszą i zamykam się wtedy w sobie. Chciałam, żeby moi podopieczni wypadli jak najlepiej w występach na żywo, nie grałam wtedy w ogóle na siebie. Zdarzał mi się potem za to hejt w internecie, bo coś takiego nie popłaca w tym formacie. Dobra rzecz, jaka z tego wynikła, to, że mój podopieczny Marcin Sójka wygrał wtedy program.

Dałaś setki występów i dziś mówisz: „Koncerty są najpiękniejszą częścią tego zawodu". Z czego to wynika?

Z tego, że na koncertach jest sama prawda. Tam nie ma miejsca na ściemę. Na koncercie nic nie wytniesz, nie zmontujesz, nie poprawisz. Tam nic nie przykryje twojego charakteru, tego, jakie masz nastawienie do ludzi, tego, kim jesteś. Dlatego dla mnie koncert jest weryfikacją każdego artysty. Mam w tej dziedzinie mistrza – mojego tatę. To on pokazał mi, jak być na scenie dla ludzi. Czerpię więc z najlepszego źródła, z jakiego mogę.

A jak znosisz trudy podróży i życia w trasie?

Bardzo kocham mojego męża, więc rozstawanie z nim nie jest łatwe. Najchętniej zawsze brałabym go ze sobą i spędzała z nim każdą wolną chwilę. Ale generalnie kocham życie w trasie. Bardzo lubimy się z chłopakami z zespołu i każde wejście do busa to dla nas nowa przygoda. I to bardzo mnie odmładza – cały czas czuję się, jakbym miała 35 lat. Chciałabym, żeby tak mogło zostać. Kiedy patrzę na Urszulę czy Małgosię Ostrowską, to widzę, że one są ciągle młodymi dziewczynami. Tak właśnie działa ten zawód – cały czas masz młodą duszę.

Twoja kariera ruszyła z kopyta, kiedy akurat zostałaś mamą. Trudno było pogodzić domowe obowiązki z karierą?

Trudno. To był ogromny egzamin. Chciałam wtedy dawać z siebie wszystko zarówno na scenie, jak i w domu. Nie miałam więc zamiaru otoczyć się sztabem nianiek, tylko być z moim Filipem. Czasami wręcz stawałam na rzęsach.

Zabierałaś go od małego na koncerty?

Bardzo rzadko. Bo uważałam, że to nie jest środowisko dla dziecka: papierosy, alkohol, hałas, nerwy, hotel z weselem. Starałam się więc mu to oszczędzać i wynagradzać swoją nieobecność, wracając do domu po koncertach i wyłączając telefon. Bilans wyszedł więc chyba na plus, bo w tygodniu cały czas byłam dla swego syna. Starałam się to godzić, ale nie było to łatwe, bo w tym zawodzie, kiedy wracasz do domu, często głowa jest jeszcze w pracy.

Przed tobą co najmniej drugie 25 lat kariery. Jakie masz marzenia do spełnienia?

Koncert z orkiestrą symfoniczną. Niedawno zaśpiewałam na telewizyjnym koncercie z Reprezentacyjnym Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego dwie piosenki – „Dzień za dniem" oraz „Miłość, wiara, nadzieja". I powiem ci, że można oszaleć. To zupełnie inna jakość. Nie sądziłam, że tak jest. Dlatego chciałabym jeszcze kiedyś zrobić taki projekt.

eprasa.pl eedc768bb1

HISTORIA



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Piękni, sławni i bogaci. W burzliwym związku Avy i Franka dominowały seks, alkohol i imprezy

Ava Gardner i Frank Sinatra. Patomałżeństwo wszech czasów

7 listopada 1951 roku, 75 lat temu, pobrali się Ava Gardner i Frank Sinatra. Mieli stać się najpiękniejszą parą Hollywood. Jednak zamiast festiwalu podziwu uruchomili jedynie lawinę kłopotów, skandali i celebrycko-kryminalnych drak, którymi kolorowa prasa karmiła się przez lata

Mariusz Grabowski

Oboje raczej nie mieli co do siebie złudzeń. Dla Gardner było to już trzecie małżeństwo, dla Sinatry dopiero drugie – zaledwie 10 dni wcześniej uzyskał rozwód z Nancy Barbato. Po ślubie dali prasie brukowej pożywkę na kilka lat.

Piękność z ekranu

Przedstawmy pokrótce nowożeńców. 7 listopada piękna jak hollywoodzki sen Ava Gardner miała niespełna 30 lat i byłą przedmiotem westchnień milionów facetów na całym świecie. Tylko w 1951 roku zagrała w trzech filmach, z których ostatni – musical „Statek komediantów" – tylko podbił jej pozycję w branży i na liście najlepiej zarabiających aktorów.

W życiu prywatnym uchodziła za bezwzględną łamaczkę męskich serc, a lista jej kochanków – jak żartowano – była dłuższa niż spis abonentów telefonicznych Los Angeles. Od połowy lat 50. dzieliła życie między USA a Hiszpanię, gdzie w La Moraleja kupiła dom.

Frank Sinatra, „The Voice", w owym czasie przechodził kilkuletni zawodowy kryzys. Musical „Całując bandytę", w którym grał niejakiego Ricardo, okazał się jedną z największych katastrof finansowych w dziejach wytwórni MGM. Sinatra zresztą był świadomy tego, że zupełnie nie pasował do zaproponowanej mu roli i – jak mówił – „nigdy nie obejrzał tego filmu".

Romans, a potem małżeństwo z Gardner miały być „nowym początkiem" i okazją do pozbycia się żony – Nancy Barbato. Miał z nią co prawda syna, dwie córki i kilka lat udanego związku, ale Ava Gardner była dlań „znacznie bardziej inspirująca".

„Kiedyś się z nią ożenię"

Cofnijmy się o kilka lat. Jeśli wierzyć Anthony'emu Summersowi, autorowi tomu „Sinatra. The Life" (plotkarskiemu, ale w tym wypadku to zaleta), wszystko zaczęło się w w połowie lat 40. Frank spędzał wówczas sporo czasu w swej willi na wzgórzach Hollywood. Któregoś razu pił na tarasie z tekściarzem Sammym Cahnem. Gdy ten zaczął opowiadać o kolejnych odnotowanych w środowisku kochankach Avy, Frank miał stwierdzić: „Kiedyś się z nią ożenię". Było to dość odważne, zważywszy, że aktorka miała już opinię „najpiękniejszej istoty na świecie".

Poznali się, gdy aktorka była żoną Micky'ego Rooneya. Kolejny raz spotkali się, gdy wyszła za muzyka i aktora Artiego Shawa. Związek nie dotrwał do drugiej rocznicy i utonął w morzu alkoholu, a Ava i Frank zostali kochankami. „Był taki przystojny, z tą swoją szczupłą, chłopięcą buzią, błękitnymi oczami, tym uśmiechem. Miał w sobie entuzjazm i energię, uwielbienie dla życia w ogóle, a w szczególe dla mnie" – wspominała Gardner. „Wiedziałam, że jest żonaty, a żonaci faceci nie plasują się wysoko w moim rankingu" – zastrzegała, choć bez przekonania.

Pociąg do torreadorów

Ten romans był, nawet jak na liberalny Hollywood, dość specyficzny, a właściwie patologiczny. Ava nie zamierzała ograniczać swojego apetytu na życie, choć Frank przez jakiś czas chyba jej wystarczał. W ich związku dominowały seks, alkohol i imprezy – dokładnie w tej kolejności. „Byliśmy ludźmi o nerwach naciągniętych do granic. Pazernymi, zazdrosnymi, drapieżnymi. Wybuchaliśmy szybko" – mówiła Gardner.

Kłótnie zaczęły się właściwie od razu. Ktoś ze znajomych wspominał dzień, w którym gościł ich u siebie. Ona wrzeszczała na górze, on wściekły zbiegł po schodach; wtedy ona, nagle łagodniejąc, rozpyliła przez drzwi perfumy. Natychmiast przybiegł z powrotem. Łóżko zawsze ich godziło. „Tam nigdy nie mieliśmy problemów. Problemy zaczynały się po drodze do bidetu" – kwitowała Gardner.

Summers odnotowuje, że zanim stanęli na ślubnym kobiercu, zdążyli „rozstać się i zejść niezliczoną ilość razy". Frank nie odmawiał sobie towarzystwa kelnerek i tancerek, przez namiot Avy na planach westernów przewinęła się cała parada rekwizytorów i kaskaderów. Wdała się też w głośny romans z hiszpańskim torreadorem Mario Cabré'm. Uprzedźmy trochę fakty: kilka lat później została kochanką innego ognistego pogromcy byków – Luisa Miguela Dominguína.

Medalion ze świętymi

Na razie jesteśmy w momencie, gdy Ava i Frank postanawiają „być razem". Jego rozwód z Nancy Barbato sprowokowała Gardner, która po którejś z ciężkich alkoholowych nocy zdała sobie sprawę, że jej kochanek wciąż jest żonaty. Wybrała numer Barbato i w kilku obrazowych zdaniach wytłumaczyła jej swoją seksualną wyższość. I o dziwo, procedury rozwodowe, które ciągnęły się w nieskończoność, skończyły się natychmiast. Pod koniec października 1951 r. Sinatra był już kawalerem z odzysku.

4 listopada 1951 r. Sinatra i Gardner w tajemnicy przed dziennikarzami przybyli do Filadelfii, gdzie mieli się pobrać. Na miejscu okazało się, że nie jest to możliwe od razu ze względu na tamtejsze prawo. Ostatecznie nowożeńcy stanęli na ślubnym kobiercu w prywatnym domu w Germantown.

Gości było niewielu, około 60 osób. Jako prezent ślubny Gardner wręczyła swojemu mężowi złoty medalion ze św. Krzysztofem z jednej i św. Franciszkiem z drugiej strony, wraz z dedykacją: „dla FS, zawsze Twoja AG".

Famme fatale w pełnej krasie

Małżeństwo w niczym nie zakłóciło tego coraz bardziej patologicznego związku. Ona wciąż szalała w buduarze z coraz to nowymi kochankami, a jej wizerunek famme fatale tylko się ugruntował. Dostawała coraz lepsze role – w 1952 roku zagrała w kolejnych trzech filmach: w „Samotnej gwieździe", „Rycerzach Okrągłego Stołu" i w „Śniegach Kilimandżaro" u boku Gregory'ego Pecka.

O byciu kurą domową nawet nie myślała.

Dwa razy, nie pytając Sinatry o zdanie, usunęła ciążę. „Nie uważała już, że może liczyć na dobrą przyszłość z Frankiem. Ich związek nie był wystarczająco stabilny, by zakładać prawdziwy dom. Gdy Sinatra dowiedział się, co zrobiła, był zdruzgotany" – pisze Summers. Dodatkowo Frank walczył z wizją podupadającej kariery i dodatkowo z kłopotami z głosem. A było ciężko: fani bojkotowali jego filmy, palili płyty i wysyłali listy, każąc mu wracać na klęczkach do Nancy.

Ich życie rodzinne przypominało coraz mniej ekscytujące pasmo skandali i incydentów. Roland Flamini w książce „Ava. A biography" opisuje np., że oboje jeździli po ulicach, strzelając do sygnalizacji świetlnej, za co trafili nawet na krótki czas do aresztu, z którego wydostali się ponoć za sprawą łapówki w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

Gardner nazywała Sinatrę „gangsterem", gdy ten na wieść o rzekomych zdradach żony próbował odebrać sobie życie. Stało się to 18 listopada 1953 r. - zaraz po tym, jak Ava oznajmiła mu, że odchodzi. Znaleziono go nieprzytomnego z podciętymi nadgarstkami w windzie nowo zakupionego nowojorskiego apartamentu.

Zdaniem aktorki był to okres „picia i walki. Rozstań i powrotów. To było szaleństwo. Randkowałam z innym, żeby go zranić. Frank robił to samo".

Sinatra sam w pokoju

Apogeum kryzysu w małżeństwie nastąpiło w czasie kręcenia przez Gardner filmu „Duma i namiętność". Pewnego dnia aktorka, nikomu nic nie mówiąc, wyfrunęła do Rzymu wraz z nowym kochankiem Walterem Chiarim i dała do zrozumienia dziennikarzom, że zamierza się z nim związać.

Nic dziwnego, że rozwód, który nastąpił w 1957 r., nikogo nie zdziwił. Co ciekawe, relacje między byłymi już małżonkami od razu się poprawiły. Sinatra regularnie dzwonił do niej na święta z życzeniami, a publicznie zapewniał, że „wciąż ją kocha". Nigdy nie zdjął medalika ze św. Franciszkiem, który od niej dostał. Gdy Gardner w latach 80. miała wylew, opiekował się nią i opłacał lekarzy.

Wyjątkowo zgodnie biografowie obojga twierdzą, że ich małżeństwo było „jednym z najbardziej toksycznych w dziejach Hollywood". Rozwiedli się po czterech latach separacji w 1957 r. Ponoć gdy 25 stycznia 1990 r. Ava zmarła w Londynie, w wieku 67 lat, na zapalenie płuc, Frank zamknął się samotnie w pokoju na dwie doby. Sam opuścił ziemski padół 14 maja 1998 r. Do końca mieszkał w ich małżeńskim apartamencie w Los Angeles.

eprasa.pl eedc768bb1

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
publicysta



Zjedz rogala, bo nie jesteś sobą

Rodacy, obywatele, obywatelki i wy, którzy uważacie się za Polaków najprawdziwszych. Mam dla Was radę: zjedzcie rogala.
Koniec felietonu. Tej.

Ale, bo mi by w robocie wyciepali za mało grygołów, to dopisze jesce: wciągnijcie świętomarcińskiego rogala. Z białym makiem, z bakaliami, z lukrem, z ciasta półfrancuskiego. Może być na margarynie – jak bydzie ze znaczkiem. Może być na maśle – bo lepszy, choć bez papierka.

A jak nie jaracie się słodkiem, to wciągajcie pyrę z gzikiem. Albo pyzę z kaczką i modrą kapustą. A jak lubicie nowocześniej, to może być pyzowym burgerem z porwaną kaczuchą. A jak jesteście weganami, to pyrki na pierzynce z awokado. Albo...

No co jo wam będe godał, tej. Może se napijcie wodę z Warty, bo coś tu musi być w tej woda, że żarcie lepiej smakuje. A jak nie smakuje, to mniej więcej na nerwy działa.

Wiem, nudne to już. Robić rogal, not war, a po staropolsku w Święto Niepodległości trza się lać, a w Poznań się nie leją. Ale to nieprawda,tej!

Po pierwsze: nie wszyscy w Polsce się leją. W Święto Niepodległości, jak świat obleci fotka zadymiarzy, to co? Setka? Tysiąc? Na 38 milionów Polaków. Co robi te 38 milionów? No ma poglądy, połowa nawet je przy urnach wyraża, a najbardziej rząd kocha, jak im podatki i ceny paliw obniża. I za bardzo się nie wtrąca, złodziei zaś ściga bezlitośnie, najlepiej tych u władzy.

Pod Trybunałem Konstytucyjnym stoi garstka, i to tacy, co in dużo godo, a mało wie. Wtej sprawa nawet profesory prawa wygląda na takie, co nie dotyczy, o co kaman. Można się pokłócić o prycypię. Ale akurat 6 listopada do nie wypadania,tej. Bo dzisiej, halo, są tu jacyś patrioci? – dzisiej równiotka, 220. rocznica wybuchu pierwszego udanego polskiego powstania. Pierwszego Powstania Wielkopolskiego. Tak, tak, byli dwa, to drugie jeszcze lepsze. Wciągnij rogala, bo dzisiej do nie jesteś sobą,tej!

PS Jako że u mnie z gwarą poznańską nietęgo, choć z dziada pradziada Poznaniok, poprosiłem o pomoc w tłumaczeniu poznańską sztuczną inteligencję TejAj. Serio, jest taka. Wiecie co mi odpowiedziała? Tej, spraw urzędowych ani krytykę nie komentują. Poblubrajmy lepiej o kimś innym. Lubie pobrawędzić, byle nie same pierdy.

Niby sztuczna, a jaka mądra.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



Budujcie Arkę przed potopem. Dobądźcie na to swych wszystkich sił

Z dezinformacją, która dziś rządzi w przestrzeni publicznej, są dwa problemy. Pleni się jak perz, mimo że – wydawałoby się – wystarczy chwila uwagi i namysłu, by zauważyć, że mamy do czynienia z chwastem. A jednocześnie – gdy zaczne wam o niej opowiadać – zadziała reguła, która wyżej nie działa. Bo wystarczy chwila namysłu, by nikt normalny nie mógł uznać, że coś z mojej opowieści może być prawdą. A jednak...

Zacznijmy od końca. Jacek Karnowski, szef portalu wPolityce.pl i telewizji wPolsce24, jest wyraźnie sfrustrowany, że monopol na wielotygodniowy już protest pod TK ma konkurencja, czyli pan Sakiewicz i jego TV Republika. Rzecz nie idzie tylko o zasięgi, ale konkretną kasę z apeli o wsparcie i sprzedaży patriotycznie na tę okazję grawerowanych zegarków. Postanowił więc przelicytować, i we wtorek 10.11 (sytuacyjna kulminacja: pierwsze zebranie sędziów w TK i spotkanie u prezydenta w ramach RBN) rzucił na antenie swobodnie: według moich źródeł o północy reżim Tuska wprowadzi stan wojenny lub wyjątkowy.

Kiedy w środę rano okazało się, że „Teleranek jednak był", Karnowski najspokojniej odpowiedział szydercom: „Pan rozumie, że czasem podana informacja zmienia bieg zdarzeń?".

Tak więc tenże „dziennikarz" nie tylko ujawnił niecne plany reżimu. On tym samym zmusił Tuska do rezygnacji ze zbrodni!

Wspominałem o chwili namysłu? To odpowiedzmy sobie na takie np. frapujące pytanie: czy ten człowiek, z premedytacją podburzając – ku chwale rosyjskiej federacji – podatnych na takie manipulacje rodaków, pomyślał choćby o tym, że szyje swoje kłamstwa już z kompletnej „ wiecie czego". Co jest do udowodnienia w 15 sekund, bo tyle zajmuje doczytanie informacji, że stan wojenny lub wyjątkowy w Polsce wprowadzić może tylko... PREZYDENT. A ten przecież we wtorek był zajęty leczeniem ran zadanych mu w drzwiach TK prze sędzię Korwin-Piotrowską i ćwiczeniem swoje przemowy do Tuska i rodaków.

Stada nabuzowanych kłamców od pana Karnowskiego, Sakiewicza, pomniejszych prawicowych kanałów i kanalików, wspierani przez całą czołówkę prawicowych polityków, od tygodni opowiadają niewiele mniejszego kalibru brednie. Zupełnie bezkarnie i zupełnie bezwstydnie. Stanisław Janecki – też od Karnowskiego – błysnął np. zmyślną informacją, że reżim chciał utrudnić lądowanie prezydenta, który – to też produkt prawej strony –„Dla Ojczyzny ratowania wrócił z Senegalu". Powtórzyła to Dorota Gawryluk z Polsatu . Myślicie, że wymienieni „dziennikarze" i tysiące ich naśladowców odwołali swoje brednie po oficjalnym dementi Kancelarii PRP? No przecież nie po to się to robi. Kłamstwo, byle wystarczająco wstrząsające, pójdzie w świat, zrobi zasięgi, namiesza w głowach większości mniej rozgarniętych i podatnych wyborców, tych, dla których po latach tresury i tak „rudy zdrajca jest zdolny do wszystkiego".

A nie czekaj, rudy zdrajca to już jest zbyt soft w czasie zamachu. Dziś premier to „chore, ranne zwierzę"; copy ma tu Wojciech Biedroń, słynny udziałem choćby w aferze hejterskiej w czasach nagonki na „kastę".

A słyszeliście, że pod TK stoją niemieccy żandarmi i była druga próba otrucia prezydenta? Tym akurat o uwagę „wstrząśniętych patriotów" dopraszał się Grzegorz Braun na antenie wPolsce24, co ekipa Karnowskiego skrzętnie rozdmuchiwała przez kilka godzin, nim ludzie prezydenta znów oficjalnie zaprzeczyli. Gdyby zaprzeczyli ludzie z rządu, to byłby dowód, że „coś było na rzeczy".

Jestem zawodowym specjalistą od redagowania informacji w sposób „bezpieczny procesowo". Decydując, co może być publicznie przekazane, bo mogę to później w sądzie obronić przed zarzutem kłamstwa, manipulacji lub pomówienia. Kiedy na 5 minut włączę dziś dowolny prawicowy kanał, widzę jedno: jestem przedstawicielem zgwałconej, martwej już profesji.

To smutne, ale groźne jest coś innego: całkowita bezkarność złych ludzi. Czasem tylko rzecznik rządu na konferencji coś niszowo pomarudzi, że „Republika znów manipuluje". Bo może, bo jej na to pozwalacie. Wszyscy w jakiś sposób pozwalamy, pieszcząc się z mantrą „wolności słowa".

I dlatego – jeśli nic nie zmienimy – będzie tylko gorzej.

Bo według moich źródeł dziś o północy zacznie się potop.

(No chyba że spaliłem właśnie Bogu pomysł i się cofnie pod naporem słusznie oburzonych Polaków).

J.D. Vance, wiceprezydent USA:
Nasi wyborcy zagłosowali. Główny problem polega na tym, że wielu ludzi, którzy w 2024 roku głosowało na Trumpa/Vance'a, w 2026 roku zagłosowało na Demokratów



FOT. PAP/EPA/ANNABELLE GORDON / POOL

eprasa.pl eedc768bb1

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie uczestników Mistrzów Agro, którzy awansowali do finału wojewódzkiego tej akcji

Za nami pierwszy etap rywalizacji w wielkim plebiscycie rolniczym Mistrzowie Agro 2026 - i moc oddanych głosów na jego fantastycznych uczestników. - Przed nimi walka o zwycięstwo w województwie - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Jak dodaje: - Do etapu wojewódzkiego plebiscytu awansowali uczestnicy reprezentujący różne środowiska i kategorie, ale wszystkich łączy jedno: zaangażowanie w sprawy ważne dla mieszkańców wsi i małych miejscowości.

Rolnik, sołtys, liderka i lider społeczności, leśniczy, koło gospodyń wiejskich, wypoczynek blisko natury, sołectwo... - Każdy z uczestników tych plebiscytowych kategorii ma własną historię, doświadczenia i pomysły na działanie. Opisywaliśmy je na naszych łamach oraz stronie internetowej, gdzie regularnie przedstawialiśmy uczestników tegorocznej edycji plebiscytu Mistrzowie Agro - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Czytaliście już więc rozmowy o zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach uczestników plebiscytu. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. - A dziś, po raz drugi, oddajemy pierwszeństwo zdjęciom. Tym razem prezentujemy część kandydatów, którzy awansowali do etapu wojewódzkiego - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji.

Jak dodaje dziennikarka, opisując prezentacje zdjęciowe uczestników akcji: - To właśnie oni zdobyli poparcie czytelników w swoich kategoriach i mają szansę sięgnąć po tytuł Mistrza Agro 2026 w skali całego naszego województwa.

Ten etap akcji jeszcze wyraźniej pokazuje, jak wielu aktywnych i inspirujących ludzi działa w całym naszym regionie. - Pamiętajmy, że za każdym awansem do etapu wojewódzkiego stoją nie tylko głosy, ale przede wszystkim codzienna praca. Czasami bardzo widoczna w mediach, czasami mniej widowiskowa, ale zawsze wykonywana z pasji i poczucia odpowiedzialności, często z radością, po godzinach i całym sercem - podkreśla Katarzyna Adamczyk. - Prezentacja uczestników wojewódzkiego etapu naszego plebiscytu, którzy w ostatnich tygodniach zdobyli uznanie mieszkańców, to okazja, aby zobaczyć osoby, które często są dobrze znane lokalnym społecznościom, choć na co dzień nie zawsze znajdują się w centrum uwagi. A jak znamy ich działalność, słyszymy o organizowanych przez nich inicjatywach czy sukcesach, to rzadko zatrzymujemy się na chwilę, by poznać ludzi stojących za tym wszystkim - uważa Katarzyna Adamczyk. - Patrząc na uczestników etapu wojewódzkiego, którzy reprezentują różne kategorie plebiscytu, pamiętajcie, że głosowanie na naszych Mistrzów Agro już trwa i można wspierać swoich faworytów w walce o wygraną.

A po etapie wojewódzkim będzie finał ogólnopolski! Zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce - XXXII Międzynarodowe Targi Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

Więcej o akcji na:
dziennikbaltycki.pl/agro



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Pozytywnie Zakręcone, Wiele, gmina Karsin



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Niechwaszczanie, Pustki, gmina Czersk



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Lisewianki, Lisewiec, gmina Kolbudy



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Szczypkowice, gmina Główczyce



Liderka Społeczności Roku
Sylwia Panek, Sycewice, sołtys wsi Sycewice



Liderka Społeczności Roku
Małgorzata Gądek, Subkowy, działaczka społeczna, lokalna przedsiębiorczyni



Liderka Społeczności Roku
Aldona Matyjaszek, Bojano, przewodnicząca Koła Gospodyń i Gospodarzy SieDzieje



Liderka Społeczności Roku
Aleksandra Olszewska, Kolbudy



Rolnik Roku
Witold Wentk, Tokarskie Pnie



Rolnik Roku
Karol Nawrot, Liniewo



Sołtys Roku
Anna Zgubińska, Sołectwo Opalenie, gmina Gniew



Sołtys Roku
Leszek Walkowiak, Sołectwo Łebno, gmina Szemud

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Expo Kielce
exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl eedc768bb1

kompleks leśny z rzeką Tanew / atrybut malarza
alegoryczna przypowieść
powieść Kraszewskiego
nożyce ogrodnicze
przyjaźń / ustrój dawnej Rosji
spiekota
wyspa z posągiem Nike
arras / gibon białoręki
franciszkanie / miasto nad Wartą
tajny spisek / owad w szafie
jasność, światło
niszczy żelazo / jest srebrem w przysłowiu
parking dla statków
stok nasypu
lubi zimowe kąpiele w morzu
płynie przez Myślenice
nad parapetem
barokowy chłopiec
łowca bezpańskich psów
włoski kurort w Alpach / np. słoń
sumiasty antylopa z Afryki
sodowa / np. Jurko Bohun
waluta Peru
rupieciarnia
kobiece imię z Giny
niby-gwiazda
słomkowy kapelusz / słodki ziemniak
klub z Gorzowa / mózdzierz kaszarski
drzewko z orzeszkami
filmowy agent 007
siatka na ryby
polski zespół rockowy
żarłacz w oceanie
przyrząd obserwacyjny / wąwóz
morski drapieżnik
Andrycz lub Terentiew
płochy ssak leśny
konkuruje z Leroy Merlin
wyspa z Hawaną
dawna korona papieży
sopocka atrakcja
nagroda filmowa
pospolite kłamstwo
model Opla
król od okrągłego stołu
miejsce zamieszkania
np. Motor Lublin
rzymska bogini Księżyca
styl pływacki / dzienny w samie
sandwicz / interpunkcyjny w zdaniu
energia, moc
wynalazek Gutenberga
leśny przechera
maść konia
ptak jak statek
wierszowana zagadka
eskimoski kajak
wśród sztućców
imię Paschalskiej
muza poezji miłosnej
indonezyjska orkiestra
przodek bydła domowego
paczka, pakiet / czeski producent autobusów
jadalny skorupiak morski
produkuje mąkę
gaz w jarzeniówce
domino lub bierki
angielskie piwo
„.... do radości”
Wojciech Modest, restaurator na biegunach / jaź złoty
głębia obrazu
obszar zamieszkany
gaz szlachetny
środki transportu
miasto lub mikrobus
ruchoma zasłona
rodzaj dekoltu
plemię, szczep
imię Pani Bovary
król u Szekspira
głos męski / egzotyczne owoce
upominek, prezent
ukraiński placek weselny
sterta drewna / skaza na szkle
stała załoga wojskowa w mieście
nielot z Nowej Zelandii / mączka ze storczyków
uprawia sport walki
zbiór reguł opisujących system języka
kamień ozdobny, krwawnik
młoda dziewczyna
Agata Kulesza
miododajne drzewo
kumpel, kamrat
jest matką cnoty
tango Marka Grechuty
szybko zapada w listopadzie
lewy dopływ Wisły
gruba zasłona okienna, kotara
100 centisimo / już nie larwa
wawrzyn dla zwycięzcy
okazywanie szacunku
Jean, aktor z Francji
funkcja odkurzacza / słomianka
turecki oficer / arabski książę
Pakula lub Alda
rozpuszczalnik przemysłowy
polski port rybacki
matka Izaaka
miły zapach / podwodny wał piasku / kolega posła
siła rozpędu
bulwy kolokazji
dzielony na czworo
prawy dopływ Odry
rodnik alifatyczny
szara w sadzie
błędny na moczarach
długa łódka turecka
dawny Hiszpan
łóżko dla mata
rzeka we Florencji
krzyk, harmider
turecka metropolia

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

SŁOWNIK: GAMELAN, KARNEOL, KOROWAJ, MERANO, METYL, SALEP.

ROZWIĄZANIE: JĘZYK PRAWDY JEST Z NATURY PROSTY.

eprasa.pl eedc768bb1

HOKEJ NA LODZIE

Trzymam kciuki, żeby Polak znów zagrał w lidze NHL

Jacek Sroka

Rozmowa z Mariuszem Czerkawskim, najlepszym polskim hokeistą w historii i członkiem zarządu PZHL.

W plebiscycie 100-lecia Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, którego wyniki poznamy niebawem, został pan nominowany w dwóch kategoriach – najlepszego napastnika i MVP stulecia PZHL. Mariusz Czerkawski jest dalej w grze?

To niesamowite uczucie. Zostałem nominowany przez kapitułę do tej ścisłej czołówki i na pewno jest to dla mnie wielkie przeżycie. To jest 100 lat, to jest naprawdę kawał historii. Oczywiście my pamiętamy te rzeczy, które były 10, 20, może 30 lat temu, ale dużo się też przecież działo pół wieku wcześniej. To będzie bardzo ciekawe jak kibice będą głosować i emocje na pewno będą od samego końca. Fajnie jest być częścią tego wszystkiego i być cały czas brany pod uwagę, bo rzeczywiście sporo się w mojej karierze działo. Dzięki przemianom społecznym miałem możliwość wyjechnia za granicę jako młody chłopak, a wielu moich przyjaciół-hokeistów wcześniej takich możliwości nie miało.

Wśród tych nominowanych jest sporo byłych olimpijczyków, bo Polska kiedyś regularnie grała na igrzyskach, a teraz ostatnim turniejem olimpijskim Biało-Czerwonych byłten, w którym pan brał udział.

Tak, 1992 rok i igrzyska w Albertvil-le. Później w 1994 było Lillehammer i też byliśmy bardzo blisko, żeby tam zagrać. Wydawało się, że tych igrzysk przed nami będzie jeszcze sporo, bo ja wtedy miałem 20 lat i myślałem, że będę gonił takich zawodników jak chociażby czterokrotny olimpijczyk Heniek Gruth. To tylko pokazuje jak się to wszystko rozwinęło i jak ciężko wejść teraz do tej topowej dwunastki na świecie, która gra na igrzyskach.

Reprezentacja Polski zagra jeszcze kiedyś w tym gronie?

Na pewno nie wydarzy się to szyb-ko, ale fajnie, że ci wszyscy ludzie, którzy wychodzą codziennie na lód, i nie mówię tu tylko o zawodnikach, ale też trenerach i osobach organizujących turnieje hokejowe, marzą o tym, że może kiedyś w przyszłości, mam nadzieję, że nie tak strasznie odległej, uda się Biało-Czerwonym po raz kolej-ny zagrać w igrzyskach olimpijskich.



FOT. JACEK SROKA

Mariusz Czerkawski żyje hokejem

Pomóc w tym może z pewnością redukcja długów PZHL, bo dzięki postępowaniu układowemu związkowi spadł z pleców duży ciężar.

Na pewno redukcja długów wierzycieli instytucjonalnych czy prywatnych aż o 80 procent to jest ogromne osiągnięcie. To na pewno daje większy oddech i zupełnie inne relacje jak idziemy do firm i rozmawiamy o spo-nsoringu czy wsparciu hokeja. Nas-tępnym krokiem będzie infrastruktu-ra, która mam nadzieję będzie pows-tawała na naszych oczach, bo rozmawialiśmy w Ministerstwie Sportu o dofinansowaniu budowy lodowisk. Mam nadzieję, że będą powstawać w wielu miejscach. To na pewno pomoże w budowanie tej piramidy hokeja na dole wśród tych najmłodszych, żeby później ci nastolatkowie czy nieco starsi zawodnicy mieli szansę rywalizować z tymi najlepszymi na świecie.

Ci z tego dołu piramidy zawsze chętnie patrzą do góry szukając swoich idoli. W przyciągnięciu dzieciaków do hokeja pomógłby też awans reprezentacji Polski do elity.

Na razie jesteśmy na początku listopada i rozmawiamy o następnym sprawdzianie, czyli Pucharze Narodów i meczach, które w tym tygodniu kadra gra w Sosnowcu z Ukrainą, Włochami i Wielką Brytanią. Też nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć formę naszych zawodników. Będzie-my pewnie mieli okazję rozmawiać o tym przed majowymi mistrzos-twami świata, bo jeszcze sporo miesięcy do tego, ale na pewno walka o awans do elity to jest ten cel, który jest przed nami.

Kibice hokeja czekają też z pewnością na następcę Mariusza Czerkawskiego w NHL. Na Polaka w najlepszej lidze świata poczekamy chyba jednak dłużej niż na ewentualny awans do elity.

To nie jest tak, że już w przyszłorocznym drafcie pojawi się kilka polskich nazwisk i zawodnicy z naszego kraju dostaną możliwości sprawdzenia się w NHL. Trzymam jednak kciuki za kilku utalentowanych polskich hokeistów, którzy mają taką szansę. Ci chłopcy już są zauważani, wyróżniają się w reprezentacjach juniorskich i za kilka lat mogą być draftowani. To jest taka nasza nadzieja, bo z Krzyśkiem Oliwą od wielu lat ciągle musimy odpowiadać na pytania kiedy nasi następcy wychowani w Polsce, czy też posiadający polskie paszporty i grający dla naszej reprezentacji, będą znowu występowali w najlepszej lidze hokejowej na świecie. Czekamy na to tak samo jak wszyscy kibice hokeja w naszym kraju.

0011608032

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dn. 29.10.2026 zmarł

Ś † P

Ryszard Wenzel

ukochany mąż, tata, dziadek

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
07 listopada 2026 o godz. 11:30
w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego
w Pierwoszynie. W intencji zmarłego zostanie odprawiona
Koronka do Miłosierdzia Bożego o godzinie 11:15.

Po Mszy Świętej nastąpi odprowadzenie zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku spod bramy głównej
na cmentarzu w Kosakowie.

Pogrążona w smutku
rodzina

0011609707

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 3 listopada 2026 r. w wieku 93 lat odszedł od nas
ukochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

ś†p

inż. Tadeusz Serafin

Wybitny inżynier budownictwa lądowego,
wieloletni szef inwestycji Gdańskiej Stoczni Remontowej,
inspektor nadzoru budowlanego kościoła parafialnego
przy ul. Marynarki Polskiej
oraz wieloletni, zasłużony pracownik
Dyrekcji Rozbudowy Miasta Gdańska,
aktywny zawodowo do 82. roku życia.
Człowiek wielkiej pasji, wiedzy i serca,
zasłużony dla rozwoju i infrastruktury Gdańska.

Msza św. żałobna zostanie odprawiona
7 listopada 2026 r. (sobota) o godz. 9.30
w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła
i św. Katarzyny Szwedzkiej przy ul. Marynarki Polskiej
w Gdańsku (świątyni wzniesionej pod Jego nadzorem).
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 11.00
w kaplicy na cmentarzu Łostowice w Gdańsku.
O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną”
smaczne domowe przepisy
dziennikbaltycki.pl

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
dziennikbaltycki.pl

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikbaltycki.pl/nekrologi

eprasa.pl eedc768bb1

PIŁKA NOŻNA

Czy dla selekcjonera Urbana jeszcze zaświeci słońce?

Adam Godlewski

Dziś o godz. 11.00 powinniśmy poznać skład piłkarskiej reprezentacji Polski na listopadowe mecze, kończące grupową rywalizację w Lidze Narodów. Kogo Jan Urban powoła na rewanże z Rumunią (14.11 w Bukareszcie) i Szwecją (17.11 we Wrocławiu)?

Atmosfera wokół PZPN, piłkarskiej reprezentacji - a w szczególności selekcjonera Urbana - jest gęsta. W zasadzie od marcowej porażki w barażu o mundial, ale gęstnieje z miesiąca na miesiąc. I w sumie trudno się dziwić, bo późniejsze wyniki Biało-Czerwonych i styl gry kadry - choć lepsze określenie to brak stylu - nie dawały nadziei, że idzie ku lepszemu w drużynie narodowej. Dlatego nie brakowało medialnych doniesień, że to mogą być już ostatnie powołania Urbana. I po meczach z Rumunią i Szwecją poznamy nazwisko jego następcy.

Co prawda, w ostatnich dniach Cezary Kulesza tonował kategoryczny przekaz, że Urban jest już „pozamiatany", bo kluczowe dla oceny jego pracy będą rezultaty listopadowych meczów, ale w przestrzeni publicznej nieprzypadkowo pojawiły się już nazwiska Michala Gasparika i Kosty Runjaicia jako potencjalnych zmienników obecnego selekcjonera. Kibice nie zapomnieli również, że pierwszym wyborem prezesa PZPN na obecną kadencję trenera reprezentacji wcale nie był Urban, tylko Maciej Skorża, który akurat pozostaje bez pracy. Zatem każde pojawienie się niedawnego szkoleniowca Urawa Red Diamonds na ligowych stadionach także wywołuje falę daleko idących spekulacji...



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Ogłoszenie powołań zaplanowano dziś na godz. 11.00. Skład - już po raz kolejny - Jan Urban skomentuje na gorąco wraz z dziennikarzami

Jak z tak olbrzymią presją radzi sobie Urban? Cóż, już dość dawno przestał się uśmiechać - a to był znak rozpoznawczy tego szkoleniowca na początku kadencji - ale mimo ciosów (brak awansu na mundial, niespodziewana śmierć najbliższego współpracownika Jacka Magiery) sprawiał wrażenie gościa, który nie zmienia mapy. Nie ulegał medialnym sugestiom, konsekwentnie stawiał przede wszystkim na piłkarzy, których wybrał na początkowym etapie selekcji; potrafił jednak przy tym znaleźć miejsce w kadrze dla takich młodych zawodników prezentujących - w jego ocenie - international level, jak Wiktor Nowak ze Slavii Praga.

Bronił się natomiast - pytanie, czy potrzebnie i zasadnie? - przed zaproszeniem na zgrupowanie 33-letniego obecnie Bartosza Nowaka z GieKSy (błyskotliwego w PKO Ekstraklasie, ze świetnymi ligowymi statystykami), za którym jednak nie przemawiała pozytywna weryfikacja na międzynarodowej arenie.

Czy Urban nadal pozostanie wierny temu kierunkowi nawigacji, czy - mając świadomość, że musi dać coś ekstra, zarówno jeśli chodzi o grę, wyniki, ale i sposób prowadzenia drużyny narodowej, aby utrzymać posadę - podejdzie do powołań bardziej populistycznie i zechce zadowolić zwolenników kandydatury Nowaka (pomocnika z Katowic), czy np. postawi na kolejnych młodszych debiutantów - Oskara Kubiaka ze Slavii oraz Łukasza Porębę z SV Elversberg?

Odpowiedzi na te pytania dostaniemy dziś przed południem. Po 4 „polskich" golach w ostatniej serii Ligi Mistrzów i przełamaniu - po wejściu z ławki, co może stanowić wskazówkę dla sztabu kadry - Roberta Lewandowskiego w MLS, optymizmu wśród kibiców jest jakby troszkę więcej. Czy zatem dla Urbana na posadzie selekcjonera też jeszcze zaświeci słońce?

PIŁKA NOŻNA

Piękna polska środa w Lidze Mistrzów. Trzy gole w jeden wieczór, aż cztery w tej kolejce

Bartosz Głąb

W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów zaimponowali reprezentanci Polski. We wtorek gola strzelił Piotr Zieliński, a dzień później mieliśmy kolejne 3 „polskie" trafienia. Na listę strzelców wpisała się dwójka obrońców z portugalskiego FC Porto oraz nasz młody pomocnik z czeskiej Slavii Praga.

FC Porto sięgnęło po swoje upragnione pierwsze zwycięstwo w tej edycji Ligi Mistrzów, a duży wkład miała dwójka Polaków. Już w 11. minucie Jan Bednarek uderzeniem głową pokonał golkipera rywali, a w końcówce spotkania po niemal identycznym uderzeniu na listę strzelców wpisał się także Jakub Kiwior. Dla obu Polaków były to debiutanckie trafienia w tych elitarnych rozgrywkach.

– Przyjemnie smakuje ten gol. Zwycięstwo smakuje bardzo dobrze. Zwłaszcza że początek w Lidze Mistrzów nie był dla nas najlepszy – powiedział po meczu Bednarek w rozmowie z reporterem Canal+ Sport.

Spotkanie zakończyło się efektownym zwycięstwem FC Porto 4:1. Obaj polscy obrońcy rozegrali całe spotkanie, a ich poczynania z ławki rezerwowych obserwował Oskar Pietuszewski.

– To polski wieczór w Porto, bo wielu kibiców z Polski zasiadło dziś na trybunach stadionu Dragao. Prawdopodobnie przybyli też na czwartkowy mecz Lecha Poznań z Benfiką Lizbona. Mało tego, na stadionie pojawił się nawet były napastnik FC Porto Grzegorz Mielcarski – odnotowało radio TSF.

Debiutanckiego gola w czwartym występie w Lidze Mistrzów strzelił też 22-letni Wiktor Nowak. Środkowy pomocnik zaliczył trafienie w 90. minucie nie byle jakiego meczu, bo w rywalizacji z aktualnym mistrzem Anglii i finalistą poprzedniej edycji Ligi Mistrzów, londyńskim Arsenalem. Dla drużyny z Pragi nie był to jednak słodki wieczór, bo Slavia przegrała przed własną publicznością z Kanonierami 1:2.

– Strzelenie gola Arsenalowi to niesamowite uczucie. Jestem szczęśliwy, ponieważ była to moja pierwsza bramka w Lidze Mistrzów i to zdobyta przeciwko tak wielkiemu klubowi. Nie jestem jednak zadowolony z wyniku. Taka jest piłka nożna. Musimy dalej ciężko pracować i wierzyć we własne umiejętności, wtedy wszystko będzie dobrze - ocenił po meczu Nowak.

Największym wydarzeniem środy było jednak spektakularne wyjazdowe zwycięstwo włoskiego Como 1907 nad wicemistrzem Francji – RC Lens. Mecz zakończył się wygraną gości... aż 9:1. To najwyższe wyjazdowe zwycięstwo w całej historii Ligi Mistrzów. W pokonanym zespole od pierwszej minuty wystąpił Michał Skóraś. Polak niestety był zamieszany w dwa trafienia rywali w pierwszej połowie i po zmianie stron na boisko już nie wyszedł. Zmienił go prawy obrońca Saud Abdulhamid.

W tabeli fazy ligowej po 4. kolejce liderem jest obrońca tytułu – francuskie PSG. Tylko paryski gigant i Real Madryt prowadzony przez Jose Mourinho mają na koncie komplet punktów. Na dnie bez ani jednego „oczka" pozostaje natomiast słowacki Slovan Bratysława.

GOLF

Arabskie petrodolary w zasięgu Polaka. Adrian Meronk walczy o trzecie igrzyska

Paweł Wiśniewski

Na znanym polu golfowym „Yas Links GC" w Abu Zabi - stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, rozpoczął się turniej z cyklu DP World Tour - „Abu Dhabi Aldar Championship" (pula nagród: 9 000 000 dolarów!). W imprezie startuje m.in. nasz Adrian Meronk, który marzy o trzecim, kolejnym występie olimpijskim.

„Abu Dhabi Aldar Championship" to pierwsza część finału DP World Tour 2026, z udziałem 70 najwyżej sklasyfikowanych zawodników w rankingu Race to Dubai. Dzięki świetnym tegorocznym występom w tym cyklu, Adrian Meronk awansował do tego grona z 22. miejsca (liderem jest Hiszpan Eugenio López-Chacarra Coto).

Kilka dni po turnieju w Abu Zabi (12-15 listopada), w Dubaju na „Jumeirah Golf Estates" zaplanowany jest finał tegorocznego DP World Tour - „DP World Tour Championship" (pula nagród: 10 000 000 dolarów) z udziałem już tylko 50 najlepszych zawodników cyklu.

Na zwycięzcę turnieju w Abu Zabi czeka wypłata 1 530 000 USD!

Na Igrzyskach XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles, wystartuje 60 golfistów, wyłonionych na podstawie rankingu światowego.



FOT. EMMANUEL DUNAND/AFP/EAST NEWS

Aktualnie, Adrian Meronk zajmuje 104. miejsce w rankingu światowym (OWGR), co praktycznie oznacza już kwalifikację olimpijską...

eprasa.pl eedc768bb1

SPORT

• **Piłkarki AP Orlenu Gdańsk zagrają na wyjeździe.** Powalczą o punkty z GKS-em Katowice w niedzielę o godzinie 15.

PIŁKA NOŻNA

Arka przygotowała nowy wariant w ofensywie

Arka Gdynia chce ustabilizować formę i wyniki, więc drużyna powalczy o drugie zwycięstwo z rzędu w Betclic 1 Lidze przed własną publicznością. Nad morze przyjedzie Podbeskidzie Bielsko-Biała.

Paweł Stankiewicz

Arka powalczy o kolejne zwycięstwo przed własną publicznością, po tym, jak wygrała z Bruk-Betem Termaliką Nieciecza. Żółto-niebiescy chcą ponownie zbudować twierdzę w Gdyni. Podbeskidzie w tym sezonie jeszcze na wyjeździe nie wygrała i piłkarze Arki postarają się, aby ta sytuacja się teraz nie zmieniła.

- Mamy plan na mecz z Podbeskidziem. Od jego realizacji są zawodnicy w sobotę. Oni wiedzą, co mają zrobić i liczę, że tak właśnie będzie. Na analizę całej rundy przyjdzie jeszcze czas. Teraz skupiamy się na grze. W ostatnich dwóch meczach zdobyliśmy cztery punkty. Podstawą wyniku jest gra na „zero z tyłu". W czubie tabeli są wyłącznie zespoły dobrze zorganizowane w obronie. W Głogowie dopiero po raz drugi to nam się udało. Brakuje nam wciąż powtarzalności i nieustannie nad tym pracujemy – powiedział Tomasz Grzegorczyk, trener Arki.

W zespole Arki na pewno nie brakuje jakości, ale piłkarze muszą zagrać na miarę swoich możliwości. Wygrany mecz z Termaliką pokazał, że drużyna Arki jest w stanie grać na takim poziomie, żeby wygrywać i piąć się w górę tabeli w Betclic 1 Lidze. Niezła była druga połowa spotkania z Chrobrym w Głogowie, choć drużyna musiała radzić sobie w liczebnym osłabieniu. W tamtym spotkaniu czerwoną kartką ukarany został Javi Dominguez i nie zagra w meczu z Podbeskidziem. Gotowy do gry będzie za to Serafin Szota, który wraca po pauzie za żółte kartki i to on zapewne wróci na pozycję środkowego obrońcy.

- W Głogowie stworzyliśmy lepsze sytuacje grając w dziesiątkę. Pokazaliśmy team spirit i zagraliśmy na zero z tyłu. To trzeba podkreślić. W meczu z Chrobrym jestem zadowolony ze zmian. Wszystkie dały nam coś na plus. Niestety zabrakło efektu bramkowego, ale szanujemy ten punkt – przyznał szkoleniowiec żółto-niebieskich.

Drużyna Arki potrzebuje kolejnych zwycięstw, aby nabierać pewności siebie i żeby gonić czołówkę ligowej tabeli. Kibice i trenerzy liczą na kolejne gole Vladislavsa Gutkovskisa, ale też na bramki i asysty pozostałych zawodników ofensywnych.

Bo jakość w grze do przodu jest konieczna, żeby wygrywać mecze ligowe. Tutaj sztab szkoleniowy rotuje i szuka optymalnego rozwiązania, które przyniesie drużynie najwięcej efektów.

- Wiele zespołów znajduje miejsce dla młodzieżowca w bramce. My wybraliśmy skrzydła. Jestem zadowolony z naszych młodzieżowców – ich podejścia do gry. Rozwijają się i „rosną" z meczu na mecz. Szukamy różnych wariantów gry w ofensywie, w trzecie tercji. Mamy przygotowane warianty na najbliższy mecz. Wiemy, jak chcemy strzelać bramki i nie być zależnym tylko od „Gutka" – podkreślił trener Tomasz Grzegorczyk.

Mecz Arki Gdynia z Podbeskidziem Bielsko-Biała rozegrany zostanie w sobotę o godz. 15.30. Transmisja w TVP 3 w ramach Multiligi oraz na stronie tvpsport.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Vladislavs Gutkovskis i jego koledzy z ofensywy mają na boisku potwierdzić swoje możliwości i dać zwycięstwo drużynie Arki

PIŁKA NOŻNA

Lechia liczy na ofensywne popisy Szacha i jako pierwsza chce zdobyć Bytom

Paweł Stankiewicz

Lechię Gdańsk czeka kolejny poważny test w starciu z Polonią Bytom w meczu Betclic 1 Ligi. Zmierzy się z wymagającym rywalem patrząc na aspekt czysto sportowy, a do tego będzie musiała rywalizować na sztucznej murawie, do której zdecydowanie bardziej przyzwyczajeni są piłkarze Polonii.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Artur Szach świetnie spisuje się na pierwszoligowych boiskach i kibice liczą na najlepszego piłkarza Lechii także w Bytomiu

Biało-zieloni będą chcieli udać się na przerwę reprezentacyjną w dobrych nastrojach, ale zadanie będzie trudne. Polonia spisuje się bardzo dobrze i ma na koncie tylko jeden punkt mniej od zespołu z Gdańska. Gospodarze będą zatem bardzo zdeterminowani, żeby wygrać i wyprzedzić podopiecznych trenera Władysława Łupaszki w pierwszoligowej tabeli.

Dla piłkarzy Lechii problemem może być boisko, na którym będą rywalizować o punkty. Polonia gra na sztucznej murawie, a biało-zieloni będą musieli się przestawić. Wyniki pokazują, że to wcale nie jest takie proste.

Polonia jest jednym z dwóch zespołów w lidze, obok Podbeskidzia Bielsko-Biała, który jeszcze nie przegrał w tym sezonie na własnym boisku. Bilans siedmiu meczów ligowych, to trzy zwycięstwa i cztery remisy.

Lechia będzie chciała zakończyć tę serię rywala z Bytomia, choć sama nie należy do wyjazdowych dominatorów. Na sześć meczów w delegacji wygrała tylko dwa. Teraz będzie chciała poprawić ten bilans i powalczyć o fotel lidera tabeli w Betclic 1 Lidze, ale z pewnością musi zagrać znacznie lepiej niż to miało miejsce w wygranym spotkaniu z Unią Skierniewice.

Atutem Lechii na pewno ma być niesamowity Artur Szach, który w dziesięciu meczach ligowych strzelił dziewięć goli i dołożył sześć asyst. To fantastyczny wynik piłkarza biało-zielonych, który jest samodzielnym liderem klasyfikacji strzelców w Betclic 1 Lidze, choć w zespole trenera Łupaszki gra od czwartej kolejki. Dwa gole w spotkaniu z Unią strzelił Vladislav Blanuta i jego forma też idzie do góry. Oni mają zapewnić Lechii jakość w ofensywie, ale z pewnością drużyna musi poprawić się w grze defensywnej.

- W meczu z Unią stworzyliśmy dużo sytuacji a bramki, które straciliśmy to był przypadek. Drużyny się budują w takich sytuacjach, kiedy przełamują wynik - powiedział po ostatnim zwycięstwie Władysław Łupaszko, szkoleniowiec biało-zielonych.

Mecz Lechii Gdańsk w Bytomiu z Polonią rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 12.15. Transmisja w TVP Sport.

eprasa.pl eedc768bb1

Piątek
6.11.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony:
W niedzielę targi w Kościerzynie
str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO ZIEMI LĘBORSKIEJ
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 45/2026

KASZUBY



FOT. EDYTA OKONIEWSKA

POKAZAŁY, JAK WIELKA SIŁA DRZEMIE W KOBIETACH

Zmieniają oblicze pomorskiej wsi, jednoczą mieszkańców i działają na rzecz lokalnych społeczności. Rolniczki, sołtyski, przedsiębiorczynie i liderki spotkały się w Kościerzynie na kongresie „Wieś kobietą stoi”. Zainteresowanie było tak duże, że listę uczestniczek zamknięto na kilka dni przed wydarzeniem **str. 5**

POWIAT KOŚCIERSKI

„Tylko czekać na kolejną tragedię!”
Ulica Kartuska znów budzi emocje **str. 3**

POWIAT WEJHEROWSKI

Potrącił własnego psa i... tak go zostawił.
Niewykluczone, że usłyszy zarzuty **str. 4**

POWIAT CZŁUCHOWSKI

Muzeum Regionalne
świętowało 50-lecie istnienia **str. 6**

SPORT

Wielkie emocje w Kartuzach!
Cartusia pokonała lidera, choć grała w osłabieniu **str. 8**

REKLAMA 2011445289

IBIS
TUSZE TONERY
do drukarek



KIEŁPINO, Arasmusa 2a
ŻUKOWO, Armii Krajowej 1a
PRZODKOWO, Kartuska 7

eprasa.pl eedc768bb1

Bal Wszystkich Świętych w Nowych Polaszkach. Było radośnie i rodzinnie



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Na uczestników czekało mnóstwo dobrej zabawy, tańce, konkursy i poczęstunek



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Bal w Nowych Polaszkach był również pięknym przypomnieniem, że świętość może być radosna

Edyta Łosińska-Okoniewska

Kolorowe stroje, wspólny korowód, muzyka i mnóstwo radości. Bal Wszystkich Świętych w Nowych Polaszkach już po raz kolejny zgromadził dzieci, rodziców i dziadków udowadniając, że można świętować wesoło i z wartościami.

W przebraniach świętych i z uśmiechami na twarzach najmłodsi mieszkańcy parafii Stare Polaszki wraz z rodzinami spotkali się na Balu Wszystkich Świętych, zorganizowanym w Świetlicy Wiejskiej w Nowych Polaszkach. To był wyjątkowy czas zabawy.

Wydarzenie rozpoczęło się o godzinie 17 mszą świętą w kościele w Nowych Polaszkach. Następnie, około godziny 17:30, uczestnicy w uroczystym przejściu udali się do świetlicy, gdzie rozpoczęła się dalsza część świętowania. Dzieci zachwyciły pięknymi i pomysłowymi strojami świętych i aniołów. Było dużo muzyki, śpiewu, tańców i przede wszystkim mnóstwo uśmiechu! O wspaniałą atmosferę i oprawę muzyczną zadbali Marta i Adam Makowscy. Dodajmy, że na uczestników czekał także poczęstunek. Były zapiekanki, a także słodycze i napoje. Jak podkreślają organizatorzy, Bal Wszystkich Świętych w Nowych Polaszkach był nie tylko sposobem na integracje, ale również pięknym przypomnieniem, że świętość może być radosna, a dobro, przyjaźń i życzliwość warto pielęgnować każdego dnia. To już kolejne wydarzenie zorganizowane w takiej formule przez ks. Marka Kaletę, proboszcza parafii Stare Polaszki. Od kilku lat bal świętych gromadzi rodziny na wspólnym świętowaniu.

- Cieszę się, że takie wydarzenie jest organizowane, bo jest alternatywą dla Helloween - mówi Małgorzata, jedna z mam.

W niedzielę Targi Ekonomii Społecznej w Kościerzynie

Joanna Surażyńska

Wystawcy z kilku pomorskich powiatów, regionalne przysmaki, bezpłatne degustacje i atrakcje dla całych rodzin. W niedzielę, 8 listopada, Kościerzyna stanie się miejscem spotkania lokalnych przedsiębiorców, organizacji społecznych i mieszkańców.

Subregionalne Targi Ekonomii Społecznej odbędą się 8 listopada 2026 roku w godzinach od 12 do 15 w hali sportowej przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 3 w Kościerzynie, przy ul. Mestwina II 2. Wydarzenie organizowane jest pod hasłem „Ekonomia społeczna. Tu liczą się wartości!". Targi mają być okazją nie tylko do poznania regionalnych produktów i usług, ale również do spotkania z ludźmi, którzy poprzez swoją działalność wspierają lokalne społeczności. Organizatorzy zapraszają mieszkańców, przedstawicieli samorządów oraz przedsiębiorców. Podczas wydarzenia zaprezentują się wystawcy z powiatów kościerskiego, chojnickiego i człuchowskiego. Zgodnie z najnowszymi informacjami przekazanymi przez organizatorów dołączą również przedstawiciele powiatu kartuskiego.



ARCH. OWES DĘBRZNO

Ekonomia społeczna łączy cele gospodarcze z misją społeczną

Odwiedzający będą mogli zapoznać się z ofertą podmiotów ekonomii społecznej, poznać tworzone przez nie produkty i usługi, a także dowiedzieć się, w jaki sposób ich działalność wpływa na rozwój lokalnych społeczności.

Ekonomia społeczna to działalność, która łączy cele gospodarcze z misją społeczną. Jej istotą jest nie tylko oferowanie produktów czy usług, ale również tworzenie miejsc pracy, wspieranie osób zagrożonych wykluczeniem oraz działanie na rzecz mieszkańców. Targi mają również sprzyjać nawiązywaniu nowych kontaktów i współpracy pomiędzy organizacjami, samorządami oraz lokalnym biznesem. Organizatorzy przygotowują także propozycje dla osób, które chcą spędzić niedzielne popołudnie z rodziną. Jedną z atrakcji będą bezpłatne degustacje potraw przygotowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich oraz podmioty ekonomii społecznej. Odwiedzający będą mogli spróbować przygotowanych przez wystawców przysmaków i poznać kulinarną ofertę regionu. Nie zabraknie również atrakcji dla najmłodszych. Zapowiedziano między innymi dmuchany zamek, fotobudkę 360 stopni oraz dodatkowe niespodzianki dla dzieci i całych rodzin. Subregionalne Targi Ekonomii Społecznej zostały objęte honorowym patronatem marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka oraz burmistrza miasta Kościerzyna.

W przygotowanie wydarzenia zaangażowane są Stowarzyszenie „Na Rzecz Rozwoju Miasta i Gminy Debrzno", Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej w Debrznie, Stowarzyszenie LOS oraz Centrum Integracji Społecznej w Kościerzynie.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM LĘBORK

Warsztat Terapii Zajęciowej w Lęborku otrzymał nowego Forda Transita przystosowanego do przewozu osób z niepełnosprawnościami, w tym poruszających się na wózkach inwalidzkich. Samochód o wartości blisko 227 tys. zł przekazano 3 listopada w Starostwie Powiatowym w Lęborku. Zakup dofinansował PFRON kwotą 151 tys. zł, a pozostałe 75,9 tys. zł pochodziło z wkładu własnego i środków lokalnych samorządów. Pojazd wyposażono m.in. w specjalną rampę i system mocowania wózków. Będzie służył uczestnikom warsztatu z pięciu gmin powiatu lęborskiego, ułatwiając im dojazdy na rehabilitację, terapię i zajęcia przygotowujące do większej samodzielności oraz aktywności zawodowej. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl eedc768bb1

Ulica Kartuska w Kościerzynie od lat budzi strach. Kiedy skończą się wypadki?

Joanna Surażyńska

Dwie ofiary śmiertelne, kolejne potrącenia i dramatyczne chwile na przejściach dla pieszych. Ulica Kartuska w Kościerzynie od lat zbiera tragiczne żniwo. Mieszkańcy alarmują, że po zmroku pieszych trudno dostrzec, a niektórzy wchodzą na jezdnię bez chwili zastanowienia.

Kolejne niebezpieczne zdarzenie na przejściu dla pieszych, kolejne pytania o bezpieczeństwo i powracający problem słabej widoczności po zmroku. Ulica Kartuska w Kościerzynie od lat jest miejscem groźnych wypadków, również śmiertelnych. Burmistrz Dawid Jereczek zapewnia, że przygotowania do przebudowy niebezpiecznego skrzyżowania już trwają.

Policja przypomina natomiast, że pierwszeństwo na pasach nie zwalnia pieszych z ostrożności.

Jesienią wystarczy chwila nieuwagi. Szybko zapadający zmrok, deszcz, mokra nawierzchnia i światła nadjeżdżających samochodów sprawiają, że dostrzeżenie pieszego może być znacznie trudniejsze. W Kościerzynie coraz głośniej mówi się o potrzebie poprawy bezpieczeństwa na przejściach dla pieszych - zwłaszcza na ul. Kartuskiej.

Dyskusja na nowo rozgorzała po zdarzeniu z 26 października 2026 roku na ul. Kartuskiej, w którym uczestniczyli 8-letni chłopiec i samochód Audi prowadzony przez 61-letniego mieszkańca Kościerzyny.

Policja informowała o potrąceniu dziecka na oznakowanym przejściu dla pieszych. Chłopiec został przewieziony do szpitala. Po przeanalizowaniu miejskiego monitoringu i przesłuchaniu świadków funkcjonariusze ustalili jednak, że 8-latek, wchodząc na przejście, przyspieszył, nie rozejrzał się i uderzył w bok przejeżdżającego samochodu.

Dodajmy, że kierowca był trzeźwy. Na szczęście chłopiec nie odniósł poważnych obrażeń i wrócił do domu. To nie pierwsze niebezpieczne zdarzenie na tej ulicy. W ostatnich latach wielokrotnie dochodziło tam do potrąceń pieszych, także ze skutkiem śmiertelnym.

Szczególnie tragiczny był styczeń 2022 roku. W odstępie zaledwie czterech dni na przejściach dla pieszych doszło do dwóch poważnych wypadków. 24 stycznia kierujący busem potrącił 84-letnią kobietę, która zginęła na miejscu. Cztery dni później, 28 stycznia, samochód osobowy potrącił 80-letniego mężczyznę. Poszkodowany trafił do szpitala w ciężkim stanie, gdzie zmarł.

Do kolejnego potrącenia doszło 2 stycznia 2023 roku. Na przejściu dla pieszych na ul. Kartuskiej kierujący mercedesem potrącił 36-letnią kobietę, po czym odjechał z miejsca zdarzenia. Poszkodowana została przewieziona do szpitala. Policjanci ustalili tożsamość kierowcy. Okazał się nim 55-letni mężczyzna, który następnie sam zgłosił się na komendę i usłyszał zarzuty.

Niebezpiecznie było również 14 listopada 2025 roku. Przed godz. 17 na przejściu dla pieszych w rejonie wiaduktu kolejowego kierujący Volkswagenem Transporterem potrącił dwoje 17-latków - dziewczynę i chłopaka. Oboje zostali przewiezieni do szpitala. Kierowca był trzeźwy, a policjanci zatrzymali mu prawo jazdy.

Październikowe zdarzenie z udziałem 8-latka ponownie zwróciło uwagę na zagrożenia występujące na jednej z głównych ulic Kościerzyny. Choć tym razem obyło się bez poważnych obrażeń, wcześniejsze tragedie pokazują, jak istotne jest zapewnienie bezpieczeństwa pieszym.



FOT. KPP KOŚCIERZYNA

8-latek, wchodząc na przejście, przyspieszył, nie rozejrzał się i uderzył w bok przejeżdżającego samochodu

Mieszkańcy: Przejścia powinny być lepiej oświetlone

Po ostatnim zdarzeniu w internecie pojawiło się wiele komentarzy dotyczących bezpieczeństwa na ulicach Kościerzyny. Mieszkańcy wskazują przede wszystkim na niewystarczające oświetlenie niektórych przejść.

Jeden z komentujących podkreśla, że codziennie jeździ po mieście i jego zdaniem wszystkie przejścia powinny zostać zmodernizowane oraz odpowiednio doświetlone. Zwraca uwagę, że wysoko zamontowane lampy LED nie zawsze zapewniają dobrą widoczność pieszych.

Inni mieszkańcy postulują montaż sygnalizacji świetlnej, zwłaszcza na skrzyżowaniu ulic Kartuskiej i Wybickiego. Zwracają uwagę, że panuje tam duży ruch, a przejście przez jezdnię może być niebezpieczne.

Pojawiają się również propozycje ustawienia fotoradarów w szczególnie newralgicznych miejscach oraz przy wjazdach do miasta. Zdaniem ich zwolenników takie rozwiązania mogłyby skuteczniej powstrzymywać kierowców przed nadmierną prędkością.

Nie brakuje także komentarzy dotyczących zachowania pieszych, którzy - jak zauważają niektórzy mieszkańcy - wchodzą na przejścia bez upewnienia się, czy nadjeżdżający samochód może się zatrzymać.

- Z oświetleniem części ulic w Kościerzynie jest coś nie tak - mówi kierowca z Kościerzyny. - Po zmroku, zwłaszcza podczas deszczu, piesi bywają słabo widoczni. Nie dziwię się, że dochodzi do niebezpiecznych zdarzeń, skoro część pieszych wchodzi na jezdnię bez rozejrzenia się, a kierowca może dostrzec ich dopiero w ostatniej chwili. Wiele razy już sam ledwo wyhamowałem, kiedy w ostatniej chwili ujrzałem pieszego już na jezdni. Obecne przepisy też są całkowicie bez sensu. Pieszy uważa, że skoro ma pierwszeństwo to może wejść na przejście bez upewnienia się, z głową odwróconą w drugą stronę, całkowicie bezmyślnie. Moim zdaniem, stare lampy w Kościerzynie lepiej oświetlały miasto.

Przebudowa jest już projektowana

Sprawa bezpieczeństwa na ul. Kartuskiej pojawiła się również podczas sesji Rady Miasta. Radni pytali burmistrza o działania podejmowane w celu ograniczenia zagrożenia.

- Po raz kolejny doszło do groźnego zdarzenia. Zmierzamy do poprawy tej sytuacji. Ulica Kartuska jest częścią drogi wojewódzkiej nr 214, za którą odpowiada Zarząd Dróg Wojewódzkich. Problem niebezpiecznego skrzyżowania Kartuskiej i Wybickiego jest znany również marszałkowi województwa - informuje Dawid Jereczek, burmistrz Kościerzyny na swoim profilu w mediach społecznościowych.

Jak wyjaśnia, proces przygotowania inwestycji już się rozpoczął.

- W 2025 roku Zarząd Dróg Wojewódzkich podpisał umowę z biurem projektowym na opracowanie dokumentacji przebudowy skrzyżowania ulic Kartuskiej i Wybickiego, z uwzględnieniem montażu sygnalizacji świetlnej. Obecnie trwają prace nad projektem budowlanym - informuje burmistrz.

Miasto, choć nie jest zarządcą tej drogi, uczestniczy w przygotowaniach do inwestycji.

- Aktywnie uczestniczymy w tych pracach. Zgłaszamy uwagi i propozycje, aby przyjęte rozwiązania rzeczywiście poprawiły bezpieczeństwo - podkreśla Dawid Jereczek.

Burmistrz uczestniczył już w pięciu naradach projektowych dotyczących planowanej przebudowy.

Jak wynika z dokumentacji zamówienia publicznego, Zarząd Dróg Wojewódzkich w Gdańsku podpisał 14 lipca 2025 roku umowę na opracowanie projektu przebudowy skrzyżowania ulic Kartuskiej i Wybickiego wraz z budową sygnalizacji świetlnej. Dokumentację przygotowuje firma Value Engineering z Warszawy, a wartość umowy wynosi ponad 207 tys. zł. Podstawowy zakres prac projektowych ma zostać zakończony w grudniu 2026 roku.

Pierwszeństwo nie zwalnia z ostrożności

Groźne zdarzenie z udziałem 8-latka pokazuje również, jak ważne jest zachowanie pieszych. Policjanci przypominają, że nawet na oznakowanym przejściu należy obserwować sytuację na drodze.

- Pieszy powinien zatrzymać się przed przejściem, rozejrzeć i upewnić się, że może bezpiecznie wejść na jezdnię. Kierujący również muszą zwracać szczególną uwagę na pieszych. Pieszy ma pierwszeństwo, takie są przepisy, ale pamiętajmy, że nawet jeśli będziemy mieli rację i pierwszeństwo, nie zwróci nam to życia ani zdrowia - przestrzega Piotr Kwidziński, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kościerzynie.

Przypomnijmy. Od 1 czerwca 2021 roku pierwszeństwo przed samochodem ma nie tylko pieszy znajdujący się na przejściu, ale także osoba, która na nie wchodzi. Nie oznacza to jednak, że można wkroczyć na jezdnię bez zwracania uwagi na nadjeżdżające pojazdy. Przepisy zabraniają wchodzenia bezpośrednio przed jadący pojazd, również na przejściu dla pieszych. Pieszy ma obowiązek zachować szczególną ostrożność. Nie wolno mu również korzystać z telefonu w sposób ograniczający możliwość obserwowania sytuacji na drodze. Z kolei kierowca zbliżający się do przejścia musi zmniejszyć prędkość, zachować szczególną ostrożność i ustąpić pierwszeństwa pieszemu znajdującemu się na przejściu lub na nie wchodzącemu. Wyjątek dotyczy tramwajów, przed którymi pieszy uzyskuje pierwszeństwo dopiero wtedy, gdy znajduje się na przejściu.

Eksperci proponują 35-metrowe strefy

Wszystko wskazuje na to, że szykuje się szersza dyskusja o zmianach przepisów dotyczących przejść dla pieszych. Jak informuje portal Interia Motoryzacja, do Zespołu do spraw Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, działającego w ramach Rady Gospodarczej przy Prezydencie RP, trafiła propozycja wprowadzenia specjalnych stref ochronnych. Miałyby one precyzyjniej określać obowiązki kierowców i pieszych oraz ograniczyć wątpliwości dotyczące pierwszeństwa na pasach. Pomysłodawcą rozwiązania jest Janusz Popiel, prezes Stowarzyszenia Pomocy Poszkodowanym w Wypadkach i Kolizjach Drogowych „Alter Ego". Zwraca on uwagę, że obowiązujące przepisy nakazują kierowcom zachowanie szczególnej ostrożności podczas zbliżania się do przejścia, a pieszym zabraniają wchodzenia bezpośrednio przed jadący pojazd. Nie określają jednak konkretnych odległości, co w praktyce może prowadzić do sporów o odpowiedzialność za wypadek. Propozycja zakłada wyznaczenie przed przejściami w obszarze zabudowanym 35-metrowych stref oznaczonych charakterystycznymi zygzakowatymi liniami.

Kierowcy mieliby dzięki nim wyraźniej określony obszar obowiązywania szczególnych ograniczeń, m.in. dotyczących wyprzedzania. Z kolei piesi otrzymaliby czytelny sygnał, że jeśli samochód znajduje się już w wyznaczonej strefie, nie powinni rozpoczynać przechodzenia przez jezdnię.

Dlaczego właśnie 35 metrów? Jak tłumaczy pomysłodawca na łamach Interii, samochód jadący z prędkością 50 km/h pokonuje około 14 metrów w ciągu sekundy reakcji kierowcy, a przy założonym opóźnieniu hamowania potrzebuje kolejnych 19 metrów, aby się zatrzymać. Łącznie daje to około 33 metry.

eprasa.pl eedc768bb1

Co i jak pokazywać w muzeum?

Maciej Krajewski

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie zaprasza do udziału w konsultacjach społecznych, poświęconych, krótko mówiąc, przyszłości placówki - na czym skupiać jej działalność, co przekazywać kolejnym pokoleniom.

Konsultacje dotyczą konkretniej projektu „Żywa tradycja". Jak tłumaczą pracownicy MPiMKP, chcą przede wszystkim poznać potrzeby, pomysły i doświadczenia mieszkańców, naukowców oraz twórców.

- Nie przychodzimy z zamkniętym katalogiem rozwiązań. Chcemy wspólnie zastanowić się, jak najlepiej wykorzystać przestrzeń muzeum w Wejherowie, jak prezentować język i muzykę kaszubską oraz jakie działania mogą zachęcać mieszkańców różnych pokoleń do poznawania, praktykowania i współtworzenia lokalnego dziedzictwa - wyjaśniają pracownicy placówki.

Wyniki konsultacji posłużyć mają do dalszego dopracowania projektu - jego programu działań, sposobu wykorzystania przestrzeni muzeum, rozwiązań dotyczących dostępności oraz form współpracy z mieszkańcami.

Spotkanie za nami, ale można zabrać głos

Konsultacje społeczne odbyły się we wtorek, 3 listopada w głównej siedzibie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Uczestnicy rozmawiali m.in. o roli muzeum jako miejsca spotkania oraz nauki, przyszłej wystawie stałej „Język i muzyka Kaszub", możliwości współpracy i przekazywania wiedzy między pokoleniami czy o dostępności oferty kulturalnej dla osób z niepełnosprawnościami oraz tego, jak mieszkańcy mogą aktywnie współtworzyć, dokumentować lokalne dziedzictwo i co w owym dziedzictwie jest dla nas najważniejsze - co chcemy przekazać kolejnym pokoleniom.

- Dziękujemy wszystkim za obecność, zaangażowanie i podzielenie się swoimi pomysłami! - podsumowuje muzeum.

Kto zaś nie mógł uczestniczyć we wtorkowym spotkaniu, a jest zainteresowany tematem, ma szansę jeszcze przekazać swoje pomysły w ankiecie online. Link do niej znajdziemy na oficjalnej stronie internetowej Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Konsultacje w muzeum już za nami, ale chętni mogą również zgłosić swe pomysły, wypełniając ankietę online

Potrącił psa i... tak go zostawił

Maciej Krajewski

Miał poważne obrażenia łap, nie mógł się samodzielnie poruszać. Znaleziony na jednej z posesji w powiecie wejherowskim pies wymagał pilnej pomocy weterynaryjnej. Jak się okazało, właściciel potrącił go samochodem, ale nie zrobił z tym nic.



FOT. KPP WEJHEROWO

Zwierzę, które cierpi, nie poprosi o pomoc - zauważa policja

Zdarzenie miało miejsce w piątek, 30 października. Na teren posesji weszli policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Ekonomiczną wejherowskiej komendy, a także przedstawiciele OTOZ Animals. Jak ustalili mundurowi, pies miał tu zostać potrącony przez właściciela.

- W wyniku przejechania go samochodem, zwierzę doznało obrażeń obu tylnych łap oraz jednej przedniej - mówi asp. sztab. Anetta Potrykus, oficer prasowa KPP w Wejherowie.

Mimo poważnego stanu psa, 43-letni właściciel nie zabrał go do weterynarza, ani nawet nie zapewnił mu niezbędnej pomocy medycznej.

- Szczególnie rażący był fakt, że pies przez czas leżał, nie mogąc samodzielnie się poruszać z powodu odniesionych obrażeń, a przy każdej próbie ruchu towarzyszyło mu cierpienie - podkreśla rzeczniczka wejherowskiej komendy. - W tym czasie nie zapewniono mu pomocy weterynaryjnej, która była niezbędna, by ograniczyć jego ból i podjąć odpowiednie leczenie.

Policjanci zabezpieczyli psa i przekazali go pod opiekę specjalistów. Teraz prowadzą dalsze czynności, m.in. gromadzą materiał dowodowy w sprawie. Dopiero potem 43-latek zostanie przesłuchany.

Mundurowi nie wykluczają przy tym, że właściciel psa usłyszy zarzut znęcania się nad zwierzęciem, za co grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności.

Kolejny taki przypadek

Niestety w ostatnich dniach października nie była to jedyna tego typu interwencja w powiecie wejherowskim. Mniej więcej tydzień wcześniej policjanci i Animalsi zabezpieczyli trzy psy, które żyły w - jak opisują sami mundurowi - „skrajnie nieodpowiednich warunkach". Przebywały na zewnątrz, uwiązane na bardzo krótkich łańcuchach o długości od około 30 cm do maksymalnie 1,5 m. Same ich budy zresztą były prowizoryczne, nieocieplone i uszkodzone lub dziurawe.

Podczas rozmowy na miejscu właściciel zwierząt twierdził, że warunki ich życia są odpowiednie. Mundurowi widzieli to jednak zgoła inaczej. Sprawą zajęli się funkcjonariusze Wydziału do Walki z Przestępczością Ekonomiczną wejherowskiej komendy.

Reagujmy!

Policjanci apelują też, by niezwłocznie reagować, gdy widzimy cierpienie zwierzęcia, zaniedbywanie go.

Każdy taki sygnał może mieć znaczenie i pomóc uratować zwierzęciu zdrowie, a nawet życie. O podejrzeniu popełnienia przestępstwa zawsze należy poinformować policję - podkreśla rzeczniczka KPP w Wejherowie.

Chuligańska napaść przy dworcu w Redzie. Trzy osoby usłyszały zarzuty

Maciej Krajewski

Bili, kopali, uderzali tępym narzędziem po głowie, a także ranili ostrzem w nogę - policjanci zatrzymali trójkę podejrzewanych o nocną napaść w rejonie tutejszego dworca kolejowego. Mężczyźni usłyszeli już zarzuty. Za kratki mogą trafić nawet na 5 lat.

Do zdarzenia doszło w niedzielę, 1 listopada ok. godz. 1.30 w nocy. Policjanci otrzymali zgłoszenie o napaści w pobliżu dworca kolejowego w Redzie. Z przekazanych informacji wynikało, że trzech sprawców zaatakowało mężczyznę bez wyraźnego powodu.

- W toku czynności funkcjonariusze ustalili, że napastnicy działali wspólnie. Bili pokrzywdzonego, kopali go, uderzali pięściami i tępym narzędziem po głowie, a także użyli niebezpiecznego, ostrego przedmiotu, którym zadali mu ciosy w okolicę podudzia - mówi asp. sztab. Anetta Potrykus, oficer prasowa KPP w Wejherowie.

W wyniku ataku mężczyzna doznał rany ciętej nogi oraz tłuczonej rany głowy. Został przewieziony do szpitala.

- Po udzieleniu pomocy medycznej został zwolniony do miejsca zamieszkania - dodaje rzeczniczka wejherowskiej komendy.

Znając tożsamość jednego z napastników, mundurowi szybko namierzyli i zatrzymali całą trójkę podejrzewanych. Ok. godz. 3 policjanci weszli do jednego z mieszkań w Redzie, gdzie znaleźli mężczyzn - 19-latka spoza województwa pomorskiego oraz dwóch mieszkańców powiatu wejherowskiego w wieku 32 i 43 lat.

- Jak ustalono, każdy z nich miał przy sobie ostry, niebezpieczny przedmiot. Mężczyźni mieli wyrzucić te przedmioty podczas powrotu do domu - mówi Anetta Potrykus.

19-latek w chwili zatrzymania miał blisko promil alkoholu w organizmie. Wcześniej był też już wielokrotnie notowany przez policję.

- Odpowiadał za naruszenie nietykalności cielesnej, rozbój, oszustwo oraz narażenie innej osoby na niebezpieczeństwo - wymienia rzeczniczka KPP w Wejherowie.

Możliwie wyższa kara

Wszyscy trzej zatrzymani zostali przewiezieni do jednostek policji. Sami mundurowi przeprowadzili oględziny ciała pokrzywdzonego, zabezpieczyli materiał biologiczny oraz ślady na miejscu zdarzenia.

Jeszcze w niedzielę mężczyźni zostali przesłuchani i usłyszeli zarzuty dotyczące spowodowania średniego uszczerbku na zdrowiu w związku z czynem o charakterze chuligańskim.

- Taki charakter czynu powoduje podwyższenie dolnej granicy ustawowego zagrożenia karą o połowę - tłumaczy asp. sztab. Potrykus.

Podejrzanym grozi więc od 4,5 miesięcy do nawet 5 lat pozbawienia wolności. Prokurator Rejonowy w Wejherowie zastosował też wobec nich policyjny dozór, a także zakaz zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzonym.



FOT. KPP WEJHEROWO

Jeszcze tej samej nocy policjanci schwytali podejrzanych

eprasa.pl eedc768bb1

Tłum liderek w Kościerzynie



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Edyta Łosińska-Okoniewska

Choć działają w różnych środowiskach, łączy je jedno: nie boją się brać odpowiedzialności za swoje miejscowości. O sile kobiet, lokalnym przywództwie i budowaniu aktywnych społeczności rozmawiano podczas kongresu w Kościerzynie pod hasłem „Wieś kobietą stoi".

Ogromne zainteresowanie, inspirujące rozmowy i kobiety, które każdego dnia udowadniają, że mają realny wpływ na rozwój swoich społeczności. W Kinie Remus w Kościerzynie odbył się Kongres „Wieś kobietą stoi", zorganizowany przez Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Lubaniu. Zainteresowanie wydarzeniem przerosło oczekiwania organizatorów, a lista uczestniczek została zamknięta już kilka dni wcześniej.

Do Kościerzyny przyjechały kobiety aktywne, odważne i zaangażowane: rolniczki, sołtyski, członkinie kół gospodyń wiejskich, samorządowczynie, przedsiębiorczynie oraz lokalne liderki. Każda z nich ma własną historię, doświadczenia i pomysły, ale łączy je jedno, to chęć działania na rzecz ludzi i miejsc, z których się wywodzą.

- Zorganizowaliśmy wydarzenie poświęcone kobietom, które swoją wiedzą, energią i codzienną pracą wpływają na rozwój obszarów wiejskich - mówi Aleksander Mach, dyrektor Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Lubaniu. - Kongres był przestrzenią do inspirujących rozmów, wymiany doświadczeń, nawiązywania nowych kontaktów, ale również wspólnego świętowania kobiecej aktywności. Bo współczesna wieś to nie tylko miejsce - to ludzie, relacje i inicjatywy. A za wieloma z nich stoją właśnie kobiety.

Kobiety, które nadają wsi nową energię

Współczesna wieś to znacznie więcej niż krajobraz, gospodarstwa i tradycja. To przede wszystkim ludzie, ich inicjatywy, wzajemna współpraca i codzienna troska o rozwój lokalnych społeczności. W wielu z tych działań kluczową rolę odgrywają właśnie kobiety, często łączące obowiązki zawodowe, rodzinne i społeczne. Kongres „Wieś kobietą stoi" stał się okazją, by podkreślić ich znaczenie, docenić dotychczasowe osiągnięcia i porozmawiać o wyzwaniach, z którymi mierzą się na co dzień.

Program wydarzenia połączył regionalne dziedzictwo, uznanie dla zasłużonych osób oraz rozmowy o roli kobiet we współczesnym życiu społecznym. Muzyczną opowieść inspirowaną historią i kulturą Pomorza przedstawiła Weronika Korthals. Nie zabrakło również uroczystego wręczenia odznak honorowych „Zasłużony dla Rolnictwa", przyznawanych w uznaniu zaangażowania w rozwój tej ważnej dziedziny. Szczególną uwagę poświęcono także roli kobiet w sytuacjach kryzysowych. W swoim wystąpieniu wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz poruszyła temat kobiecego zaangażowania w budowanie bezpieczeństwa oraz odporności lokalnych społeczności. To zagadnienie szczególnie istotne w świecie, w którym umiejętność współpracy, odpowiedzialność i szybkie reagowanie na zmieniające się okoliczności nabierają coraz większego znaczenia.

- Mamy obecnie bardzo zróżnicowane społeczeństwo na terenach wiejskich, a koła gospodyń wypełniają pewną lukę. Czym innym będą zajmować się tam, gdzie są tereny rolnicze, a czym innym tam, gdzie mamy już bardzo zbliżone życie do sfer miejskich - mówiła Beata Rutkiewicz, wojewoda pomorska. - To też powoduje, że włodarzom jest łatwiej, kiedy mają na swoim terenie dużo KGW, bo mogą poprzez te środowiska aktywizować swoich mieszkańców, prowadzić świetlice, robić spotkania, zachęcać seniorów do jakiejś aktywności. To jest szczególnie ważne w kontekście osób starszych, ponieważ na 10 mln seniorów tylko 10 proc. jest aktywnych. KGW są takim kołem zamachowym.

„Wieś kobietą stoi" - rozmowa o sile lokalnych liderek

Jednym z najważniejszych punktów kongresu był panel dyskusyjny poświęcony kobietom, które aktywnie wpływają na życie swoich społeczności. Pod hasłem „Wieś kobietą stoi - kobiety, które mają wpływ" uczestniczki rozmawiały o przywództwie, podejmowaniu decyzji, realizowaniu lokalnych inicjatyw i budowaniu współpracy. Ważnym tematem były również codzienne wyzwania. Kobiety aktywne zawodowo i społecznie często muszą godzić wiele ról, a ich praca nie zawsze jest dostrzegana i doceniana. Dlatego tak istotne jest wzajemne wsparcie, wymiana doświadczeń oraz tworzenie przestrzeni, w której można nie tylko mówić o sukcesach, lecz także otwarcie rozmawiać o trudnościach.

- Myślę, że współczesne kobiety najbardziej potrzebują dziś dobrze zorganizowanego systemu współpracy w gminach. Środki finansowe są, podobnie jak zadania, choćby w zakresie ochrony ludności. Potrzeba jednak osób, które będą potrafiły tym wszystkim skutecznie zarządzać - mówiła wojewoda pomorska. - Powinien powstać system, który będzie łączył i dostrzegał potencjał kół gospodyń wiejskich, strażaków ochotników czy sołtysów. To ogromna siła, szczególnie w budowaniu odporności lokalnych społeczności. Dziś są to często działania podejmowane ad hoc. Dlatego w każdej gminie potrzebny jest lider, który zintegruje te środowiska, uporządkuje ich współpracę i nada jej odpowiedni kierunek.



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Lokalne liderki nie muszą zajmować najwyższych stanowisk, by mieć wpływ na otoczenie. Niejednokrotnie to właśnie ich codzienna praca, konsekwencja i umiejętność jednoczenia ludzi sprawiają, że w małych miejscowościach powstają wartościowe inicjatywy, rozwijają się organizacje społeczne i umacniają więzi między mieszkańcami. Wydarzenie miało również artystyczną odsłonę, jak chociażby pokaz mody inspirowanej kulturą regionalną oraz wzorami ludowymi. Nie zabrakło rozmów przy kawie, spotkań przy stoiskach partnerów oraz czasu na nawiązywanie nowych znajomości. Właśnie takie nieformalne chwile często stają się początkiem kolejnych pomysłów i wspólnych przedsięwzięć. Zwieńczeniem wydarzenia było podsumowanie kongresu i wspólne świętowanie przy uroczystym torcie.

- Hasło tego spotkania zainspirowało mnie do wzięcia udziału - mówi Lucyna Baranowska, projektantka z Garcza. - Przyjechałam tu, by zaprezentować moje projekty i pokazać, jak rozwijają się kobiety na wsi.

eprasa.pl eedc768bb1

Muzeum świętowało 50-lecie

Joanna Surażyńska

Zaczynali od niewielkiej izby regionalnej i kilkudziesięciu zabytków. Dziś mają w zbiorach kilka tysięcy eksponatów. Muzeum Regionalne w Człuchowie świętowało pół wieku istnienia, odsłaniając skarby ze swoich magazynów i oddając hołd ludziom, którzy tworzyli jego historię.

Pół wieku historii, tysiące zgromadzonych eksponatów i wspomnienia o ludziach, którzy przyczynili się do powstania placówki. Muzeum Regionalne w Człuchowie obchodziło jubileusz 50-lecia działalności. Podczas uroczystej gali uhonorowano dawnych dyrektorów, a z okazji jubileuszu przygotowano również wystawę militariów i unikatowych map, które przez lata pozostawały w muzealnych magazynach.

W czwartek, 29 października, w sali głównej Muzeum Regionalnego w Człuchowie odbyła się uroczysta gala z okazji 50-lecia istnienia placówki. Nie zabrakło życzeń, wspomnień i przypomnienia historii instytucji, której początki sięgają działalności miejscowych pasjonatów historii.

Choć za oficjalną datę rozpoczęcia działalności muzeum przyjmuje się 2 stycznia 1976 roku, starania o jego utworzenie rozpoczęły się znacznie wcześniej, bo już w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Wszystko zaczęło się od pasjonatów historii

Za powstaniem muzeum stała grupa mieszkańców zainteresowanych historią Człuchowa i regionu. To właśnie z tego środowiska wywodziło się istniejące do dziś Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej.

- Była to taka nieformalna grupa ludzi, którzy później stworzyli istniejące do dziś Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej. Wśród tych założycieli był Pan Edmund Kloskowski, ówczesny kierownik szkoły w Polnicy, historyk, regionalista i bibliofil - opowiada Marian Fryda, kustosz Muzeum Regionalnego w Człuchowie.

Pierwszym efektem starań lokalnych miłośników historii było utworzenie izby regionalnej. Mieściła się ona na chórze dawnego kościoła ewangelickiego na człuchowskim zamku. Początkowo zgromadzono tam zaledwie kilkadziesiąt eksponatów.

Z czasem kolekcja zaczęła się powiększać. W 1975 roku, gdy trwały przygotowania do uruchomienia muzeum, skatalogowanych było już 234 zabytków. Placówka rozpoczęła oficjalną działalność 2 stycznia 1976 roku, a jej pierwszą siedzibą był dworek położony tuż obok człuchowskiego ratusza.



FOT. URZĄD MIASTA CZŁUCHÓW

Nie zabrakło życzeń, wspomnień i przypomnienia historii



FOT. URZĄD MIASTA CZŁUCHÓW

W sali głównej Muzeum Regionalnego odbyła się gala

Z 234 zabytków zrobiło się kilka tysięcy

Przez kolejne pięćdziesiąt lat muzealne zbiory znacznie się powiększyły. Dziś placówka posiada kilka tysięcy eksponatów, obejmujących różne dziedziny historii i dziedzictwa regionu.

- Nasze zbiory są dość różnorodne. Mamy dział archeologiczny, który rozwija się cały czas, ze względu na prowadzone badania archeologiczne na człuchowskim wzgórzu zamkowym. Także dość dynamicznie rozwija się dział militariów i tych obiektów mamy w tym momencie najwięcej. Pozostaje jeszcze dział etnograficzny, ale ten już tak nie przyrasta, dlatego, że tych darów etnograficznych jest coraz mniej - mówi Ilona Dziewiałtowska-Gintowt, dyrektor Muzeum Regionalnego w Człuchowie.

Szczególne znaczenie dla rozwoju zbiorów archeologicznych mają badania prowadzone na wzgórzu zamkowym. Z kolei największą pod względem liczby obiektów część muzealnej kolekcji stanowią obecnie militaria.

Skarby z magazynu ujrzały światło dzienne

Z okazji jubileuszu Muzeum Regionalne w Człuchowie przygotowało również wystawę zatytułowaną „Skarby z naszego magazynu". Jej otwarcie miało miejsce 29 października, czyli w dzień obchodów 50-lecia placówki. Na ekspozycji znalazły się przedmioty, które dotychczas nie były pokazywane zwiedzającym lub ostatni raz prezentowano je wiele lat temu. Wśród nich są militaria oraz unikatowe mapy.

- Będzie można zobaczyć i broń palną, i broń białą, będzie tych obiektów zdecydowanie więcej niż to, co prezentujemy na wystawie stałej. Będą też unikatowe mapy - zapowiadała przed otwarciem Ilona Dziewiałtowska-Gintowt.

Muzealne magazyny kryją znacznie więcej przedmiotów, niż można zobaczyć na wystawach stałych. Nie wszystkie zabytki trafiają od razu do sal ekspozycyjnych. Część wymaga wcześniejszej konserwacji, a pozostałe czekają na przygotowanie wystaw odpowiadających ich tematyce.



FOT. URZĄD MIASTA CZŁUCHÓW

Dziś placówka posiada kilka tysięcy eksponatów

Jubileuszowa ekspozycja jest więc okazją do zaprezentowania mniej znanej części zbiorów człuchowskiej placówki.

Uhonorowano także dawnych dyrektorów muzeum

Ważnym momentem czwartkowej uroczystości było upamiętnienie osób, które przez lata kierowały muzeum i przyczyniły się do jego rozwoju.

Podczas jubileuszowej gali wspomniano nieżyjących już dyrektorów placówki - Edmunda Kloskowskiego i Krzysztofę Monikowską. Ich imionami nazwano dwie sale wystawiennicze muzeum.

W ten sposób 50-lecie instytucji stało się nie tylko okazją do podsumowania jej działalności i zaprezentowania zbiorów, lecz także do przypomnienia ludzi, dzięki którym muzeum powstało i rozwijało się przez kolejne dziesięciolecia.

REKLAMA 0011607739

WÓJT GMINY PUCK

informuje,

że w dniu 6 listopada 2026 r.
w siedzibie Urzędu Gminy Puck
w Pucku przy ul. 10 Lutego 29
wywieszony został wykaz
nieruchomości przeznaczonych
do oddania w dzierżawę i użyczenie.
Wykaz wywieszony został
na okres 21 dni.

REKLAMA 0011608152

Wójt Gminy Cewice

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu

zgodnie z art. 38 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. oraz na podstawie zgodnie z art. 38 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. oraz na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14.09.2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości dot. **III przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Cewice -** niezabudowanej działki nr **187/1** o pow**. 0,2045 ha,** położonej w **Cewicach** o nr **KW SL1L/00023198/4;** cena wywoławcza **230 000 zł** (plus 23% VAT), wadium **23 000 zł** należy wpłacić na rachunek nr: 54 9324 1018 0022 6556 2000 0340 najpóźniej do dnia **11.12.2026 r**.; przeznaczenie nieruchomości w mpzp: **A.17.U –** tereny zabudowy usługowej.

Przetarg odbędzie się dnia 16.12.2026 r. o godz. 10:00 w sali nr 5 Urzędu Gminy w Cewicach, ul. W. Witosa 16, 84-312 Cewice.

Informację o przetargu zamieszcza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Cewicach, tablicach sołectwa Cewice oraz na stronie internetowej bip.cewice.pl w terminie od 6.11.2026 r. do 16.12.2026 r.

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. 59 861 34 84.

REKLAMA 0011608490

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA CZŁUCHOWA

o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej, przeznaczonej pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną, położonej w Człuchowie przy ulicy Zbożowej, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Człuchów.

1) Nieruchomość niezabudowana, opisana w księgach wieczystych nr SL1Z/00031623/3, SL1Z/00016076/2, składająca się z działek nr **1204/4 i 1010/1** o łącznej powierzchni **0,1013 ha**
2) Nieruchomość przeznacza się do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.
3) Cena wywoławcza wynosi: 140.000,00 zł (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych). Do ustalonej w przetargu ceny sprzedaży nieruchomości, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.
4) Przetarg odbędzie się dnia **8 grudnia 2026 r**. o godz. 10.00 w Urzędzie Miejskim w Człuchowie (w sali posiedzeń nr 102).
5) Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w kwocie 14.000,00 zł, przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Człuchowie - BNP PARIBAS Bank Polska SA nr 35 2030 0045 1110 0000 0228 6250 **do dnia 3 grudnia 2026 roku. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Człuchowie**.
6) Ogłoszenie zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu zamieszczone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy alei Wojska Polskiego nr 1 oraz na stronach internetowych: www.bip.czluchow.pl oraz www.czluchow.eu.
7) Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Człuchowie, pok. nr 116, tel. 59 834 22 91 wew. 312.

eprasa.pl eedc768bb1

Kaszubki z Chwaszczyna docenione na festiwalu w Polanicy-Zdroju

Maciej Krajewski

Kaszubki z Chwaszczyna oczarowały jurorów międzynarodowego festiwalu „Tęcza Polska". Zespół uplasował się na podium i zgarnął indywidualne wyróżnienie.

„Kaszubki" z Chwaszczyna kolejny wyjazd daleko poza nasz region mogą zaliczyć do udanych. W ostatnich dniach października ekipa z Kaszub pojawiła się na XXII Międzynarodowym Festiwalu Spółdzielczych Zespołów Artystycznych „Tęcza Polska" w Polanicy-Zdroju. W wydarzeniu uczestniczyło 22 wykonawców z różnych stron kraju, a także słowacki zespół „Majeran".

- To była prawdziwa uczta dla zmysłów: bogactwo strojów regionalnych, lokalnych tradycji, piękne pieśni i niezwykła energia tańca - opowiada Danuta Jastrzębska, prezes zespołu „Kaszubki".

Festiwal stał się więc nie lada okazją do spotkania miłośników rodzimej kultury. Nie zabrakło przy tym nutki rywalizacji, gdyż występy każdego z uczestników oceniało jury, złożone z uznanych przedstawicieli świata muzyki i kultury. Zespołom uważnie przyglądał się m.in. światowej sławy tenor Wiesław Ochman. Tym bardziej więc cieszy podwójny sukces artystek z Chwaszczyna. Decyzją jurorów „Kaszubki" zgarnęły nagrodę za III miejsce. Ponadto Grażyna Miłosz, solistka zespołu, została wyróżniona tytułem Osobowości Festiwalu.

- Wciąż jeszcze nie możemy ochłonąć po usłyszeniu werdyktu jury - przyznaje Danuta Jastrzębska. - Choć festiwal w Polanicy-Zdroju przeszedł już do historii, to dla nas na zawsze pozostanie on miłym wspomnieniem i chwilą, w której z dumą mogliśmy pokazać choć cząstkę naszego kaszubskiego folkloru - dodaje szefowa zespołu.



FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU „KASZUBKI"

Także władze gminy Żukowo pogratulowały sukcesu chwaszczyńskim „Kaszubkom"

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbył się koncert finałowy projektu „Laboratorium pieśni kaszubskich". Zespół Art'n'Voices zaprezentował tradycyjne kaszubskie pieśni w nowoczesnych aranżacjach a cappella, łącząc ludowy folklor z jazzem i współczesną improwizacją. Koncert pokazał, że dawne kaszubskie melodie mogą z powodzeniem odnaleźć się we współczesnej muzyce. (SURA)


FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Pamięć o tych, którzy tworzyli historię Kaszub. Harcerze z Łubiany ruszyli śladami bohaterów

Joanna Surażyńska

Znicze, chwila zadumy i niezwykła lekcja historii. Harcerze z Łubiany uczcili pamięć osób zasłużonych dla Kaszub oraz ofiar niemieckiego okupanta. Odwiedzili miejsca związane z tragicznymi wydarzeniami II wojny światowej, a także groby ludzi, którzy całe życie poświęcili swojej małej ojczyźnie.



FOT. NADESŁANE

Druhowie odwiedzili grób Teodora Bolduana, ostatniego przedwojennego burmistrza Wejherowa


FOT. NADESŁANE

Dla młodych ludzi to okazja do poznawania historii swojego regionu, lecz także lekcja patriotyzmu

Na Kaszubach historia nie jest zapisana wyłącznie w książkach. Kryje się także wśród leśnych dróg, na starych cmentarzach, pod przydrożnymi pomnikami i w miejscach, które dziś łatwo minąć, nie znając ich przeszłości. Za każdym z nich stoją ludzkie losy, często tragiczne, ale ważne dla tożsamości kaszubskiej ziemi. O tym, że pamięć o przodkach i lokalnych bohaterach trzeba pielęgnować, przypomnieli harcerze z Łubiany, którzy wyruszyli na wyjątkowy szlak pamięci.

Śladami historii zapisanej na kaszubskiej ziemi

Druhowie i druhny z 23. Drużyny Harcerskiej ZHP im. „Remusowa Kara" w Łubianie postanowili uczcić okres Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego w szczególny sposób. Odwiedzili miejsca pamięci narodowej, pomniki oraz groby osób, które zapisały się w historii Kaszub. Wśród nich znaleźli się zarówno bohaterowie II wojny światowej, jak i ludzie, którzy przez swoją działalność przyczynili się do rozwoju regionu oraz zachowania jego kultury i tradycji.

Harcerski szlak prowadził przez kilka miejscowości powiatu kościerskiego. Jednym z przystanków była Szarlota, gdzie znajduje się miejsce upamiętniające leśników zamordowanych przez niemieckiego okupanta. Harcerze odwiedzili również miejsce pamięci powstańca wielkopolskiego, który zginął w niemieckim obozie w Mylnie. W okolicach Wdzydz i Wąglikowic oddali hołd żołnierzowi Wojska Polskiego poległemu we wrześniu 1939 roku. W Kornem zatrzymali się przy miejscu związanym z tragiczną historią obozu dla więźniarek, natomiast w Gostomiu odwiedzili miejsce pamięci poświęcone lotnikom.

Każdy z tych przystanków był okazją do poznawania historii, która rozgrywała się nie gdzieś daleko, lecz właśnie tutaj - w kaszubskich wsiach, lasach i miejscowościach.

Ludzie, o których Kaszuby nie zapomniały

Szczególne miejsce na trasie harcerskiej wyprawy zajęła Kościerzyna. To właśnie tutaj druhny i druhowie odwiedzili groby osób, których życie i działalność na trwałe wpisały się w historię regionu.

Oddali hołd Rudolfowi Lassowi, przedwojennemu wójtowi gminy Kościerzyna-Wieś, oraz Władysławowi Rogali. Obaj zostali zamordowani przez Niemców 14 września 1939 roku. Ich los przypomina o tragicznych wydarzeniach pierwszych tygodni II wojny światowej na Kaszubach.

Harcerze zatrzymali się także przy grobie harcmistrza Wernera Feliksa Rzeźnikowskiego, członka Szarych Szeregów, więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof i uczestnika Marszu Śmierci. Po wojnie został pierwszym komendantem Hufca ZHP w Kościerzynie. Przeżył 102 lata, pozostając świadkiem niezwykle ważnych i trudnych wydarzeń w historii polskiego harcerstwa. Na szlaku pamięci znalazł się również grób dr. Jerzego Knyby, nauczyciela, historyka i badacza kultury kaszubskiej. Jego działalność odegrała ważną rolę w dokumentowaniu i zachowywaniu dziedzictwa kulturowego regionu. Druhowie odwiedzili także grób Teodora Bolduana, pochodzącego z Kościerzyny ostatniego przedwojennego burmistrza Wejherowa. Został on zamordowany przez niemieckich okupantów w październiku 1939 roku.

Wyprawa nie kończy harcerskiej inicjatywy. W listopadzie druhny i druhowie zamierzają odwiedzić kolejne miejsca pamięci oraz groby osób zasłużonych dla Kaszub. Symbolem pamięci i wdzięczności będą zapalane znicze, które przekazał harcerzom Urząd Gminy Kościerzyna.

Dla młodych ludzi to nie tylko okazja do poznawania historii swojego regionu, lecz także lekcja patriotyzmu i przywiązania do małej ojczyzny. Poznając losy dawnych mieszkańców Kaszub, odkrywają, jak wiele wydarzeń o znaczeniu historycznym rozgrywało się w miejscach, które dzisiaj są częścią ich codziennego życia.

Harcerska służba pamięci przypomina również o czymś szczególnie ważnym dla kaszubskiej tożsamości - o przekazywaniu historii z pokolenia na pokolenie. Bo pamięć o ludziach, którzy żyli, pracowali i walczyli na tej ziemi, pozwala kolejnym pokoleniom lepiej zrozumieć własne korzenie.

To właśnie dzięki takim inicjatywom nazwiska zapisane na starych nagrobkach i pomnikach nie pozostają jedynie fragmentem przeszłości. Za każdym z nich młodzi Kaszubi mogą odkryć historię człowieka, którego losy stały się częścią dziejów ich małej ojczyzny.

eprasa.pl eedc768bb1

Cartusia pokonała lidera tabeli

Joanna Surażyńska

Mecz na szczycie pomorskiej IV ligi dostarczył kibicom ogromnych emocji. GKS Cartusia 1923 Kartuzy, mimo gry w dziesiątkę przez znaczną część drugiej połowy, pokonała dotychczasowego lidera rozgrywek, Czarnych Pruszcz Gdański, 2:1.



ZDJĘCIA: LUCYNA MĘŻYK



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY

W sobotę, 31 października, na Stadionie Miejskim w Kartuzach zmierzyły się dwie najlepsze drużyny pomorskiej IV ligi. Stawka spotkania była wysoka. Czarni Pruszcz Gdański przystępowali do meczu jako niepokonany lider tabeli, natomiast zajmująca drugie miejsce Cartusia miała szansę zrównać się z rywalem punktami.

Spotkanie zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 2:1, a o jego losach przesądziły ostatnie minuty. Kartuscy piłkarze pokazali, że nawet gra w osłabieniu nie musi przekreślać szans na zdobycie kompletu punktów.

Początek spotkania ułożył się po myśli gospodarzy. Już w 10. minucie piłka znalazła się w bramce Czarnych po niefortunnej interwencji Oskara Paprzyckiego. Samobójcze trafienie dało Cartusii prowadzenie 1:0. Do przerwy wynik nie zmienił się. Gospodarze schodzili do szatni z jednobramkową przewagą,. Jednak druga połowa przyniosła wydarzenia, które zdecydowanie skomplikowały ich sytuację. Około 50. minuty Jakub Poręba został ukarany drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartką. Oznaczało to, że przez pozostałą część spotkania Cartusia musiała radzić sobie w dziesięciu.

Czarni Pruszcz Gdański wykorzystali przewagę liczebną. W 70. minucie Paweł Wojowski zdobył wyrównującą bramkę i na tablicy wyników pojawił się remis 1:1. Wydawało się, że grający w przewadze goście mogą przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Piłkarze Cartusii nie zamierzali jednak zadowalać się remisem.

Decydujący moment nastąpił w 84. minucie. Habeeb Adeyemo pokonał bramkarza Czarnych i wyprowadził gospodarzy na prowadzenie 2:1. Jak się później okazało, było to trafienie na wagę trzech punktów. Pomimo osłabienia Cartusia utrzymała korzystny rezultat do końcowego gwizdka, odnosząc jedno z najważniejszych zwycięstw w dotychczasowej części sezonu.

Wygrana miała duże znaczenie dla układu czołówki pomorskiej IV ligi. Przed spotkaniem Czarni mieli trzy punkty przewagi nad kartuskim zespołem i pozostawali niepokonani, ta porażka była ich pierwszą w sezonie 2026/2027. Po 14 kolejkach obie drużyny mają po 35 punktów. Drużyna z Kartuz, jak i Czarni odnieśli 11 zwycięstw, dwukrotnie zremisowali i ponieśli po jednej porażce. Przed Cartusią kolejne ligowe wyzwania. 7 listopada drużyna zmierzy się na wyjeździe z Sokołem Bożepole Wielkie, a 11 listopada czeka ją spotkanie z Gryfem Wejherowo.

Maria Magdalena Mielnik znów mistrzynią świata

Joanna Surażyńska

Przed dwoma laty zakończyła blisko 21-letnią karierę sportową, naznaczoną licznymi medalami mistrzostw świata, Europy i Polski. W minionym tygodniu wróciła jednak na chwilę, by wspomóc reprezentację Polski na mistrzostwach świata w karate tradycyjnym.

Po zakończeniu kariery sportowej Maria Magdalena Mielnik z Nowej Karczmy ponownie stanęła do rywalizacji na arenie międzynarodowej i razem z reprezentacją Polski wywalczyła złoty medal mistrzostw świata w drużynowej konkurencji kata.

Zawodniczka nie była brana pod uwagę przez trenerów reprezentacji Polski w konkurencjach indywidualnych, ponieważ na początku 2025 roku definitywnie wycofała się z takich startów. Ustąpiła miejsca młodszym koleżankom, jednak nie przestała trenować. Jako trenerka nadal regularnie ćwiczy, utrzymując wysoką formę i przekazując swoim podopiecznym wiedzę oraz doświadczenie.

Trenerzy reprezentacji Polski zdecydowali się postawić w drużynowej konkurencji kata na trzy doświadczone zawodniczki, które miały duże szanse na zdobycie złotego medalu. Wszystkie dały się namówić na wspólny start. Znają się od blisko dwóch dekad, a w przeszłości zarówno razem, jak i indywidualnie zdobywały medale na najważniejszych międzynarodowych imprezach.



FOT. ARCHIWUM KLUBU

Maria Magdalena Mielnik (pierwsza z lewej) wraz z koleżankami zdobyła złoto MŚ

Trzy doświadczone zawodniczki nie dały szans rywalkom

W zwycięskiej drużynie znalazły się 31-letnia Magdalena Mielnik, jej rówieśniczka Gabriela Nowak, z którą w 2012 roku zdobyła złoto mistrzostw świata juniorów w kata, oraz 29-letnia Klaudia Wajda. Polki okazały się najlepsze podczas mistrzostw świata w Chorwacji. Srebrne medale wywalczyły reprezentantki Wielkiej Brytanii, a brązowe przypadły zawodniczkom z Ukrainy.

Latem 2026 roku ten sam tercet wystartował w mistrzostwach Polski, zdecydowanie pokonując pozostałe drużyny i uzyskując dużą przewagę punktową. Sukces ten był jednym z argumentów przemawiających za powołaniem zawodniczek do reprezentacji na mistrzostwa świata w Vrsarze.

Podobnie jak Magdalena Mielnik, Gabriela Nowak wycofała się już ze startów indywidualnych i w Chorwacji reprezentowała Polskę wyłącznie w konkurencji drużynowej. Z kolei Klaudia Wajda, która po urodzeniu dwojga dzieci wróciła do intensywnych treningów, odniosła w Vrsarze także sukcesy indywidualne, zdobywając kolejne medale.

eprasa.pl eedc768bb1

Piątek
6.11.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Reprezentowała nasze fryzjerstwo na mistrzostwach świata - str. 10

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 45/2026

TCZEW

SAMORZĄD STWORZY SWOJĄ SPÓŁKĘ AUTOBUSOWĄ



FOT. ANDRZEJ GURBA

Radni dali zielone światło na utworzenie miejskiej spółki – Zakładu Komunikacji Miejskiej **str. 3**

MALBORK

Jest jednym z najlepszych policyjnych dyżurnych na Pomorzu **str. 12**

TCZEW

Pozyskano ponad 15 mln zł na cztery projekty rewitalizacyjne **str. 3**

OCYPEL

W ciągu trzech lat z wieży ciśnień, powstał całoroczny dom z trzema sypialniami, łazienką, toaletą oraz kuchnią połączoną z jadalnią **str. 4**

REGION

Narkotyki to problem. Świadczą o tym kolejne policyjne akcje i interwencje **str. 8**

eprasa.pl eedc768bb1



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Pomnik Paderewskiego stoi od ub. roku. Po raz pierwszy tu odbędą się główne malborskie obchody 11 listopada

Zmiana w Święto Niepodległości. W Malborku główne obchody przy Paderewskim

(RK)

W najbliższą środę będziemy świętowali 108. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. W Malborku zmiana. Nie będzie już obchodów pod Pomnikiem Armii Krajowej na Skwerze Żołnierzy Wyklętych, tylko na pl. Słowiańskim przy Pomniku Paderewskiego.

Malborskie obchody 108. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczną się 11 listopada o godz. 9 od mszy świętej w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Następnie odbędzie się przemarsz z ulicy Słowackiego pod Pomnik Ignacego Jana Paderewskiego przy szkole muzycznej na pl. Słowiańskim. Warto przypomnieć, że właśnie taki pomysł przyświecał pomysłodawcy monumentu, czyli malborskiej Fundacji Notabene, by w miejscu poświęconym jednemu z Ojców Niepodległości odbywały się główne 11-listopadowe uroczystości. Realizatorami pomnikami, który stanął w ubiegłym roku, były IPN i Urząd Miasta Malborka.

Właśnie tutaj będzie miała miejsce główna część obchodów, poprzedzona inscenizacją historyczną przed budynkiem Starostwa Powiatowego. Z informacji magistratu wynikałoby więc, że przemarsz przejdzie na krótkiej trasie: kościół - obok starostwa - Pomnik Paderewskiego. Później warto przenieść się na plac Jagiellończyka, gdzie odbędzie się piknik.

Program malborskich obchodów 11 listopada:

- godz. 9.00-10.00 - msza święta w intencji Ojczyzny, kościół MBNP przy ul. Słowackiego;

- godz. 10.00-10.30 - przemarsz spod kościoła pod Pomnik Paderewskiego z udziałem Młodzieżowej Orkiestry Big Band Blue z Szemuda pod dyr. Artura Makuratha. Przed budynkiem Starostwa Powiatowego w Malborku odbędzie się stacja historyczna pt. „Czas patriotów...” organizowana przez Sklepy Cynamonowe oraz Stowarzyszenie Malbork „Wczoraj i dziś”;

- godz. 10.30-11.30 - główne uroczystości pod Pomnikiem Paderewskiego - wystąpienia okolicznościowe, modlitwa, apel pamięci, salwa honorowa, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy;

- godz. 11.45–14.00 - Piknik Niepodległości, pl. Jagiellończyka oraz parking przy Muzeum Miasta Malborka - wspólne zatańczenie poloneza z Zespołem Pieśni i Tańca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork”, prezentacja sprzętu malborskich służb mundurowych, patriotyczne malowanie twarzy, wykonywanie kotylionów, patriotyczne przypinki, gorąca herbata;

- godz. 11.30-15.00 - XXXVI Bieg Niepodległości - start i meta pl. Narutowicza. To biegi szkolne oraz bieg główny na 10 km (lista startowa już się zapełniła).

Na podium wojewódzkiego turnieju policyjnych dyżurnych

(RK)

Asp. sztab. Tomasz Berk z Komendy Powiatowej Policji w Malborku znalazł się na podium Turnieju Służby Dyżurnej jednostek województwa pomorskiego, zorganizowanego przez Komendę Wojewódzką Policji w Gdańsku.



FOT. KWP GDAŃSK

Asp. sztab. Tomasz Berk, dyżurny stanowiska kierowania Komendy Powiatowej Policji w Malborku

Turniej Służby Dyżurnej odbył się w Centrum Operacyjnym Sztabu Policji KWP w Gdańsku. W konkursie wzięli udział funkcjonariusze pełniący na co dzień służbę na stanowiskach kierowania w komendach miejskich i powiatowych.

- Ten konkurs to wyjątkowa inicjatywa, która nie tylko integruje funkcjonariuszy pełniących służbę dyżurną, ale także podkreśla znaczenie ich pracy w strukturach Policji. Ma na celu nie tylko wyłonienie najlepszych dyżurnych, lecz również wymianę doświadczeń i podniesienie standardów pracy na stanowiskach kierowania - wyjaśnia podkom. Anna Banaszewska z Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

19 uczestników zmierzyło się z symulacją poważnego zdarzenia oraz z testem ze znajomości procedur i obsługi systemów łączności wykorzystywanych w codziennej służbie. W komisji oceniającej znaleźli się funkcjonariusze Sztabu Policji KWP w Gdańsku, a także z Wydziału Psychologów KWP oraz Oddziału Prewencji Policji w Gdańsku.

Bardzo dobrze spisał się przedstawiciel Komendy Powiatowej Policji w Malborku. Asp. sztab. Tomasz Berk, o którym mowa, zajął 2 miejsce. Zwyciężył asp. sztab. Daniel Hendrich z KPP w Pruszczu Gdańskim i będzie reprezentował garnizon pomorski w turnieju ogólnopolskim, który odbędzie się w listopadzie w Szkole Policji w Katowicach. Trzeci w konkursie wojewódzkim był asp. Piotr Miler z KPP w Kościerzynie.

Policjanci otrzymali puchary oraz nagrody finansowe od kierownictwa KWP w Gdańsku oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów.

TRADYCYJNA PROCESJA WŚRÓD GROBÓW



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Jak co roku, z okazji Wszystkich Świętych odbyła się w Malborku uroczysta procesja wszystkich parafii na Cmentarzu Komunalnym. Wierni przeszli wśród grobów, modląc się za tych, którzy odeszli. W tym roku za organizację odpowiadała parafia Zesłania Ducha Świętego z ks. proboszczem Leszkiem Kromką. Uczestnicy uroczystości, docierając do ostatniej stacji procesji, mogli zauważyć, że coś się zmieniło w porównaniu do roku poprzedniego. Miejska spółka ZGKiM, która zarządza nekropolią, zbudowała nowy postument pod krzyż główny.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl eedc768bb1

Tczew stawia na własną komunikację miejską

Kinga Furtak

Tczew chce przejąć kontrolę nad funkcjonowaniem transportu publicznego. Radni dali zielone światło na utworzenie miejskiej spółki – Zakładu Komunikacji Miejskiej, która ma odpowiadać za obsługę całej sieci autobusowej. Władze miasta przekonują, że nowe rozwiązanie pozwoli ograniczyć koszty i zwiększyć wpływ na jakość usług.

Utworzenie Zakładu Komunikacji Miejskiej to jedna z ważniejszych planowanych zmian w organizacji transportu publicznego w Tczewie. Uchwała w sprawie powołania spółki z ograniczoną odpowiedzialnością została przyjęta przez Radę Miejską 18 głosami za. Decyzję poprzedziła dyskusja, podczas której radni zgłaszali pytania i wątpliwości dotyczące m.in. kosztów funkcjonowania nowego podmiotu, zaplecza technicznego oraz harmonogramu jego uruchomienia.

Prezydent Tczewa Łukasz Brządkowski przekonywał, że własna spółka będzie korzystniejszym rozwiązaniem niż dalsze powierzanie obsługi komunikacji zewnętrznemu operatorowi. Jak podkreślał, miasto już teraz ponosi koszty związane z funkcjonowaniem zarządu prywatnej firmy, a w przypadku miejskiej spółki pieniądze pozostawałyby w strukturach samorządowych.

– Uważam, że nasza własna miejska komunikacja będzie po prostu tańsza dla samorządu i dla budżetu miasta. Będziemy mieli też większy wpływ na to, żeby jakość komunikacji miejskiej była jeszcze lepsza – mówił prezydent.

Bezpłatne przejazdy pozostają

Jednym z najważniejszych argumentów przemawiających za powołaniem miejskiej spółki jest chęć utrzymania bezpłatnej komunikacji autobusowej. Zdaniem Łukasza Brządkowskiego własny zakład ma zwiększyć możliwości miasta w zakresie kontrolowania wydatków, szczególnie w obliczu rosnących cen paliw i kosztów funkcjonowania transportu.

– Jeżeli chcemy utrzymywać bezpłatną komunikację dla mieszkańców, najlepszym rozwiązaniem będzie powołanie miejskiej spółki – argumentował włodarz.

Tczew dysponuje już dziesięcioma autobusami oraz stacją ładowania, co – zdaniem prezydenta – stanowi istotną bazę do rozwijania własnego systemu transportowego. Władze miasta wskazują również na możliwość uzyskania zwrotu podatku VAT związanego z zakupem autobusów jako jedno ze źródeł finansowania działalności spółki.



FOT. ANDRZEJ GURBA

Sprawny transport miejski to wygoda i codzienność Tczewian

Radni pytali o koszty i przygotowania

Podczas dyskusji nie zabrakło jednak głosów wskazujących na ryzyko związane z reorganizacją komunikacji. Radni zwracali uwagę przede wszystkim na napięty harmonogram, konieczność przygotowania bazy dla autobusów oraz zapewnienia środków na funkcjonowanie nowego podmiotu.

Jarosław Kowalczyk, występując w imieniu klubu PiS, podkreślał, że czasu na przygotowanie wszystkich elementów przedsięwzięcia jest niewiele. Klub zdecydował się jednak poprzeć projekt, udzielając prezydentowi kredytu zaufania. Również Iwona Nitza zapowiedziała poparcie projektu przez klub PO, jednocześnie zwracając uwagę na kwestie organizacyjne, w tym brak odpowiedniego zaplecza dla autobusów. Wątpliwości dotyczyły także ekonomicznego uzasadnienia zmian. Adam Urban z klubu PnP zwracał uwagę, że obecny model zapewnia dobrą jakość usług, a nowa spółka będzie wymagała powołania własnego zarządu i ponoszenia dodatkowych kosztów administracyjnych. Podobne pytania o opłacalność rozwiązania pojawiały się w wypowiedziach innych radnych.

Prezydent zapewniał, że odpowiedzi na zgłaszane pytania zostały przedstawione, a miasto jest przygotowane do realizacji zadania.

Od prywatnego operatora do miejskiej spółki

Obecnie miejskie autobusy obsługuje firma Relobus Transport Polska. Miasto podpisało z przewoźnikiem umowę 14 sierpnia 2025 roku, a następnie przedłużyło jej obowiązywanie aneksem z 10 lutego 2026 roku – do 31 sierpnia 2027 roku. Powołanie Zakładu Komunikacji Miejskiej oznacza zmianę dotychczasowego modelu zarządzania transportem. Samorząd chce mieć większy wpływ nie tylko na organizację przewozów, ale również na wydatkowanie środków i standard świadczonych usług. Przyjęcie uchwały otwiera drogę do dalszych działań związanych z utworzeniem spółki. Przed miastem pozostają kwestie organizacyjne, finansowe i techniczne, które trzeba będzie dopracować przed uruchomieniem nowego modelu.

Stare Miasto i Zatorze przejdą kolejne metamorfozy

Kinga Furtak

Wieża ciśnień zyska nowe funkcje, pojawi się więcej zieleni, a kolejne kamienice doczekają się remontów. Tczew pozyskał ponad 15 mln zł na cztery projekty rewitalizacyjne, które mają nie tylko odmienić przestrzeń miasta, ale także poprawić warunki życia jego mieszkańców.

Jednym z najważniejszych elementów zaplanowanych działań będzie drugi etap rewitalizacji Starego Miasta i Zatorza. Na jego realizację miasto otrzymało 8,3 mln zł dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021–2027. Umowę podpisano 20 października w Europejskim Centrum Solidarności. Dokument sygnowali marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk oraz prezydent Tczewa Łukasz Brządkowski.

Całkowity koszt tego etapu oszacowano na 15,7 mln zł. Prace mają potrwać do końca grudnia 2029 roku. Wśród zaplanowanych inwestycji szczególne miejsce zajmuje remont wieży ciśnień, która zostanie dostosowana do pełnienia funkcji kulturalno-społecznych. To szansa, by nadać temu charakterystycznemu obiektowi nowe życie i otworzyć go na potrzeby mieszkańców. Zmiany obejmą również przestrzeń publiczną. Na Starym Mieście odnowiona zostanie istniejąca zieleń, pojawią się też nowe nasadzenia. Rewitalizację przejdzie łącznik między ulicami Lecha i Kopernika. W planach znalazły się ponadto remonty budynków należących do 12 wspólnot mieszkaniowych.


FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Przed Tczewem kolejny etap zmian, które mają poprawić wygląd miasta i komfort życia mieszkańców

Miasto chce także zachęcić mieszkańców do aktywnego włączania się w przemiany najbliższego otoczenia. Służyć temu będą konkursy na mini granty. Dzięki nim wspólnoty mieszkaniowe i grupy sąsiedzkie będą mogły zdobyć środki na upiększanie swoich podwórek i realizację lokalnych pomysłów.

Rewitalizacja to nie tylko remonty

Drugi etap prac na Starym Mieście i Zatorzu jest najważniejszym, ale nie jedynym przedsięwzięciem. Cały miejski program obejmuje cztery projekty, łączące inwestycje infrastrukturalne z działaniami społecznymi.

Kolejne zadania dotyczą infrastruktury społecznej. Zaplanowano remont czterech lokali, które zostaną przeznaczone na mieszkania wspomagane, a także lokalu przy ulicy Kopernika, gdzie powstanie klub sąsiedzki. Modernizację energetyczną przejdą również dwa wielorodzinne budynki komunalne – przy ulicach Zamkowej 24 i Kościuszki 22.

Istotną częścią całego programu będą działania skierowane bezpośrednio do mieszkańców. Obejmą one usługi społeczne dla lokatorów mieszkań wspomaganych oraz kontynuację działalności Klubu Rodzinnego na Zatorzu i klubu sąsiedzkiego przy ulicy Kopernika.

Łącznie na realizację czterech projektów Tczew pozyskał ponad 15 mln zł. Zaplanowane przedsięwzięcia mają połączyć odnowę miejskiej przestrzeni z poprawą jakości życia mieszkańców. Efektem mają być nie tylko wyremontowane budynki i uporządkowane podwórka, ale również nowe miejsca spotkań, integracji i sąsiedzkiej aktywności.

eprasa.pl eedc768bb1

Ma ponad sto lat i była w opłakanym stanie. Dziś trudno oderwać od niej wzrok

Kinga Furtak

Trudno uwierzyć, że jeszcze kilka lat temu do środka lała się woda, ceglane mury niszczały, a o wygodnym domu nikt tutaj nawet nie myślał. Dziś wystarczy wejść po okrągłych stalowych schodach na samą górę, by znaleźć się w przeszklonym pokoju z widokiem na korony drzew. Zamiast ruiny – niezwykły dom. Zamiast opuszczonej wieży – miejsce, do którego chce się wracać.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Tak wygląda efekt trzyletniej przemiany

Historia zaczęła się od przypadkowego ogłoszenia PKP i starej wieży ciśnień w Ocyplu. Marta Hausman-Dyląg wraz z mężem i przyjacielem zobaczyła w zniszczonym budynku potencjał. Nie znali wcześniej Kociewia. Nie planowali tutaj szukać swojego miejsca. A jednak trzy lata później stara wieża dostała drugie życie – i dziś pozwala spojrzeć na las z zupełnie innej perspektywy.

Najpierw była wieża. Dopiero później Kociewie

Marta Hausman-Dyląg i jej mąż na co dzień mieszkają i pracują na Śląsku. Są architektami, a ich przyjaciel jest restauratorem. Z Kociewiem wcześniej nie byli związani ani rodzinnie, ani zawodowo. Do Ocypla przyjechali właściwie za sprawą jednego ogłoszenia.

Nie szukali wtedy konkretnej miejscowości. Szukali miejsca, które mogłoby stać się ich azylem – przestrzenią z dala od miasta, blisko natury, ale jednocześnie z własną historią i charakterem.

– Trafiliśmy tutaj trochę przez przypadek – dzięki ogłoszeniu o sprzedaży przez PKP starej wieży ciśnień w Ocyplu – opowiada Marta Hausman-Dyląg. – Kiedy zobaczyliśmy wieżę, od razu zainteresowała nas jej skala, położenie i ogromny potencjał. Była w bardzo złym stanie, ale zobaczyliśmy w niej przede wszystkim niezwykłą przestrzeń, którą można uratować i nadać jej nowe życie.

Pierwsza podróż do Ocypla była wyprawą w nieznane. Sama wieża nie zachęcała wówczas wyglądem. Przez lata nie miała odpowiedniego zabezpieczenia przed wodą, a jej wnętrze było surowe i mocno zniszczone.

Ale dla przyszłych właścicieli ważniejsze od tego, co było widać na pierwszy rzut oka, okazało się to, co można było tutaj stworzyć.

Nie znali Ocypla. To wieża ich tutaj przyciągnęła

Co ciekawe, zanim zobaczyli ogłoszenie, Ocypel i ta część Kociewia była im właściwie nieznana.

– Nie przyjechaliśmy tutaj dlatego, że od dawna marzyliśmy o Ocyplu. Najpierw znaleźliśmy niezwykły obiekt, a dopiero później odkryliśmy jego otoczenie – mówi architektka.

I właśnie to otoczenie szybko okazało się równie ważne jak sama wieża. Lasy, jeziora, ścieżki i cisza tworzyły zupełnie inny świat niż ten, który znali na co dzień.

– Na co dzień żyjemy w mieście, wszyscy pracujemy bardzo aktywnie, jesteśmy cały czas w ruchu. Tutaj nagle znaleźliśmy się w środku lasu, w miejscu, w którym czas płynie zupełnie inaczej – opowiada.

W wieży zachwyciło ich coś jeszcze: kontrast. Z jednej strony ciężka, ceglana konstrukcja i ślady dawnej kolei. Z drugiej – natura, która niemal wchodzi do środka.

To właśnie ten kontrast postanowili zachować.

Najpierw trzeba było uratować ruinę

Zakup wieży nie był jednak łatwy. Pierwszego przetargu nie udało się wygrać. Kiedy ogłoszenie wróciło, pojawiła się druga szansa. Tym razem zakończona sukcesem.

Wtedy dopiero zaczęła się właściwa przygoda.

– Stan był naprawdę zły. Wieża przez długi czas była pozbawiona dachu, więc woda dostawała się do środka. Wnętrze było bardzo surowe i zniszczone. Trzeba było stworzyć praktycznie całą infrastrukturę od podstaw – wspomina Marta Hausman-Dyląg.

Problemów nie brakowało również poza samym budynkiem. Wieża stoi blisko granicy działki i lasu, dlatego konieczne było przygotowanie ekspertyzy pożarowej i uzyskanie odstępstwa od warunków technicznych.

Szczęśliwie inwestorzy mogli też liczyć na otwartość ze strony konserwatora zabytków. Wieża nie jest wpisana do rejestru zabytków, ale znajduje się w ewidencji zabytków. Dzięki temu możliwe było połączenie historycznej substancji z nowoczesnymi rozwiązaniami.

I właśnie na tym zależało właścicielom najbardziej.

Stare cegły, nowe życie

Nie chcieli stworzyć budynku, który wyglądałby jak współczesny dom stylizowany na stary. Chcieli zachować prawdziwą historię miejsca – również tę zapisaną w drobnych uszkodzeniach cegieł.

Odtworzono historyczne gzymsy i opaski wokół okien oraz drzwi. Nie wygładzano jednak elewacji na siłę. Zostały ślady czasu, charakterystyczne uszkodzenia, a nawet stare niemieckie napisy.

– Bardzo zależało nam na tym, żeby cegły na elewacji nie zostały przesadnie wygładzone czy odnowione tak, aby wyglądały jak nowe. Zachowaliśmy nawet drobne ślady historii – między innymi charakterystyczne uszkodzenia cegieł czy stare niemieckie napisy – mówi pani Marta.

Najbardziej współczesną ingerencją stała się najwyższa część wieży. Ta kondygnacja i tak nie była już oryginalna – wcześniej została przebudowana. Zamiast próbować odtwarzać jej dawny wygląd, właściciele zdecydowali się otworzyć ją na otaczający krajobraz. Pojawiło się szkło.

I nagle wieża, która przez dziesięciolecia była zamknięta i ciężka, zaczęła patrzeć na las.

Pokój z widokiem na korony drzew

Dziś na samej górze czeka przestrzeń, której trudno szukać w zwykłym domu. Zamiast sypialni powstał tu przeszklony pokój dzienny, z którego można niemal zanurzyć się w otaczającej zieleni.

– Najbardziej niezwykła jest chyba najwyższa kondygnacja. To przeszklony pokój dzienny z widokiem na korony drzew. Można tam usiąść z książką, wypić kawę, pracować albo po prostu patrzeć przez okna na las – opowiada pani Marta.

Wieczorem miejsce zmienia charakter. Za szybami robi się ciemno, a przestrzeń staje się niemal zawieszona pomiędzy wnętrzem a lasem.

Przez wszystkie kondygnacje prowadzą okrągłe stalowe schody. To jeden z wyrazistych elementów wnętrza. Stal pojawia się zresztą również w innych miejscach – w konstrukcjach, stole w jadalni i detalach wyposażenia.

Industrialny charakter dawnej wieży został więc nie tylko zachowany, ale też świadomie podkreślony.

Trzy lata, żeby ruina znów zaczęła żyć

Cała przemiana trwała około trzech lat. Powstał całoroczny dom z trzema sypialniami, łazienką, toaletą oraz kuchnią połączoną z jadalnią. Najwyżej znajduje się przeszklona przestrzeń dzienna.

To jednak nie jest miejsce stworzone wyłącznie na lato.

Właściciele chcieli, żeby można było przyjechać tutaj także jesienią czy zimą – wtedy, gdy las wygląda zupełnie inaczej, a cisza za oknem jest jeszcze bardziej odczuwalna.

Wieża stała się ich domem wakacyjnym, ale jednocześnie postanowili podzielić się nią z innymi. Kiedy sami z niej nie korzystają, można ją wynająć.

– To dla nas ważne, bo dzięki temu wieża może żyć i być odkrywana przez innych – mówi pani Marta.

I być może właśnie w tym tkwi największa wartość tej przemiany. Nie chodziło o to, żeby zatrzymać historię za szybą ani stworzyć perfekcyjny, nowy obiekt. Chodziło o to, żeby pozwolić starej wieży żyć dalej – już w zupełnie nowej roli.

Kiedyś dostarczała wodę. Dziś daje swoim gościom coś zupełnie innego: ciszę, widok na las i kilka chwil życia w rytmie, którego nie da się znaleźć w mieście. A wszystko zaczęło się od jednego ogłoszenia PKP.

eprasa.pl eedc768bb1

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

0011604566

Wierzyczanki 2026. Od 1 listopada można składać wnioski

Do 10 grudnia można zgłaszać kandydatów do Nagrody Prezydenta Miasta Starogard Gdański Wierzyczanki 2026. W tym roku nagrody będą przyznawane na nowych zasadach, określonych w uchwale Rady Miasta Starogard Gdański z 30 września 2026 r.

„Wierzyczanki" to wyróżnienia dla osób, organizacji i innych podmiotów, których działalność przyczynia się do rozwoju miasta, budowania lokalnej tożsamości oraz poprawy jakości życia mieszkańców. Nagrody przyznawane są w dziedzinie kultury, gospodarki oraz inicjatyw społecznych obejmujących aktywność obywatelską oraz postawy szczególnie godne naśladowania. W każdej z tych dziedzin Prezydent Miasta może również przyznać nagrodę honorową.

Kto może zgłosić kandydaturę?
Zgodnie z nowymi zasadami wnioski mogą składać m.in. mieszkańcy, osoby prawne, instytucje, organizacje pozarządowe, komisje Rady Miasta, członkowie rad społecznych powołanych



przez Prezydenta Miasta oraz przedstawiciele środowisk i grup społecznych.

Kandydatury powinny dotyczyć osób lub podmiotów wyróżniających się działalnością na rzecz Starogardu Gdańskiego i jego mieszkańców. Mogą to być zarówno konkretne osiągnięcia, jak i wieloletnie działania mające znaczenie dla rozwoju miasta, kultury, gospodarki lub lokalnej wspólnoty.

Jak zgłosić kandydata?
Zgłoszenia przyjmowane są na formularzu przewidzianym w nowych zasadach przyznawania nagrody. Wnioski należy składać w terminie od 1 listopada do 10 grudnia 2026 r. osobiście w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miasta, przesłać pocztą na adres: Urząd Miasta Starogard Gd., ul. Gdańska 6, lub doręczyć w formie elektronicznej w systemie e-Doręczeń na adres AE:PL-21644-69235-BIVJS-29 z dopiskiem: „Nagroda Prezydenta Miasta Starogard Gdański".

Informacji dot. składanych wniosków udziela pracownik Wydziału Informacji Społecznej Urzędu Miasta Sylwia Dőring, tel. 58 530 60 93, adres e-mail: sylwia.doring@um.starogard.pl

Żółte żonkile zakwitną dla hospicjum.
Starogard sadzi dobro

Blisko tysiąc cebulek narcyzów trafiło do ziemi na rondzie Starogardzkich Strażaków. W czwartek, 30 października, Prezydent Miasta Janusz Stankowiak wspólnie ze starogardzką młodzieżą włączył się w inicjatywę „Kolorowe Łąki dla Hospicjum". Wiosną największe rondo w Starogardzie Gdańskim rozkwitnie żółtymi kwiatami, które będą przypominać o sile pomagania, empatii i solidarności z osobami potrzebującymi wsparcia.







Sadzenie kwiatów stało się okazją do czegoś więcej niż tylko upiększenia miejskiej przestrzeni. Prezydent Miasta Janusz Stankowiak wraz z młodzieżą z Zespołu Szkół Zawodowych HUBAL posadził blisko tysiąc cebulek narcyzów, które wiosną rozkwitną na rondzie Starogardzkich Strażaków. Wspólnej pracy towarzyszyły uśmiechy, zaangażowanie i świadomość, że nawet niewielki gest może nieść ze sobą ważne przesłanie.

Za inicjatywą „Kolorowe Łąki dla Hospicjum" stoi Fundacja Kociewiacy dla Hospicjum, która łączy lokalne społeczności wokół idei pomagania, edukacji i wolontariatu. Jej celem jest nie tylko pozyskiwanie wsparcia dla pacjentów hospicjum i ich rodzin, ale również uwrażliwianie na potrzeby drugiego człowieka i budowanie społecznej odpowiedzialności.

Kwiaty, które niosą nadzieję
Żonkile są symbolem solidarności z osobami chorującymi i ich bliskimi. Dlatego każda cebulka posadzona w ramach akcji ma znaczenie większe niż sam kwiat. Przypomina, że troska o drugiego człowieka zaczyna się od uważności, życzliwości i gotowości do działania. Wiosną żółta łąka na jednym z najważniejszych skrzyżowań miasta stanie się widocznym znakiem tej solidarności. Będzie przypominać mieszkańcom, że za ideą pomagania stoją konkretni ludzie, ich codzienne potrzeby i historie, które zasługują na uwagę oraz wsparcie.

Razem możemy więcej
„Kolorowe Łąki dla Hospicjum" to przedsięwzięcie, które wykracza poza samo sadzenie kwiatów. Wiosną 2027 roku planowane są kolejne działania: warsztaty edukacyjne poświęcone empatii, wolontariatowi oraz opiece hospicyjnej i paliatywnej, konkursy dla dzieci i młodzieży, a także zbiórki i inicjatywy charytatywne organizowane przez lokalne społeczności.

Zwieńczeniem tegorocznej edycji będzie rodzinny piknik zaplanowany na 22 maja 2027 roku w ogrodzie Fundacji Kociewiacy dla Hospicjum w Nowej Wsi Rzecznej. Spotkają się tam uczestnicy projektu, wolontariusze, rodziny i przyjaciele fundacji, by wspólnie podsumować działania i świętować dobro, które udało się stworzyć. Starogard Gdański, włączając się w tę inicjatywę, pokazuje, że troska o mieszkańców nie kończy się na codziennych działaniach samorządu. To także wspieranie wartości, które budują wspólnotę: wrażliwości, bezinteresowności i solidarności.

Niech wiosenna łąka na rondzie Starogardzkich Strażaków będzie czymś więcej niż pięknym widokiem. Niech przypomina nam wszystkim, że dobro rozkwita wtedy, gdy dzielimy się nim z innymi.

Bezpieczeństwo środowiska zaczyna się od szczelnego systemu.
Nowa stacja zlewna w PWiK „STAR-WiK"

Na terenie oczyszczalni ścieków PWiK STAR-WiK w Starogardzie Gdańskim zakończyła się ważna modernizacja, która wzmacnia bezpieczeństwo całego systemu. Pod koniec października została uruchomiona nowoczesna stacja zlewna, która zastąpiła wysłużoną infrastrukturę działającą od 2016 roku.



Dla PWiK STAR-WiK modernizacja stacji zlewnej to coś więcej niż wymiana infrastruktury na nowocześniejszą. To inwestycja w bezpieczeństwo całego systemu gospodarki ściekowej, którego zadaniem jest kontrolowane przejęcie, transport i oczyszczanie ścieków. Dzięki zastosowanym rozwiązaniom każda dostawa pozostaje pod nadzorem, a ryzyko niekontrolowanego przedostania się ścieków do środowiska zostaje ograniczone.

Kluczową rolę odgrywa tutaj system AQARIUS, który pozwala monitorować i rejestrować każdą dostawę. Dzięki temu przedsiębiorstwo zyskuje pełną kontrolę nad ilością i parametrami przyjmowanych ścieków. Zastosowane tu rozwiązanie wspiera szczelność całego procesu i daje pewność, że każdy metr sześcienny ścieków trafia pod właściwy nadzór technologiczny, a nie do środowiska wodnego.

Co dokładnie się zmieniło?

- **Inteligentny rozruch:** Stacja działa w oparciu o system AQARIUS, który automatycznie rozpoznaje dostawców i kierowców. Identyfikacja odbywa się za pomocą karty RFID lub dedykowanej aplikacji. Pozwala to precyzyjnie kontrolować proces przyjmowania każdej dostawy.
- **Bezpieczeństwo urządzeń:** Stacja została wyposażona w łapacz kamieni, który skutecznie chroni dalszą część instalacji przed uszkodzeniami i kosztownymi awariami.
- **Pełna cyfryzacja i monitoring:** Stacja umożliwia stały monitoring ścieków dowożonych taborem asenizacyjnym. Parametry każdej dostawy są automatycznie zapisywane w systemie, a zgromadzone dane można w łatwy sposób eksportować i analizować. Oznacza to większą przejrzystość, kontrolę i możliwość szybkiego reagowania na ewentualne nieprawidłowości.

eprasa.pl eedc768bb1

Tczew wzmacnia współpracę na rzecz bezpieczeństwa

Kinga Furtak

Gmina Miejska Tczew podpisała porozumienie o współpracy ze Stowarzyszeniem Pomorska Obrona Narodowa otwierając drogę do wspólnych inicjatyw wzmacniających bezpieczeństwo mieszkańców.

Podczas spotkania omówiono kierunki współdziałania w zakresie edukacji, szkoleń i przygotowania na różnego rodzaju zagrożenia – od sytuacji kryzysowych i katastrof naturalnych po zagrożenia militarne.

Jak wyjaśnia magistrat - współpraca ma na celu rozwijanie lokalnych inicjatyw wzmacniających świadomość obywatelską, umiejętności praktyczne oraz gotowość do wspólnego działania w obliczu różnego rodzaju zagrożeń. Jej realizacją zajmować się będzie przede wszystkim Biuro Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miejskiego w Tczewie, które koordynuje miejskie działania związane z ochroną ludności, zarządzaniem kryzysowym i przygotowaniem na sytuacje nadzwyczajne.

Pomorska Obrona Narodowa to organizacja pozarządowa zrzeszająca m.in. czynnych żołnierzy, rezerwistów i osoby cywilne zainteresowane działalnością proobronną. Stowarzyszenie prowadzi działania edukacyjne i szkoleniowe, których celem jest budowanie odpowiedzialności za bezpieczeństwo państwa i lokalnych społeczności.

Zakres planowanej współpracy obejmuje organizację przedsięwzięć patriotycznych i edukacyjnych, wspieranie szkoleń dla młodzieży i pracowników samorządowych, wymianę doświadczeń oraz rozwijanie wiedzy i umiejętności w zakresie reagowania kryzysowego, ochrony ludności i obronności. Porozumienie przewiduje również możliwość udostępniania, w miarę dostępnych zasobów, obiektów, sprzętu i wyposażenia na potrzeby wspólnych szkoleń oraz inicjatyw.



FOT. UM TCZEW

Podczas spotkania, na którym podpisano porozumienie o współpracy na rzecz bezpieczeństwa i odporności miasta

Współpraca nie ogranicza się wyłącznie do zagadnień związanych z obronnością i zagrożeniami militarnymi. Równie istotne jest przygotowanie miasta i jego mieszkańców na sytuacje kryzysowe, takie jak powodzie, gwałtowne zjawiska pogodowe, katastrofy naturalne i środowiskowe czy awarie infrastruktury. W każdym z tych przypadków znaczenie mają właściwe przygotowanie, znajomość zasad postępowania, sprawna komunikacja oraz umiejętność współdziałania różnych podmiotów.

– Bezpieczeństwo zaczyna się od przygotowania i współpracy. Chcemy rozwijać działania, które pomogą mieszkańcom lepiej rozumieć zagrożenia, wiedzieć, jak na nie reagować i świadomie wspierać lokalną społeczność w trudnych sytuacjach. Budowanie odpornego Tczewa wymaga zaangażowania wielu środowisk i konsekwentnego rozwijania praktycznych umiejętności – mówi Łukasz Brządkowski, prezydent Tczewa - Współpraca z Pomorską Obroną Narodową stwarza możliwość wykorzystania doświadczenia i wiedzy członków stowarzyszenia w realizacji kolejnych inicjatyw szkoleniowych i edukacyjnych. Jej nadrzędnym celem jest wzmacnianie bezpieczeństwa mieszkańców oraz budowanie społeczności świadomej, przygotowanej i gotowej do współdziałania w obliczu współczesnych wyzwań.

Zabytkowy dworek ponownie idzie pod młotek, ale za wyższą cenę

Kinga Furtak

Przez lata służył ludziom, dziś stoi nieużytkowany i czeka na kogoś, kto da mu drugie życie. Poprzednie próby sprzedaży zakończyły się fiaskiem, a teraz cena znów wzrosła. Czy tym razem znajdzie się ktoś, kto podejmie wyzwanie?

To jedna z tych nieruchomości, obok których trudno przejść obojętnie. Zabytkowy dworek przy ul. Piotrowo 4 w Tczewie kryje w sobie ślady przeszłości, ale jego przyszłość wciąż pozostaje otwarta. Miasto ponownie wystawiło go na sprzedaż, licząc, że tym razem uda się znaleźć nabywcę gotowego zainwestować w obiekt i nadać mu nowe przeznaczenie.

Nie jest to pierwsza taka próba. Wcześniejsze przetargi odbyły się w 2023 i 2025 roku. Żaden nie przyniósł rozstrzygnięcia, a cena wywoławcza ponownie wzrosła. Teraz wynosi 2,2 mln zł.

Dworek z historią

Budynek przy ul. Piotrowo 4 został wzniesiony w 1906 roku.


FOT. UM TC ZEW

Nieruchomość wymaga nakładów finansowych

Historycznie stanowi część dawnego zespołu dworskiego Piotrowo wraz z parkiem. To nie tylko stary dom, który z czasem stracił swoje pierwotne funkcje, ale także fragment architektonicznego dziedzictwa miasta. Dawny zespół dworski przypomina o czasach, gdy takie posiadłości stanowiły ważny element krajobrazu okolicy. Dworek i otaczająca go zieleń tworzą przestrzeń, która mogłaby zyskać zupełnie nowe życie, gdyby znalazł się inwestor gotowy podjąć się jej odnowienia.

Nie należy jednak mylić historycznego charakteru obiektu z pałacowym przepychem. To dworek, którego wartość wynika między innymi z jego przeszłości, architektury oraz położenia w obrębie dawnego zespołu dworskiego.

Ponad 450 metrów kwadratowych i park. Co można tu stworzyć?

Nieruchomość obejmuje działkę o powierzchni 2138 metrów kwadratowych. Sam budynek ma dwie kondygnacje, poddasze użytkowe i częściowe podpiwniczenie. Powierzchnia całkowita wynosi 682,15 m kw., a użytkowa – 454,52 m kw. To przestrzeń, która daje możliwości aranżacyjne, choć przyszły właściciel będzie musiał uwzględnić zarówno stan techniczny budynku, jak i wymogi związane z jego ochroną.

W przeszłości w dworku znajdowały się lokale mieszkalne i usługowe. Dziś obiekt jest nieużytkowany. Miasto widzi w nim potencjał przede wszystkim dla działalności usługowej, która mogłaby służyć nie tylko mieszkańcom osiedla Bajkowego.

Wśród dopuszczanych kierunków zagospodarowania wymieniono między innymi browar. Nie oznacza to jednak, że właśnie taka działalność musi powstać w tym miejscu. Ostateczna propozycja będzie zależała od zainteresowanego inwestora.

Stan techniczny wymaga inwestycji

Za historycznym charakterem dworku idą konkretne wyzwania. Budynek obecnie nie jest użytkowany i nie prowadzi się w nim prac budowlanych.

Jak informuje Małgorzata Mykowska, rzeczniczka Urzędu Miejskiego w Tczewie, zgodnie z opinią techniczną opracowaną w 2020 roku obiekt znajdował się w średnim stanie technicznym. Aby zapewnić mu pełną sprawność techniczną, konieczne jest dokończenie wcześniej rozpoczętych prac budowlanych.

Znaczenie ma również ochrona konserwatorska. Dworek figuruje w gminnej ewidencji zabytków i znajduje się w strefie ochrony konserwatorskiej. Planowane prace oraz sposób zagospodarowania muszą więc uwzględniać historyczny charakter nieruchomości.

– Gmina Miejska Tczew poszukuje nabywcy nieruchomości ze względu na fakt, iż obiekt wymaga dużego wkładu finansowego, a jednocześnie ma duży potencjał, jeśli chodzi o działalność usługową, np. gastronomiczną – wyjaśnia Małgorzata Mykowska.

Jak podkreśla rzeczniczka, takie miejsce może być atrakcyjne dla przyszłego inwestora.

Cena znów w górę. Czy tym razem znajdzie się kupiec?

Historia kolejnych prób sprzedaży pokazuje, że znalezienie nabywcy nie jest łatwe. Pod koniec 2023 roku cena wywoławcza wynosiła 2 mln zł. W 2025 roku wzrosła do 2,1 mln zł, ale także wtedy nie udało się sfinalizować sprzedaży. W trzecim przetargu miasto ustaliło cenę wywoławczą na 2,2 mln zł.

Dlaczego cena rośnie, mimo że dotychczasowe próby nie przyniosły rezultatu? Jak wyjaśnia Małgorzata Mykowska, kwota wynika z wyceny sporządzonej przez rzeczoznawcę majątkowego.

Kiedy można złożyć ofertę?

Cena wywoławcza zabytkowego dworku wynosi 2,2 mln zł, a wymagane wadium to 220 tys. zł. Należy je wpłacić do 10 grudnia 2026 roku. Pisemne oferty można składać do 10 grudnia 2026 roku. Szczegółowe warunki przetargu są dostępne w Urzędzie Miejskim w Tczewie oraz w Biuletynie Informacji Publicznej miasta.

Jawna część przetargu została zaplanowana na 16 grudnia 2026 roku o godz. 10 w sali nr 20 Urzędu Miejskiego.

Czy po latach poszukiwań dworek wreszcie zyska nowego właściciela? Odpowiedź poznamy po rozstrzygnięciu przetargu.

eprasa.pl eedc768bb1

Przerwana lekcja, żywa pamięć. Wyjątkowa uroczystość w Maleninie

Kinga Furtak

Pamięć o tych, którzy zginęli za swoją służbę i oddanie edukacji, pozostaje żywa. W Maleninie odsłonięto odnowiony pomnik czterech nauczycieli zamordowanych przez Niemców w 1939 roku. Uroczystość stała się nie tylko okazją do oddania im hołdu, ale także ważnym momentem dla całej lokalnej społeczności.



FOT. GMINA TCZEW

Chwila pamięci i hołdu dla zamordowanych nauczycieli

Pomnik upamiętnia czterech nauczycieli związanych z lokalną społecznością, którzy zostali zamordowani przez Niemców podczas Zbrodni Pomorskiej w 1939 roku. Pamięci Gerarda Kempińskiego, Józefa Kleina, Alojzego Troka i Jana Troka poświęcono miejsce, które będzie przypominać kolejnym pokoleniom o tragicznych wydarzeniach sprzed lat.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz gminy Tczew, radni, mieszkańcy Malenina oraz zaproszeni goście. Obecni byli m.in. wójt gminy Tczew Krzysztof Augustyniak, zastępca wójta Katarzyna Beringer-Kusio, przewodnicząca rady gminy Iwona Kończyńska oraz wiceprzewodniczący Roman Wendt.

Szczególną rolę w realizacji przedsięwzięcia odegrała Katarzyna Beringer-Kusio, zastępca wójta i pomysłodawczyni odnowienia miejsca pamięci, która zainaugurowała i poprowadziła uroczystość. O modernizację pomnika od dłuższego czasu zabiegał również radny Roman Wendt. W swoim wystąpieniu podziękował wszystkim osobom zaangażowanym w realizację projektu.

Ważnym momentem spotkania było odczytanie przez radnego Benedykta Urbańskiego fragmentu Kroniki Szkoły w Maleninie, którego jest autorem. Przywołane wspomnienia pozwoliły uczestnikom jeszcze mocniej poczuć historyczny wymiar tego miejsca. Następnie pomnik poświęcił ks. Aleksander Ciesling, proboszcz parafii pw. Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny w Miłobądzu. Pod obeliskiem złożono kwiaty i zapalono znicze, oddając hołd nauczycielom, którzy stracili życie w tragicznych okolicznościach II wojny światowej.

Uroczystość miała również wyjątkowy, osobisty akcent. Roman Wendt został uhonorowany medalem „Inki", który wręczył mu wójt Krzysztof Augustyniak. Wyróżnienie, przekazane dzięki uprzejmości Wielkiego Mistrza Konfederacji Orderu Świętego Stanisława Stefana Kukowskiego, stanowiło wyraz uznania za wieloletnie działania na rzecz godnego upamiętnienia nauczycieli szkoły w Miłobądzu.

Nowe miejsce pamięci – dostępne dla wszystkich

Odsłonięcie pomnika było zwieńczeniem zadania pod nazwą „Modernizacja i poprawa dostępności miejsca pamięci w Maleninie". W ramach inwestycji powstał nowy pomnik z tablicą pamiątkową, która uzyskała pozytywną opinię Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Uporządkowano również otaczający teren i wykonano utwardzony, jednopoziomowy podjazd, dzięki któremu miejsce stało się łatwiej dostępne dla wszystkich odwiedzających. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 145 675 zł. Gmina Tczew pozyskała na ten cel 116 540 zł dofinansowania w ramach programu „Miejsca pamięci i trwałe upamiętnienia w kraju". Po zakończeniu oficjalnej części uczestnicy spotkali się w świetlicy wiejskiej na słodkim poczęstunku. W organizację spotkania zaangażowały się panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Maleninie oraz Roman Wendt.

Odnowiony pomnik to nie tylko zmieniona przestrzeń, ale przede wszystkim ważny symbol lokalnej pamięci. Przypomina o ludziach, którzy zapłacili najwyższą cenę za swoją służbę i zaangażowanie w edukację. To miejsce, które będzie pielęgnować pamięć o ofiarach Zbrodni Pomorskiej i przypominać, że historia lokalnej społeczności jest częścią historii całego narodu. Zadanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Usłyszał wołanie po zmroku. Nie wiedział, że trwały jej poszukiwania

Kinga Furtak

Zwykły spacer z psami zamienił się w niecodzienną interwencję. Policjant ze Starogardu Gdańskiego, choć tego dnia nie pełnił służby, zwrócił uwagę na starszą kobietę napotkaną w pobliżu lasu. Jej zachowanie wzbudziło niepokój. Szybko okazało się, że ta sytuacja ma związek ze zgłoszeniem, które wpłynęło do komendy kilka godzin wcześniej.

Do zdarzenia doszło w gminie Kaliska. Późnym wieczorem rodzina zgłosiła zaginięcie 83-letniej kobiety. Seniorka wyszła z domu około godziny 13.00, nie miała przy sobie telefonu, a ze względu na problemy z pamięcią wymagała stałej opieki.

Poszukiwania rozpoczęły się natychmiast. W pobliżu lasu przebywał asp. szt. Arkadiusz Tuszyński, technik kryminalistyki ze starogardzkiej komendy.

Policjant spacerował ze swoimi psami, gdy usłyszał wołanie. Po chwili zauważył starszą kobietę, która była wyraźnie zdezorientowana i nie potrafiła nawiązać logicznego kontaktu. Funkcjonariusz próbował ustalić, skąd przyszła seniorka. Kobieta nie potrafiła jednak wskazać drogi do domu. Policjant skontaktował się więc z dyżurnym starogardzkiej komendy, by sprawdzić, czy nie jest poszukiwana. Potwierdzenie zgłoszenia pozwoliło szybko ustalić, dokąd należy ją przewieźć.

– W takich sytuacjach liczy się każda minuta. Szczególnie gdy chodzi o osoby starsze, które ze względu na stan zdrowia mogą nie być w stanie samodzielnie zadbać o swoje bezpieczeństwo – podkreśla aspirant sztabowy Marcina Kunka, rzecznika prasowego Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim.

83-latka została bezpiecznie przekazana patrolowi i rodzinie. Na szczęście nie wymagała pomocy medycznej. Szybka reakcja policjanta mogła uchronić ją przed poważnymi konsekwencjami przebywania po zmroku w pobliżu lasu, zwłaszcza przy niskiej temperaturze.



FOT. KPP STAROGARD GDAŃSKI

Asp. szt. Arkadiusz Tuszyński –w czasie wolnym od służby pomógł odnaleźć zaginioną seniorkę

eprasa.pl eedc768bb1

Policjanci non stop na tropie narkotyków

(RK)

37-letni mieszkaniec Kwidzyna decyzją miejscowego sądu został aresztowany na trzy miesiące pod zarzutem posiadania znacznej ilości narkotyków. Środki odurzające to problem także w innych powiatach. Policjanci starają się to zwalczać.

Jak informuje Komenda Powiatowa Policji w Kwidzynie, tydzień temu na ulicy Wiejskiej kryminalni zatrzymali do kontroli drogowej volkswagena. Interesował ich 37-letni kierowca, mieszkaniec Kwidzyna, i nie to, jak prowadził, tylko co mogło znajdować się w aucie.

- Policjanci z Wydziału Kryminalnego realizowali własne ustalenia. Podczas przeszukania samochodu znaleźli biały proszek. Przeprowadzone na miejscu badanie testerem narkotykowym wykazało, że zabezpieczona substancja to amfetamina. Funkcjonariusze zabezpieczyli 131 gramów narkotyku - informuje asp. Anna Filar, oficer prasowa KPP Kwidzyn.

Policjanci ustalili również, że 37-latek kierował pojazdem, znajdując się pod działaniem środków odurzających. Zgodnie z procedurą, został przewieziony do kwidzyńskiego szpitala na pobranie krwi do szczegółowych badań laboratoryjnych.

Mężczyzna usłyszał zarzut posiadania znacznej ilości substancji psychotropowych w postaci amfetaminy. Na podstawie materiału dowodowego zgromadzonego przez policjantów prokurator złożył do Sądu Rejonowego w Kwidzynie wniosek o tymczasowe aresztowanie. Posiedzenie aresztowe odbyło się w minioną niedzielę. Sąd zastosował najsurowszy środek zapobiegawczy na trzy miesiące.

Za posiadanie znacznej ilości substancji psychotropowych grozi kara od roku do 10 lat pozbawienia wolności. 37-latek odpowie również za kierowanie pojazdem pod wpływem środków odurzających.

Podobna sytuacja miała miejsce również w Malborku. W akcji również kryminalni, chodziło o środki odurzające, a do zatrzymania podejrzanego doszło na drodze. Miejscowa komenda poinformowała o działaniach swoich policjantów, którzy w jednym samochodzie stwierdzili podwójne naruszenie prawa. Bardziej interesował ich wątek narkotyków, w tym celu zatrzymali do kontroli drogowej skodę.

- W samochodzie znajdował się 36-letni pasażer, który miał przy sobie ponad 105 gramów amfetaminy oraz 102 gramy marihuany. Policjanci zatrzymali i doprowadzili mężczyznę do komendy. Zabezpieczona substancja została przekazana do dalszych badań - informuje st. sierż. Ewelina Pawelska, p.o. oficera prasowego KPP w Malborku.

Prokurator przedstawił 36-latkowi zarzut dotyczący posiadania znacznych ilości środków odurzających i zastosował środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego, a także poręczenie majątkowe w wysokości 5 tysięcy złotych.

Samochodem kierowała 43-letnia kobieta, która również będzie tłumaczyła się przed sądem. Jak wyjaśnia KPP, kobieta ma cofnięte uprawnienia do kierowania pojazdami mechanicznymi. Zignorowanie tego faktu to przestępstwo zagrożone karą do 2 lat pozbawienia wolności.

Na co dzień policjanci zatrzymują też osoby z mniejsza ilkością narkotyków. To znów powiat kwidzyński.

- W trakcie dwóch odrębnych interwencji nasi policjanci zabezpieczyli ponad



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Kryminalni z kwidzyńskiej komendy zabezpieczyli ponad 200 gramów narkotyków

64 gramy amfetaminy. Do pierwszego zatrzymania doszło 2 listopada. Funkcjonariusze patrolówki podczas legitymowania 33-letniego mieszkańca Kwidzyna na ulicy Żwirowej znaleźli przy nim biały proszek. Przeprowadzone badanie narkotesterem wykazało, że zabezpieczona substancja to amfetamina. Z kolei 3 listopada policjanci z Wydziału Kryminalnego na podstawie własnych ustaleń zatrzymali 34-latka. W miejscu zamieszkania ujawnili biały proszek. W tym przypadku również okazało się, że była to amfetamina w ilości blisko 60 gramów. Obaj mężczyźni usłyszeli zarzuty posiadania substancji psychotropowych. Za to przestępstwo grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności - wyjaśnia asp. Anna Filar.

Sztumska policja w tym tygodniu również informowała o narkotykach.

- Dzierzgońscy funkcjonariusze znaleźli i zabezpieczyli przy 23-latku amfetaminę, natomiast 42-latek zatrzymany przez kryminalnych posiadał przy sobie marihuanę oraz amfetaminę. Obaj mężczyźni zostali zatrzymani, a zabezpieczone substancje trafiły do dalszych badań. Zebrany materiał dowodowy pozwoli śledczym na przedstawienie zatrzymanym zarzutu posiadania narkotyków - poinformowała w środę asp. sztab. Karolina Kosmowska, oficer prasowa KPP w Sztumie. - Policjanci każdego dnia podejmują działania, aby narkotyki nie trafiały do kolejnych osób. Każda zabezpieczona porcja to mniej nielegalnej substancji na ulicy i potencjalnie mniej zagrożeń dla innych.

Parkowanie z mandatem i bez mandatu w Sztumie

(RK)

Mieszkaniec powiatu sztumskiego zarzuca sztumskiej policja podwójne standardy w zakresie kontroli drogowych. Komenda odpiera, że funkcjonariusze działali właściwie.

Do naszej redakcji zgłosił się mieszkaniec powiatu sztumskiego, który opisał sytuację z 2 października na ulicy Reja w Sztumie. - Wewnętrzna uliczka między Sztumskim Centrum Kultury a Szkołą Podstawową nr 2 była zastawiona samochodami pomimo znaku »Zakaz wjazdu – nie dot. posiadaczy identyfikatorów«. Policjant drogówki nie zwracał uwagi na te samochody, ale w pobliżu kontrolował kierowców, którzy na krótko zatrzymywali się na przystanku autobusowym przy szkole. Pokazałem policjantowi, że tam ma osoby do ukarania mandatem czy pouczenia, a nie tu. Usłyszałem: »Co mi to przeszkadza?«. Potem odjechał – relacjonuje Czytelnik.

Mieszkaniec od razu zadzwonił więc do Komendy Powiatowej Policji w Sztumie.

- Powiedziałem, że mają tutaj do skontrolowania zastawioną uliczkę. Przyjechał patrol, ale nie zajął się tym, tylko znowu stającymi na przystanku. Podszedłem do radiowozu i powiedziałem policjantowi, o co chodzi. Chciał moje dane, to podałem. Potem widzę, że ci policjanci zamiast karać, witają się z osobami od samochodów zaparkowanych przy SCK, czyli z funkcjonariuszami Służby Więziennej, bo odbywała się tam jakaś uroczystość. Pytanie mam zasadnicze: To nadal są równi i równiejsi? Tu daje się 100-złotowy mandat kierowcy ciężarówki czy matce z małym dzieckiem, a obok można sobie popełniać wykroczenie i nic się nie dzieje? Chciałem się spotkać z komendantem powiatowym policji, ale usłyszałem, że przyjmuje w środy" – mówi mieszkaniec powiatu sztumskiego.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Mieszkańcowi chodziło o parkowanie przy SCK

Poprosiliśmy KPP w Sztumie o odpowiedź na uwagi naszego Czytelnika.

- W związku ze zgłoszeniem dotyczącym pojazdów zaparkowanych przy ul. Reja w Sztumie policjanci podjęli interwencję i zweryfikowali wskazaną sytuację. W toku czynności ustalono, że w związku z organizowanym w tym czasie wydarzeniem (w kinoteatrze odbywała się uroczystość Służby Więziennej - dop. red.) pojazdy znajdujące się w rejonie Sztumskiego Centrum Kultury zostały wcześniej zgłoszone organizatorowi. Kwestia możliwości ich parkowania w tym miejscu została uzgodniona z SCK, kierujący posiadali zgodę na pozostawienie pojazdów. Dlatego nie stwierdzono podstaw do nałożenia na kierujących mandatów karnych ani zastosowania innych sankcji – odpowiada nam asp. sztab. Karolina Kosmowska, oficer prasowa KPP w Sztumie.

Naszego Czytelnika zaskoczyła odpowiedź. - Proszę pokazać mi, gdzie w przepisach o ruchu drogowym jest napisane, że tymczasowa zgoda, na dodatek pewnie ustna, jest ważniejsza niż oficjalny znak. Zupełnie nie trafia do mnie to tłumaczenie. Nadal uważam, że doszło do nierównego traktowania kierowców. „Zgoda od SCK" nie oznacza, że nie doszło do wykroczeń - uważa mieszkaniec.

Sprawa z 2 października, policja odpowiedziała bardzo szybko, a z naszej winy publikujemy tekst dopiero teraz.

eprasa.pl eedc768bb1

Kończy się czas myśliwców MiG-29. Powstanie mural na cześć lotnictwa?

Radosław Konczyński

Malbork może zyskać lotniczy mural. Radny miejski Tomasz Klonowski proponuje, by w ten sposób uczcić zbliżające się 75-lecie malborskiego lotnictwa wojskowego i upamiętnić myśliwce MiG-29, których służba w Polsce dobiega końca.



FOT. MIROSŁAW GAWROŃSKI

Trudno sobie wyobrazić mural (jeśli powstanie) bez samolotu MiG-29

Malbork od dziesiątków lat jest silnie związany z wojskiem i lotnictwem. Historia polskiego lotnictwa bojowego na tutejszej ziemi sięga 1952 roku. Obecna 22 Baza Lotnictwa Taktycznego jest kontynuatorką 22 Bazy Lotniczej i 41 Eskadry Lotnictwa Taktycznego oraz 41 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego.

Zdaniem Tomasza Klonowskiego, radnego miejskiego z Malborka, warto w nietypowy sposób uczcić obecność Wojska Polskiego w mieście, wykonując mural, który nawiązywałby do 22 BLT.

- Warto z kilku przyczyn. Malborskie lotnictwo w przyszłym roku będzie obchodziło 75-lecie istnienia. Warto też uwiecznić myśliwce MiG-29, które „kończą się" w Malborku, ich czas jest policzony - mówi Tomasz Klonowski.

Postradzieckie myśliwce są wycofywane z polskiego lotnictwa. Przed rokiem skończył się czas Su-22, które stacjonowały w Świdwinie. Obecnie jedynie 22 BLT posiada samoloty bojowe produkcji radzieckiej. Ministerstwo Obrony Narodowej informowało wielokrotnie, że okres użytkowania myśliwców MiG-29 kończy się w 2027 r. Oficjalnie mówi się o tym, że na podmalborskim lotnisku w przyszłości zamiast lotnictwa bojowego Sił Powietrznych RP będą stacjonowały śmigłowce bojowe AH-64 Apache, które otrzyma lotnictwo Wojsk Lądowych.

- Mieszkańcy pewnie kojarzą, że ja o muralach mówię od dość dawna. Lubię sztukę komiksu, a mural jest pokrewną dziedziną. Naprawdę zależy mi, żeby powstał. I nie chodzi o to, żeby było, że Klonowski sobie coś wymyślił, tylko żebyśmy zrobili coś - moim zdaniem - fajnego ponad podziałami. Dlatego skierowałem interpelację do burmistrza i poprosiłem innych radnych, żeby się podpisali – mówi Tomasz Klonowski.

Jakąś ogólną wizję radny ma.

- Są piękne zdjęcia myśliwców, więc można by jakiś kadr wykorzystać za zgodą autorów, dodać do tego oznakę rozpoznawczą 22 bazy, może jeszcze jakiś inny element. Ale ja nie jestem artystą, nie mam takich zdolności, to tylko sugestia, natomiast można się nawet zastanowić nad konkursem na projekt. Ale żeby w ogóle rozeznać się w sytuacji, rozmawiałem też wstępnie z artystą, który już wykonał jeden mural w Malborku, on również byłby w stanie taki projekt przygotować, a potem wykonać mural – mówi Tomasz Klonowski.

Mowa o streetartowcu z Koszalina, który w czerwcu 2023 roku zrobił mural na 30-lecie Szkoły Podstawowej nr 5 z Oddziałami Integracyjnymi im. UNICEF. Od tamtej pory baszta z Mariankiem (maskotką miasta), dziećmi i sercami wita uczniów przy głównym wejściu do Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 1 w Malborku. Pomysł Rady Rodziców udało się zrealizować dzięki dużemu wsparciu sponsorów.

Oczywiście na obecnym etapie nie jest przesądzone, kto miałby się zająć wielkoformatowym dziełem, zwłaszcza że jeszcze nie wiadomo, czy w ogóle powstanie.

- Warto poszukać mecenasów. Jeśli już robić, to naprawdę coś porządnego i dużego, nie na małej ścianie gdzieś na bocznej uliczce, tylko w centrum na dużym obiekcie, żeby było widoczne na przykład z drogi krajowej nr 22. Dlatego poprosiłem burmistrza, żeby się włączył w to i skierował zapytania do zarządców nieruchomości i wspólnot mieszkaniowych, czy mogłyby udostępnić ścianę na taki cel. Zapytałem też burmistrza, czy jako miasto możemy jakąś kwotę wyłożyć. Wtedy będzie wiadomo, ilu trzeba by pozyskać od sponsorów. To byłoby czaso- i pracochłonne zadanie. Artysta musiałby przyjechać na kilka dni. Można zastanowić się nad pozyskaniem operatora hotelowego, który zasponsorowałby mu pobyt. Może inna firma udostępniłaby i rozstawiła rusztowanie, bo to duży koszt – zastanawia się Tomasz Klonowski.

Na razie cały pomysł jest na bardzo wstępnym etapie.

- Zobaczymy, co z tego wyniknie, ale myślę, że naprawdę warto. Są miasta, gdzie się to udaje, jak na przykład Tczew, żeby specjalnie daleko nie szukać – dodaje Tomasz Klonowski.

Jest projekt i pozwolenie na budowę. Będzie kolejna inwestycja na DK 22

(RK)

Zbliża się rozpoczęcie kolejnej inwestycji na drodze krajowej nr 22 w powiecie malborskim. Jeszcze w tym roku powinny ruszyć prace na odcinku między Gnojewem a Cisami. Wojewoda pomorska wydała pozwolenie na budowę.

Gdański oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad poinformował, że wojewoda pomorska wydała zezwolenie na realizację inwestycji drogowej dla odcinka DK 22 między Gnojewem (gm. Miłoradz) a Cisami (gm. Malbork).

Przypomnijmy, że wykonawca został wybrany już w marcu 2025 roku w ramach przetargu w formule „Projektuj i buduj". Firma Strabag, która otrzymała to zlecenie, miała w ciągu 17 miesięcy wykonać dokumentację projektową, a potem – po uzyskaniu ZRID – przystąpić do robót w terenie. Te powinny się rozpocząć jeszcze w tym roku. Jak dowiedzieliśmysię w GDDKiA, niewykluczone, że nawet w listopadzie.

Inwestycja obejmuje przebudowę skrzyżowań DK 22 z drogami lokalnymi w Gnojewie, modernizację skrzyżowania DK 22 z drogą powiatową do Stogów oraz budowę 5-kilometrowego ciągu pieszo-rowerowego i kanału technologicznego wzdłuż „krajówki" od Gnojewa do Cis. Sama droga krajowa na tym odcinku nie będzie remontowana. Zarządca uznał, że nawierzchnia jest w zadowalającym stanie.

- Po uzyskaniu pozwolenia na budowę wykonawca ma 15 miesięcy na roboty w terenie, z wyłączeniem okresu zimowego od 16 grudnia do 15 marca. Planowany termin zakończenia inwestycji to drugi kwartał 2028 roku – informuje Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy gdańskiego oddziału GDDKiA.

Inwestycja (projekt plus prace w terenie) będzie kosztowała prawie 26 mln zł. Jej bardzo ważnym i wyczekiwanym aspektem jest to, że po zakończeniu prac będzie można bezpiecznie przejechać rowerem z Malborka do Tczewa.

Planowane przedsięwzięcie to kolejny etap modernizacji drogi krajowej nr 22 w województwie pomorskim. W samym powiecie ten program został podzielony na pięć części, z których trzy zostały zrealizowane: odcinek przebiegający przez gminę Stare Pole, odcinek Malbork - Cisy oraz odcinek Most Knybawski - Gnojewo.

Obecna inwestycja będzie więc przedostatnią i potem zostanie do zrobienia 3,5 kilometra DK 22 w samym Malborku (od skrzyżowania al. Rodła z ul. Mickiewicza do granicy miasta w stronę Starego Pola).

eprasa.pl eedc768bb1

MALBORK TRZECIA I PIĄTA NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA

Sukces fryzjerki pod Neapolem

Radosław Konczyński

Karolina Kalinowska jest doświadczoną fryzjerką oraz nauczycielką zawodu w Centrum Edukacji Zawodowej w Malborku. Teraz stała się też kolejną chlubą tej placówki, godnie reprezentując siebie, CEZ i... Polskę w mistrzostwach świata we fryzjerstwie.



Dla mieszkanki Malborka był to pierwszy start w mistrzostwach świata

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W zawodzie fryzjerki Karolina Kalinowska z Malborka jest od 30 lat, ale w zawodach fryzjerskich stawia pierwsze kroki.

- Po raz pierwszy wystartowałam w tym roku, we wrześniu w Warszawie, podczas Beauty Forum & Hair. To były moje pierwsze zawody w życiu. Dopiero teraz zdecydowałam się spróbować sił, bo wcześniej skupiłam się na dokończeniu innych spraw. Nie lubię łapać kilku srok za ogon, a kończyłam studia. Muszę przyznać, że obawiałam się tych zawodów, przede wszystkim tego, że nie wytrzymam psychicznie, że w pewnym momencie się rozpłaczę albo rzucę narzędzia i zrezygnuję, ale dałam radę, a nawet wygrałam swoją konkurencję. To była impreza międzynarodowa i pierwsze miejsce zmotywowało mnie, żeby zgłosić się do mistrzostw świata – mówi pani Karolina.

Ostateczna decyzja należała do szefa reprezentacji Polski CMC (skrót od światowej federacji fryzjerstwa - Confederation Mondiale Coiffure). Ale sukces w zawodach w Warszawie był argumentem, który mówił sam za siebie, więc pani Karolina usłyszała „tak". Jeśli były w niej jeszcze jakieś wątpliwości, to pomogli je rozwiać przyjaciele, którzy przekonali, że musi lecieć, chociaż koszty udziału w mistrzostwach, 5-dniowego pobytu i transportu znajdowały się po stronie uczestników.

38. CMC World Festival, którego częścią były mistrzostwa świata, odbył się w ostatni weekend października w Paestum we Włoszech. To dzielnica miasta Capaccio położonego około 100 km na południowy-wschód od Neapolu. Organizatorem wydarzenia była Confederation Mondiale Coiffure. Mieszkanka Malborka startowała w jednej z konkurencji fryzjerstwa męskiego – „Creative Sprint Men". Trzeba było jak najładniej uczesać główkę treningową i zadbać o dodatki, w tym elementy stroju. Jury w takich konkursach bierze pod uwagę umiejętności techniczne, inwencję uczestnika i ogólny wyraz artystyczny przygotowanej pracy.

- Mieliśmy na to tylko 20 minut, zgodnie z nazwą konkurencji - „sprint". Presja czasu była chyba największym przeciwnikiem. Zajęłam 5 miejsce i na pewno nie uważam tego za porażkę. Wręcz przeciwnie, dla mnie to sukces. Nawet szef kadry powiedział, że jak na drugie zawody w ogóle, w których startowałam, i pierwszy udział w mistrzostwach świata, jest to naprawdę bardzo dobry występ – mówi Karolina Kalinowska.

Nikt się nie budzi rano i nie stwierdza, że jutro wystartuje w mistrzostwach świata. W przypadku mieszkanki Malborka oprócz wieloletniej praktyki duże znaczenie miał ostatni rok dodatkowej, intensywnej nauki właśnie pod kątem startów w zawodach.

- W jedną niedzielę co miesiąc wstawałam o drugiej rano, jechałam do Rudy Śląskiej, gdzie brałam udział w treningu trwającym pięć godzin i z powrotem w domu w Malborku byłam około 23. Dziękuję mojemu trenerowi, Lucjanowi Szajbelowi, za wiedzę, czas, wskazówki i wiarę we mnie – mówi Karolina Kalinowska.

Trzeba dodać, że nauczycielka zawodu w Centrum Edukacji Zawodowej w Malborku przyłożyła też swoją „cegiełkę" do sukcesu drużynowego reprezentacji Polski. Razem z drużyną w klasyfikacji generalnej fryzjerstwa męskiego zajęła 3 miejsce.

- Jeśli chodzi o same mistrzostwa, to atmosfera była naprawdę niesamowita. Wiadomo, że każdy tam chciał wygrać, a mimo to nie czuć było takiej złej rywalizacji, tylko raczej wspieranie się nawzajem. Przed samym ogłoszeniem wyników było prawdziwe szaleństwo. Ludzie stawali na krzesła, wykrzykiwali nazwy swoich państw. Nieprawdopodobne emocje i piękne przeżycie – Kiedyś nawet nie śnił jej się udział w zawodach fryzjerskich, i to jeszcze na najwyższym poziomie.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Praca Karoliny Kalinowskiej

- Pamiętam, jak dawno temu oglądałam zdjęcia i czytałam artykuły w gazetach na temat mistrzostw świata we fryzjerstwie. Wtedy wydawało mi się to niewyobrażalne, że ktoś może brać w tym udział i jaki poziom musi prezentować. A na pewno nie przypuszczałam, że ja kiedyś będę uczestniczyć w takich zawodach – mówi mieszkanka Malborka.

Karolina Kalinowska w zawodach startowała w konkurencji „męskiej", ale jest fryzjerką damsko-męską. Zaczynała w słynnym salonie męskim Romy Drzewieckiej.

- Pani Roma specjalizowała się we fryzjerstwie męskim, więc tam się uczyłam, ale ja na co dzień zajmuję się też fryzjerstwem damskim. Mówi się, że to pierwsze jest trudniejsze i łatwiej jest fryzjerowi męskiemu zająć się też fryzurami damskimi niż na odwrót – mówi Karolina Kalinowska. – Od kilkunastu lat prowadzę swój salon przy Reymonta, można więc powiedzieć, że położyłam ręce na głowach wielu mieszkanek i mieszkańców Malborka. Konkurencja na rynku z biegiem lat bardzo się zwiększyła, bo jak zaczynałam, były 24 salony fryzjerskie w mieście, obecnie jest ponad 100, a niektórzy jeszcze świadczą usługi mobilnie, w domach.

Spod jej ręki też wyszło już wielu uczniów. Choćby niedawno podczas wojewódzkiej uroczystości w Gdańsku dla czeladników został nagrodzony Filip Kratul. W Ratuszu Głównego Miasta jako uczeń jej salonu odebrał świadectwo czeladnicze z wyróżnieniem, osiągając jeden z najwyższych wyników egzaminu w województwie pomorskim.

Z kolei nauczycielką w CEZ jest od dziesięciu lat. Cieszą ją osiągnięcia uczniów, ale teraz – już drugi raz w tym roku szkolnym – jej sukces ucieszył innych. W centrum została przywitana jak mistrzyni świata.

- Bardzo dziękuję Waldemarowi Kulińskiemu, dyrektorowi naszego CEZ, i naszym pracownikom za przywitanie, które mi zgotowali po powrocie. To dodaje motywacji, żeby dalej próbować, bo na pewno będę chciała w przyszłym roku startować w kolejnych zawodach. Chcę się przygotować do kwietniowych mistrzostw Polski w Poznaniu, ale już w innej konkurencji, bo akurat „kreatywnego sprintu" z mistrzostw świata nie będzie w programie – wyjaśnia Karolina Kalinowska.

Warto dodać, że CEZ Malbork i mistrzostwa świata idą w parze. Dwukrotną mistrzynią świata we fryzjerstwie damskim jest Karolina Hajdukiewicz z tej samej pracowni, w której razem z Karoliną Kalinowską uczą młodzież zawodu.

REKLAMA 0011607458

Burmistrz Miasta Krynica Morska

informuje,

że w dniu 6 listopada 2026 r. na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta przy ul. Górników 15 w Krynicy Morskiej oraz na stronie http://bip.krynicamorska.tv został wywieszony na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży.

eprasa.pl eedc768bb1

„Nie zestarzeją się, jak zestarzejemy się my", dlatego musimy o nich pamiętać

Radosław Konczyński

Obchody brytyjskiego Dnia Pamięci, na cześć żołnierzy poległych w obu wojnach światowych, odbyły się w środę na Cmentarzu Wojennym Wspólnoty Brytyjskiej w Malborku. Spoczywa tutaj niespełna 250 mężczyzn (najmłodszy ma 19 lat), którzy zmarli w niewoli, z dala od swojego kraju.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Maki i wieńce z maków są symbolem Dnia Pamięci obchodzonego przez Brytyjczyków

Nekropolia przy ul. 500-lecia w Malborku jest miejscem uświęconym dla Brytyjczyków. To jedyny na Pomorzu i jeden z czterech brytyjskich cmentarzy wojennych w Polsce. Pozostałe znajdują się w Krakowie, Poznaniu i Popielowie k. Opola. Opiekę nad nimi sprawuje Komisja Grobów Wojennych Wspólnoty Narodów. Wszystkie miejsca pamięci wyglądają podobnie: szpalery jasnych, kamiennych nagrobków z danymi żołnierzy i dominujący nad nekropolią tzw. Krzyż Ofiarności.

Wszystko wskazuje na to, że ten cmentarz brytyjski został utworzony w 1950 roku.

- Z kart ewidencyjnych cmentarzy malborskich wynika, co prawda, że powstał on w 1946 roku, ale ja bym nie sugerował się tą datą, ponieważ w dokumencie z 26 lutego 1947 r. Starostwo Powiatowe pisze: „Na terenie Malborka znajduje się 10 cmentarzy wojennych. Na cmentarzu parafialnym przy ul. Sztumskiej (dzisiejsza 500-lecia – red.) znajdują się kwatery grobowe wojenne wojska francuskiego, bułgarskiego, serbskiego, angielskiego i polskiego". A protokół zdawczo-odbiorczy prac wykonanych na terenie cmentarza brytyjskiego wskazuje na rok 1950 – tłumaczył nam swego czasu Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

O nekropolię w imieniu miasta dba Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Co roku w listopadzie odbywają się tutaj obchody brytyjskiego Dnia Pamięci, tak jak w minioną środę. Biorą w nich udział Polacy i Brytyjczycy, z obu stron cywile i żołnierze.

- Jeden z ojców polskiej niepodległości, marszałek Józef Piłsudski zwykł mawiać, że naród, który nie szanuje swojej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości. Dziękuję, że mogę być tu i oddać szacunek poległym żołnierzom Wspólnoty Brytyjskiej, którzy jak Polacy i inne narody wielbiące wolność i niezależność mieli siłę i odwagę czynnie wystąpić przeciw niemieckiemu bezprawiu. Tu, na cmentarzu wojennym w Malborku, w Dniu Pamięci oddajemy głos trzynastu ofiarom pierwszej wojny światowej, nazywanej przez ówczesnych Wielką Wojną z powodu ogromu zniszczeń i spustoszeń, których dokonała w Europie. Oddajemy głos wziętym do niewoli, poległym, pomordowanym w czasie drugiej wojny światowej 232 żołnierzom piechoty, lotnictwa, marynarki wojennej i handlowej. Co byśmy od nich usłyszeli Może to, że każda wojna sprawia, że zostają przekroczone wszystkie granice. Mordy, obozy zagłady, obozy koncentracyjne, obozy pracy, odrzucenie wartości moralnych, zło, tortury, upokorzenia i życie warte tyle, co mydło. Wojna to zbrodnie, których racjonalnie nie sposób pojąć – mówiła Anna Olkowska-Jacyno, wicewojewoda pomorska.

Jak dodała, musimy pamiętać o okrucieństwach totalitaryzmów. Jesteśmy to winni ofiarom, ale też przyszłym pokoleniom – ku przestrodze.

- Odsłanianie i przypominanie prawdy to nasz wspólny obowiązek. Europa była i jest bogata bohaterstwem swych obywateli. Przetrwała czasy wojennej zawieruchy, pogardy i braku człowieczeństwa, by stać się pięknym przykładem odrodzenia. Obie wojny światowe są ważnym elementem europejskiej tożsamości. Nadal budzą emocje w wymiarze patriotycznym i uniwersalnym. Tym bardziej wszelkie wydarzenia, uroczystości, inicjatywy, które przypominają bohaterstwo tamtych żołnierzy i ich ofiarę, są ze wszech miar pożądane i konieczne. Pamiętajmy, że wolność nie jest dana raz na zawsze. Trzeba ją stale zdobywać i tworzyć na nowo. I nigdy nie możemy zapomnieć o tragicznych rozdziałach historii i o tym, że wojny trwale zmieniają losy ludzi, a największe brzemię ponoszą zawsze niewinni cywile – podkreśla Anna Olkowska-Jacyno.

Jednym z bardzo ważnych punktów uroczystości jest odczytanie „Aktu Pamięci".

„Nie zestarzeją się, jak starzejemy się my, którzy tu pozostaliśmy. Wiek podeszły ich nie skruszy, ni lata nie złamią. O zachodzie słońca i o poranku będziemy o Nich pamiętać" - te słowa „Aktu Pamięci" ponownie wybrzmiały wśród nagrobków.

O pamięci mówił też burmistrz Malborka.

- To dzień, który przypomina nam o przyjaźni, jedności, wzajemnym szacunku, solidarności i współpracy między narodami. To także chwila, w której powinniśmy pochylić głowy przed tymi, którzy oddali swoje życie w imię wolności, pokoju i nadziei na lepszą przyszłość. W XX wieku wojny pochłonęły tysiące istnień. Tysiące brytyjskich żołnierzy wyruszyło wówczas do walki na terenach Europy, a wielu z nich nigdy nie powróciło do swoich domów. Za każdym poległym stała osobista historia. Rodzina, przyjaciele, marzenia i plany, które zostały tragicznie przerwane. Dziś wspominamy ich nie tylko jako żołnierzy, lecz przede wszystkim jako ludzi. Ludzi, którzy mieli swoje imiona, swoje rodziny, swoje nadzieje. Ich ofiara przypomina nam, jak ogromną cenę ludzkość płaci za konflikty zbrojne i jak wielką wartością jest pokój. Dzień Pamięci na cześć poległych żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej przypomina nam, że mimo różnic językowych, kultury, tradycji możemy łączyć siły w imię wspólnych wartości. Historia Polski i Wielkiej Brytanii pokazuje, że w chwilach próby solidarność może stać się źródłem siły, a pamięć o wspólnych doświadczeniach może budować trwałe mosty między narodami – powiedział w środę Marek Charzewski.

232 zidentyfikowanych żołnierzy z lat 1939-1945 to 189 żołnierzy piechoty, 39 lotników, a także jeden marynarz floty wojennej oraz trzech marynarzy floty handlowej. Pochodzili z Anglii, Kanady, Nowej Zelandii, Australii. Zmarli w niewoli jako jeńcy, m.in. w Stalagu XXB Marienburg Willenberg.

Z katalogu „Stalag XX B – historia nieopowiedziana", napisanego na potrzeby wystawy stworzonej przez Muzeum Miasta Malborka, można się dowiedzieć, że jeńcy brytyjscy do niewoli dostali się zwłaszcza w pierwszej połowie 1940 roku podczas walk we Francji.

„Stalag XX B Marienburg był jednym z dwóch stałych obozów jenieckich w XX okręgu wojskowym, funkcjonujących niemal przez cały okres konfliktu (drugi to Stalag XX A Thorn – dop. red.). Choć obóz był relatywnie nieduży w skali całej Rzeszy, to był największy w regionie (pod względem liczebności jeńców). Jako taki pełnił jedną z kluczowych ról w systemie gospodarki wojennej Pomorza Gdańskiego i Powiśla, zapewniając tanią siłę roboczą oraz sprawując nadzór nad większością jeńców wojennych w regionie. Pr Stalag XX B był obozem „barakowym", zbudowanym od podstaw na przeznaczonym do tego terenie, niewykorzystującym istniejących wcześniej obiektów. Mniej więcej od 1942 r. w macierzystym obozie jeńcom alianckim udało się zapewnić dość dobre warunki" – pisze Jan Daniluk, doktor historii, wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego, we wspomnianym katalogu.

Jak wyjaśnia, za lokalizacją obozu przemawiało położenie – bliskość linii kolejowych, dróg samochodowych, rzeki Nogat. W fazie początkowej trafiali tu polscy żołnierze, później brytyjscy, francuscy, belgijscy, także Sowieci, Serbowie, Włosi. Najwyższy zarejestrowany stan liczebny został stwierdzony w sierpniu 1944 r. Dokumentacja obozowa mówiła o 35 361 więźniach, przy czym dotyczy to łącznie zarówno głównego obozu, jak i licznych podobozów (komand roboczych).

„W samym obozie pod Malborkiem na stałe zakwaterowana była niewielka część jeńców. Według ostrożnych szacunków przez Stalag XX B Marienburg, jego dwie filie i kilkaset (a najpewniej około tysiąca) komand roboczych przewinęło się w latach II wojny światowej przynajmniej 55 tysięcy jeńców. Wśród nich dominowali od połowy 1940 r. jeńcy francuscy i brytyjscy" – wyjaśnia dr Jan Daniluk.

Komanda robocze był rozsiane od Gdyni po Elbląg. Jeńcy byli wykorzystywani do pracy m.in. w przemyśle, rolnictwie, przy budowie dróg, wyrębie lasu.

Na cmentarzu znajduje się też wspomniane przez wicewojewodę 13 mogił (w tym 6 niezidentyfikowanych) jeńców z okresu I wojny światowej; to ci, którzy zmarli w niewoli w latach 1914-1922. Ich szczątki ekshumowano w 1960 roku z Cmentarza Garnizonowego w Gdańsku i złożono w Malborku. Przy wejściu znajduje się również Malbork Memorial upamiętniający 39 ofiar pierwszej wojny światowej, które pochowano n Cmentarzu Jeńców Wojennych w Heilsbergu (Lidzbark Warmiński), gdzie ich groby nie mogły być dłużej utrzymywane.

eprasa.pl eedc768bb1

BIEGANIE

NOWY STAW

5 kilometrów dla pediatrii

12 grudnia w Nowym Stawie odbędzie się kolejny Bieg św. Mikołaja. Impreza ma już taką markę i jest tak lubiana, że lista startowa zapełnia się bardzo szybko.

Bieg św. Mikołaja w Nowym Stawie, w którym biorą udział także zawodnicy nordic walking, odbywa się na około 5-kilometrowej trasie ulicami miasteczka.

Impreza ma charakter dobroczynny. Dochód z tegorocznej edycji zostanie przeznaczony na rzecz Powiatowego Centrum Zdrowia w Malborku, dokładnie doposażenie oddziału dziecięcego. Chętni do uczestnictwa mogą zapisać się na stronie zapisyvaldano.pl. Wpisowe wynosi od 50 zł wzwyż. Najpierw odbędą się biegi dzieci. Tutaj nie ma opłat.

Już tradycyjnie biegowi będzie towarzyszył Konwój św. Mikołaja w postaci kilkudziesięciu ciągników siodłowych, które zaparkują na rynku Kościuszki. Odbędą się też występy artystyczne i inne atrakcje dla dzieci.

Program wydarzenia:

- **14.00-16.30 - biuro zawodów w Galerii Żuławskiej (weryfikacja zawodników i odbiór pakietów),**
- **15.00 - oficjalne otwarcie imprezy przez organizatorów,**
- **15.05 - Konwój Mikołajkowy (wjazd samochodów ciężarowych na rynek miasta),**
- **16.00 - biegi towarzyszące dla dzieci,**
- **16.25 - rozgrzewka,**
- **17.00 - start biegu głównego na ok. 5 km,**
- **17.01 - start marszu nordic walking na ok. 5 km,**
- **17.30 - występy artystyczne oraz zumba dla każdego,**
- **18.00 - zamknięcie trasy biegu oraz marszu,**
- **18.30 - wizyta Mikołaja,**
- **19.00 - oficjalne zakończenie imprezy.**

Głównym organizatorem jest Nowostawskie Centrum Kultury i Biblioteki. (K)

Trzecioligowe derby Pomorza. Nowostawski Grom jedzie powalczyć o zwycięstwo

Radosław Konczyński

Piłkarze trzecioligowego Gromu Nowy Staw sprawili zawód swoim kibicom, przegrywając u siebie z niżej notowanym Lipnem Stęszew. W tym roku zespół z powiatu malborskiego rozegra jeszcze cztery mecze. Jutro czas na wyjazdowe derby Pomorza z Gedanią.



FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Grom piłkarsko nie był gorszy od Lipna Stęszew, ale nie ugrał nawet punktu

W minioną sobotę w 15 kolejce drugiej grupy III ligi Grom Nowy Staw podejmował reprezentanta Wielkopolski - Lipno Stęszew. Gospodarze przed tym spotkaniem zajmowali 13 miejsce w tabeli, a przeciwnik - przedostatnie. Jedynym celem było więc zdobyć komplet punktów, ale plan się nie powiódł.

Do przerwy kibice w Nowym Stawie zobaczyli jedną bramkę, a jej strzelcem był zawodnik drużyny przyjezdnej. Goście łatwo przedostali się w pole karne lewą stroną. Kacper Gutowski obronił groźne uderzenie Antoniego Kuźnika, jednak piłka trafiła do zupełnie pozostawionego bez opieki Kamila Rutkowskiego. Napastnik Lipna z kilku metrów wpakował ją pod poprzeczkę.

Problem w tym, że... tego gola nie powinno być. Akcja bramkowa zaczęła się na prawej stronie boiska, gdzie w pewnym momencie - wszystko na to wskazuje - piłka przekroczyła linię boczną i miejscowi domagali się rzutu z autu dla siebie. Sędzia jednak puścił grę, o co po stracie bramki gospodarze mieli do niego pretensje.

W drugiej połowie podopieczni trenera Dawida Lelenia nie potrafili wyrównać, a na domiar złego od 76 minuty przegrywali już 0:2. Kuźnik odebrał piłkę Tomaszowi Pankowi, stoperowi Gromu, i pobiegł sam na sam z Gutowskim, kończąc tę sytuację celnym strzałem w krótki róg.

Nadzieja na chociaż jeden punkt wróciła w 89 minucie, gdy gospodarze przeprowadzili atak prawą stroną boiska. Akcję płaskim strzałem z kilku metrów wykończył Igor Jankowski.

- Pierwsza połowa była wyrównana, ale przeciwnik stworzył sobie jedną sytuację i zdobył bramkę. W tej akcji wcześniej był aut dla nas. Po przerwie mieliśmy trzy stuprocentowe okazje do wyrównania, żadnej nie wykorzystaliśmy, a goście po naszym błędzie indywidualnym podwyższyli prowadzenie. Zdobyliśmy bramkę kontaktową, ale już ciężko było nam się podnieść - komentuje Dawid Leleń.

Grom: Gutowski - Bajko (60 Kuźniarski), Pospieszny, Panek, Szpucha (60 M. Zieliński) - Mielnik (75 Radomski, Kopka, Stefański (75 Łazaj), W. Zieliński, Urbański (75 Hołtyn) - Jankowski.

Przed ekipą z Nowego Stawu (13 m., 16 pkt) derby Pomorza, w których jutro zmierzy się na wyjeździe z Gedanią Gdańsk (11 m., 19 pkt). Wystarczy rzut oka na tabelę, by zrozumieć, że to ważne spotkanie dla obu drużyn.

- Nie będzie łatwo, jak w każdym meczu w III lidze, ale Gedania jest w naszym zasięgu i pojedziemy po trzy punkty - zapowiada Dawid Leleń.

Później w tym roku ekipa z Nowego Stawu rozegra jeszcze trzy mecze. Rundę jesienną zakończy u siebie 14 listopada z KKS 1925 Kalisz. Następnie odbędą się dwa spotkania drugiej rundy rozgrywek: z Unią Swarzędz (wyjazd) i Notecią Czarnków (dom).

14 kolejek mają za sobą czwartoligowcy. W minioną sobotę spotkały się się dwie drużyny z naszego regionu. Powiśle Dzierzgoń przegrało na swoim boisku 0:2 z KP Starogard Gdański. Bramki dla gości zdobyli Mateusz Borowski (29) i Konrad Kleinschmidt (75). Wierzyca Pelplin zremisowała na wyjeździe 0:0 z Doliną Sperandą Niepoględzie.

Jutro o godz. 13 KP (8 m., 21 pkt) gra u siebie z Chojniczanką II (15 m., 12 pkt), a w Pelplinie o godz. 14 Wierzyca (11 m., 16 pkt) podejmie Powiśle (16 m., 10 pkt).

Piątoligowcy teraz przyśpieszą

(RK)

W drugiej grupie klasy okręgowej Pomezania Malbork idzie jak burza. Prowadzi w tabeli z kompletem dziesięciu zwycięstw.

Piątoligowcy w miniony weekend generalnie mieli wolne, ale tak nie do końca. Przykładowo Pomezania Malbork i Wietcisa Skarszewy nadrobiły zaległości z pierwszej kolejki sezonu, gdy ich mecz został odwołany z powodu złego stanu boiska po ulewie.

W sobotnie popołudnie w Skarszewach drużyna trenera Pawła Budziwojskiego sięgnęła po komplet punktów na wyjeździe. Do przerwy prowadziła po bramce Konrada Nędzy (40 minuta), a wynik ustalił w 68 minucie Damian Górski.



FOT. POMEZANIA MALBORK

Radość malborskiej drużyny po wygranej w Skarszewach. Pomezania wciąż niepokonana

- Odnieśliśmy zasłużone zwycięstwo, ale muszę powiedzieć, że rywal mocno nam się postawił. Był to bardzo trudny mecz, ciężkie, grząskie boisko. Objęliśmy prowadzenie po golu Konrada Nędzy, który dobił strzał Tomka Grabowskiego. Po przerwie gospodarze napsuli nam trochę krwi, ale pewnie bronił Janek Michalak. My też mieliśmy swoje sytuacje, a wynik po ładnej akcji podwyższył Damian Górski. Dalej walczymy, z pokorą idziemy po swoje – mówi Paweł Budziwojski.

Pomezania: Michalak – Górski, Kostkowski, Marszałek, Rabenda – Nędza, Latkiewicz (58 Gucwa), Karczewski, Magrowski (65 Łukasiak), Kukuruza (75 Zacharzewski) – Grabowski (82 Kwiatkowski).

Malborski zespół z kompletem 10 zwycięstw zajmuje 1 miejsce w tabeli V ligi, mając 8 punktów przewagi nad Kaszubią Kościerzyna. W najbliższej kolejce zagra na wyjeździe z Pogonią Prabuty (8 m., 15 pkt), a 11 listopada o godz. 18 podejmie na stadionie przy Toruńskiej Kaszubię.

Pomezania i Wietcisa nadrobiły zaległości, z kolei część drużyn wykorzystała minioną teoretycznie wolną sobotę, by awansem rozegrać mecze ostatniej jesiennej kolejki, zaplanowanej na ostatni weekend listopada. Styna Godziszewo wygrała 3:2 z KP Gryf Tczew. Błękitni Stare Pole ulegli na swoim terenie 0:4 Pogoni Prabuty. KS Skorzewo w takich samych rozmiarach pokonał Relax Ryjewo, a Kolejarz Chojnice przegrał 1:3 z Victorią Kaliska.

Teraz w lidze nastąpi przyśpieszenie. Najbliższa kolejka oczywiście w ten weekend, a następna w Narodowe Święto Niepodległości.

eprasa.pl eedc768bb1

Piątek
6.11.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Dziś poradnik zdrowotny str. 6

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto

Echo Pruszcza Gdańskiego

Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 45/2026

GDAŃSK

NIE TYLKO MELEKSY Z LIMITAMI



Park Kulturowy w centrum Gdańska to konieczność. Trzeba ucywilizować między innymi tak podstawowe kwestie jak działalność ogródków restauracyjnych czy meleksów dla turystów. Za nami spotkanie w sprawie Parku. Co na nim ustalono? **str. 4**

FOT. KAROLINA MISZTAL

GDAŃSK

Było sobie kino: „Leningrad", potem „Neptun", były dumą miasta. Został po nich... hotel **str. 2**

GDYNIA

Polanka Redłowska wciąż czeka na zagospodarowanie - powtórka z przetargu **str. 2**

GDAŃSK

Nowy Port do zmian: plany miasta i dewelopera są bardzo duże. Dzielnica się zmieni i wiemy, jak to nastąpi **str. 5**

KULTURA

Niezbędnik czytelniczy: książki, które warto przeczytać nie tylko w weekend **str. 7**

eprasa.pl eedc768bb1

Polanka Redłowska czeka. Powtórka z przetargu

OPR.: Agnieszka Kujawska

Zarząd Dróg Miejskich w Gdyni ponownie szuka wykonawcy dokumentacji projektowej dla Polanki Redłowskiej. Oferty można składać do 6 listopada.

Poprzednie postępowanie zostało unieważnione. Teraz miasto ponownie szuka wykonawcy dokumentacji, dostosowując kwotę przeznaczoną na zamówienie do aktualnych warunków rynkowych. Przetarg dotyczy przygotowania projektu - jak zaznaczają władze miasta - a nie wykonania robót budowlanych.

- Dostosowaliśmy kwotę przeznaczoną na zamówienie do aktualnych warunków rynkowych i ponownie rozpoczynamy procedurę wyboru projektanta. Chcemy doprowadzić do przygotowania dokumentacji, która pozwoli przejść do kolejnego etapu inwestycji – podkreśla Rafał Geremek, wiceprezydent Gdyni.

Główne założenia zagospodarowania Polanki Redłowskiej pozostają aktualne. Projekt obejmuje m.in. tereny po dawnych basenach i hotelu, zieleń i rozwiązania retencyjne, przestrzenie rekreacyjne, przebudowę ul. Ejsmonda i pętli autobusowej, a także osobną dokumentację dotyczącą schodów prowadzących na plażę. Dokumentacja obejmie również zaprojektowanie monitoringu terenu oraz budynku obsługującego pętlę autobusów

- Na Polance Redłowskiej zaplanowano urządzenie ponad 24 tys. m terenów zielonych, w tym wykonanie nowych nasadzeń drzew i krzewów, rabat bioretencyjnych oraz innych elementów zielono-niebieskiej infrastruktury. Projekt przewiduje również rozwiązania wspierające bioróżnorodność oraz wykorzystanie rodzimych gatunków roślin odpornych na zmieniające się warunki klimatyczne - podają miejscy urzędnicy.



FOT. UM GDYNIA

Polanka z lotu ptaka

Kiedyś było wielkie kino, teraz hotel dla bogatych turystów

OPR.: AK

3 listopada 1953 roku przy ulicy Długiej otworzono kino „Leningrad".

W powojennej historii Gdańska niewiele było miejsc, które tak silnie jak kino „Leningrad" (działające w latach 1993–2015 pod nazwą „Neptun") ogniskowałyby życie kulturalne i towarzyskie mieszkańców. Przez dekady gmach wznoszący się na parcelach przy ul. Długiej 57/58 oraz ul. Piwnej 22/26 stanowił serce pomorskiej kinematografii. Przez cały okres swojego istnienia sala ta dzierżyła miano największej pojedynczej sali kinowej w Polsce, mogącej pomieścić aż 1206 widzów (590 miejsc na parterze oraz 616 na balkonie).

Historia gmachu przy ul. Długiej sięga okresu II Wolnego Miasta Gdańska. W tym samym miejscu funkcjonowało bowiem nowoczesne kino „Tobis-Palast". Tragiczne wydarzenia z 1945 roku przyniosły kres tamtemu obiektowi, jednak wojenny kataklizm oszczędził dawną, solidną konstrukcję żelbetową. To właśnie ten element konstrukcyjny pozwolił na podjęcie decyzji o szybkiej odbudowie.

W 1949 roku parcele przekazano Przedsiębiorstwu Państwowemu „Film Polski", a zadanie zaprojektowania nowego kina powierzono dwóm gdańskim architektom z Miastoprojektu: Alfredowi Monczyńskiemu oraz Andrzejowi Martenowi. Prace projektowe trwały od marca do lipca 1950 roku. Istotnym impulsem dla tej inwestycji, realizowanej przez Gdańską Dyrekcję Budowy Osiedli Robotniczych, była budowa nowego osiedla robotniczego w kwartale ulic Długa, Ogarna, Garbary i Pocztowa. Nowoczesne kino miało stać się dla jego mieszkańców bezpośrednio dostępną, wielką alternatywą kulturalną. Gmach zachwycał powojenną syntezą sztuk. Elewację budynku zdobiły prace



FOT. ARCHIWUM DB

Ostatni senas odbył się 31 maja 2015 roku

Romana Madejskiego z zespołem, a wnętrza urzekały kunsztem trójmiejskich artystów. Najbardziej spektakularnym elementem zewnętrznym stała się jednak zachodnia ściana od strony ul. Lektykarskiej - pokryła ją monumentalna, abstrakcyjna mozaika autorstwa Anny Fiszer o imponującej powierzchni 600 m . Logistykę ruchu widzów rozwiązano bezkolizyjnie: wejście prowadziło od ul. Długiej, natomiast wyjścia z parteru kierowały na ul. Kaletniczą, a z balkonu na ul. Piwną.

Otwarcie kina nastąpiło 3 listopada 1953 roku. Nadano mu nazwę „Leningrad", co wpisywało się w ówczesny kontekst polityczny i partnerstwo z radzieckim miastem. W oficjalnej części wziął udział I sekretarz KW PZPR Jan Trusz, a pierwszymi wyświetlonymi obrazami były film dokumentalny o Gdańsku oraz radziecka produkcja historyczna „Admirał Uszakow". Kino szybko zyskało status obiektu kategorii zeroekranowej: oznaczało to pierwszeństwo w otrzymywaniu najgęściej wyczekiwanych premier od państwowej instytucji „Neptun Film". Miejsce cieszyło się tak ogromną frekwencją, że już w marcu 1954 roku, po licznych interwencjach widzów gubiących się



FOT. ARCHWIUM PPG

Kino miało radziecką nazwę

w potężnej przestrzeni, w holu wywieszono specjalny plan ułatwiający odnajdywanie miejsc. W 1956 roku komfort odwiedzających podniosło otwarcie kawiarni na 100 osób nad holem kasowym. Kolejnym kamieniem milowym był luty 1961 roku, kiedy to podczas remontu przesunięto scenę o metr do przodu i zamontowano specjalne obramowanie ekranu, przystosowując „Leningrad" do projekcji filmów panoramicznych.

„Leningrad" stał się główną areną pomorskich i ogólnopolskich premier. Gościły tu największe nazwiska kina światowego i krajowego, tacy twórcy jak Andrzej Wajda, Krzysztof Kieślowski, Volker Schlöndorff, Alan Parker, Tony Palmer, Jean-Jacques Beineix, Piotr Dumała czy Bogusław Linda. W latach 1974–1986 (z przerwą na lata stanu wojennego), „Leningrad" był główną bazą Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych.

Transformacja ustrojowa przyniosła zmiany. W 1993 roku zmieniono historyczną nazwę na „Kino Neptun", a obiekt otworzył się na współpracę z prywatnymi dystrybutorami (w tym jako pierwszą z firmą ITI). Postępujący rozwój wielosalowych multipleksów przypieczętował jednak los tradycyjnych, wielkich kin. W 2005 roku spółka „Neptun Film" sprzedała kompleks brytyjskiej firmie Capital Park z przeznaczeniem pod inwestycję hotelarską.

Ostatni seans w historii tego miejsca odbył się 31 maja 2015 roku - symbolicznym pożegnaniem z widzami stał się pokaz filmu „Do widzenia, do jutra" Janusza Morgensterna. Na początku 2016 roku, dzięki determinacji i apelom internautów, udało się uratować i zdemontować unikalną mozaikę Anny Fiszer. Wiosną 2016 roku ściany kina zostały wyburzone, a budowlańcy zachowali jedynie historyczne fasady od strony ulic Długiej i Piwnej. Dziś w tym miejscu funkcjonuje hotel.

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl eedc768bb1

REKLAMA 0011606888



eprasa.pl eedc768bb1

GDAŃSK

Park Kulturowy nadal budzi emocje i kontrowersje

Andrzej Kowalski

Od lat zapowiadana uchwała Parku Kulturowego „Główne Miasto" zbliża się do kulminacyjnego punktu. W ramach konsultacji społecznych przeprowadzonych przed rokiem przygotowano rozwiązania oraz projekt dokumentu, który zaakceptować powinien wojewódzki konserwator zabytków. A wtedy sprawa mogłaby trafić na sesję RM.

Park Kulturowy to rozwiązanie prawne możliwe dzięki ustawie o ochronie zabytków. Umożliwia ono ustanowienie chronionego obszaru, gdzie określić można ścisłe zasady obowiązujące w wyjątkowych historycznych przestrzeniach. W przypadku gdańskim miałby to być obszar 76 hektarów w samym Śródmieściu.

Miasto przedstawiło rozwiązania, które zawiera projekt uchwały o Parku. - Wiele z tych propozycji ma oparcie w tym, że chronimy nasze wspólne dziedzictwo - mówiła na spotkaniu w tej sprawie prezydent Aleksandra Dulkiewicz. - Celem Parku Kulturowego jest traktowanie tej przestrzeni tak samo dla wszystkich. Niezależnie od tego, kto jest jej właścicielem.

I tak wśród zmian, jakie mają zostać wprowadzone, to m.in. ograniczenie działalności ogródków gastronomicznych do godz. 23:00 od niedzieli do czwartku oraz do godz. 1:00 w piątki i soboty. Ważną regulacją będą też ograniczenia meleksów - rozdanych ma zostać 25 licencji trwających rok, a pojazdy mogą parkować czy poruszać się w wybranych strefach Parku Kulturowego. Dodatkowo poprawi się ich estetyka, ponieważ do ruchu dopuszczone będą tylko meleksy w wybranych wariantach kolorystycznych. Kwestia ta budziła najwięcej emocji podczas konsultacji społecznych, bo aż 94 procent wypowiedzi mieszkańców opowiadało się za ograniczeniem tego zjawiska w Śródmieściu.

Nowe zasady mają też ustanawiać możliwe dla przedsiębiorców oświetlenie. Zakazane będzie korzystanie z neonów, reklamy świetlne czy też wyświetlane na ekranach. Uchwała ma wskazywać dokładnie,



FOT. ARCHIWUM PPG

Pojawiły się głosy niezadowolenia ze strony mieszkańców w związku z niewystarczającymi ograniczeniami w centrum

jaki kolor oświetlenia będzie dozwolony. Oprócz tego wprowadzone zostaną ograniczenia dotyczące działalności artystów ulicznych - związane między innymi z nagłośnieniem oraz poziomem hałasu - oraz nagabywania czy rozdawania ulotek. Mieszkańcy będą mogli liczyć na spokojniejsze spacery ulicą Długą, a przynajmniej takie jest założenie. Kilka kwestii budzi emocje.Pojawiły się głosy niezadowolenia ze strony mieszkańców w związku z niewystarczającymi ograniczeniami. Wielu z obecnych na spotkaniu Gdańszczan było zdania, że ogródki gastronomiczne powinny być czynne do godz. 22:00, aby zniwelować hałas. Z drugiej strony przedsiębiorcy - którzy płacą podatki i są istotną częścią miasta - mogliby na tym stracić i woleliby przedłużyć czas działalności do godz. 24:00.

Ze strony radnego Przemysława Majewskiego z klubu PiS pojawiły się wątpliwości, co do szczelności przepisów. Z jednej strony wydarzenia takie jak Jarmark Dominikański mają być wyjątkiem od reguły, a w trakcie samej imprezy Park Kulturowy miałby tymczasowo przestać funkcjonować. Na przykładzie innych miast wiemy, że istnieją sposoby na wykorzystywanie tych przepisów przez przedsiębiorców, organizując m.in. imprezy masowe. Ze strony wiceprezydenta Piotra Grzelaka padł kontrargument dotyczący stale ewoluującego Parku Kulturowego, w ramach którego rządzący mogą reagować na powstające zjawiska i dodawać kolejne przepisy.

Uchwała - jak informowała prezydent Gdańska - miałaby trafić pod głosowanie w listopadowej sesji Rady Miasta. Część z regulacji miałaby wchodzić w życie w ciągu 14 dni, część w ciągu 12 miesięcy, a część dopiero po upływie dwóch lat.

GDAŃSK

Plac Wałowy: kamienice, które tu powstaną, nie dla turystów

RYP

Ogłoszono konkurs na wykonanie koncepcji urbanistyczno-architektonicznej zabudowy ulic Plac Wałowy, Pod Zrębem i Dolna Brama.

Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz podkreślała, że miastu zależy na tym, aby rewitalizacja m.in. Dolnego Miasta służyła przede wszystkim mieszkańcom. Dlatego w planowanych budynkach, a ma być ich sześć, powstanie około 50 mieszkań komunalnych. Dodatkowo zaplanowano około 300 metrów kw. powierzchni na lokale użytkowe w parterach tych obiektów.

- Bardzo nam zależy, żeby tutaj powstały mieszkania dla Gdańszczan, dlatego zajmie się tym nasza miejska spółka mieszkaniowa - zaznaczyła prezydent Dulkiewicz. - Mogliśmy w różny sposób rozwiązać tę kwestię, i na przykład, fragment Placu Wałowego po prostu sprzedać. Pewnie nabyłby go któryś z przedsiębiorców i zapewne wybudowałby tu mieszkania czy apartamenty, ale my nie mielibyśmy wówczas nad tym żadnej kontroli - nad tym czy w nich naprawdę



FOT. UM GDAŃSK

Na Placu Wałowym odtworzony zostanie historyczny przebieg alejek

mieszkają Gdańszczanie, czy są to np. apartamenty na wynajem, w tym wynajem krótkoterminowy. Dlatego zależy nam bardzo, żeby z efektów zmiany, która toczy się na Dolnym Mieście, także korzystali Gdańszczanie - dodała.

Konkurs dotyczy narożnika ulic Plac Wałowy i Pod Zrębem oraz fragmentu przy ul. Dolna Brama. Szacunkowa wartość inwestycji to ponad 45 mln złotych, z czego bezpośredni udział gminy to około 20 procent. Na potrzeby tego postępowania powstał sąd konkursowy, w skład którego weszła m.in. Agnieszka Rózga-Micewicz, Miejska Konserwator Zabytków. Teren ten jest bowiem pod ścisłą kontrolą konserwatora zabytków.

- Do najważniejszych wytycznych konkursu należy odtworzenie historycznego układu, formy zabudowy pierzejowej, zabudowy zwartej, która tutaj istniała, a została zburzona podczas II wojny światowej. Bardzo ważne jest wyeksponowanie budynków istniejących, ich formy, dachów, zachowanie fasad i detali architektonicznych, a także zachowanie i zgłębienie kolorystyki elewacji, uzupełnienie fragmentów nieistniejących pierzei oraz wyeksponowanie wartości kulturowych, które dla tej zabudowy były charakterystyczne, poprzedzonych rzetelnymi badaniami archiwalnymi i fotograficznymi - mówi Agnieszka Rózga-Micewicz.

Plac Wałowy powstał w XVI wieku wraz z rozwojem gdańskich fortyfikacji. Przez lata pełnił różne funkcje, m.in. placu ćwiczeń wojskowych. W 1872 roku dawny plac musztry przekształcono w miejską przestrzeń zieloną, którą otoczono lipami. W centralnej części znajdowała się fontanna zasilana wodą z Kanału Raduni. Historyczny charakter tego miejsca zostanie podkreślony poprzez kompleksową przebudowę. Wokół niego znajdują się obecnie cenne historycznie obiekty, m.in. Mała Zbrojownia, dawny lombard, koszary Wiebego oraz zabytkowe kamienice.

Na Placu Wałowym odtworzony zostanie historyczny przebieg alejek i fontanna, przebudowane zostaną chodniki i ulice wokół niego. Uporządkowane zostaną też sieci podziemne, w tym kanalizacja deszczowa. Będzie to miejsce zielone i uporządkowane. ©℗

eprasa.pl eedc768bb1

GDAŃSK PIERWSZĄ INWESTYCJĄ PUBLICZNĄ W RAMACH NOWEGO PROJEKTU JEST BUDOWA PŁYWALNI W BRZEŹNIE

Partnerstwo za ponad 1,1 mld zł. Czy miasto z Develią zmienią oblicze Nowego Portu?

Andrzej Gurnba

Budowa pływalni w Brzeźnie i remont kamienicy w Nowym Porcie to pierwsze widoczne inwestycyjnie elementy partnerstwa publiczno-prywatnego między miastem Gdańsk a Develią. Umowę „Nowy Port 2030+" podpisano w październiku 2025 r., a realizację dwóch wspomnianych zadań rozpoczęto w 2026 r. Ta umowa jest jedną z największych umów PPP w Polsce. Jej wartość to co najmniej 1,1 mld netto. Realizację celów publicznych i komercyjnych zaplanowano do 2037 r.

Co to jest partnerstwo publiczno-prywatne w samorządowo-deweloperskim wydaniu? To umowa, w której szczegółowo zapisano cele publiczne (wskazane po konsultacji z mieszkańcami) oraz komercyjne. Podzielone są koszty, wskazany harmonogram prac.

Co zyskuje deweloper, a co Gdańsk?

Ten pierwszy możliwość realizacji komercyjnych inwestycji (przede wszystkim mieszkania) po uprzednim zakupie gruntów od miasta (bez konkurentów, działki po wycenie rzeczoznawcy).

Co zyskuje miasto? Inwestycyjne przyspieszenie na obszarze, na którym samorządowi zależy (prywatny inwestor realizuje fizycznie nie tylko cele komercyjne, ale także publiczne). Generalnie w umowie PPP większe ryzyko finansowe ponosi deweloper, niż samorząd.

W przypadku Nowego Portu (i częściowo Brzeźna) po wielomiesięcznych negocjacjach finalnie ofertę do umowy PPP złożyła tylko Develia.

Spełniła warunki i została wybrana, choć komisja konkursowa nisko oceniła przedstawione koncepcje urbanistyczne i architektoniczne – 11,5 p. na 30 p. możliwych do uzyskania (pozostałe przetargowe elementy – na 100 procent). O tym szerzej nieco później, bo Develia też się do tego odnosi.

Umowę o partnerstwie publiczno-prywatnym Nowy Port 2030+ zawarto 9 października 2025 r. Końcowy termin realizacji inwestycji to 1.06.2037.

Łączny koszt wszystkich przedsięwzięć to co najmniej 1,1 mld zł netto. Kwota ta wynika z umowy i oznacza sumę kosztów zrealizowania obiektów celu publicznego i obiektów celu komercyjnego, z czego na cele publiczne do wydania jest 187,6 mln zł netto (miasto wykłada około 112 mln zł).

Pierwszą i najdroższą inwestycją publiczną w ramach tego partnerstwa jest budowa pływalni w Brzeźnie (rozpoczęto ją w lutym 2026 r.), tuż przy gmachu Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 10, z którym zostanie funkcjonalnie połączona.

- W ramach inwestycji zaplanowano basen sportowy z sześcioma torami, basen rekreacyjny do nauki pływania, jacuzzi oraz strefę relaksu i spa - z saunami i tężnią. Planowany termin zakończenia budowy to koniec 2027 r. - informuje „Dziennik Bałtycki" Biuro Prasowe Develii. Koszt prac to prawie 57 mln zł brutto (46 mln 87 tys. zł netto). Partycypacja finansowa miasta w inwestycji wynosi 59,99 procent (27 mln 647 tys. zł netto, 34 mln zł brutto).

W końcu marca 2026 r. rozpoczęto modernizację kamienicy przy ul. Na Zaspę 32A (zakończenie prac przewidziano na sierpień 2027 r.). Koszt prac to 1 mln 137 tys. zł netto (1 mln 399 tys. zł brutto). Partycypacja miasta wynosi 56,37 procent. Na razie te dwie inwestycje z PPP są w fazie realizacji.

Na kolejne rozpisany jest harmonogram do 2037 r. Pozostałe inwestycje celu publicznego to m.in.: mieszkania - remonty i budowy nowych, zagospodarowanie terenów rekreacyjnych, przebudowa ulic i chodników włącznie ze stworzeniem bulwaru.



FOT. ANDRZEJ GURBA

Nowy Port czekają zmiany

Poniżej szczegółowy harmonogram:

- Remont i przebudowa jezdni wraz z chodnikami przy Przedszkolu nr 1 „Tęczowa Jedynka) ul. Władysława IV – koszt netto 928 tys. zł (brutto 1 mln 142 tys. zł). Miasto Gdańsk zapłaci 58,78 procent – prawie 546 tys. zł netto (671 tys. zł brutto). Budowa rozpocznie się w drugiej połowie 2028 roku i zostanie zakończona w pierwszej połowie 2029 roku.
- Przebudowa ulicy Wyzwolenia (przekształcenie jej w zielony bulwar) – koszt netto prawie 34 mln z (41,5 mln zł brutto). Miasto Gdańsk zapłaci 55,73 procent (18 mln 779 tys. zł netto, 23 mln 123 tys. zł brutto). Rozpoczęcie budowy przewidziano na pierwszą połowę 2031 roku, a zakończenie – na pierwszą połowę 2034 roku. Projekt obejmuje przebudowę ul. Wyzwolenia na odcinku od skrzyżowania z ul. Oliwską do Szańca Zachodniego, na długości około 1,7 km i łącznej powierzchni około 50 hektarów.
- Budowa ciągu pieszego i pieszo-jezdnego łączącego ul. Oliwską i Na Zaspę. Koszt netto prawie 866 tys. zł (brutto 1 mln 65 tys. zł). Koszt miasta Gdańsk wynosi 43,86 procent - 379 tys. zł netto (467 tys. zł brutto). Budowa rozpocznie się w pierwszej połowie 2027 roku.
- Budowa budynku usługowo-biurowego z funkcją żłobka publicznego w parterze przy ul. Mylnej. Koszt budowy netto to prawie 20 mln zł netto (22 mln 31 tys. zł brutto). Partycypacja miasta wynosi 64,10 procent (11 mln 481 tys. zł netto, 14 mln 121 tys. zł brutto). Budowa rozpocznie się w pierwszej połowie 2027 roku i zostanie zakończona w pierwszej połowie 2029 roku.
- Budowa i sprzedaż 16 mieszkań na obszarach partnerstwa – koszt netto 7 mln 935 tys. zł, brutto 8 mln 570 tys. zł. Partycypacja miasta to 99,69 procent (7 mln 911 tys. netto, 8 mln 544 tys. zł brutto). Budowa rozpocznie się w pierwszej połowie 2027 roku i zostanie zakończona w pierwszej połowie 2029 roku.
- Sprzedaż 15 mieszkań. Koszt budowy netto 8 mln 608 tys. zł. netto, 9 mln 292 tys. brutto. Koszt partycypacji miasta wynosi 99,95 procent (8 mln 604 tys. zł netto, 9 mln 293 tys. zł brutto)
- Przebudowa, remont 9 kamienic. Koszt budowy netto wynosi 28 mln 444 tys. zł, 34 mln 987 tys. zł brutto. Partycypacja miasta wynosi 56,37 procent (kwotowo to 16 mln 33 tys. zł netto, 19 mln 720 tys. zł brutto). Remont ośmiu z dziewięciu kamienic rozpocznie się w drugiej połowie 2028 roku (remont kamienicy przy ul. Na Zaspę 32A już trwa).
- Budowa i sprzedaż budynku dla Gdańskich Nieruchomości o powierzchni co najmniej 400 metrów kwadratowych. Koszt 6 mln 840 tys. zł netto, brutto 8 mln 414 tys. zł. Partycypacja miasta 99,69 procent. Budowa rozpocznie się w pierwszej połowie 2027 roku i zostanie zakończona w pierwszej połowie 2029 roku.
- Zielone tereny rekreacyjne:

- park rekreacyjny z elementami historii (Szaniec Zachodni). Koszt netto 17 mln 211 tys. zł, brutto 21 mln 169 tys. zł. Partycypacja miasta to 47,51 procent, czyli netto 8 mln 176 tys. zł. Budowa rozpocznie się w drugiej połowie 2029 roku.

- park-teren rekreacyjny z ciągiem pieszo-rowerowym od ul. Krasickiego do ul. Gałczyńskiego. Koszt netto 4 mln 826 tys. zł, brutto 5 mln 936 tys. zł. Partycypacja miasta 52,75 procent, czyli 2 mln 546 tys. zł netto. Budowa rozpocznie się w drugiej połowie 2027 roku.

Elementem partnerstwa publiczno-prywatnego jest także odbudowa zniszczonego dworu Fishera (własność Develii).

Zakres prac będzie kompleksowy

Obejmie nie tylko elewację, ale też części wspólne, stropy, wymianę instalacji (w tym prawdopodobnie ogrzewania). - Mamy świadomość wyjątkowości dworu Fishera. Chcemy, aby projekt nawiązywał do historii przestrzeni, w której się znajduje, a jednocześnie chcemy poprzez nasz wkład ożywić tę część Nowego Portu. Zachowamy i wyremontujemy istniejący obiekt, a co do jego otoczenia – jesteśmy obecnie w dialogu - informuje Develia.

Jakie konkretnie inwestycje zostaną zrealizowane jako cele komercyjne i jakie są terminy realizacji?

- Na zakupionych gruntach zrealizujemy 49 budynków, w których powstanie około 1000 mieszkań i lokali usługowych. Budowę pierwszego projektu realizowanego w ramach celów komercyjnych, jakim jest Letnicka Vita – kameralne osiedle z 64 mieszkaniami, planujemy rozpocząć w przyszłym roku. Ukończenie realizacji wszystkich celów wynikających z partnerstwa, zarówno publicznych, jak i prywatnych, przewidziane jest na 2037 r. - przekazuje „Dziennikowi Bałtyckiemu" Develia.

Wróćmy do niskiej oceny koncepcji urbanistycznych i architektonicznych Develii przedstawionych w czasie przetargu. Deweloper odniósł się do niej: - Pierwotna koncepcja stanowiła jedynie ramowy punkt wyjścia do wieloetapowego procesu projektowego, realizowanego wspólnie ze stroną publiczną. Po podpisaniu umowy z gminą Gdańsk przystąpiliśmy do pogłębionych prac analitycznych. Zespół projektowy Develii, współpracując z renomowanymi pracowniami architektonicznymi i urbanistycznymi, zlecił naukowcom z Politechniki Gdańskiej kompleksową kwerendę historyczną oraz analizę morfologiczną terenu. Na bazie tych badań – już w trakcie trwania umowy partnerskiej – stworzyliśmy całościowy masterplan dla kluczowych kwartałów w centrum dzielnicy - informuje.

Spotkania z mieszkańcami

Deweloper podkreśla, że dokument powstaje w ścisłej współpracy z miejskimi jednostkami planistycznymi, a przede wszystkim przy zaangażowaniu architekta miasta oraz pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków

- Wypracowywane kierunki zmian spotykają się z ich strony z pozytywnym odbiorem i akceptacją - przekazuje Develia. - Masterplan porządkuje strukturę urbanistyczną, wyznacza czytelne osie widokowe i kompozycyjne, kształtuje nową hierarchię przestrzeni publicznych oraz precyzyjnie operuje skalą i gabarytami zabudowy, harmonijnie wpisując nową architekturę w historyczny genius loci. W kolejnym kroku wypracowane w porozumieniu z miastem i służbami konserwatorskimi standardy architektoniczno-urbanistyczne przedstawimy mieszkańcom podczas cyklicznych spotkań, z których pierwsze planujemy jeszcze w tym roku.

Do tematu wrócimy.

eprasa.pl eedc768bb1

PYTANIA I ODPOWIEDZI SPECJALIŚCI ODPOWIADAJĄ NA NURTUJĄCE WAS PYTANIA

Których słodyczy lepiej unikać i dlaczego?

Na co zwracać uwagę podczas zakupów?

Kolorowe opakowania i kuszący smak nie zawsze idą w parze z dobrym, zdrowym składem. Na półkach sklepowych znaleźć możemy całą gamę słodyczy: od lizaków, cukierkow, aż po ciastka z kremem. Jedne z nich dostarczają głównie cukru i tłuszczu niskiej jakości, inne mogą mieć prostszy skład i mniejszy wpływ na zdrowie. Specjalistka ds. żywienia człowieka, Magdalena Jarzynka-Jendrzejewska, wyjaśnia, które słodycze omija szerokim łukiem i dlaczego. – Zawsze czytam składy produktów. Tak też robię w przypadku słodyczy, jeśli je kupuję, a nie robię tego często. Wybieram te z najkrótszym składem, bez niepotrzebnych dodatków: im prościej, tym lepiej. Szybciej sięgnę po gorzką czekoladę niż po przereklamowany batonik proteinowy. Unikam też bardzo kolorowych produktów, które opakowaniem z postaciami z bajek sugerują, że są przeznaczone dla dzieci, bo najczęściej – poza przyciągającą wzrok etykietą – nie mają zbyt dużo dobrego do zaoferowania – podkreśla założycielka poradni dietetycznej Dietosfera.

Kiedy zachować szczególną czujność?

Największą ostrożność podczas zakupów należy zachować przy słodyczach łączących dużą ilość cukru, tłuszczów nasyconych, wysoką kaloryczność, a jednocześnie dostarczających niewiele wartości odżywczych. – Dotyczy to między innymi wafelków z kremem, nadziewanych batonów, ciastek z długim składem i wyrobów cukierniczych z tłuszczami utwardzonymi. Szczególnie niekorzystne jest ich regularne spożywanie w dużych ilościach. Uczulam, że o jakości diety decyduje przede wszystkim całość naszych nawyków, a nie pojedynczy produkt, i to jest najważniejsze – wskazuje Magdalena Jarzynka-Jendrzejewska.

Co robić, jeśli nie chcemy rezygnować ze słodyczy?

Jeśli nie wyobrażamy sobie rezygnacji ze słodkości, warto wiedzieć, które produkty są lepszym wyborem. – Dobrym wyborem może być na przykład gorzka czekolada, prosty składnikowo deser mleczny, domowe ciasto z owocami czy owoce z jogurtem naturalnym lub batonik oparty na suszonych owocach. Powtarzam, aby podczas zakupów dokładnie czytać etykiety i porównywać zawartość cukrów, tłuszczów nasyconych oraz wielkość porcji. Nie kierujmy się wyłącznie hasłami „fit", „light" czy „bez dodatku cukru", „proteinowy", czy kolorową etykietą – nie zawsze oznaczają one, że produkt jest zdrowszy – radzi założycielka poradni dietetycznej Dietosfera. Jak dodaje, najważniejsze są skład, wartość odżywcza i częstotliwość spożycia.

Jest jakiś prosty przepis na „ciasto bez ciasta"?

– U mnie w domu desery robi córka. Szczególnie ciasta i właśnie domowe desery są najlepsze. Ja najbardziej lubię „ciasto bez ciasta", czyli crumble – owoce pod kruszonką – mówi Magdalena Jarzynka-Jendrzejewska.

Jak przygotować takie domowe ciasto?

Przepis jest bardzo prosty – nie potrzebujemy do niego wielu produktów. Jeśli chcemy przygotować sobie crumble, to potrzebujemy następujące składniki: 1 gruszkę lub jabłko lub/i śliwki, do tego 1 filiżanka dowolnych owoców, na przykład malin czy truskawek (poza sezonem możemy skorzystać z możonek). Z kolei na kruszonkę potrzebujemy: 150 g masła (niesolonego), 5 łyżek mąki (najlepiej razowa), 3 łyżki cukru lub erytrytolu, 0,5 łyżeczki kardamonu, 1 łyżeczka cynamonu, 0,5 łyżeczki mielonych goździków). – Warstwa kruszonki powinna być taka, żeby owoce przeświytywały, resztę można zamrozić. Owoce można również posypać cynamonem i imbirem. Należy zapiec owoce pod kruszonką w temperaturze 200 stopni Celsjusza przez około 30 minut, aż kruszonka się zrumieni – radzi dietetyczka.



FOT. FB

Katarzyna Wąś-Zaniuk

PROFILAKTYKA

Pij go codziennie jesienią. Organizm ci podziękuje. Przygotowanie tego napoju jest niezwykle proste

Jesień to czas, kiedy warto zadbać o odporność swojego organizmu, by ochronić się przed różnego rodzaju infekcjami, które o tej porze roku lubią dać o sobie znać. Jest na to kilka prostych sposobów. Jednym z nich jest picie napoju tylko z trzech składników, ale za to takich, które mają wyjątkową moc. Powinny znaleźć się w każdym domu

Katarzyna Wąś-Zaniuk

Imbir od dawna znany jest przede wszystkim z działania wspierającego układ pokarmowy: pomaga w trawieniu, wspiera pracę wątroby i jelit. Działa przeciwwymiotnie, dzięki czemu bywa stosowany m.in. przy nudnościach, w tym u kobiet w ciąży oraz u osób cierpiących na chorobę lokomocyjną. Warto wiedzieć, że ta popularna roślina wykazuje również potencjalne działanie przeciwstarzeniowe. Jednak imbir jest również źródłem substancji o działaniu przeciwzapalnym i antyoksydacyjnym.

Z kolei miód od lat wykorzystywany jest jako domowe remedium na przeziębienie. Dokładnie zbadano jego właściwości immunomodulujące i przeciwbakteryjne, czyli wpływ spożycia miodu na funkcjonowanie układu odpornościowego człowieka. Zaobserwowano, że regularnie i długotrwale spożywany miód spadziowy lub lipowy wzmacniają odporność na drodze stymulowania organizmu do zwiększonej produkcji komórek układu odpornościowego. Na wstępnych etapach zakażenia komórki te eliminują szkodliwe dla organizmu patogeny, zapobiegając infekcjom.

Dlatego koniecznie zrób sobie w domu shot o smaku mandarynki, imbiru i miodu, jeśli chcesz naturalnie podnieść odporność organizmu.

Naturalny shot z imbiru i mandarynek. Domowy sposób na wsparcie odporności

Shoty imbirowe od lat cieszą się dużą popularnością, szczególnie w sezonie przeziębień i infekcji. Nic dziwnego: są łatwe w przygotowaniu, pełne wyrazistego smaku i zawierają składniki, które mogą wspierać organizm. Ta wersja z dodatkiem mandarynek, miodu i kurkumy nie tylko rozgrzewa, ale również wyjątkowo dobrze smakuje.

Warto przygotować większą porcję i przechowywać ją w lodówce w szczelnie zamkniętej, wyparzonej butelce. Dzięki temu codzienną dawkę można mieć zawsze pod ręką.



FOT. GETTY IMAGES

Jak zrobić naturalny shot o smaku imbiru i mandarynek? Nie jest to wcale takie trudne

Jak przygotować shot imbirowy?

Z podanych proporcji przygotujesz około 750 ml napoju:

- 230-270 g świeżego imbiru,
- 1 łyżeczka mielonej kurkumy,
- 1 łyżka miodu,
- duża szczypta świeżo mielonego pieprzu,
- 600 ml soku z mandarynek.

Sposób przygotowania

- Nieobrany imbir pokrój na mniejsze kawałki.
- Umieść go w blenderze wraz z 300 ml soku z mandarynek, kurkumą, miodem i pieprzem.
- Miksuj przez kilka minut, aż składniki dokładnie się rozdrobnią.
- Powstałą masę przetrzyj przez sitko lub przecierak do warzyw. Sok zbieraj do naczynia.
- Pozostałą pulpę ponownie przełóż do blendera, dodaj resztę soku z mandarynek i jeszcze raz wszystko zmiksuj. Ponownie przecedź mieszankę i połącz ją z pierwszą porcją soku. To właśnie drugie tłoczenie nadaje shotowi charakterystyczną ostrość i intensywny smak.

Gotowy napój przelej do czystej, szklanej butelki i przechowuj w lodówce.

Jak często pić?

Najlepiej pić 1-2 niewielkie shoty dziennie. Dzięki temu aromatyczna mieszanka imbiru, kurkumy i cytrusów może stać się smacznym elementem codziennej diety, szczególnie w chłodniejszych miesiącach roku.

©℗

REKLAMA 0011607849

Pszczółki, 6.11.2026 r.
Na podstawie art. 35 ust. 1 z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399, poz. 912, z 2023 r. poz. 1688)
Wójt Gminy Pszczółki
informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy w Pszczółkach, ul. Pomorska 18, oraz na stronach internetowych Urzędu, w dniu 6.11.2026 r. na okres 21 dni został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Pszczółki, położonych na terenie gminy Pszczółki, przeznaczonych do sprzedaży.
Wójt
Maciej Urbanek

eprasa.pl eedc768bb1

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/RELIGIA

Sunnici kontra szyici: 1400 lat konfliktu

Krwawa wojna iracko-irańska, która wybuchła 22 września 1980 r. i trwała do sierpnia 1988 r., jest dowodem na poparcie tezy, że sunnici i szyici – dwa główne odłamy islamu – trwają w niekończącym się sporze. John McHugo, autor „Sunnitów i szyitów. Dziejów sporu", choć próbuje to twierdzenie niuansować, ostatecznie przyznaje, że ten konflikt jest nierozwiązywalny.

Prorok nie zostawił instrukcji

W wojnie Iranu z Iranem liczba ofiar sięgnęła miliona. Bito się niczym na frontach Wielkiej Wojny – Irak stosował nawet gazy bojowe (m.in. w Halabdży w 1988 r.).

Zasadne wydaje się zatem pytanie, jak się cały ten religijny spór zaczął. McHugo, jak przystało na solidnego brytyjskiego historyka, zaczyna od roku 632. To wtedy, tuż po śmierci proroka Mahometa, w elitach islamskich wybuchł konflikt o to, kto powinien zostać nowym przywódcą – kalifem rodzącej się społeczności muzułmańskiej – ummy.

Trudność polegała na tym, że prorok nie pozostawił wyraźnych instrukcji dotyczących swojego następcy, co doprowadziło do natychmiastowego podziału politycznego, który z czasem przekształcił się w głęboki rozłam religijny.

Pojawia się kalif Ali

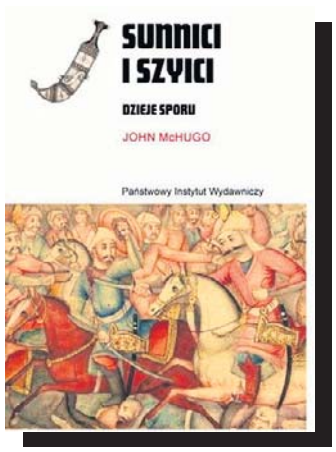
McHugo pisze: „Jedną ze stron tego konfliktu przedstawia się dziś zazwyczaj jako ludzi przekonanych, że muzułmanie powinni wybrać na swojego przywódcę człowieka (...) z żyjących jeszcze tzw. Towarzyszy Proroka. Po drugie, musiał on pochodzić z plemienia Kurajszytów, do którego należał sam Mahomet. (...) A strona przeciwna? Często mówi się, że składała się ze zwolenników poglądu, że godne przywództwo może zapewnić tylko potomek Proroka: w chwili śmierci był to jego stryjeczny brat Ali (...)".

2 miliardy sunnitów

Ali ostatecznie został czwartym kalifem, ale dopiero w 656 roku, po zamordowaniu kalifa Usmana. Jego rządy przypadły na czas pierwszej wojny domowej – fitny. Wydarzeniem, które przypieczętowało podział, była bitwa pod Karbalą w 680 r.

I tak to trwa. Na świecie żyje dziś około 2 mld muzułmanów. Zdecydowaną większość stanowią sunnici (85-90 proc. globalnej społeczności). Reszta to szyici żyjący głównie w Iraku, Iranie, Bahrajnie i Azerbejdżanie. Czy kiedyś oba skrzydła islamu się pogodzą? Nawet McHugo nie jest w tej kwestii optymistą.

Lucjan Strzyga



John McHugo, „Sunnici i szyici. Dzieje sporu", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

HISTORIA/BIOGRAFIA

Czy związek buntownika i poetki mógł się udać?

Z lektury książki Karoliny Felberg i Radosława Młynarczyka o zawiłościach związku Agnieszki Osieckiej i Marka Hłaski wynika, że nie miał on szans przetrwać. Bo cóż z tego, że on się jej oświadczył (i to dwa razy), a ona założyła specjalny kajecik, by opisywać swe miłosne wzruszenia? Pozostała jedynie legenda, i to do cna wyeksploatowana.

Biały kożuch od Hłaski

Ten zmitologizowany romans nie trwał zresztą długo: poznali się na przełomie 1956 i 1957 r. Nie był to – jak powszechnie się sądzi – głęboki, intelektualny związek, ale niekończący się kryzys, pełen kłótni, alkoholu i równoległych skoków w bok.

W 1958 r. Marek Hłasko wyjechał z Polski (m.in. do Paryża i Izraela), a po krytycznych wywiadach władze PRL zakazały mu powrotu do kraju. Osiecka nie dostała paszportu – ponoć na osobistą interwencję Władysława Gomułki.

Potem Hłasko ożenił się z aktorką Sonją Ziemann, a Osiecka trzymała na biurku jego maszynę do pisania. Opowiadając wszystkim o swej miłości i twierdząc z uporem, że gdyby Hłasko mógł wrócić do kraju, na pewno wzięliby ślub.

Z biegiem lat pisali do siebie coraz rzadziej. Poza tym Hłasko przysłał Osieckiej kożuch, w którym później będzie chodził jej mąż. Spotkali się jeszcze w kwietniu 1968 r. w Los Angeles, gdzie Osiecka odbywała podróż stypendialną po Ameryce. Gdy ostatni raz rozmawiali przez telefon, główny temat dotyczył tego, kto zapłaci za połączenie.

Dziewczyna z warkoczem

Biografia Felberg i Młynarczyka warta jest jednakże uwagi z innych przyczyn niż tylko romans obojga bohaterów.
To solidnie ukazana rzeczywistość przełomu lat 50. i 60., która nieuchronnie wpłynęła na ich życie i wybory.

Związek Hłaski i Osieckiej narodził się wszak w czasie fenomenu Października, kiedy dojście do władzy Władysława Gomułki przyniosło chwilowe załamanie stalinowskiego terroru, zelżenie cenzury i otwarcie na Zachód. Hłasko był wówczas literackim głosem swego pokolenia. Jego debiutancki „Pierwszy krok w chmurach" z 1956 r. zamiast radosnej młodzieży budującej socjalizm pokazywał szarą, brutalną i moralnie poturbowaną rzeczywistość robotniczych przedmieść.

Być może to kwestie obyczajowości zadecydowały, że „dziewczyna z warkoczem" nie zaznała szczęścia z pisarzem pozującym na proletariackiego herosa. Być może, choć to całkowicie wbrew legendzie...

Bożydar Brakoniecki



Karolina Felber, Radosław Młynarczyk, „Hłasko/Osiecka. Byle nie o miłości", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł

LITERATURA/FILOZOFIA

Na tropie nieuchwytnego przypadku

Opasły esej Stanisława Lema „Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii" ukazał się po raz pierwszy w 1968 roku. Jego główna myśl: literatura, jako część krwiobiegu kultury, uwikłana jest w procesy podobne do tych zachodzących w biologii i genetyce, wciąż mogłaby być tematem dyskusji przy hipsterskich stolikach. Ale raczej nie jest.

Po co nam literatura?

Któż jest bardziej powołany do rozważań o literaturze niż literat, i to z zacięciem filozoficznym? Lem traktuje jednak pisanie inaczej niż pokolenia pięknoduchów snujących abstrakcyjne fabuły. On patrzy na literaturę z punktu widzenia nauk ścisłych: cybernetyki, matematyki, logiki, teorii prawdopodobieństwa, teorii gier, biologii i oczywiście fizyki.

Punktem centralnym pracy jest dlań teoria dzieła literackiego. Lem poddaje krytyce istniejące szkoły literaturoznawstwa i podaje zarys nowej teorii. Najważniejszą kategorią całościowej koncepcji – przewijającą się przez całe dzieło – jest przypadek i jego przemożny wpływ na kulturę.

„Wzrost działań przeciwlosowych jest w historii zjawiskiem realnym" – pisze Lem. Można zżymać się na takie dowartościowanie przypadku, także w literaturze, ale czy szczerze? Weźmy do ręki np. „Filozofię przypadku" ks. Michała Hellera – fizyka, kosmologa i filozofa nauki – który wprost twierdzi, że przypadki nie są jedynie wyłomami w racjonalności, lecz kluczowymi elementami struktury wszechświata.

A gdzie radość z czytania?

Bywa i tak, że przypadkowi ktoś pomaga. Innymi słowy: od czasu do czasu dzieło, zwykle marne, bywa „windowane" na szczyt. Dla Lema przykładem takiego „awansu" jest „Malowany ptak" Jerzego Kosińskiego. Książka zdobyła pozytywne opinie znanych krytyków i nawet ci, którzy widzieli w niej paszkwil, gotowi byli uznać jednocześnie jej „pewną wielkość", głównie za sprawą obyczajowej śmiałości.

Ale przecież przypadek i taka ingerencja z zewnątrz są ze sobą sprzeczne. Lem znajduje więc ścieżkę, która pozwala nam wybrnąć z tego klinczu: wedle niego książki, podobnie jak żywe organizmy, ewoluują, mutują i konkurują o przetrwanie w „skomplikowanym ekosystemie kultury".

Istnieje obawa, że takie traktowanie literatury zamieni czytelnika w zimnego laboranta, który zamiast zachwycać się akcją dzieła, będzie analizował logikę tekstu i zwartość systemów znakowych. Po to, by uchwycić kryjący się w nich przypadek.

Mariusz Grabowski



Stanisław Lem, „Filozofia przypadku". Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł

eprasa.pl eedc768bb1

Kaszubki z Chwaszczyna docenione na festiwalu w Polanicy-Zdroju

Maciej Krajewski

Kaszubki z Chwaszczyna oczarowały jurorów międzynarodowego festiwalu „Tęcza Polska". Zespół uplasował się na podium i zgarnął indywidualne wyróżnienie.

„Kaszubki" z Chwaszczyna kolejny wyjazd daleko poza nasz region mogą zaliczyć do udanych. W ostatnich dniach października ekipa z Kaszub pojawiła się na XXII Międzynarodowym Festiwalu Spółdzielczych Zespołów Artystycznych „Tęcza Polska" w Polanicy-Zdroju. W wydarzeniu uczestniczyło 22 wykonawców z różnych stron kraju, a także słowacki zespół „Majeran".

- To była prawdziwa uczta dla zmysłów: bogactwo strojów regionalnych, lokalnych tradycji, piękne pieśni i niezwykła energia tańca - opowiada Danuta Jastrzębska, prezes zespołu „Kaszubki".

Festiwal stał się więc nie lada okazją do spotkania miłośników rodzimej kultury. Nie zabrakło przy tym nutki rywalizacji, gdyż występy każdego z uczestników oceniało jury, złożone z uznanych przedstawicieli świata muzyki i kultury. Zespołom uważnie przyglądał się m.in. światowej sławy tenor Wiesław Ochman. Tym bardziej więc cieszy podwójny sukces artystek z Chwaszczyna. Decyzją jurorów „Kaszubki" zgarnęły nagrodę za III miejsce. Ponadto Grażyna Miłosz, solistka zespołu, została wyróżniona tytułem Osobowości Festiwalu.

- Wciąż jeszcze nie możemy ochłonąć po usłyszeniu werdyktu jury - przyznaje Danuta Jastrzębska. - Choć festiwal w Polanicy-Zdroju przeszedł już do historii, to dla nas na zawsze pozostanie on miłym wspomnieniem i chwilą, w której z dumą mogliśmy pokazać choć cząstkę naszego kaszubskiego folkloru - dodaje szefowa zespołu.



FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU „KASZUBKI"

Także władze gminy Żukowo pogratulowały sukcesu chwaszczyńskim „Kaszubkom"

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbył się koncert finałowy projektu „Laboratorium pieśni kaszubskich". Zespół Art'n'Voices zaprezentował tradycyjne kaszubskie pieśni w nowoczesnych aranżacjach a cappella, łącząc ludowy folklor z jazzem i współczesną improwizacją. Koncert pokazał, że dawne kaszubskie melodie mogą z powodzeniem odnaleźć się we współczesnej muzyce. (SURA)


FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Pamięć o tych, którzy tworzyli historię Kaszub. Harcerze z Łubiany ruszyli śladami bohaterów

Joanna Surażyńska

Znicze, chwila zadumy i niezwykła lekcja historii. Harcerze z Łubiany uczcili pamięć osób zasłużonych dla Kaszub oraz ofiar niemieckiego okupanta. Odwiedzili miejsca związane z tragicznymi wydarzeniami II wojny światowej, a także groby ludzi, którzy całe życie poświęcili swojej małej ojczyźnie.



FOT. NADESŁANE

Druhowie odwiedzili grób Teodora Bolduana, ostatniego przedwojennego burmistrza Wejherowa


FOT. NADESŁANE

Dla młodych ludzi to okazja do poznawania historii swojego regionu, lecz także lekcja patriotyzmu

Na Kaszubach historia nie jest zapisana wyłącznie w książkach. Kryje się także wśród leśnych dróg, na starych cmentarzach, pod przydrożnymi pomnikami i w miejscach, które dziś łatwo minąć, nie znając ich przeszłości. Za każdym z nich stoją ludzkie losy, często tragiczne, ale ważne dla tożsamości kaszubskiej ziemi. O tym, że pamięć o przodkach i lokalnych bohaterach trzeba pielęgnować, przypomnieli harcerze z Łubiany, którzy wyruszyli na wyjątkowy szlak pamięci.

Śladami historii zapisanej na kaszubskiej ziemi

Druhowie i druhny z 23. Drużyny Harcerskiej ZHP im. „Remusowa Kara" w Łubianie postanowili uczcić okres Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego w szczególny sposób. Odwiedzili miejsca pamięci narodowej, pomniki oraz groby osób, które zapisały się w historii Kaszub. Wśród nich znaleźli się zarówno bohaterowie II wojny światowej, jak i ludzie, którzy przez swoją działalność przyczynili się do rozwoju regionu oraz zachowania jego kultury i tradycji.

Harcerski szlak prowadził przez kilka miejscowości powiatu kościerskiego. Jednym z przystanków była Szarlota, gdzie znajduje się miejsce upamiętniające leśników zamordowanych przez niemieckiego okupanta. Harcerze odwiedzili również miejsce pamięci powstańca wielkopolskiego, który zginął w niemieckim obozie w Mły-nie. W okolicach Wdzydz i Wąglikowic oddali hołd żołnierzowi Wojska Polskiego poległemu we wrześniu 1939 roku. W Kornem zatrzymali się przy miejscu związanym z tragiczną historią obozu dla więźniarek, natomiast w Gostomiu odwiedzili miejsce pamięci poświęcone lotnikom.

Każdy z tych przystanków był okazją do poznawania historii, która rozgrywała się nie gdzieś daleko, lecz właśnie tutaj - w kaszubskich wsiach, lasach i miejscowościach.

Ludzie, o których Kaszuby nie zapomniały

Szczególne miejsce na trasie harcerskiej wyprawy zajęła Kościerzyna. To właśnie tutaj druhny i druhowie odwiedzili groby osób, których życie i działalność na trwałe wpisały się w historię regionu.

Oddali hołd Rudolfowi Lassowi, przedwojennemu wójtowi gminy Kościerzyna-Wieś, oraz Władysławowi Rogali. Obaj zostali zamordowani przez Niemców 14 września 1939 roku. Ich los przypomina o tragicznych wydarzeniach pierwszych tygodni II wojny światowej na Kaszubach.

Harcerze zatrzymali się także przy grobie harcmistrza Wernera Feliksa Rzeźnikowskiego, członka Szarych Szeregów, więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof i uczestnika Marszu Śmierci. Po wojnie został pierwszym komendantem Hufca ZHP w Kościerzynie. Przeżył 102 lata, pozostając świadkiem niezwykle ważnych i trudnych wydarzeń w historii polskiego harcerstwa. Na szlaku pamięci znalazł się również grób dr. Jerzego Knyby, nauczyciela, historyka i badacza kultury kaszubskiej. Jego działalność odegrała ważną rolę w dokumentowaniu i zachowywaniu dziedzictwa kulturowego regionu. Druhowie odwiedzili także grób Teodora Bolduana, pochodzącego z Kościerzyny ostatniego przedwojennego burmistrza Wejherowa. Został on zamordowany przez niemieckich okupantów w październiku 1939 roku.

Wyprawa nie kończy harcerskiej inicjatywy. W listopadzie druhny i druhowie zamierzają odwiedzić kolejne miejsca pamięci oraz groby osób zasłużonych dla Kaszub. Symbolem pamięci i wdzięczności będą zapalane znicze, które przekazał harcerzom Urząd Gminy Kościerzyna.

Dla młodych ludzi to nie tylko okazja do poznawania historii swojego regionu, lecz także lekcja patriotyzmu i przywiązania do małej ojczyzny. Poznając losy dawnych mieszkańców Kaszub, odkrywają, jak wiele wydarzeń o znaczeniu historycznym rozgrywało się w miejscach, które dzisiaj są częścią ich codziennego życia.

Harcerska służba pamięci przypomina również o czymś szczególnie ważnym dla kaszubskiej tożsamości - o przekazywaniu historii z pokolenia na pokolenie. Bo pamięć o ludziach, którzy żyli, pracowali i walczyli na tej ziemi, pozwala kolejnym pokoleniom lepiej zrozumieć własne korzenie.

To właśnie dzięki takim inicjatywom nazwiska zapisane na starych nagrobkach i pomnikach nie pozostają jedynie fragmentem przeszłości. Za każdym z nich młodzi Kaszubi mogą odkryć historię człowieka, którego losy stały się częścią dziejów ich małej ojczyzny.

eprasa.pl eedc768bb1